

PISMA
KRANOWE I POLITYCZNE
M. T. CYCERONA
DZIEŁA
M. T. CYCERONA

TOM VI.

PISMA
KRASOMOWCZE I POLITYCZNE

MARKA TULIUSZA

CY C E R O N A

ROZMOWA O MOWCY
BRUTUS CZYLI O SŁAWNYCH MOWCACH
MOWCA BRUTUSOWI POŚWIĘCONY
O DOSKONAŁYCH MOWCACH
O RZECZYPOSPOLITEJ
O PRAWACH

PRZEŁOŻONE

PRZEZ

E. RYKACZEWSKIEGO.



POZNAŃ.
NAKŁADEM BIBLIOTEKI KÓRNICKEJ.
1873.

PISMA

KRASZCZOWE I POLITYCZNE

MARKA TULLIUSZA

CYCERONA

ROZMOWA O MOWCY
BRATU KWINTOWI POŚWIĘCONA.

J. KRASZCZOWSKI



POZNAŃ

Wydawnictwo Kraszewskiego

Drukarnia J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Żelicki) w Poznaniu.

MARKA TULLIUSZA

CYCERONA

ROZMOWA O MOWCY

BRATU KWINTOWI POŚWIĘCONA.

XIĄG TROJE.



WSTĘP.

Odkąd Grecya straciła swą niepodległość, umilkła w niej wymowa. Po Eschinesie i Demostenesie, zajaśniał na czas krótki Demetriusz Falerejski, ale po nim żadnych już wielkich mowców nie było. Przeniesiona ze zgiełku placu publicznego do zacisza szkół filozoficznych wymowa, została z królowej władającej sercami, służebniczką filozofii. Filozofowie i retorowie kłócili się o jej posiadanie: pierwsi szukali w niej sposobów przyozdobienia swych badań, drudzy przykładów na objaśnienie i poparcie podanych w retoryce prawideł.

Nieprędko Rzymianie wzory Greckie naśladować zaczęli. Nieznajomość języka stała im naprzód na przeszkodzie, a potem ciemny Rzymianin całą doskonałość człowieka na siłach ciała, na męztwie w boju, na zręcznem użyciu oręża zakładający, długo niedbał o oświecenie rozumu, naukami Greków gardził, czując wstręt nieprzewyciężony do subtelnych rozumowań i do czczej gadatliwości sofistów i retorów Greckich. Kiedy Karneades

wraz z dwoma drugimi filozofami przybył z Aten posłem do Rzymu, i dopełniwszy co miał w poleceniu, opowiedział się być gotowym za sprawiedliwością i równie dobrze przeciw sprawiedliwości rozprawiać, Stary Kato uznał taką biegłość za tak niebezpieczną Rzeczypospolitej, tak się nią zatrwożył, iż radził senatowi tych posłów jak najprędzej z Rzymu odprawić. Z postępem atoli czasu niknął powoli w Rzymianach wstręt do nauk Greckich, a gdy zawojowali Grecyą, zostali jej oświaty, jej nauk i sztuk pięknych miłośnikami. Muzy Helleńskie opuściły Helikon i przeniosły się do Kapitolu. Jak dawniej w Atenach, rozlegały się na Forum Rzymskiem, w sądach, w senacie, wymowne głosy, którym przysłuchiwały się z podziwieniem i ciekawością wolne i podbite ludy, bo tam nieraz o ich losach rzecz się toczyła. Zamiast Olimpijskiego wawrzyna, wymowa miała nagrodę w najwyższych dostojenstwach światem władającej Rzeczypospolitej. Słynęli wtenczas najwięcej z wymowy Krassus i Antoniusz, przez których usta Cyncero swoje długiem doświadczeniem nabyte wiadomości, uwagi i postrzeżenia o sztuce mówienia w niniejszem dziele opowiedział.

L. Licyniusz Krassus, urodzony za konsulatu K. Leliusza i Kw. Serwiliusza Cepiona, roku Rzymu 614, przed Chr. 140, zięć Kw. Mucyusza Scewoli, augura, został konsulem wraz z Kw. Mucyuszem Scewolą, synowcem swego teścia, najwyższym kapłanem, roku Rzymu 659, przed Chr. 95. Pospołu z nim przewodził prawo, od ich imienia Licyniuszowem i Mucyuszowem zwane, to

w treści w sobie zawierające, *non esset pro civē, qui civis non esset*, które przeciw ludom domagającym się obywatelstwa Rzymskiego wymierzone, miało dać powód w pięć lat potem do wojny socyalnej. Po odbytych konsulacie, rządził Gallią, gdzie odpędziwszy dzikich góralów na Alpach mieszkających i na tę prowincyą napadających, żądał tryumfu, ale go nie otrzymał. Sprawował cenzurę wraz z Kn. Domicyuszem Ahenobarbem, ale się z nim nie zgadzał i często z niego w swych mowach żartował. Roku 91 powiedziawszy gwałtowną mowę w obronie senatu przeciw konsulowi L. Marcyuszowi Filippowi, w siedm dni potem zszedł z tego świata w pięćdziesiątym roku życia, z wielkim żalem szesnastoletniego podówczas Cyncerona, który śmierć jego na początku trzeciej xięgi tego dzieła w najczulszych opowiedział wyrazach.

Wielki to był swego czasu mowca, a lubo nie chciał uchodzić za uczonego człowieka, znał doskonale Grecką literaturę. Będąc kwestorem w Atenach, rozmawiał z najuczeńszymi Akademikami, a chociaż nie smakował w ich subtelnych rozumowaniach, więcej ich jednak szacował, niżeli swego narodu retorów, których szkoły, jako przebytek pychy i zarozumiałości, będąc cenzorem zamknąć kazał. Zachęcony przez teścia swego Scewolę, najslawniejszego w owym czasie prawnika, do nauki prawa, i w niej przez niego wydoskonalony, pierwszy powziął myśl ułożenia systematycznym porządkiem w odmęcie dotąd zostających formuł prawnych, ale go śmierć przedwczesna w wykonaniu tego zamysłu zaskoczyła. Cyncero

wychowany pod jego okiem z młodymi Akuleonami, swymi krewnymi, synami Akuleona, przyjaciela Krassa, mówi o nim w tem dziele z czułą wdzięcznością przywiązanego syna.

O trzy lata starszy od Krassa M. Antoniusz, został konsulem roku Rzymu 655, przed Chr. 99, rządził potem Cylicyą, sprawował nakoniec cenzurę. Byстрыm wzrokiem przewidział wszystkie nieszczęścia wkrótce wybuchnąć mającej wojny domowej, w ciągu której z rozkazu krwi niesytego Mariusza roku 87 zamordowany został. Głowę jego wystawiono na tej samej mównicy, z której głos jego wymowny często słyszeć się dawał, i na której wnuk jego, tryumwir Antoniusz, w dwadzieścia pięć lat potem głowę Cyclerona utkwieć kazał. Okropne widowisko, oplakany skutek szalonej zawziętości rozjątrzonych na siebie w wojnach domowych obywateli! Więcej jeszcze od Krassa unikając pozorów uczoności, nie mniej jak on posiadał Antoniusz nauki Greków, a mianowicie znał doskonale mowców i historyków tego narodu. Dla tego Cycero przez jego usta pięknie opowiedział w tem dziele zalety Greckich historyków, tudzież wskazał źródła, z których, podług Arystotelesa, wypływają wszystkie dowody używane w filozoficznych i sądowych rozprawach. Będąc jeszcze młodym, napisał dziełko o wymowie, które, jak powiada, pomimo jego woli i wiedzy z rąk mu się wymknęło i pomiędzy ludzi się rozeszło.

Te są dwie główne osoby do rozmowy o Mowcy wchodzące. Oprócz nich jest jeszcze pięciu innych, któ-

rych Cycero dla jej urozmaicenia wprowadził, a między nimi ośmdziesiątletni Kw. Mucyusz Scewoła, augur, zięć Leliusza, teść Krassa, konsul roku Rzymu 637, przed Chr. 117, który, jako biegły prawnik, niewiele powiedziawszy o koniecznej dla mowcy potrzebie znajomości prawa, pożegnał rozmawiających pierwszego dnia wieczorem, podobnie jak stary Cefalus u Platona, wyszedł i już nie powrócił.

Następnego dnia pomnożyli liczbę rozmawiających u Krassa w Tuskulanum goście bracia przyrodni, Kw. Lucjusz Katulus i K. Juliusz Cezar Strabo, z matki Popilli, ale z różnych ojców urodzeni. Katulus będąc konsulem roku Rzymu 652, przed Chr. 102, pokonał wraz z towarzyszem w konsulacie, Mariuszem, Cymbrów na polach Raudis koło Wercelli, a w lat piętnaście po tem zwycięztwie tenże dawny towarzysz zmusił go jednym wyrazem, *moriatur*, do odjęcia sobie życia. Lubił nauki, bez których, jak sam powiada, życie nie miałoby żadnego dla niego powabu, i opisał czyny swego konsulatu słodkim stylem Xenofona. Często głos w tej rozmowie zabiera, napomykając różne ważne i ciekawe myśli, uwagi i postrzeżenia, mianowicie o literaturze Greekiej, z którą równie dobrze jak Krassus i Antoniusz był obeznany.

Brat jego przyrodny, K. Juliusz Cezar, dowcipem, wesolą myślą, przyjemnemi żartami wszystkich poprzednich i współczesnych mowców przewyższył. Przez jego też usta Cycero, przytoczywszy z różnych mowców wiele przykładów dowcipnych żartów, mówi jak niemi słuchaczów za-

bawić, rozśmieszyć, rozweselić, jak i w jakich razach broni śmieszności używać trzeba. Zginął także Cezar w rzezi sprawionej roku 87 przez Mariusza, który z niezmierną na szlachtę zawziętością wrócił do Rzymu ze swego krótkiego w Afryce tułactwa.

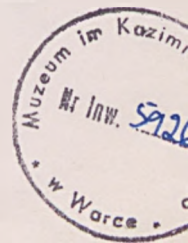
Oprócz wyżej wymienionych, wprowadził Cyncero dwóch młodzieńców, K. Aureliusza Kotta i P. Sulpicyusza Rufa, na których prośbę Krassus i Antoniusz wdali się w tę rozmowę. Kotta starał się wtenczas o trybunał, ale pozwany na mocy prawa Wariuszowego, które kazało śledzić i pociągać do sądu osoby czyniące ludom sprzymierzonym nadzieję otrzymania Rzymskiego obywatelstwa, ustąpił na dobrowolne wygnanie, z kąd z Syllą dopiero roku 83 powrócił, potem roku Rzymu 679, przed Chr. 75, konsulem został. Musiał być biegłym w filozofii akademickiej, kiedy go Cyncero do rozmowy o naturze bogów wprowadził.

Równy mu był wiekiem Sulpicyusz, trybun ludu 88 roku, ale go żartką i gwałtowną wymową niezmiernie przewyższał. Znany jest w dziejach z przewidzianego za swego trybunału prawa, które odjęło Sylli dowództwo nad wojskiem w wojnie z Mitrydatem i Mariuszowi oddało, z kąd wybuchnęła zaraz siedmioletnia wojna domowa z wielką zawziętością i z niemałym krwi rozlewem prowadzona. Stanął nawet przeciw Sylli na czele 3000 gladiatorów, ale niedługo z nim wojował. Dośćigniony tegoż roku przez jego jazdę przy bagnach Laurentu, zbytnią śmiałość życiem przypłacił.

Antoniusz żadnej mowy na piśmie nie zostawił, wszystkich innych mowy zaginęły; o ich zatem wymowie tyle tylko wiemy, ile nam o niej Cyncero w tem dziele, a więcej jeszcze w Brutusie czyli o sławnych Mowcach powiedział.

Bardzo trafnie dobrał rozmawiające w tem dziele osoby pod względem na rozmaitość ich wieku, charakteru, zdolności i usposobień. Jest w tem gronie dwóch mistrzów wymowy, którzy razem wzięci są jakby ideałem do najwyższego stopnia doskonałości doprowadzonej sztuki mówienia; jest dwóch starców, jeden prawnik, drugi żołnierz, którzy tym samym jeszcze jak w młodych latach tchną do nauk zapałem; jest człowiek wesół, który o dowcipie dowcipnie mówi; jest dwóch młodzieńców, którzy z żywą chęcią nauczania się przysłuchują się tej rozmowie i do niej się czasem przymawiają, wypytując o różne szczegóły, o których pragną się oświecić. Przez to już samo, że autor przez ich usta mówi, nie jest to dzieło zbiorem suchych prawideł retorycznych, ale owocem długiego doświadczenia podanym czytelnikowi w pełnej życia i dramatycznej rozmaitości rozmowie.

Że zaś mowca nie tylko w spokojnych, ale i w burzliwych czasach umieć powinien władać sercami, wołać słuchaczy w tę lub ową stronę pociągnąć i nakłonić, dla tego wybrał Cyncero na czas tej rozmowy burzliwy konsulat L. Marcyusza Filippa i Sexta Juliusza Cezara, roku Rzymu 663, przed Chr. 91. Oweczesnych rozterków powodem był spór o władzę sądowniczą między senatem



a stanem rycerskim, któremu wyłączne onej sprawowanie prawo K. Gracha roku 122 przyznało. Ale skazanie wielu znakomitych senatorów, a mianowicie roku 95 cnotliwego Rutyliusza Rufa przez przekupiony sąd z samego rycerstwa złożony potępienie, przekonało senat o koniecznej potrzebie uwolnienia się od tak niesprawiedliwego ucisku. Przeciągnął tedy senat na swą stronę trybuna ludu, M. Liwiusza Druza, syna Liwiusza Druza, który w sprawie senatu przeciw K. Grachowi gorliwym się okazał, brata dziada sławnej Liwii, która naprzód była za Tyberiuszem Klaudiuszem Neronem, i z nim miała dwóch synów, Tyberiusza i Druza Germanika, potem została żoną cesarza Augusta. M. Liwiusz Druzus, czynny na pozór w dobrej sprawie senatu, ale w rzeczy samej tełnący tylko duchem partyi, chciał wszystko poruszyć dla obrony praw i władzy senatu, ale użył do tego tak niebezpiecznych środków, to jest pomocy sprzymierzonych ludów starających się o prawo obywatelstwa Rzymskiego, że w samym nawet senacie doznał mocnego oporu, i padł nakoniec ofiarą nienawiści i powszechnego oburzenia. Konsul zaś Filippus ośmielił się na zgromadzeniu ludu oświadczyć, że musi szukać innych doradców, bo z teraźniejszym senatem nie dla dobra Rzeczypospolitej zdziałać nie może. Z powodu tego obelżywego oświadczenia zgromadził się senat na posiedzenie 13 września, na które przybył po Tuskulańskiej rozmowie Krassus, i miał gwałtowną przeciw Filippowi a swą ostatnią mowę, w której sam siebie przewyższył i w której powiedział, że ten konsul, coby

miał być ojcem i opiekunem senatu, stał się praw jego wydziercą. Po uciszeniu powstałego między nim a konsulem sporu, przychylił się senat do zdania Krassa, ale ten wielki mówca w siedm dni potem, jak się już rzekło, rozstał się z tym światem. Prawo Liwiusza Druza zostało przez Filippa obalone, i zaraz zaczęła się wojna z sprzymierzonymi ludami, bo te ludy zawiedzione w czynionych im przez niego nadziejach, wzięły się do oręża przeciw Rzymowi.

Ten tedy rok wybrał Cyncero na swą o Mowcy rozmowę, w którym był szesnastoletnim młodzieńcem. Napisał zaś ją roku 56, w trzydzieści pięć lat po śmierci Krassa. Chcąc zapewne wynagrodzić niedostateczność pracy o wymowie dokonanej w pierwszej swej młodości w dwóch xięgach *de Inventione*, bardzo starannie wypracował to dzieło, jak sam mówi w liście do Attyka: „Nad dziełem o Mowcy pilnie i długo pracowałem.“ Ad Atticum, IV, 13, i że mu się podobało, widać z drugiego listu do Attyka, XIII, 19. Wspomina także o niem z upodobaniem w liście do Lentula. *Epist. ad fam.* I, 9.

Najdawniejsze tego dzieła wydania są następne: *M. T. Ciceronis de Oratore libri tres ad Quintum fratrem*. Editio primaria absque ulla loci et anni indicatione, sed excusa in monasterio Sublacensi circa annum 1465, in fol. min. *M. T. Ciceronis de Oratore, libri tres*. Romae per Ulricum Han de Vienna, 1468, fol. *M. T. Ciceronis de*

Oratore libri tres, nec non de Oratore ad Brutum, et de perfecto genere dicendi liber, Romae in domo Petri de Maximo, 1469, ofl.

Są także dwa inne wydania z tegoż wieku, jedno w Rzymie roku 1470, u Konrada Sweynheyma i Arnolda Pannartza, drugie w Spirze 1471 roku.

U nas objaśnił to dzieło Marycki z Pilzna: *Simonis Maricii Pilsnensis in M. T. Ciceronis ad Quintum fratrem dialogos tres de Oratore annotationes, Cracoviae, 1548.*

MARKA TULLIUSZA CYCERONA O MOWCY.

XIĘGA PIERWSZA.

I. Kiedy się często zastanawiam, i pamięcią dawnych czasów sięgam, zdaje mi się, bracie Kwincie, że ci byli najszcześliwsi, którzy za dobrego bytu Rzeczypospolitej słynąc ze sławnych czynów, i cześć należną zań odbierając, życie swe albo w służbie publicznej bez niebezpieczeństwa, albo w zaciszu domowem z godnością przepędzić mogli. Był czas, kiedy myślałem, że i mnie także wolno będzie za zgodą niemal wszystkich, jak słuszną, odpocząć, i pójść za skłonnością do czci-godnych, od nas obu ulubionych nauk, kiedy nieskończona koło spraw sądowych praca i chęć dopięcia czegoś wyższego, po odbytych urzędach ze schyłkiem wieku ustanie. Ale tę nadzieję, podporę myśli i zamiarów moich, częścią wszystkich dotykające wypadki, częścią różne losu mego koleje omyliły. Bo kiedy spodziewałem się odpocząć po pracy i użyć zupełnej spokojności, zważyło się na mnie mnóstwo dolegliwych przykrości, powstała gwałtowna burza 1), i nigdy już pomimo życzeń i upragnień moich nie miałem dość wolnego czasu, żeby się do nauk, którym od dzieciństwa byłem oddany, na nowo przyłożyć, i razem z tobą ich niwę uprawiać.

1) W cztery lata po konsulacie, kiedy ocalenie Rzeczypospolitej od zamachów Katyliny odplacono mu prześladowaniem i wypędzeniem z ojczyzny.

Młodość moja przypadła na czas przewrótce dawnego porządku 2), za mego konsulatu dostałem się w sam środek niebezpiecznej o byt Rzeczypospolitej walki, a cały czas po konsulacie obróciłem na tamowanie powodzi, która powstrzymana przezemnie od zalania wszystkich, mnie samego zatopiła. Ale nawet wśród tych przeciwnych wypadków i w tych ciężkich czasach, uczynię zadosyć naszym wspólnym skłonnościom, i cokolwiek podstęp nieprzyjaciół, albo obrona przyjaciół, albo Rzeczpospolita wolnego czasu pozwoli, wszystek na pisanie obrócę. Nie uchylę się, mój bracie, ani od zachęceń, ani od prośb twoich; bo niemasz nikogo, którego by powaga lub wola więcej u mnie mogła.

II. Trzeba mi tu naprzód przywieść na pamięć coś dawniejszego, czego sobie dość jasno nie przypominam, ale co ma, jak mi się zdaje, związek z twojem żądaniem poznania, jak najslawniejsi i ze wszystkich najwymowniejsi mężowie myśleli o całej sztuce mówienia.

Ponieważ pismo, które w mych latach pacholęcych lub młodocianych, niewykończone i niekształtne z teki mi wypadło 3), zaledwie jest godne mego teraźniejszego wieku i doświadczenia, jakiego w obronie tylu i tak ważnych spraw nabyłem; chcesz, jak mi często mówiłeś, żebym o tem samem coś gładszego i doskonalszego wydał. Zwykłeś także różnić się czasem ze mną w zdaniu w naszych rozmowach o tym przedmiocie, utrzymując, że wymowa polegająca tylko na darze przyrodzonym i niejakiej wprawie, obejść się może bez rozległej i głębokiej nauki, gdy ja przeciwnie mam za to, że ona jest zbiorem wiadomości najuczeńszych ludzi.

2) Był Cycero w swej młodości świadkiem gwałtownego wstrząśnienia Rzeczypospolitej przez Syllę i Mariusza, i wywrotu dawnego onej porządku, które nastąpiły w parę lat po owym roku 91, w którym umieścił tę o Mowcy rozmowę, a na lat dwadzieścia pięć przed jego konsulatem.

3) Mówi tu o dziele, które, będąc jeszcze bardzo młodym, w zewnętrznych księgach pod tytułem *de Inventione rhetorica* napisał, z których dwie tylko pozostały, bo dwie drugie sam podobno na bok uchylił.

Kiedym często zwracał uwagę na wielkich mężów, obdarzonych wielkim geniuszem, przychodziło mi na myśl pytanie, czem się to dzieje, że wielu we wszystkich innych umiejętnościach, ale nie w wymowie, godnych podziwienia znalazło się. Bo dokądkolwiek myśl i uwagę obrócisz, wszędzie zobaczysz wielu bardzo celujących ludzi nie tylko w pospolitych, ale nawet w najwyższych powołaniach. Jeśliby przyszło miarkować o nauce sławnych ludzi z pożytku lub z wielkości ich czynów, ktoby nie dał wodzowi nad mową pierwszeństwa? a jednak wątpić nie można, że w tem naszym jednym państwie najznakomitszych wodzów prawie bez liku, a doskonałych mowców zaledwie kilku postawić możemy. Wielu także było za naszej, a więcej jeszcze za ojców i przodków naszych pamięci, ludzi umiających mądrą radą rządzić i władać Rzeczpospolitą, gdy tymczasem ani jednego dobrego mowcy długo nie było, a w różnych wiekach bardzo mało miernych znalazło się. A żeby kto nie myślał, że wymowę porównywać raczej należy z innymi umiejętnościami, które wymagają głębokiego badania i rozmaitych wiadomości, a niżeli z zaletami wódza i z roztropnością dobrego senatora; niech spojrzy na te rodzaje umiejętności i zobaczy, jacy ludzie w nich zajaśniali i jak ich wielu było, a łatwo osądzi, jak mało jest i było mowców.

III. Nie jest ci to tajno, że ludzie najuczeńsi poczytują naukę, którą Grecy filozofią nazywają, za matkę i rodzicielkę wszystkich innych chwalebnych umiejętności; ale trudno wszystkich mężów wyliczyć, którzy z rozległą, zupełną i rozmaitą onej znajomością, nie tylko część jej jaką oddzielną wypracowali, ale wszystko co mogli, albo umiejętnem wysłaniem, albo jasnem opowiadaniem ogarnęli.

Kto nie wie, jak ciemną i głęboką nauką zajmują się tak zwani matematycy? jak rozlicznych i niedościgłych rzeczy dociekają? A jednak wielu doszło w tej nauce do doskonałości, i niema prawie żadnego, któryby się do niej z całą usilnością przyłożywszy, celu swych życzeń nie osiągnął. Kto się muzyce, albo tej nauce, którą tak zwani grammatycy się trudnią, całkiem oddał, żeby tych nauk nieograniczoną prawie rozległość i niewyczerpaną materią myślą nie objął?

Zdaje mi się, że nie zboczę od prawdy, kiedy powiem, że z tych wszystkich, którzy poświęcili się naukom i pięknym sztukom, najmniej było wybornych poetów. A jednak lubo rzadko wzniesie się z pomiędzy nich celny poeta, jeżeli porównasz liczbę tak naszych jako też Greckich z liczbą mowców, daleko mniej znajdziesz dobrych mowców, niżeli dobrych poetów.

To się musi zdawać tym dziwniejszą rzeczą, że znajomość innych umiejętności z tajemnych, iż tak rzekę, i ukrytych źródeł jest czerpana, kiedy mówienie jest pospolitą sztuką, wszystkim przystępną, i będącą w powszechnem użyciu; tak iż w innych umiejętnościach to się najokazalej wydaje, co jest najdalsze od wiedzy i czucia nieoświeconych ludzi, w sztuce zaś mówienia największą wadą jest oddalić się od pospolitych wyrażań i od powszechnie przyjętego zwyczaju.

IV. A jednak nie można prawdziwie powiedzieć, że więcej ludzi oddaje się innym naukom, że ich wiedzie do nich albo większa przyjemność, albo pewniejsza nadzieja, albo hojniejsza za ich wyuczenie się nagroda. Że pominę Grecyą, która zawsze chciała trzymać przodek w wymowie, i Ateny, matkę wszystkich umiejętności, gdzie najsilniejsza wymowa wynaleziona i wydoskonalona została, pewną jest rzeczą, że w naszej Rzeczypospolitej do żadnej się nauki pilniej jak do wymowy nie przykładano.

Bo gdy po opanowaniu wszystkich narodów, nastał długi pokój i zapewnił spokojność, nie było żadnego prawie młodzieńca, któryby nie postanowił wzniesić się wszelkimi siłami na najwyższy stopień wymowy. Z początku, nieświadomi sposobu postępowania, nie domyślając się nawet, że jest droga ćwiczenia, że są jakieś prawidła tej sztuki, tyle osiągalni, ile namysleniem i wrodzonym darem osiągnąć mogli. Ale potem, kiedy usłyszeli mowców Greckich, mowy ich przeczytali, z pomiędzy nich niektórych za nauczycieli wzięli, niepodobną do uwierzenia chęcią do wymowy zapalili się nasi ziomkowie. Pobudzała ich ważność, różnaitość, mnogość wszelkiego rodzaju spraw, tak iż do nauki, jakiej każdy pilnem przykładaniem się nabył, częsta wprawa przybyła, lepsza od przepisów

wszystkich mistrzów. Zachęcały zaś do tej nauki, równie jak i teraz, największe nagrody, jakimi są, wziętość, znaczenie, godność. A nasi ziomkowie bardzo są wyżsi w zdolnościach przyrodzonych (jak z wielu miar sądzić można), od innych ludzi wszystkich narodów.

Dla tych przyczyn słusznie dziwić się można, że w tylu wiekach i narodach znalazła się tak szczupła liczba mowców.

V. Ale bez wątpienia wymowa jest coś trudniejszego, i wymagającego więcej nauki i wiadomości, niżeli ludzie myślą. Bo kiedy jest takie mnóstwo uczących się i uczących, tak celująca w ludziach zdolność, nieskończona spraw różnaitość, kiedy tak piękne nagrody są przeznaczone wymowie, jak można wskazać inną przyczynę rzadkości dobrych mowców, jeżeli nie nadzwyczajną trudność i prawie niepodobieństwo zostania dobrym mowcą? Trzeba tu mianowicie posiadać wiele rzeczy obejmującą znajomość, bez której obrotność języka jest nadaremna i godną śmiechu; w ułożeniu mowy baczyć nie tylko na wybór słów, ale na ich z sobą połączenie; trzeba nakoniec poznać gruntownie wszystkie namiętności ludziom od przyrodzenia dane, bo cała moc wymowy na to ma być wywarta, żeby one w słuchaczach podniecić lub uspokoić. Potrzeba także mieć wdzięk i żart napogotowiu, naukę godną wolnego człowieka, prędko i krótko odpowiadać i zaczepiać, a to wszystko z delikatnością, przyjemnością i z czystym smakiem połączyć.

Potrzeba prócz tego mieć w pamięci całą starożytność i mnóstwo przykładów, nie zaniedbać nauki prawa, a mianowicie cywilnego. Na cóż mam wiele mówić o akcyi, która na ruchach ciała, na gestach, na wyrazie twarzy, na różnaitości tonu mówienia zależy? Jak ona sama przez się jest trudna, okazuje lekka sztuka aktorów i deklamacya teatralna, bo lubo oni wszyscy starają się o ukształcenie twarzy, głosu, ruchów ciała, wiemy jednak jak mało ich jest i było, na których bez odrazy patrzeć możemy. Cóż mam powiedzieć o skarbnicy wszech rzeczy, o pamięci? która jeżeli wiernie nie dochowa owoców nauki, myśli i słów, wszystkie by najwyborniejsze mowy przymioty nieczawodnie zginać muszą.

Przestańmy więc dziwić się, dla czego tak jest szczupła liczba ludzi wymownych, kiedy talent mowcy składa się z tylu rzeczy, z których w jednej tylko dojść do doskonałości tak jest trudno; napominajmy raczej naszych synów i innych, których sława i godność jest nam droga, żeby dobrze myślą objeli rozległość tego pięknego zawodu, i żeby się przekonali, że nie dosyć jest poprzestać na prawidłach, nauczycielach i powszechnie przyjętych ćwiczeniach, lecz że im trzeba czegoś innego do osiągnięcia zamierzonego celu.

VI. Mojem zdaniem, żaden wielce chwalebny mowcą zostać nie może, aż wiadomości wszystkich ważnych rzeczy i nauk pierwej nabędzie. Potrzeba bowiem żeby mowa wytrysnęła i wykwitła ze znajomości rzeczy, na której dobrze pojętej i poznanej jeśli zejdzie mowcy, jego gadanina będzie czeza i prawie dziecinna. Nie nałożę jednak na naszych zwłaszcza mowców, tak zatrudnionych w prywatnym i publicznym życiu, ciężkiego obowiązku umienia wszystkiego, chociaż samo nazwisko i powołanie dobrego mowcy zdaje się to w sobie zawierać i obiecywać, żeby o każdej podanej rzeczy ozdobnie i obficie mówił.

Ale ponieważ nie wątpię, że ten zawód zdawać się wielu będzie niezmierzonym i nieskończonym, i ponieważ, jak widzę, Grecy nie tylko wiele zdolności i nauki, ale zapалу do niej i wolnego czasu mający, podzielili wiadomości ludzkie, ani się wszyscy we wszystkich doskonalili, tylko od innych przedmiotów mowienia tę część odłączyli, która się ściąga do obrony spraw w sądach i do obrad publicznych, i ten jeden rodzaj mowcy pozostawili; nie obejmę nie więcej w tych xiągach, jak tylko co, po gruntownym roztrząśnieniu i zbadaniu, za zgodą prawie najbieglejszych ludzi temu rodzajowi wymowy przyznano. Nie powtórzę pasma przestarzałych prawideł, któreśmy będąc jeszcze dziećmi w szkołach się nauczyli, ale opowiem, o czem niegdyś, jak się dowiedziałem, rozmawiali nasi najwymowniejsi i najdostojniejsi mężowie; nie żebym tem gardził, co Grecy, doskonali mistrze sztuki mówienia, zostawili, lecz że to wszystkim otworem stoi i do zrozumienia jest łatwe, a przeczennie jaśniej i ozdobniej wyłożonem być nie może, po-

zwolisz mi, jak mi się zdaje, mój bracie, dać nad Greci pierwszeństwo poważnemu głosowi tych mężów, którym nasi ziomkowie palmę wymowy przyznali.

VII. Kiedy konsul Filippus gwałtowniej na szlachtę powstał, a trybunat Druza w obronie władzy senatu podjęty, zdawał się chwiać i upadać, L. Krassus pojechał, jak mi mówiono, podczas świąt Rzymskich 4), jakby dla zebrania myśli, do swego Tuskulanum. Pojechał tam także, jak słyszałem, jego były świekier 5), Kw. Mucyusz, i K. Antoniusz, który do wszystkich rad Krassa w sprawach publicznych należał, i najściślej przyjaźnią był z nim złączony. Z Krassem zaś przyjechali dwaj młodzieńcy, Druza wielcy przyjaciele, w których starsi senatorowie pokładali największą obrony swej godności nadzieję, K. Kotta, który starał się wtenczas o trybunat ludu, i P. Sulpicyusz, który po nim, jak myślano, o tę godność miał się starać.

Pierwszego dnia rozmawiali o ówczesnych okolicznościach, i o całym stanie Rzeczypospolitej, co było przyczyną, dla której się zjechali, wiele między sobą aż do wieczora mówili. Opowiadał potem Kotta, że w tej rozmowie owi trzej konsularni mężowie przepowiadali i naprzód oplakiwali grożące Rzeczypospolitej nieszczęścia, tak iż nie potem złego nie zdarzyło się, czegoby oni nie przewidzieli z bożką prawie mądrością. Po skończonej rozmowie poszli do kąpieli, potem usiedli do stołu, gdzie Krassus tak się uprzejmym okazał, że goście jego zapomnieli smutnych wspomnień odniesionych z przeszłej rozmowy, tak wesoło i przyjemnie żartował, iż się zdawało, że przepędziwszy dzień na poważnych w senacie obradach, przyjechali do Tuskulanum rozweselić się przy wieczerzy.

Następnego dnia, kiedy starsi dosyć wypoczęli i na przechadzkę poszli, Sccewola przeszedłszy się dwa lub trzy razy

4) Te święta z igrzyskami przypadły na 4 września, i trwały do 12, co nam znać daje, w jakiej porze roku odbyła się ta rozmowa w domu Krassa między nim a jego przyjaciółmi.

5) *Socer ejus qui fuerat*, to wyrażenie często dawniej źle rozumiane objaśnił Orelli uwagą, że żona Krassa, córka Sccewoli, już wtenczas nie żyła.

rzekł: Czemu, Krassie, nie naśladowujemy Sokratesa w Fedrze Platona? Przypomni mi to ten twój jawór, który nie mniej dla ocienienia tego miejsca rozpościera swe rozłożyste gałęzie, jak tamten, w którego cieniu Sokrates siadywał, i który, jak mi się zdaje, nie dla tego urosł do takiej wysokości, że go odwilżał wspomniony przy nim strumyk, lecz że go wymownie Plato opisał 6). Owoż, ponieważ Sokrates, który miał bardzo twarde nogi, rzucił się na murawę, i jak mówią filozofowie, jakby bóg jaki rozprawiał, to samo i moim nogom słuszniej pozwolić można. — I wygodniej, rzekł Krassus. Kazał tedy przynieść poduszki, i wszyscy na ławach pod jaworem usiedli.

VIII. Wtedy, żeby się umysły rozweseliły po wczorajszej rozmowie, Krassus, jak mi opowiadał Kotta, wniósł rozmowę o nauce wymowy. Tak zacząwszy, potem powiedział, że mu nie trzeba zachęcać Sulpicyusza i Kottę, ale raczej obu pochwalić, albowiem do takiej już doszli doskonałości, że nie tylko ich przenoszą nad rówieśników, ale nawet porównują ze starszymi mowcami.

Nie niemasz, mówił dalej, zdaniem mojem, nad to celniejszego, jak zniewalać wymową umysły ludzkie w zgromadzeniach, pociągać za sobą, wołać przywozić do czego, lub odwozić od czego, podług swego upodobania. I ta jedna umiejętność w każdym wolnym narodzie, a nianowicie w spokojnych i pokój lubiących Rzeczachpospolitych zawsze osobliwszym sposobem kwitnęła, zawždy miała władzę i panowanie.

Bo co jest tak godnego podziwienia, jako kiedy z nieskończonego mnóstwa ludzi jeden wystąpi, który daru przyrodzenia wszystkim danego albo sam, albo z niewielką liczbą innych użyć umie? co tak przyjemnego ku słuchaniu i ku poznaniu, jak mądrości myślanu i poważnemi słowy przyozdobiona i upiękniona mowa? co tak potężnego i wzniosłego, jako kiedy ludu rozruchy, sędziów sumienie, senatu powagę jednego męża mowa odmieńnia? co tak szlachetnego, tak dobroczynnego, jako nieść pomoc

6) Wyraz *crevisse* ma tu dwa znaczenia, właściwo, że ten jawór urosł do znacznej wysokości, i przenośne, że stał się wielkim, głośnym, przez wymowne opisanie Platona.

proszącym, podźwignąć upadłych, dać ratunek, uwolnić od niebezpieczeństwa, utrzymać ludzi w obywatelstwie? co tak potrzebnego, jako mieć zawsze na pogotowiu oręż, którym albo sam możesz się zasłonić, albo zaczepić niecnotów, albo się zemścić, kiedy zaczepiony jesteś?

A żeby zawsze nie myśleć o Forum, o sądach, o mownicy, o senacie, może być co w chwilach wolnych miłszego, starannemu wychowaniu właściwszego, jak ożywiona żartami i od wszelkiego prostactwa daleka rozmowa? Tem jednym bowiem celujemy najwięcej nad zwierzęty, że możemy z sobą rozmawiać i myśli nasze słowy wyrażać. Jakże ta zdolność jest przedziwna, i jak usilnie starać się nam trzeba, abyśmy w czym tylko jednym mamy przed zwierzęty, ludzi także przewyższyli? Ale żebyśmy do najwালniejszych zalet mowy przyszli, jaka inna moc albo zgromadziła w jedno miejsce rozproszonych ludzi, albo ich ze stanu dzikości do stanu terażniejszej ogłady przeprowadziła, albo po założeniu państw prawa, sądy, ustawy przepisała?

Żeby innych zalet wymowy, które są prawie niezliczone, nie wspominać, krótko tę rzecz zawrę: takie jest moje przekonanie, że na mądrości i umiarkowaniu doskonałego mowcy nie tylko jego własna godność, lecz innych, i wszystkiej Rzeczypospolitej dobro najwięcej zawisło. Postępujcie więc, jakoście zaczęli, młodzi obywatele, a do tej nauki, której nabywacie, z pilnością przykładajcie się, abyście i wam sławę, i przyjacielom pożytek, i Rzeczypospolitej uszczęśliwienie zjednać mogli.

IX. Na to Scewola ze zwykłą sobie słodyczą: Zgadza się, rzekł, prawie z Krassem, żebym sławie i sztuce mego świekra, K. Leliusza, albo tego tu zięcia nie uwłaczał; ale wątpię, Krassie, abym ci mógł na te dwa punkta pozwolić: na jeden, że, jak powiedziałeś, mowcy od samego początku pozakładali, a często utrzymywali w całości państwa; na drugi, że zdaniem twojem mowca nie tylko na Forum, na zgromadzeniu ludu, w sądach, w senacie, ale we wszelkim rodzaju rozmowy i we wszystkich naukach jest doskonały. Bo kto ci na to pozwoli, że ludzie z początku po lasach i górach rozproszeni, nie tak radą mądrych skłonieni, jak wymową mowców oczarowani,

pobudowali sobie miasta i one murami opasali? albo że inne pożyteczne ustanowienia przy zakładaniu i zachowaniu państw, nie były dziełem mądrych i odważnych, ale pięknie i ozdobnie mówiących mężów?

Czy ci się zdaje, że Romulus zgromadził pasterzów i przybyszów, zawarł małżeństwa z Sabinkami, odparł napady pogranicznych ludów wymową, a nie osobliwą mądrością i roztropnem postępowaniem? a w Numie Pompiliuszu, w Serwiuszu Tulliuszu i w innych królach, których jest wiele wybornych ustanowień do ugruntowania państwa służących, czy się okazuje jaki ślad wymowy? Językiemli czyli odwagę L. Brutus królów wypędził? A po ich wypędzeniu, nie widzimyż w rządzie Rzeczypospolitej pełno mądrych rad, a żadnej pięknej mowy?

Mógłbym okazać na przykładach wziętych u nas i u obcych narodów, że ludzie najwymowniejsi więcej częstokroć zaszkodziли swym krajom, niżeli dopomogli. Ale, żeby o innych nie mówić, zdaje mi się że, ciebie, Krassie, i Antoniusza wyjąwszy, nie słyszałem wymowniejszych ludzi nad Tyberiusza i Kaja Semproniuszów, których ojciec, człowiek poważny i roztropny, ale bynajmniej niewymowny, często w innych urzędach, ale najwięcej jako cenzor Rzeczypospolitej usłużył. Ten człowiek nie obfitą wymową, ale słowem i skinieniem przeniósł wyzwolenców do miejskich plemion 7), czego gdyby nie uczynił, jużbyśmy Rzeczypospolitej, którą teraz zaledwie utrzymać zdołamy, oddawna nie mieli. Ale jego wymowni synowie, wszelkieni od natury i nauki do pięknego mówienia uposażeni przymiotami, dostawszy Rzeczypospolitą mądrą radą ojca i orężem dziada 8) w kwitnącym stanie, tą, jak nazywasz, prześwietną radzicielską państw, wymową, też Rzeczypospolitą zawichrzyli.

X. Powiedz mi, czy dawne prawa i zwyczaje przodków, czy wróżby, którym ja i ty, Krassie, z wielkim pożytkiem Rzeczypospolitej przewodniczymy 9), czy przepisy i obrządki

7) Obszerniejszo tem Liwiusz, XI, V, 15, i Sigonius, *de ant. jure pop. rom.* II, 14.

8) Dziadem Grachów przez ich matkę, a swą córkę, Kornelią, był Scypio Afrykański starszy.

9) Krassus i Scewola byli augurami.

religijne, czy nakoniec prawa cywilne, których znajomość już oddawna w naszej familli bez żadnej sławy wymowy jest rodzima, czy to wszystko zostało przez mowców wynalezione lub poznane, czy nawet tem się oni trudnili? Przypominam sobie, że Serwiusz Galba 10), nieporównany mowca, M. Emiliusz Porcyna 11), i sam nawet K. Karbo 12), któregoś ty będąc jeszcze bardzo młodym zgruchotał, byli nieświadomi praw, nieobeznani z ustawami przodków, nie mieli żadnej wiadomości prawa cywilnego; a nasze dzisiejsze pokolenie, wyjąwszy ciebie, Krassie, który z własnego więcej popędu, niżeli z powinności mowcy nauczył się odemnie prawa cywilnego, tak jest w niem ciemne, że się tego czasem wstydzicie trzeba.

Co zaś przy końcu powiedziałeś, że mowca o wszystkim płynnie i gruntownie mówić może, nie zniósłbym tego, gdybyśmy tu na twoim gruncie 13) nie byli, i stanąłbym na czele wielu, którzy albowy się z tobą mając w ręku interdykt pretora rozprawili, albowy cię do sądu pozwali i dowiedli, że tak śmiało wdarłeś się w cudzą posiadłość.

Rozprawiliby się z tobą prawem naprzd wszyscy uczniowie Pytagoresa i Demokryta, tudzież inni naturalni filozofowie słusznicy się swego dopomnieli, mężowie ozdobnie i poważnie mówiący, przeciw którym niebezpieczniby ci było położyć zakład sądowy 14). Napadłaby prócz nich na ciebie gromada filozofów, mająca na czele swego mistrza i przewodnika, Sokratesa, i przekonałaby cię, że nie o tem, co jest dobre a co złe, nie o wzruszeniach umysłu, nie o obyczajach ludzi, nie o sposo-

10) Serwiusz Sulpicynsz Galba, konsul 108 roku. Obacz o jego wymowie Cie. *Brutus*, 21, 22.

11) M. Emiliusz Lepidus Porcyna, konsul 137 roku. Obacz Cie. *Brutus*, 25.

12) K. Papiriusz Karbo, konsul 120. Obacz Cie. *Brutus*, 27, *Epist. ad fam.* IX, 21, wstęp do tego dzieła, tudzież notę 30 do księgi trzeciej Cy-cerona o Prawach.

13) *In tuo regno*, ma tu dwajakie znaczenie, właściwe, grunt, włość Krassa, i przenośne, pole wymowy, które do niego jako do doskonałego mowcy należało.

14) Dla położenia tamy pieniactwu, prawo Rzymskie przepisało stronom prawującym się złożyć w ręce najwyższego kapłana zakład sądowy, *sacramentum*, to jest pewną sumnę, którą zabierała strona sprawę wygrywająca.

bie życia nie nauczyłeś się, że nie zgola nie zbadałeś, nie nie umiesz; a kiedyby wszyscy rzucili się na ciebie, każda w szczególności sekta procesby ci wytoczyła.

Powstałaby na ciebie Akademia i przymusiłaby cię do zaprzeczenia tego wszystkiego, coś powiedział. Nasi Stoicy uplataliby cię w sidła swych pytań i rozumowań. Perypatetycy dowiedliby ci, że co rozumiesz być właściwą mowcom pomocą i ozdobą, od nich zasięgać trzeba, i okazaliby, że Arystoteles i Teofrastus nie tylko lepiej, ale daleko obszerniej niż wszyscy mistrze wymowy o tem pisali.

Pomijam matematyków, muzyków, grammatyków, których nauki z waszą sztuką mówienia nie mają najmniejszego związku. Dla tego nie zdaje mi się, Krassie, żeby mowca mógł rościć prawo do tylu i do tak ważnych wiadomości. To już jest dość wielką zaletą, iż dokazać możesz, że w sądzie sprawa, której bronisz, lepszą i pochwały godniejszą być się zdaje; że na zgromadzeniach ludu i przy głosowaniu twoja mowa ma największą moc przekonywającą; że nakoniec ludzie roztropni myślą, że wymownie, głupi że prawdziwie mówisz. Jeżeli co więcej nad to osiągnąć możesz, osiągnie to zdaniem mojem, nie mowca, ale Krassus swoją własną, a nie wszystkim mowcom spólną zdolnością.

XI. Na to odpowiedział Krassus: Wiem, Scewolo, że Grecy wiele o tem mówić i sprzeczać się zwykli. Słyszałem wielu sławnych ludzi, kiedy z Macedonii do Aten jako kwestor przybyłem, za kwitnącej, jak wtenczas mówiono, Akademii, dla tego że Charmadas, Klitomachus i Eschines na jej czele stali. Był tam także Metrodorus, który z nimi razem pilnie słuchał Karneadesa, człowieka, który, jak mówiono, największą ze wszystkich jędrność i okwitość w mówieniu posiadał. Słynął tam także słuchacz twego przyjaciela, Panetiusza, Mnesarchus, tudzież Perypatetycy Krytolaus i Diodorus. Było tam prócz nich wielu znakomitych filozofów, którzy wszyscy, jak uważałem, jednogłośnie prawie odpychali mowę od steru rządu Rzeczypospolitych, odmawiali mu wszelkiej nauki i ważniejszych rzeczy wiadomości, i do sądów tylko, do nielicznych zgromadzeń ludu, jakby do deptaka, wtrącić i do nich przykuć go chcieli.

Ale ja ani się z nimi nie zgadzałem, ani z pierwszym wynalazcą tych mniemań, z najwymowniejszym Platonem, którego Gorgiasa wtenczas w Atenach wraz z Charmadasem pilnie czytałem, i temu się w Platonie najwięcej dziwowałem, że wyśmiewając mowców, sam mi się największym mowcą okazał. Ale to jest w gruncie sprzeczka tylko o słowa, która już od dawna upodobała się biednym Grekom, wołącym właśnie się niżeli prawdy dochodzić.

Bo jeżeli kto ma tego za mowę, który tylko w sądzie, do ludu, w senacie gładko mówić umie, to i takiemu musi koniecznie przyznać wiele wiadomości. Albowiem bez wielkiego doświadczenia we wszystkich sprawach publicznych, bez znajomości praw, ustaw, zwyczajów, bez poznania natury ludzi i ich obyczajów, w tych nawet pomniejszych sprawach nie potrafi biegle i umiętnie mówić. Ale kto to poznał, bez czego najlichszej nawet sprawy dobrze bronić nie można, czego mu brakować będzie w wiadomości najważniejszych rzeczy? Jeżeli zaś mowca nie ma nie umieć, jedno porządnie, ozdobnie i okwicie mówić, jak tego, pytam, dokazać może bez wiadomości, której mu nie przyznajecie? bo niepodobna dotrze mówić bez gruntownego poznania rzeczy, o której się mówi.

Jeżeli tedy, jak mówią i jak mnie się zdaje, ów naturalny filozof, Demokryt, pięknie się wysłowił, rzecz, o której traktował, należała do naturalnego filozofa, ale ozdoba słów za własność mowcy uważana być ma. Jeżeli Plato o rzeczach od sporów cywilnych najdalszych jak bóg mówił, na co ja przystaję, jeżeli także Arystoteles, Teofrastus i Karneades o filozofii wymownie, przyjemnie i ozdobnie pisali, rzecz ich dociekań może się odnieść do innych nauk, ale ich styl należy do tej sztuki, o której mówimy, i której poszukujemy. Wszak widzimy, że drudzy o tych samych przedmiotach sucho i jałowo rozprawiali, jak Chryzyppus, za bardzo bystrego mianą, który jednak wymaganiom filozofii zadosyć uczynił, chociaż nie miał należącej do cudzej sztuki zdolności mówienia.

XII. Jakaż tu tedy zachodzi różnica? albo jak odróżnisz pełność i okwitość owych wymownych filozofów, których wymieniłem, od tych chudoby, którzy tej piękności i rozmaitości

mówienia nie posiadają? nie inaczej, jedno przez to tylko, co własnego dobrze mówiący z sobą przynoszą, to jest porządne, ozdobne, i jakby sztuką jaką wygładzone wysłowienie. Ale to wysłowienie jeżeli nie będzie oparte na pojętej i poznanej przez mowcę rzeczy, albo się musi wniwecz obrócić, albo stanie się przedmiotem powszechnego pośmiewiska. Cóż jest bowiem tak szalonego, jak próżny brzęk słów, by najlepiej dobranych i najozdobniejszych, jeżeli w nich żadnego sensu, żadnej myśli niema? O wszystkim tedy do jakiegokolwiek nauki lub sztuki należącemu, jeżeli się tego mowca jak sprawy swego klienta wyuczy, lepiej i ozdobniej mówić będzie, a niżeli sam tej rzeczy wynalazca i znawca.

Jeśli by kto powiedział, że są pewne mowy właściwe przedmioty i sprawy, znajomość pewnych rzeczy zamknięta w szrankach sądowych, wyznam, że się niemi mowy nasze najczęściej trudnią; ale i w tych nawet jest wiele szczegółów, których nauczyciele retorami zwani ani uczą, ani sami nie umieją. Bo kto nie wie, że największa moc mowy na tem polega, żeby umysły ludzi do gniewu, do nienawiści, do urazy pobudzić, albo od tych wzruszeń odwieść, a do łaskawości i politowania przywieść? Kto tedy natury ludzi i całego człowieczeństwa, tudzież przyczyn, dla których umysły albo się oburzają, albo uspakajają, z gruntu nie poznał, ten nie będzie mógł mową czego chce dokazać.

Ale to wszystko jest uważane za należące do filozofii, i mowca, jeśli mnie usłucha, nigdy się o to sprzeczać nie będzie, ale przyznając filozofom znajomość rzeczy, jedyny cel ich usiłowań, sposób mówienia o nich, który bez tej znajomości jest nieczem, dla siebie zachowa; bo, jak już często powiedziałem, własnością mowcy jest poważna, ozdobna, do myśli i uczuć ludzkich stosowna mowa.

XIII. Że o tem Arystoteles i Teofrastus pisali, wyznaję; ale widzisz, Scewolo, że to za mną mówi. Ja od nich nie pożyczam, co oni spólnego z mową mają; ale oni przyznają, że ich dzieła o wymowie do naszej sztuki należą, i dla tego inne swe pisma imieniem ich nauki, te zaś retorycznemi tytułują i nazywają.

Kiedy zatem zdarzą się w mowie, jak się często zdarzają, miejsca, gdzie o bogach nieśmiertelnych, o pobożności, o zgodzie, o przyjaźni, gdzie o prawie cywilnem, o prawie ludzi i narodów, o sprawiedliwości, o umiarkowaniu, o wielkomysłowości, o wszelkim enót rodzaju mówić trzeba, zawołają podobno wszystkie gimnazya, wszystkie filozofów szkoły, że to wszystko do nich należy, a mowca nie do tego nie ma.

Kiedy im na to pozwolę, żeby o tem wszystkim, dla przepędzenia czasu, w swych zakątkach rozprawiali, mowcy potem dam i polecę, żeby o czem oni zimno i nudnie rozprawiają, z zapalem i wdziękiem powiedzieli. To samo wtenczas w Atenach przeciw owym filozofom utrzymywałem; bo mnie do tego pobudzał nasz M. Marcellus, który jest teraz edylem kurulnym, i który, gdyby igrzysk nie sprawiał, byłby pewnie na tej naszej rozmowie; bo i wtenczas jeszcze w bardzo młodym wieku był do podziwienia tej nauce oddany.

Niech Grecy mówią, że Lykurg lub Solon, których w rzędzie ludzi wymownych bez trudności liczę, lepszą mieli wiadomość o prawodawstwie, o wojnie, o pokoju, o przymierzach, o podatkach, o prawach obywatelskich podług każdego wieku i stanu, niżeli Hyperides i Demostenes, którzy w wymowie do najwyższego stopnia doskonałości i wytworności doszli; albo niech naszym decemwirom, którzy XII Tablic praw napisali, i którzy musieli być światłymi ludźmi, dają w tym rodzaju pierwszeństwo nad Serwuszem Galbą i nad twoim świekrem K. Leluszem, którzy, jak wiadomo, wstawili się sztuką mówienia. Nigdy temu nie zaprzeczę, że umiętności do tych należą, którzy dla ich poznania i nabycia z całą usilnością do nich się przyłożyli; ale powiem, że ten jest zupełnym i doskonałym mowcą, kto o wszystkim z różnaitością i okwitością mówić jest zdolnym.

XIV. Często w sprawach, które, jak się wszysej na to zgadzają, są mowcy własnością, coś takiego zachodzi, co nie z praktyki sądowej, którą mu jedynie przyznajecie, ale z głębokiej jakiej nauki wydobyć i wyczerpnąć trzeba. Pytam na przykład, czy będzie mógł oskarżyć lub obronić wodza, bez doświadczenia w sztuce wojennej, często nawet bez znajomości

miejsce na lądzie i na morzu? jak mówić będzie do ludu za, lub przeciw wniesionemu prawu, jak w senacie o wszystkich częściach rządu Rzeczypospolitej, bez gruntownego zgłębienia i poznania spraw cywilnych i politycznych? jak będzie mógł mową zapalić lub ugasić namietności (w czym tylko jednym jest panowanie mowcy), bez najściślejszego zbadania tego wszystkiego, czego filozofowie o przyrodzeniu i obyczajach rodu ludzkiego nauczają?

„Nie wiem, czy was o tem przekonam; nie waham się jednak powiedzieć co myślę. Fizyka, matematyka i inne umiejętności, któreście dopiero wyliczyli i od drugich odłączyli, do tych wprawdzie należą, których są powołaniem; ale kto zechce mową te umiejętności objaśnić, będzie musiał zażądać pomocy od talentu mowcy. Jeżeli na przykład budowniczy Filo 15), który zbudował arsenał Ateńczykom, bardzo wymownie, jak wiadomo, zdał o tem dziele sprawę ludowi, nie trzeba myśleć, że więcej sztuką budowniczego niżeli mowcy był wymownym; a gdyby przyszło obecnemu tu M. Antoniuszowi mówić za Hermodorem o budowie warsztatów okrętowych, toby on także, powziąwszy o tem od niego wiadomość, powiedział o cudzej sztuce ozdobną i okwitą mowę. Asklepiades 16), który był moim lekarzem i przyjacielem, przewyższył wymową wszystkich lekarzów; ale to właśnie że ozdobnie mówił, winien był nie swej sztuce lekarskiej, ale wymowie.

Podobniejsze do prawdy, chociaż nie jest prawdą, co Sokrates zwykł był mawiać, że każdy jest dosyć wymownym w znanej sobie rzeczy. Większą jest to prawdą, że jak nikt nie może być wymownym w tem, co mu nie jest znane, tak, choćby miał o czym najlepszą znajomość, a nie wiedział jak ułożyć i wygłosić mowę, wymownie o tem mówić nie może.

XV. Jeżeli tedy chcemy określić i objąć wszystkie mowcom właściwe przymioty, ten będzie mowcą, i, zdaniem mo-

15) Obacz o Filonie i o zbudowanym przez niego arsenale Waleriusza Maxyma, VIII, 2, 2.

16) Asklepiades z Bitynii lekarz żył po największej części w Rzymie. Plinius, VII, 37.

jem, godnym tego pięknego nazwiska, kto o każdej do mówienia danej materji trafnie, porządnie i ozdobnie, z pamięci i z pewną w postawie godnością mówić potrafi. Jeśli się komu zdaje, że zbyt daleko postąpił mówiąc, o każdej do mówienia danej materji, wolno mu od tego odciąć i ująć ile mu się podobą; ale to utrzymywać będę, że jeżeli nawet mowca nie wie co się w innych naukach i umiejętnościach zawiera, i tylko z rozprawami i zwyczajami sądowymi jest obeznany, mimo to jednak, kiedy mu o tamtych przedmiotach mówić przyjdzie, i kiedy o nich od znawców wiadomości zasięgnie, daleko lepiej jako mowca mówić będzie, a niżeli ci, do których te nauki właściwie należą.

I tak gdyby Sulpicyusz o wojskowości miał mówić, poradzi się naszego powinowatego, K. Mariusza 17), a nauczysz się od niego tak powie, że samemu nawet K. Mariuszowi zdawać się będzie, że ma o niej lepszą a niżeli on wiadomość. Gdyby miał mówić o prawie cywilnem, z tobą się porozumie, i kiedy się go od ciebie nauczy, przewyższy cię wymową, człowieka w niem najbieglejszego. Jeśli się co zdarzy, w czymby o przyrodzeniu i wadach ludzi, o żądzach, o umiarkowaniu, o wstrzeźliwości, o bólu, o śmierci mówić przyszło, może, jeśli mu się tak zdawać będzie (choć o tem wszystkiem mowca wiedzieć powinien), z Sextem Pompejuszem 18), człowiekiem biegłym w filozofii, pomówi. Krótko mówiąc, czego się kolwiek od kogo nauczy, w to bez wątpienia potrafi, że o tem daleko ozdobniej powie, a niżeli ten, od którego się nauczył.

Ale, jeżeli mnie usłucha, ponieważ filozofia dzieli się na trzy części, na głęboką przyrodzenia naukę, na subtelną dia-

17) Syn Mariusza miał za sobą córkę Scewoli, a zatem był szwagrem Krassa. Mariusz wstąpił się już przed czasem tej roznomy w wojnie z Jugurtą w Afryce roku 107 i 106, potem roku 102 rozbił Cymbrów i Teutonów w Gallii Narboneńskiej przy Aquae Sextiae, a nakoniec wytopieniem tegoż roku reszty Cymbrów na polach Raudis koło Wercelli wraz z towarzyszem w konsulacie, Kw. Lutacyuszem Katulem.

18) Ze stryjem wielkiego Pompejusza, biegłym prawnikiem, matematykiem i filozofem stoickim. Cic. *Brutus*, 47. Wspomina o nim także Cycero w *Filippico* XII, 1.

lektykę, i na naukę o obyczajach i moralności, opuścimy, folgując naszemu lenistwu, dwie pierwsze, ale jeżeli trzeciej, która zawsze do mowy należała, nie zatrzymamy, nie mu nie zostawimy, przez co może zostać wielkim mówcą. Całej tej tedy nauki o życiu i obyczajach ma się mówca doskonale nauczyć; co do innych, choćby się ich nie nauczył, będzie mógł one, będąc tego potrzeba, w ozdobną szatę przyodzwać, jeżeli tylko wiadomości o nich zostaną mu podane i udzielone.

XVI. Jakoż, jeżeli, jak wiadomo uczonym, Aratus, nie-umiejący astronomii, przedziwnymi wierszami niebo i gwiazdy opisał, jeżeli Nikander z Kolofonu, nieznający rolnictwa, przez zdolność poetyczną, nie przez umiejętność uprawy roli, wyborne dzieło o gospodarstwie wiejskiem napisał, czemużby mówca nie mógł wymownie o tem mówić, czego się tylko dla pewnej sprawy i na pewien czas nauczył? Bo najbliższej mowy stoi poeta, nieco więcej miarą syllab związany, ale w wyborze słów wolniejszy, a w piękności wyrażen jemu podobny i prawie równy, w tem przynajmniej jemu prawie równy, że żadnemi szrankami nie określa i nie ogranicza pola swych opisów, ale duchem i myślą buja, gdzieusiękolwiek podoba.

Dla czego, Scewolo, powiedziałeś, że, gdybyś nie był na moim gruncie, nie ścierpiałbyś mi tego, com powiedział, że mówca we wszystkich rodzajach wymowy, we wszystkich naukach doskonałym być powinien? Nigdybym tego pewnie nie powiedział, gdybym się miał za wzór, który kreślę.

Ale, jak często mawiał K. Lucyliusz 19), który, lubo na ciebie nieco zagniewany, nie był dla tej przyczyny tak wielkim moim przyjacielem, jak sobie życzył, ale jednak był uczonym i wysoko ukształconym człowiekiem, i ja także jestem tego zdania, że nikogo w rzędzie mówców liczyć nie mamy, kto się nie wyćwiczył we wszystkich godnych wolnego człowieka umie-

19) Lucyliusz, sławny satyryczny poeta, któremu lubo czasem przygania Horacyusz, mimo to jednak często w jego ślady wstępuje. Chociaż był przyjacielem Leliusza, nie przepuszczał w swych satyrach Scewoli, jego zięciowi. Obacz tego dzieła xięgę trzecią, 43, *de Finibus*, I, 3. Lucyliusz umarł roku 103, a zatem na lat dwanaście przed datą tej rozmowy.

jętnościach, z których lubo w mówieniu nie czynimy użytku, zaraz się okazuje i wyjawia, czyśmy w nich ciemni, lub czyśmy się ich nauczyli. Jako ci, co w piłkę grają, nie popisują się ze zręcznością właściwą szkole zapasniczej, widać jednak z ich ruchów, czyli się sztuki pasowania nauczyli lub nie; i jako ci, co z gliny lub z drzewa co wyrabiają, pendzla w rękę nie mają, jasno się jednak okazuje, czy umieją lub nie umieją malować: tak w mowach mianych w sądzie, na zgromadzeniach ludu, w senacie, lubo w nich nie występujemy z wiadomościami z innych nauk powziętymi, łatwo się atoli okazuje, czy mówca parał się tylko deklamatorską wymową, czy też z całym zapasem nauk wyzwolonych na mownicę wstąpił.

XVII. Nie będę dalej, rzekł na to Scewola z uśmiechem, walezył z tobą, Krassie; bo mówiąc przeciw mnie zgodziłeś się ze mną na to właściwym ci fortelem, co ja mowy odmawiałem, a potem nie wiem jakim sposobem wspan to obróciłeś, i jemu jako rzecz mu należną przyznałeś.

Kiedy będąc pretorem do Rodu przybyłem, i kiedy z Apolloniuszem 20), sławnym retoryki nauczycielem, o tem rozmawiałem, czego się od Panetiusza 21) nauczyłem, wysmiał on swoim zwyczajem filozofią, którą pogardzał, i wiele nie tak poważnie, jak dowcipnie mówił. Ty zaś, Krassie, nie pogardziłeś w swem opowiadaniu żadną nauką, żadną umiejętnością, ale wszystkie za towarzyszk i służebniczki mowy przydałeś. Jesliby kto mógł je wszystkie objąć, i do nich dodać łatwość pięknego wysłowienia, taki byłby, nie mogę inaczej powiedzieć, rzadkim, godnym podziwiania człowiekiem; ale jeżeli taki jest, albo był kiedy, albo być może, ty jeden, Krassie, byłbyś nim bez wątpienia, który zdaniem mojem i wszystkich (z przeproszeniem naszych słuchaczy to mówię), zaledwie jaką zaletę innym mówcom zostawiłeś. Ale jeżeli ci na niczem nie schodzi, co do spraw sądowych i politycznych należy, jeżeli to wszystko

20) Apolloniusz z Alabandy w Karyi, sławny retor.

21) Panetiusz z Rodu, Stoik, nauczyciel Leliusza, młodszego Scypiona Afrykańskiego i Scewoli

znasz, a jednak nie ogarnąłeś wszystkich wiadomości, które mowcy przypisujesz, patrz żebyś mu więcej nie przyznawał, jak sama rzecz i prawda pozwala.

Tu Krassus, pamiętaj, rzekł, że nie o moich, ale o wiadomościach mowcy mówiłem. Bo czegoż się nauczyłem, albo co mogłem umieć, kiedy pierwszej musiałem mówić publicznie, niżeli miałem czas zasiąść do nauki, kiedy w sądach, w staraniu się o urzędy, w sprawach publicznych, w obronie przyjaciół, praktyka mojej sztuki wprzód moje siły zużyła, nim się domyślić mogłem o jej ważności? Jeżeli tedy taką zaletę we mnie widzisz, któremu, jak sam przyznajesz, nie brakowało przyrodzonego talentu, ale pewnie na nauce, na wolnym czasie, a żeby prawdę powiedzieć, na gorącej chęci do nauk schodziło; na jak wielkiego, myślisz, wyszedłby mowcę, ktoby z większemi od moich zdolnościami połączył wiadomości, których ja nie osiągnąłem?

XVIII. Wtedy tak się odezwał Antoniusz: Co powiedziałeś, Krassie, trafia do mego przekonania, i nie wątpię, że daleko okwiciej tenby mówił, ktoby zgłębił przyrodzenie wszech rzeczy i objął wszystkie wiadomości. Ale naprzód jestto trudno, zwłaszcza dla nas w naszym trybie życia i przy naszych zatrudnieniach; powtórę tego także obawiać się trzeba, żeby to nas nie odciągnęło od zwyczaju i wprawy mówienia w sprawach publicznych i sądowych. Zdaje mi się, że różna jest od naszej wymowa tych filozofów, o których dopiero wspominałeś, chociaż oni poważnie i ozdobnie albo o przyrodzeniu rzeczy, albo o powinnościach ludzi mówią. Nie schodzi ich mowom na blasku i wdzięku, ale są więcej wypracowane, więcej trącą szkołą, aniżeli te, które miewamy w zgiełku placu publicznego lub sądu.

Ja wprawdzie późno i powierzchownie Greckie nauki poznałem. Kiedy jadąc do Cylicyi na prokonsula, do Aten przybyłem, i kilka tam dni zatrzymałem się dla trudności żeglugi, codzień u mnie bywali najuczeńsi ludzie, ci sami bez mała, których dopiero wymieniłeś. Dowiedziawszy się nie wiem jakim sposobem, że ja równie jak ty zajmujemy się ważniejszymi sprawami, wzięli ztąd pochop mówienia, każdy jak mógł naj-

lepiej, o powinności i sztuce mowcy. Z pomiędzy nich ten sam Mnesarchus utrzymywał, że tak zwani mowcy niczem innem nie są, jedno słów kowalarni z obrotnym i wprawnym językiem; że prawdziwym mowcą nikt nie jest, jedno mędrzec, i że sama wymowa, będąca sztuką dobrego mówienia, jest cnotą, a kto ma jedną cnotę, ma wszystkie, a te są między sobą podobne i równe; a zatem kto jest wymownym, ten ma wszystkie cnoty i jest mędrce. Ale w tem wszystkim była jakaś subtelność i ciemność języka, która mi do smaku nie przypadała.

Charmadas daleko okwiciej o tem samem mówił, nie żeby zdanie swe chciał objawić, bo w Akademii jest ten od ojców przejęty zwyczaj, sprzeczać się zawsze ze wszystkimi w rozmowie, ale jednak wyraźnie dał do zrozumienia, że tak zwani retorowie, którzy podają prawa mówienia, nie zgoda nie umieją, i że nikt nie może nabyć tej zdolności, jeżeli się nie nauczył tego wszystkiego, co filozofowie wynaleźli.

XIX. Sprzeciwiali mu się inni Ateńczycy, wymowni, w sprawach sądowych i politycznych wyćwiczeni ludzie, między nimi mój gospodarz Menedemus, który niedawno był w Rzymie. Ponieważ on utrzymywał, że w wymowie jest niejaka znajomość sztuki urzędowania i sprawowania Rzeczypospolitych, a był człowiekiem prędkim do gniewu, wpadał w zapał przeciw filozofowi, który mu się zastawiał obszernemi wiadomościami i niepodobną do uwierzenia obfitością i różnaitością dowodów. Tę właśnie znajomość, mówił Charmadas, czerpać trzeba z filozofii, a co w Rzeczypospolitej postanowiono o czi bogów nieśmiertelnych, o wychowaniu młodzieży, o sprawiedliwości, o cierpliwości, o wstrzemięźliwości, o umiarkowaniu we wszystkim, i inne przepisy, bez których Rzeczypospolite ostać się, ani dobrych obyczajów mieć nie mogą, nigdzie się nie znajdują w księgach retorów. Gdyby ci nauczyciele wymowy tyle ważnych rzeczy w swej nauce objęli, dla czego, pytał Charmadas, ich księgi zapełnione są przedmowami, domówieniami i tym podobnemi fraszkami (bo tak je nazywał), a o urzędowaniu Rzeczypospolitych, o pisanu praw, o słuszności, o sprawiedliwości, o wierności, o hamowaniu namiętności, o

kształceniu ludzkich obyczajów, ani litera nie znajduje się w ich pismach?

Prawidła retoryczne wysmiewał i dowodził, że ci nauczyciele nie tylko nie znają sztuki rządzenia, którą sobie przypisują, ale nawet o wymowie nie mają żadnego wyobrażenia. Najgłówniejszem, powiadał, ma być mowy staraniem, żeby tym, przed którymi mówi, takim się wydał, za jakiego chce być mianym, co jest dziełem cnotliwego życia, o którym ci retorowie żadnego przepisu nie zostawili. Powinien także mówca, podług niego, tak usposobić umysły słuchaczy, jak je chce mieć usposobione, co znowu żadnym sposobem nastąpić nie może, jeżeli mówca nie wie, jakimi środkami i sposobami umysły ludzkie nakłaniają się na tę lub na ową stronę; te zaś środki i sposoby są w głębi filozofii ukryte i utajone, to jest w nauce, której ci retorowie wierzchem nawet ust nie dotknęli.

To wszystko zbieżnił Menedemus bardziej przykładami niżeli dowodami. Przywołał z pamięci wiele pięknych ustępów z mów Demostenesa i okazywał, że ten mówca umiał na każdą stronę nakłonić umysły ludu i sędziów, i że znał do tego sposoby, chociaż Charmadas utrzymywał, że nikt tych sposobów bez filozofii znać nie może.

XX. Charmadas odpowiadał Menedemowi, iż nie zaprzeczał Demostenesowi ani głębokiej znajomości polityki, ani potężnej wymowy; ale, czyli on został wielkim mówcą siłą własnego geniuszu, czyli zawdzięczał to nauce Platona, którego, jak wiadomo, był pilnym słuchaczem, zachodzi tu pytanie nie o to, co Demostenes dokazał, ale o to, czego retorowie nauczają.

Często nawet tak daleko postąpił, iż utrzymywał, że nie ma żadnej zgoda sztuki mówienia, i tego takim rozumowaniem dowodził, iż samo przyrodzenie nas nauczyło pochlebiać i pokornie wkładać się w tych serca, których o co prosić mamy, groźbą straszyć przeciwników, co się stało opowiedzieć, nasze twierdzenia wzmocnić i zbieć przeciw nim zarzuty, nakoniec wyprosić się od czego i narzekać, że na tem cała zdolność mowcy zawisła, że wprawa i ćwiczenie zaostrza władzę rozumu i ułatwia płynne mówienie.

Na to wszystko przywołał potem mnóstwo przykładów. Naprzód, żaden z piszących o tej sztuce nie został jakby umyślnie miernym nawet mówcą, co utrzymując zeszedł aż do jakiegoś Koraxa i Tysiasza 22), którzy za pierwszych wynalazców i nauczycieli tej sztuki są miani; najwymowniejszych zaś ludzi, którzy się jej nie uczyli, i o jej umienie zgoła nie dbali, co niemiara wyliczył, między którymi (bądź żartem, bądź że tak słyszał) mnie także wymienił jako tego, który się tych prawideł nie uczył, a jednak, jak mówił, może cokolwiek dokazać wymową. Z tego dwojga na pierwsze łatwom się z nim zgodził, to jest że się niczego nie nauczył; co do drugiego, myślałem, że żartował ze mnie, lub że sam zostawał w błędzie.

Sztuką, podług niego, to tylko nazwać można, co jest zbiorem jasno poznanych, gruntownie zgłębionych, do jednego celu zmierzających, nigdy nie mylących prawideł. Wszystko zaś, o czem retorowie 23) mówią, jest wątpliwe i niepewne, bo oni sami nie rozumieją dobrze tego wszystkiego, o czem mówią, i swym słuchaczom wpajają nie naukę, ale na krótki czas albo fałszywe, albo przynajmniej ciemne mniemanie.

Co tu wiele mówić? przekonał mnie prawie, że niema żadnej sztuki mówienia, i że nikt biegle i okwicie mówić nie może, jeżeli tego nie poznał, o czem najuczeńsi ludzie w filozofii traktują. Rozmawiając o tem Charmadas, wielki podziwiciel twego geniuszu, Krassie, często powtarzał, że znalazł we mnie pociągającego słuchacza, w tobie gotowego do walki przeciwnika.

XXI. Wtedy to ja, tem mniemaniem uwiedziony, napisałem w książeczce, która pomimo mej woli z rąk mi się wymknęła i pomiędzy ludzi dostała, że znałem niektórych *dobrze*

22) Korax z Sycylii pierwszy napisał traktat o retoryce. Ziomek jego i uczeń, Tysiasz, został nauczycielem Lysiasza i Isokratesa.

23) Tłumacz Andrieux trafnie się domyślał, że zamiast *ab oratoribus*, trzeba czytać *a rhetoribus*; bo w całej swej mowie filozof Charmadas nie ma mowców, ale na retorów powstaje. Po takiej poprawce wszystko się lepiej z sobą wiąże i stosuje. Nie śmiał jednak Andrieux odmienić tekstu: ja nie mając o tem najmniejszej wątpliwości, bez żadnego wahania się retorów zamiast mowców kładę.

mówiących, ale żadnego *wymownego*, nazywając tego dobrze mówiącym, kto dość dowcipnie i jasno przed ludźmi miernie oświeconymi mówić, i zwyczajnemu oczekiwaniu odpowiedzieć może, tego zaś wymownym, kto co chce wspaniale podnieść i przedziwnie upięknąć potrafi, i kto wszystkie zapasy do dobrego mówienia nieodbitnie potrzebne w pamięci i w umyśle ma na pogotowiu. Jeśli to nam trudno, którzy nim do nauki przystąpimy, ubieganiem się o urzędy i sprawami sądowemi przytłoczeni jesteśmy, jest to jednak w przyrodzonym porządku. I w rzeczy samej, jeżeli spodziewać się mogę, i na wyborne dowcipy naszych spółziomków spojrzę, nie tracę nadziei, że kiedyś znajdzie się człowiek, który z większą do nauki ochotą, niż nasza jest i była, mając więcej wolnego czasu, lepsze i doskonalsze sposoby uczenia się, przy większej pracy i pilności, przyłożywszy się usilniej do słuchania, czytania i pisania, stanie się takim mowcą, jakiego szukamy, którego nie tylko dobrze mówiącym, ale i wymownym słusznie nazwać będzie można. Takim mowcą albo jest już, zdaniem mojem, ten tu Krassus, albo będzie jaki Rzymianin, który z równym geniuszem, ale więcej niż on nasłuchawszy się, przeczytawszy, napisawszy, nieco dalej będzie mógł postąpić.

Tu Sulpicyusz: Zdarzyło się, rzekł, czegośmy ja i Kotta bardzo sobie życzyli, ale czegośmy się nie spodziewali, żeśmy na ten przedmiot rozmowy, mój Krassie, wpadli. Kiedyśmy tu jechali, mieliśmy się za szczęśliwych, że z waszej o czem innym rozmowy będziemy mogli wynieść coś godnego pamięci; bo żebyście wkroczyć mieli w sam środek rozprawy o tej, jak ją mam nazwać? umiętności, albo sztuce, albo zdolności mowcy, tegośmy zaledwie życzyć sobie mogli.

Co do mnie, który od pierwszej młodości obu was wielce poważałem, a Krassa kochałem i na krok od niego nie odstępowałem, słowa nawet jednego o sztuce mówienia nigdy od niego wyciągnąć nie mogłem, lubo i sam go prosiłem i często przez Druza o to się starałem; gdy ty przeciwnie, Antoniuszu (że prawdę powiem), nigdyś się nie uchylił od odpowiedzi na moje pytania, i częstoś mnie nauczył, czego w swych mowach miałeś zwyczaj przestrzegać. Ale, ponieważ dzisiaj oba otworzyliście nam przystęp do poszukiwanej od nas nauki, i ponie-

waż pierwszy Krassus zaczął o niej rozmowę, prosimy was, żebyście nam co myślecie o każdym rodzaju wymowy wyraźnie powiedzieli. Co jeśli u was uprosimy, wdzięcznym będę, Krassie, twojej szkole i twemu Tuskulanum, i to twoje przedmiotkie gimnazyum wyżej nad Lyceum i Akademią położę.

XXII. Prośmy raczej, Sulpicyuszu, odpowiedział Krassus, Antoniusza, który może, i, jak słyszę od ciebie, zwykł zadosyć czynić twemu żądaniu. Ja zaś muszę wyznać, że zawsze unikał takiej rozmowy, i że ci proszącemu i nalegającemu bardzo często odmówił, jak to sam dopiero powiadziałeś. Nie było to z mojej strony przez pychę lub nieużytość, nie schodziło mi także na dobrej chęci zadosyć uczynienia twojej szlachetnej i chwalebnej żądzy oświecenia się, ile że poznałem w tobie jedynego ze wszystkich na mowę zrodzonego; byłato, wierzaj mi, nieprzywykłość do podobnych roztrząsań i niewiadomość przedmiotów, które się wykładają stosownie do prawideł sztuki.

Na to odpowiedział Kotta: ponieważ dokazaliśmy, co nam się zdawało najtrudniejszą rzeczą, to jest, żeśmy cię, Krassie, do tej rozmowy przywiedli, będzie to już naszą winą, jeśli cię odpuścimy, nim nam odpowiesz na wszystko, o co cię zapytamy. — Odpowiem, rzekł Krassus, ale z tym warunkiem, jaki się zwykle przy obejmowaniu spadków zastrzega; *o ile wiem i będę mógł* 24).

Kotta tak na to odpowiedział: Jeżeli ty czego nie wiesz lub nie możesz, kto z nas tak jest bezwstydnym, iżby życzył sobie móżdż lub wiedzieć? — Pod tym tedy warunkiem, rzekł Krassus, że mi wolno będzie uchylić się od tego, na co odpowiedzieć nie mogę, i wyznać moją niewiadomość w tem, czego nie wiem, możecie mnie wypytywać o co wam się podoba.

24) Spadkobierca miał sobie dozwolony czas, sto dni, żeby przed upłynieniem onego mógł dowiedzieć się, czy może przyjąć spadek, *quidus scierit poteritque*, lub czy będzie musiał go odrzucić. Ten namysł, *cretio*, był koniecznie potrzebny na ten przypadek, kiedy długi ciężące na spadłym lub zapisanym majątku wartość onego przewyższały. Ulpian, tit. XXII, 27. Cujas, *Observat.* VII, 18, IX, 29.

Pytamy cię naprzód, rzekł Sulpicyusz, jakie jest twoje o tem zdanie, co dopiero Antoniusz opowiedział: czy myślisz, że jest jaka sztuka mówienia? — Jak to? zadajecie mi, rzekł Krassus, jak jakiemu gadatliwemu, wolny czas mającemu, może uczonemu i czytanyemu Grekowi, małe pytanie, o którym podług mego widzimisię mam rozprawić? Czy myślicie, żem dbał kiedy o takie fraszki, albo zastanawiał się nad niemi, ja, który zawsze wysmiewałem bezcelność tych ludzi, którzy zasiadłszy na katedrze wśród liczego zgromadzenia, pytają, czy kto nie ma o co zapytać? Mówią, że tak uczynił pierwszy Gorgias, Leontyński filozof, któremu zdawało się coś wielkiego przedsiębrać i obiecywać, kiedy się opowiadał gotowym na wszystko, o czembykolwiek kto chciał coś usłyszeć. Znalazło się potem mnóstwo takich ludzi, i dziś są jeszcze, dla których niema nie tak wielkiego, tak niespodziewanego, lub tak nowego o czemby nie podjęli się wszystko powiedzieć, co tylko powiedzianem być może. Gdybym myślał, że ty, Kotta, lub ty Sulpicyuszu, chcesz coś podobnego słyszeć, przyprowadziłbym tu jakiego Greka, któryby was ubawił taką rozprawą, o co i teraz nawet nie trudno. Mieszka u M. Pizona 25), rozumnego i mnie wielce oddanego młodzieńca, który się już do wymowy z zapalem przykładą, Perypatetyk Staseas, poufale ze mną żyjący, i, jak słyszę od znawców, pierwszy ze wszystkich w swoim rodzaju.

XXIII. Co nam prawisz, rzekł Scowola, o Staseasie Perypatetyku? Trzeba ci, Krassie, usłuchać tych młodzieńców, którzy nie żądają na nie nieprzydatnej rozprawy gadatliwego Greka, ani szkolnej piosneczki, ale pytają o zdanie człowieka ze wszystkich najświatlejszego i najwymowniejszego, który nie z wydanych książek, ale z obrony spraw najważniejszych, w tej stolicy panowania i sławy, z mądrej rady pierwsze zajmuje miejsce, i w którego ślady chcą wstępować. Miałem cię ja

25) M. Kalpurniusz Pizo Pupiusz, który został konsulem w parę lat po Ciceronie. Obacz o nim Cie. *Brutus*, 68, 90, *de natura Deorum*, I, 7, *de Finibus*, IV, 26. V, 1. W temże dziele, V, 3, 25. jest wzmianka o Staseasie. W xiędze piątej tegoż dzieła Pizo wyklada naukę Perypatetyków.

zawsze za niezrównanego mowcę, ale nie więcej twą wymowę jak dobroć chwaliłem, którą okazać teraz ci najbardziej przystoi, i nie unikać rozmowy, do której żebys przystąpił, życząc sobie dwaj pełni najpiękniejszych zdolności młodzieńcy.

I ja także, odpowiedział Krassus, chcę im zadosyć uczynić, ani mi ciężko będzie powiedzieć krótko moim zwyczajem co myślę o każdym w szczególności punkcie. A naprzód, ponieważ sądzę, Scewolo, że mi się nie godzi zaniechać twego wezwania, odpowiadam, że, zdaniem mojem, albo żadnej sztuki mówienia niema, albo że ona mało co w sobie zawiera, i że ludzie uczeni rozprawiając o tem, czy retoryka jest sztuką, o słowa się sprzeczą. Bo jeżeli do utworzenia sztuki trzeba, jak Antoniusz dopiero powiedział, prawideł gruntownie zgłębionych, jasno poznanych, od dowolnego mniemania dalekich, ramami nauki objętych, to w takim razie zdaje mi się, że niema sztuki mówienia, ponieważ mowy nasze sądowe ciągle się odmienią, i są zastosowane do pojęcia pospolitego człowieka.

Ale jeżeli co się zachowuje w mówieniu ludzie biegli i umięjętni dostrzegli i zapisali, słowa nazwali, dla większej jasności na części i rodzaje podzielili (co bardzo dobrze pojmuję, że się stać mogło), nie widzę dla czego by zbioru tego wszystkiego sztuką nazwać nie można było, jeżeli nie podług owego ścisłego określenia, to przynajmniej podług pospolitego rozumienia. Ale czyli to jest sztuką, czyli czem podobnem do sztuki, nie trzeba tego zaniedbywać, tylko wiedzieć trzeba, że są ważniejsze sposoby osiągnięcia wymowy.

XXIV. Powiedział wtedy Antoniusz, że się w tem zupełnie z Krassem zgadza, że ani tak bardzo przywiązuje się do sztuki, jak retorowie, którzy całą moc wymowy na znajomości prawideł pokładają, ani jej nie odrzuca, jak ją po większej części filozofowie odrzucają. Ale myślę, dodał, że uczynisz, Krassie, rzecz miłą tym młodzieńcom, jeżeli im wskażesz sposoby, które do osiągnięcia wymowy za pożyteczniejsze uważasz, niżeli samą sztukę.

Ponieważ zacząłem, odpowiedział, dalej mówić będę, tylko was proszę, żebyście tych moich fraszek nie rozgłosili; z resztą sam miarę zachowam, żebym się nie wydał nauczycielem i re-

torem, tylko jednym z Rzymian niezupełnie nieświadomym, lubo z praktyką sądową nieco obeznanym, który nie przyszedł tu z przygotowaną mową, tylko wpadł przypadkiem z wami na ten przedmiot rozmowy.

Kiedy starałem się o urząd, zwykłem być, prosząc o danie mi głosu, odprawiać Scewolę temi słowy, że miałem głupstwo popełnić, to jest pochlebiać dla otrzymania urzędu, co bez popełnienia głupstwa udać się dobrze nie może, a on był jednym ze wszystkich ludzi człowiekiem, w którego obecności bynajmniej nie chciałem głupim się okazać, teraz zaś los tak zrządził, że on właśnie jest świadkiem i widzem moich fraszek. Bo co głupszego, jak wziąć mowę za przedmiot mówienia, kiedy samo już mówienie jest głupiem, jeżeli nie jest potrzebnem? — Nie przestawaj jednak, Krassie, rzekł Scewola, a jeżeli się w tem jakiej winy obawiasz, ja za ciebie odpowiem.

XXV. Takie jest tedy, rzekł Krassus, moje zdanie, że geniusz i dary przyrodzenia największą moc wymowie nadają, że owym pisarzom o sztuce, których niedawno wymienił Antoniusz, nie schodzi na prawidłach i sposobach mówienia, ale na przyrodzonych zdolnościach. Bo człowiek wymowny powinien mieć bujną i lotną imaginacyą, rozum bystry ku wynalezieniu, wysłowienie łatwe ku urozmaiceniu i przyozdobieniu, pamięć mocno i długo zatrzymującą.

Jeśliby kto myślał, że tego wszystkiego od sztuki dostać można (co jest fałszem; boby już bardzo dobrze było, gdyby sztuka mogła obudzić i rozwinąć te zdolności, wpoić ich i podarować nam nie może, bo są całkiem darami przyrodzenia), co powie o tych przymiotach, które pewnie rodzą się z człowiekiem, jako to, rozwiązany język, głos dobrze brzmiący, mocne piersi, piękny skład twarzy i całego ciała?

Nie mówiąc ja tego, żeby sztuka okrześać czego nie mogła (bo wiem, że dobre przymioty ćwiczeniem wydoskonalić, wady poprawić i zagładzić można); ale niektórzy tak się jakają, głos mają tak nieprzyjemny, rysy twarzy i ruchy ciała tak niezgrabne i odrażające, że, choćby im na zdolnościach i nauce nie schodziło, nie mogą się atoli między mowce liczyć. Drudzy przeciwnie tak są wszystkiemi darami przyrodzenia

uposażeni, iż zdaje się, że nie przyszli na świat mowcami, ale że ich bóg jaki ukształcił.

Wielki ciężar bierze ten na siebie, kto chce żeby, kiedy wszyscy mileżą, jego jednego wśród liczego zgromadzenia ludzi o najważniejszych rzeczach słuchano; bo między słuchaczami niemasz prawie żadnego, żeby z większą bystrością i przenikliwością wad mowcy niżeli zalet ni dostrzegł, a skoro się w nim co odrażającego znajdzie, idzie zaraz w zapomnienie co ma godnego pochwały.

Nie dla tego to mówię, żebym miał odstręczać od nauki wymowy młodych ludzi, którym może tego lub owego daru przyrodzenia niedostaje. Bo kto nie wie, że mierna nawet wymowa doprowadziła K. Celiusza 26), za mego czasu, człowieka nowego, do wysokiej godności? Kto nie wie, że wasz rowiennik, Kw. Wariusz 27), człowiek ogromnej tuszy i szkaradnej powierzchowności, tą mierną jaką ma zdolnością doszedł do wielkiego w Rzeczypospolitej znaczenia?

XXVI. Ale ponieważ dochodzimy jakim ma być mowca, trzeba nam skreślić wzór mowcy wolnego od wad i posiadającego wszelkie chwalebne przymioty. Jeżeli mnóstwo procesów, rozmaitość spraw, natłok i zgiełk sądowy daje miejsce najgorszym mowcom, nie przeto jednak zaniechamy czego poszukujemy. Jak ściśle i prawie wybrydnie sądzimy o innych sztukach, w których nie pożytek koniecznie potrzebny, ale tylko rozweselenie umysłu mamy na celu? Przyczyną tego jest, że żadne sprawy, żadne spory nie zmuszają nas cierpieć na scenie złych aktorów, jak cierpimy w sądzie miernych mowców.

Ma tedy mowca pilnie o to się starać, żeby nie tylko tym zadosyć uczynił, którym zadosyć uczynić, jest jego powinnością, ale żeby i tym godnym podziwienia się wydał, którym wolny sąd przynależy. A jeżeli chcecie wiedzieć co myślę,

26) K. Celiusz Kaldus, konsul 94 roku, ostatni z plebejuszów przed Cyceronem. Obacz mowę Cycerona za Mureną, 8, *Brutus*, 45.

27) Kw. Wariusz Hybrida, trybun ludu 91 roku Cio. *Brutus*, 49, 62, 89, *de natura Deorum*, III, 33. Valerius Maximus, III, 7, 8.

opowiem otwarcie poufałym przyjaciołom o czem dotąd milczałem, i myślałem, że mi milczeć trzeba. Mnie się zdaje, że ci nawet, którzy najlepiej mówią, i którzy najłatwiej i najzdolniej mówić mogą, jeżeli nie doznają pewnej bojaźni przystępując do mówienia, pewnego pomieszczenia waczynając mowę, okazują śmiałość graniczącą prawie z bezwstydnością.

Ale to się zdarzyć nie może; bo im kto lepiej mówi, tym bardziej lęka się trudności mówienia, niepewnego mowy wypadku i oczekiwania ludzi. Kto zaś nie może nie z siebie wydobyć i wydać, coby było godnem imienia mowy, godnem uwagi słuchaczów, ten, choćby się zmieszał mówiąc, nie mniej jednak zdaje mi się bezwstydnym; albowiem nie przez wstydzenie się, ale przez zaniechanie tego, co nie przystoi, zarzutu bezwstydnosci unikać mamy. Kto zaś nie doznaje najmniejszej bojaźni (co u wielu widzę), tego nie tylko godnym nagan, ale i kary być mniemam. Mnie się bardzo często zdarza (i to samo u was postrzegam), bladnąć, czuć wzruszenie umysłu i dreszcz po całym ciele, kiedym mowę zaczynam. Będąc jeszcze bardzo młodym, tak się zalałem na samym wstępie obżalowania, że poczytałem to za największe dołrościeństwo, że Kw. Maxymus 28) natychmiast sędziów odprawił, skoro mnie przerażonego i zwątlonego bojaźnią zobaczył.

Tu się z nim wszyscy zgodziwszy, zaczęli skinieniem głowy to okazywać i między sobą szeptać. Była bowiem w Krassie przedziwna wstydlivość, która jednak nie tylko nie szkodziła jego mowie, ale jej dopomagała, świadcząc o jego prawości.

XXVII. Wtedy Antoniusz: Często, rzekł, jak mówisz, uważałem, Krassie, że ty i inni wiecy mowcy, chociaż równego tobie, zdaniem mojem, nigdy nie było, okazujecie na początku mowy pewne wzruszenie. Zastanawiałem się, czem się to dzieje, że im kto większym jest mowcą, tym się więcej obawia, i znalazłem dwie tego przyczyny: jedna jest ta, że tacy ludzie nauczeni doświadczeniem i znajomością natury ludzkiej wiedzą, że największym uawet mowcom czasem się

28) Kw. Fabiusz Maxymus Allobrogicus, konsul roku 121, przewodniczył będąc pretorem temu sądowi.

nie udało tak powiedzieć, jak sobie życzyli; słusznie tedy waczynając każdą mowę lękają się, żeby, co niekiedy zdarzyć się może, teraz się nie zdarzyło. Druga przyczyna, na którą często narzekam, jest ta: kiedy w innych kunsztach znakomici i doświadczeni ludzie nie tak się dobrze jak zazwyczaj popisali, mówią o nich, że albo nie chcieli, albo mając przeszkodę w stanie zdrowia, nie mogli pokazać co umieją. I tak powiadają: Roseyusz nie chciał dziś grać dobrze, albo miał niestrawność żołądka 29).

Ale jeżeli jakie uchybienie w mowie postrzegą, zaraz to uchybienie nieudolności przypisują, a nieudolność nie ma wymówki; bo nikt nie myśli żeby kto był nieudolnym, dla tego że popsuł sobie żołądek, lub że woli ukazać się nieudolnym. I dla tego co to surowszemu ulegamy sądowi. Ilekroć mówimy, tylekroć nas sądzą. Kiedy aktor zrobił fałszywy gest, nie mają go zaraz za nieumiejącego sztuki gestów; niechże mowca zasłuży na jaką nagana, zarzut nieudolności zawsze, albo przynajmniej długo ciężać na nim będzie.

XXVIII. Co zaś powiedziałeś, że jeżeli mowca nie odebrał wielu darów od przyrodzenia, nauczyciel nie wiele mu dopomaga, w tem zupełnie się z tobą zgadzam, i dla tego zawsze bardzo chwaliłem owego znakomitego nauczyciela, Apolloniusza z Alabandy, który lubo za zapłatę uczył, nie pozwalał jednak

29) Roseyusz był nie tylko doskonałym aktorem, ale i tak zaenym człowiekiem, że lubo Rzymianie mieli w pogardzie ludzi jego powołania, żył w przyjaźni z najdostojniejszymi swego czasu mężami, a mianowicie z Cyceronem, który o nim powiedział w mowie za Kwincyuszem, 25: „Będąc takim artystą, iż sam jeden tylko zdaje się na to zasługiwać, aby był na scenie widzianym, jest zarazem takim ohywatelem, iż nikt nad niego nie zdaje się być godniejszym nigdy się na niej nie pokazywać.“ Pliniusz, VII, 39, powiada, że Roseyusz zarabiał na rok 500,000 sesterceyów, przeszło 166,000 złotych. Makrobiusz, *Saturn*, III, 14, daleko większy daje mu dochód, bo na dzień 1,000 denarów czyli 1333 złotych. Roseyusz był starszym od Cycerona przynajmniej o lat dwadzieścia, a zatem w roku tej rozmowy miał lat około czterdziestu, to jest był w samej pełni i dojrzałości wieku. Umarł roku 60 przed Chr., to jest w lat trzydzięci po tej rozmowie.

uczniom, o których sądził że nie mogą wyjść na mowców, czas i pracę u siebie marnować, ale ich odprawiał, i miał zwyczaj do takiego powołania każdego popychać i zachęcać, do jakiego zdatnym go być mniemał. Bo żeby się innych sztuk nauczyć, dosyć jest być podobnym do człowieka, dosyć mieć rozum żeby pojąć, pamięć żeby zatrzymać, czego cię uczą, lub jeżeli powoli pojmujesz, w głowę ci wbijają. Niepotrzebna tam ani obrotność języka, ani szybka słów płynność, ani nakoniec to, czego sobie sami dać nie możemy, skład twarzy, postawa, ton głosu.

Ale od mowy wymagać trzeba bystrości rozumu dialektyków, myśli filozofów, języka prawie poetów, pamięci prawników, głosu tragików, ledwie nie gestów najlepszych aktorów. I dla tego to nie rzadszego w całym rodzaju ludzkim nad doskonałego mowcę znaleźć się nie może; bo gdy w każdym innym kunszcie pojedyncze zdolności, jakich artysta w miernym stopniu nabył, są jego zaletą, mowca żadnej zalety zjednać sobie nie może, jeżeli ich wszystkich w najwyższym stopniu nie posiada.

Ale patrząc, rzekł Krassus, jak daleko więcej dokładają pilności w płóchem i białem rzemiosle, a niżeli w naszym powołaniu uznanem za najważniejsze. Często słyszę Roscyusza mówiącego, że nie mógł jeszcze dotąd znaleźć żadnego ucznia, któregoby mógł pochwalić, nie żeby jakich godnych pochwały nie było, lecz że znieść nie może, jeżeli w nich najmniejszą wadę upatrzy. I w rzeczy samej, nie jest tak wydatnem, nie tkwi tak długo w pamięci, jak to, w czym coś obrażającego znaleźliśmy.

Żeby na podobieństwo tego komedyanta zalety mowy oznaczyć, czyście uważali jak on wszystko do doskonałości doprowadza, najmilej uwidzicza, w niczem przystojności nie obraża, żeby wszystkich wzruszył i zabawił? i dla tego oddawna już to osiągnął, że kto w jakim kunszcie celuje, Roscyuszem w swoim rodzaju jest zwany. Wyciągając po mowy tej doskonałości, od której sam daleki jestem, zbyt wiele wamagam; bo chcę żeby mi pobożano, sam drugiemu nie pobożam. Kto zaś nie może być mowcą, kto we wszystkim błądzi, kto nie ma żadnego wdzięku, rozu-

niem jak Apolloniusz, że takiego trzeba odesłać do rzemiosła, w którym cokolwiek dokazać może.

XXIX. Czy chcesz tedy, rzekł Sulpicyusz, dać nam przez to do zrozumienia, żebym ja lub Kotta obrócił się do nauki prawa cywilnego, albo do wojskowości? Bo kto może dojść w wymowie do najwyższego stopnia doskonałości? — Rozszerzyłem się nad tem, odpowiedział Krassus, że w was poznał wyborną i szczególniejszą do wymowy zdolność, i celem moim było nie mniej dodać wam bodźca, którzy w niej wiele dokazać możecie, jak tych odstręczyć, którzy w niej nie dokazać nie mogą; a lubo w obu was postrzegłem największą zdolność i ochotę, to jednak zewnętrzne zalety, o których więcej może powiedziałem, niżeli Grecy mówić zwykli, w tobie, Sulpicyuszu, są nieporównane. Bo zdaje mi się, że żadnego jeszcze mowy nie słyszałem, któryby miał stosowniejsze ruchy, kształtniejszą postawę, głos pełniejszy i przyjemniejszy; a jeżeli komu przyrodzenie skąpiej tych darów udzieliło, może jednak tego dokazać, że ich w miarę i umiejętnie użyje, nie obrażając żadnej przyzwoitości; tego bowiem najwięcej strzedz się trzeba, i o tem najtrudniej dać przepisy, nie tylko mnie, który o tem jako zwyczajny obywatel mówię, ale nawet Roscyuszowi, którego często mówiącego słyszałem, że główną rzeczą sztuki jest przyzwoitość, i zarazem jedyną, której sztuka nauczyć nie może.

Ale, jeżeli wam się podoba, przenieśmy mowę do czego innego, i rozmawiajmy nakoniec naszym, a nie retorów zwyczajem. — Bynajmniej, rzekł Kotta, ponieważ nas zatrzymujesz w zawodzie wymowy, i nie odsyłasz do innego powołania, musimy cię usilnie prosić, żebyś nam wytłumaczył swe w wymowie sposoby, jakiegokolwiek one są. Nie zbyt wiele żądamy, na twojej tak zwanej miernej wymowie poprzestaniemy, i nie pragnąc więcej osiągnąć, jak tę odrobinę, którą ty w sztuce mówienia osiągnął, pytamy cię, ponieważ mówisz, że nam niezupełnie schodzi na przymiotach, których od przyrodzenia wyglądać trzeba, co prócz nich, zdaniem twojem, przysposobić sobie mamy?

XXX. Coż myślisz, Kotta, innego, odpowiedział Krasus, jeżeli nie ochotę i gorące rzeczy zaniłowanie, bez których tak w życiu, jako też w szczególności w tem, do czego dążysz, nikt nie wielkiego nigdy nie osiągnie. Ale widzę, że was do tego zachęcać nie trzeba; bo ciężar jaki na mnie wkładacie, przekonywa mnie, że aż nadto żądzą pałacie.

Ale chęć dojścia do pewnego kresu na nie się nie przyda, jeżeli nie znasz drogi prowadzącej do niego. Ponieważ tedy nie obarczacie mnie zbyt ciężkiem brzemieniem, chcąc się odemnie dowiedzieć nie o stosownem do sztuki wykształceniu mowcy, ale o tej mojej, jakakolwiek ona jest, zdolności, opiszę wam mój zwyczajny sposób postępowania, którego się trzymałem, kiedy w mojej pierwszej młodości wolno mi było oddawać się tej nauce, a w którym niema nie ani skrytego, ani bardzo trudnego, ani wzniosłego, ani wspaniałego.

O! dniu pożądanym, mój Kotta! zawołał wtedy Sulpicyusz; czego ani prośbą, ani przypytywaniem, ani podpatrywaniem, nigdy dokazać nie mogłem, to jest wypatrzyć co czyni Krasus, kiedy się namyśla lub do mówienia zabiera, ani nawet z jego czytelnika i pisarza Difila wybadać, tośmy, zdaje mi się, teraz osiągnęli, i zaraz od niego samego dowiemy się wszystkiego, co oddawna wiedzieć chcemy.

XXXI. Na to Krassus: Zdaje mi się, Sulpicyuszu, że jak mnie usłyszysz, nie będziesz miał w podziwieniu tego, co powiem, ale pomyślisz, że czego tak bardzo pragnąłeś, nie warto było pragnąć. Albowiem nie powiem skrytego, nie waszego oczekiwania godnego, nie czegoście już nie słyszeli, albo coby komukolwiek nowem było. Naprzód wam wyznam, że nauczyłem się, jak przystało na dobrze urodzonego i wychowanego człeka, tych wszystkich ogólnych i oklektanych retoryki prawideł:

Naprzód, że powinnością mowcy jest tak powiedzieć, żeby przekonał; powtóre, że każda mowa trudni się roztrząsaniem albo ogólnego przedmiotu, bez oznaczenia osób i czasu, albo takiego, który się do pewnych osób i do pewnego czasu odnosi;

Że w obu tych razach, cokolwiek pod spór przychodzi, zwyczajne zachodzi pytanie, albo czy się co stało, albo, jeśli

się stało, co zacz jest, albo jak to nazwać, albo, co niektórzy dodają, czy słusznem się zdaje?

Że bywają także spory z tłumaczenia pisma, w którym albo co dwuznacznie jest napisane, albo zachodzi sprzeczność, albo wyrazy nie zgadzają się z myślą piszącego, na co wszystko trzeba osobnych dowodów;

Że wszystkie sprawy, od ogólnych przedmiotów odłączone, częścią do sądów, częścią do obrad publicznych należą; że jest jeszcze trzeci rodzaj, którym chwalamy i ganimy ludzi; że są pewne źródła dowodów 30), z których w sądach czerpamy, gdzie o sprawiedliwość idzie; inne znowu w publicznych obradach, mające na celu okazać co jest tym pożyteczne, którym radę dajemy; inne nakoniec w pochwałach, podwyższające godność osób chwalonych;

Że cała sztuka i umiejętność mowcy dzieli się na pięć części: naprzód wynaleźć co ma powiedzieć; potem co wynalazł nie tylko porządnie, ale podług ważności rozsądnie rozdzielić i uszykować; następnie okraszą słów przyodziąć i ozdobić; dalej wrazić w pamięć, nakoniec pięknie i godnie powiedzieć.

Tegom się także nauczyłem, i o tem się dowiedziałem, że, nim przystąpimy do rzeczy, trzeba zaczynając zjednać sobie umysły słuchaczów; potem rzecz wyłożyć; następnie punkt sporny ustanowić; dalej wzmocnić dowodami nasze twierdzenia, i zbić zarzuty przeciwnika; nakoniec przy zamknięciu mowy opowiedzieć z większą dobitnością i jasnością co za nami mówi, a co za przeciwnikiem, osłabić i wniwecz obrócić.

XXXII. Słuchałem także nauki o ozdobach mowy, w której przepisują, naprzód poprawnie i po łacinie mówić, potem jasno i zrozumiale, potem ozdobnie, potem stosownie do godności przedmiotu i przyzwoicie. Nauczyłem się prawideł podanych na każdy z tych szczegółów. Co jest po większej

30) Sąto tak zwane w retoryce *loci*, miejsca, z których zasięgamy dowodów, czyli raczej źródła, z których te dowody i całą mowę czerpamy. *Locos appello sedes argumentorum, in quibus latent, ex quibus sunt petenda. Quintilianus, Institut. orat. V. 10.*

części darem samego przyrodzenia, widziałem, że i to także podciągnięto pod prawidła sztuki. Poznałem tedy niektóre krótkie o akcyi i pamięci prawidła, ale te z pilnem ćwiczeniem się połączyłem.

Te są bez mała główne punkta nauki tych mistrzów. Skłamałbym, gdybym powiedział, że ta nauka na nic się nie przyda; są w niej bowiem pewne skazówki, jakby ostrzegające mowcę, do czego każdą rzecz odnieść i co ma mieć przed oczyma, żeby od założonego celu mniej się oddalił.

Ale ja rozumiem, że prawidła nie są tak skuteczne, żeby mowcy idąc za niemi palmę wymowy otrzymać mogli. Co ludzie wymowni sami z siebie czynią, to drudzy dostrzegli i swe postrzeżenia spisali; a tak nie wymowa powstała ze sztuki mówienia, ale sztuka mówienia z wymowy. Nie odrzucam jej jednak, jak się wyżej rzekło; bo jeżeli do wymowy jest mniej potrzebną, jej znajomość jest zaletą dobrze wychowanego człowieka.

Trzeba wam także ćwiczyć się w szkołach, chociaż już oddawna biegacie do mety; ale mówię to do tych, którzy dopiero w szranki wchodzi, żeby wiedzieli, że w tem powołaniu, równie jak w wojsku, nim przyjdzie do bitwy, ćwiczyć się trzeba w robieniu orężem i w udanej wojnie. — Chcemy, rzekł Sulpicyusz, dowiedzieć się o tych ćwiczeniach, ale i o prawidłach sztuki, o których pokrótce namknąłeś, chcemy więcej usłyszeć, lubo te nie są nam zupełnie nieznanne. Wnet do nich powrócimy, a teraz cię prosimy powiedzieć nam, co myślisz o tych przedwstępnych do wymowy ćwiczeniach.

XXXIII. Chwałę, odpowiedział Krassus, że macie zwyczaj, wybraawszy sprawę podobną do spraw do sądu przychodzących, mówić o niej, jak gdyby była prawdziwą. Ale większa część stara się tem ćwiczeniem głos tylko ukształcić (a i to nie jak trzeba), piersi wzmocnić, język w szybki obrót wprowadzić, i ma upodobanie w tłumie słów. Myli ich co codziennie słyszą, że mówiąc uprawiamy się w mówienie. Ale i to także prawda, że źle mówiąc, uczymy się źle mówić. Jeżeli tedy

w tych ćwiczeniach pożytecznie jest często bez przygotowania mówić, pożyteczniej jeszcze wziąć czas do namysłu, żeby lepiej się przygotowawszy dokładniej powiedzieć. Ale najgłówniejszą rzeczą, którą, mamli prawdę rzec, zaniedbujemy, bo to wymaga wiele pracy, której unikamy, jest jak najwięcej pisać. *Pióro jest najlepszym i najbiegłym wymowy nauczycielem.* Słusznie tak powiedziano; bo jeżeli nagłą i przypadkową mowę z namysłem i przygotowaniem powiedziana łatwo przewyższa, to tę bez wątpienia pilnie i dokładnie napisana mowa przewyższy.

Wszystkie bowiem dowody, które albo sztuka mówienia, albo rozum dostarcza, należące do wziętej do pisania rzeczy, następczą się i na myśl nam przychodzą, jeżeli ich szukamy i bystry wzrok rozumu na nie zwrócimy; potem wszystkie myśli i słowa, do każdego przedmiotu najstosowniejsze, koniecznie pod pióro przychodzą i porządnie po sobie następują; nakoniec same słowa szykują się i układają w pisanu, wydając piękne brzmienie, nie jakie jest w poezyi, ale jakie w mowie być powinno.

I toć to jest, co wzbudza podziwienie i głośną pochwałę dobrych mowców, których żaden, jeżeli długo i wiele nie pisał, choćby się w owych dopadkowych mowach najusilniej ćwiczył, nie otrzyma. Kto przeciwnie, nabywszy wprawy w pisanu, do mówienia przystępuje, tę z sobą przynosi zdolność, że co dorywczo powie, zdaje się być do napisanego podobnem, a kiedy nawet mając mówić przyniósł co na piśmie, i musi się od niego oddalić, ustne jego dodatki do tego co napisał podobne będą. Jako statek silnie popchnięty, kiedy się zatrzymają wiosłarze, płynąć dalej nie przestaje, chociaż siła popychająca i uderzenie wiosła ustało; tak mowa, kiedy pisma zabraknie, postępuje z mocą i szybkością, jaką jej pismo nadało.

XXXIV. Ćwicząc się codziennie w moich młodziuchnych latach, miałem zwyczaj brać najczęściej za wzór sposób postępowania, którego, jak wiedziałem, mój nieprzyjaciel K. Karbo używał. Czytałem najpiękniejsze wiersze, albo mowę jaką tak długo, aż je w pamięci zatrzymałem, a potem to samo co

przeczytałem, innemi słowy jak można było najwyborniejszemi powtarzałem. Ale potem postrzegłem, iż to miało tę niedogodność, że wyrażenia najwłaściwsze, najlepsze, już przedemną Ennius zabrał, jeżeli się na jego wierszach ćwiczyłem, albo Gracchus, jeżeli jego mowę za wzór wziąłem; a tak, jeżeli tych samych słów użyłem, to ćwiczenie na nie mi się nie przydało, jeżeli innych, nawet szkodziło, bo do mniej stosownych przywykałem.

Potem, doszedłszy lat młodzieńczych, pożyteczną rzeczą mi się zdało tłumaczyć mowy największych mówców Greckich, z których czytania tę odnosiłem korzyść, że oddając po łacinie co po grecku przeczytałem, nie tylko najlepszych i powszechnie używanych słów dobieierałem, ale nawet niektóre przez naśladowanie tworzyłem, którym nowość między naszymi nie szkodziła, jeżeli tylko stosowne były.

Głos, oddychanie, ruchy ciała, płynność wysłowienia nie tak prawideł sztuki, jak usilności wymagają, w czem pilnie na to baczyć mamy, kogo naśladujemy, komu podobnymi stać się chcemy. Trzeba nam się przypatrywać nie tylko mówcom, ale i aktorom, żebyśmy, nabrawszy złego nałogu, nie wpadli w jaką szpecącą i szkaradną wadę. Pamięć także ćwiczyć należy, ucząc się co do słowa jak najwięcej wyjątków z pism swoich i cudzych. W tem ćwiczeniu niezupełnie mi się nie podoba, jeżeli kto się w to wprawiał, przywiązywać myśli do pewnych miejsc i obrazów, na co nauka o sztucznej pamięci prawidła podaje 31).

Po tych domowych i w ukryciu odbywanych ćwiczeniach, stanąć nakoniec trzeba z mową wpośród tłumu, w kurzwie, w zgiełku, w polu bitwy, na Forum. poddać się pod sąd wszystkich, doświadczyć sił swego talentu, i owe przysposobienia między ścianami domu zamknięte wynieść na światło rzeczywistości.

Trzeba czytać poetów, uczyć się historyi, pisarzów i nauczycieli dzieła we wszystkich pożytecznych umiejętnościach przeglądać, wartować, i dla wydoskonalenia się chwalić, obja-

31) Obacz rozdział 86 księgi drugiej i notę 96. O sztucznej pamięci obszernie powiedziano w dziele, *Rhetorica ad Herennium*, III, 16—25.

śniać, ganić, poprawiać, zbijać. Trzeba o każdej rzeczy za i przeciw mówić, a co w niej zdaje się być godnem pochwały, wydobyć i w mowie użyć.

Powinniśmy nauczyć się prawa cywilnego, poznać ustawy, przyswoić sobie znajomość starożytności, obeznąć się ze zwyczajami senatu, z porządkami Rzeczypospolitej, z prawami sprzymierzeńców, z traktatami, z umowami, z obowiązkami władz publicznych. Trzeba nakoniec ze wszystkich gałęzi pięknego wykształcenia zerwać kwiat dowcipnych żartów, któremi jak solą cała mowa ma być przyprawiona. Wszystko wam wysypałem, co wiedziałem, a może każdy obywatel, którego-byście w jakim towarzystwie dopadli, to samoby wam na wasze pytania odpowiadał.

XXXV. Gdy to Krassus powiedział, nastąpiło milczenie. Lubo obecnym zdawało się, że dostatecznie na to odpowiedział, o co go pytano, myśleli atoli, że daleko prędzej skończył, niżeli sobie życzyli. Wtedy odezwał się Scewola: Cóż tedy, Kotta i ty Sulpicyuszu, czemu milczycie? nieże wam więcej na myśl nie przychodzi, o cobyście Krassa zapytać mogli?

I owszem, odpowiedział Kotta, właśnie o tem myślę; bo mowa jego tak szybko płynęła, słowa tak prędko uleciały, że uczułem ich mocne wrażenie, ale śladów zaledwie dostrzedz mogłem. Zdawało mi się jak gdybym przyszedł do jakiego bogatego i pełnego drogich rzeczy domu, ale gdzie kobierców nie rozesłano, naczyń srebrnych, obrazów, posągów na widok nie wystawiono, tylko te wszystkie osobliwości na kupę złożono i ukryto; tak Krassus w swej mowie dał nam widzieć skarby i bogactwa swego geniuszu jakby pod zasłoną i powłoką, którym gdy przypatrzeć się chciałem, zaledwie spojrzeć na nie mogłem. A tak nie mogę powiedzieć, że nie wiem co on posiada, ani też żem to dobrze obejrzał i poznał.

Czemuż tedy, rzekł Scewola, nie czynisz, cobyś uczynił, gdybyś do domu pełnego kosztownych rzeczy przyszedł? Jeśli byś wszystkie, jak mówisz, zastał na bok odłożone, a miał gorącą chęć oglądania onych, nie wahałbyś się prosić gospodarza, żeby ci pokazać kazał, zwłaszcza jeśli byś był jego przyjaciół. Podobnież poproś teraz Krassa, aby te wszystkie

swoje bogactwa, w jednym miejscu na kupę złożone, na któreśiny jakby przez okno z kratami mimochodem spojrzeli, na światło wyniósł, i każdą rzecz na swem miejscu postawił.

A ja ciebie, Scewolo, rzekł Kotta, o to proszę; bo ja i Sulpicysz wstydzimy się poniekąd pytać takiego jak Krassus człowieka, który zawżdy pogardzał podobnemi rozprawami, o to, co mu może elementarną dla dzieci nauką być się zdaje. Proś go tedy za nas, Scewolo, i uprosz u niego, żeby, co w swej mowie ścisnął i stłoczył, przed nami rozłożył i rozwinął.

Ja, mamli prawdę wyznać, rzekł Mucyusz, pożądałem pierwiej tego nie tak dla siebie jak dla was; bo nie tyle obiecywałem sobie przyjemności z słyszenia Krassa mówiącego w tej materii, ile mi mowy jego sądowe rozkoszy sprawują; ale teraz, Krassie, proszę cię dla siebie samego, ponieważ tyle mamy wolnego czasu, ile nam się oddawna nie zdarzyło, żebyś ukończył zaczęłą budowę. Bo skład całego dzieła ma nad spodziewanie moje coś lepszego i ważniejszego, i bardzo go chwalcę.

XXXVI. Prawdziwie, rzekł Krassus, wydziwić się dosyć nie mogę, że i ty także, Scewolo, chcesz dowiedzieć się o tem, czego ja tak dobrze jak nauczyciele wymowy nie wiem, a co, choćby najmiej wiedział, nie zasługuje na uwagę tak mądrego jak ty człowieka. — Co mówisz? odpowiedział Scewola; jeżeli myślisz, że te pospolite i powszechnie znane prawidła zaledwie są godne uwagi w moim wieku słuchacza, możemyż tego zaniedbać, co, jak powiedziałeś, mowca wiedzieć powinien, o naturze ludzi, o obyczajach, o sposobach oburzania i uśmierzania umysłów, o historii, o starożytności, o rządzie Rzeczypospolitej, nakoniec o naszym prawie cywilnem? Wiedziałemci ja, że te wszystkie skarby wiadomości są w tobie zawarte, ale nigdy nie myślałem, żeby wyciągano po mowcy tak bogatego zapasu.

Możeszże, rzekł Krassus (że pominę mnóstwo innych niezliczonych rzeczy, i przy twojem tylko prawie cywilnem pozostanę), czy możesz nazwać mowcami takich ludzi, którym przez kilka godzin przysłuchiwał się Scewola 32), chociaż spieszył

32) Najwyższy kapłan, Kw. Mucyusz Scewola, synowiec rozmawiającego tu Scewoli, konsul roku 95.

się na pole Marsowe? Nie mógł powstrzymać się od śmiechu i zarazem od gniewu, słysząc że Hypseusz wielkim głosem i obszernemi słowy domagał się od pretora M. Krassa, żeby jego klientowi wolno było upaść w sprawie; kiedy z drugiej strony Kn. Oktawiusz, były konsul, w nie mniej długiej mowie pozwolić nie chciał, żeby przeciwnik upadł w sprawie, i żeby ten, za którym mówił, od hańbiącego wyroku za sprawowanie opieki i od wszelkiej nieprzyjemności przez nieświadomość obrońcy strony przeciwnej został uwolniony. Mojem zdaniem, tacy ludzie (a przypominam sobie, że Mucyusz, który mi to opowiadał, tak samo myślał), nie tylko nie są godni nazywać się mowcami, ale nawet stawać w sądzie. A wszelako, dodał Krassus, nie schodziło tym obrońcom na wymowie, ale na znajomości prawa cywilnego; bo jeden w swej podług prawa zanesionej skardze więcej się dopominał, niżeli prawo XII Tablic pozwalało, co gdyby otrzymał, w sprawie upadał; drugi niesłusznocią być mienił, że więcej od niego żądano, niżeli prawo dozwalało, a nie wiedział, że przeciwnik tak wiele żądając sprawę przegrywał 33).

XXXVII. Co wam powiedzieć? jest temu kilka dni dopiero, kiedy zasiadałem w sądzie, któremu przewodniczył pretor miejski, nasz przyjaciel Kw. Pompejusz; nie zażądałże jeden z pięknie mówiących ludzi, żeby pozwanemu o zapłatę

33) Przed pretorem M. Krassem, dziadem tryumwira, sądziła się roku 105 taka sprawa. Pewien opiekun został pozwany od dorosłego już do pełnych lat sieroty o przeniewierzenie się w opiece. Prawo XII Tablic karało za to opiekuna infamią i wynagrodzeniem w dwójnasób szkody. Si quis male versetur in administratione tutelae, suoque officio perperam functus esset, euilibet suspectus et infamis esto, atque etiam finita tutela, si quando furtum videretur esse commissum, duplo quod dedit damnum sarcito. Od pozywającego sieroty stawał Hypseusz, od pozwanego opiekuna Kn. Oktawiusz, który był konsulem 129 roku. Oba obrońcy nie znali tego prawa, które w tej sprawie spór rozstrzygało. Pierwszy domagając się większego niż w dwójnasób wynagrodzenia, przez to samo sprawę przegrywał, czyli, jak mówi Krassus, żądał aby mu wolno było upaść w sprawie. Drugi, zamiast bronić się tem prawem, prosił żeby nie przysądzano klientowi Hypseusza wszystkiego, o co się upominał, a tem samem dopomagał mu do wygrania sprawy.

dłużnikowi zezwolono na dawną i zwyczajną excepcją: *Na który dzień przypada termin zapłaty?* Nie wiedział, że to było z korzyścią pozywającego, i że, gdyby dłużnik dowiódł sądziemu, że przed terminem o pieniądze pozwano, w takim razie powód, jeśliby drugi raz pozwał, odpadałby od swego prawa dla tego, że już ta sprawa wprzód została osądzona 34).

Co może być haniebniejszego, jak gdy człowiek, który podjął się bronić spraw przyjaciół, nieść pomoc biedę cierpiącym, ratować uciśnionych, podźwignąć podupadłych, takie w najmniejszych drobnostkach błędy popełnia, że u jednych zasługuje na politowanie, u drugich na pośmiewisko?

Mego powinowatego, P. Krassa 35), nazwanego Bogatym, człowieka posiadającego w wielu innych rzeczach świetne zalety i znakomite talenta, w tem osobiście mam za godnego pochwały, że bratu swemu, P. Seewoli, zwykł był często mawiać, że w prawie cywilnem niewiele będzie mógł dokazać, jeżeli w wymowie się nie wydoskonali, co syn jego, który razem z mną był konsulem, osiągnął; i że z drugiej strony dodawał, że nie wprzód zaczął bronić spraw przyjaciół, aż się prawa cywilnego nauczył.

Ale ów M. Kato? nie posiadałże w najwyższym stopniu wymowę, jakiej tylko za jego czasu i w tamtym wieku naszej Rzeczypospolitej nabyć można było, i nie byłże zarazem najbieglejszym prawnikiem? Nie bez pewnej nieśmiałości mówię już tak długo o tem, dla tego że tu jest obecny mąż w wymo-

34) Według prawa Rzymskiego, kto pozywał o oddanie pieniędzy przed terminem zapłaty, nie tylko przegrywał sprawę, ale, gdyby po terminie drugi raz pozwał, zostawał z niczem odprawiony i odbierał odpowiedź, że za pierwszym pozwem zapadł już wyrok w tej sprawie. To prawo jest w Pandektach, lib. 44, *de Exceptionibus*. Takie osądzenie było prawne, ale niesprawiedliwe. Dziś gdyby kto kogo przed terminem pozwał, skazanoby go w każdym kraju na kosztą procesu, ale za drugim po terminie pozwem, przysądzonoby należną mu sumę.

35) P. Licyniusz Krassus Mucyanus Dives, przysposobiony syn P. Licyniusza Krassa, którego imię i nazwisko, zwyczajem przysposobionych synów, przybrał, a swoje Mucyusz na Mucyanus tymże zwyczajem prze-dlnął, brat P. Mucyusza Seewoli, który był konsulem 133 roku, sam został konsulem 131 roku. Synem tego Seewoli był ten sam, o którym była wzmianka w rozdziale 36 i w nocie 32.

wie najdoskonalszy, którego jako jedynego mowcę uwielbiam, a który jednak zawsze lekce ważył naukę prawa cywilnego.

Ale, ponieważ chcieliście poznać moje zdanie, nie nie zamilczę, i, o ile będę mógł, opowiem wam co o każdej rzeczy myślę. Antoniusz posiada niepodobną do uwierzenia, szczególniejszą i prawie niezrównaną moc rozumu, tak iż nawet ogłocony ze znajomości prawa, łatwo może innym orędem, jakiego mu jego geniusz dostarcza, bronić się i zasłaniać. Wyjmuję zatem Antoniusza, innych zaś nie waham się potępić naprzód za lenistwo, potem za bezczelność.

XXXVIII. Kręcić się po Forum, zalegać sądy i trybunały pretorów, wtrącać się do spraw o najważniejsze rzeczy, w których często nie o uczynku, ale o słuszności i o prawie spór się toczy, rozpościerać się w sądach stu mężów, gdzie rozpoznają się prawa dotyczące się przedawnienia, opieki, pokrewieństwa rodowego i powinowacta, ziem napływowych, dłużników w niewolę dla niemożności uiszczenia się popadłych, niewolników, ścian między domami, okien, rynow przy dachach, testamentów, i innych niezliczonych rzeczy; ośmielić się na to wszystko, kiedy nie wiesz co twoje a co cudze, dla czego kto jest obywatelem lub cudzoziemcem, niewolnikiem lub wolnym człowiekiem, jestto w rzeczy samej nadzwyczajną bezczelnością.

Jestto także śmieszna zarozumiałość, kiedy wyznajemy, że z małemi statkami postępować nie umiemy, utrzymywać, że statkami o pięciu rzędach wiosł, a nawet większemi kierować potrafimy. Co! Wiedząc, że w najmniejszej umowie dałbyś się oszukać przeciwnikowi, wiedząc że wycisnąłbyś pieczęć na kontrakcie napisanym z krzywdą twego klienta, miałbyś ci poruczyć sprawę wielkiej wagi? Prędzej, zaprawdę, dałbym sternikowi, który wywrócił w porcie łódkę o dwóch wiosłach, kierować na Poncie Euxyńskim statkiem Argonautów.

Ale jeżeli to nie są małe, ale często najważniejsze sprawy, które się rozsądza prawem cywilnem, jakie czoło tego obrońcy, który do tych spraw bez żadnej znajomości prawa śmie przystąpić? Jaka sprawa mogła być ważniejsza, jak owego żołnierza, o którego śmierci fałszywa z wojska do domu przysła

wiadomość? Ojciec temu uwierzywszy, odmienił testament, kogo mu się podobało dziedzicem naznaczył i umarł. Sprawa wytoczyła się przed sąd stu mężów, kiedy żołnierz do domu powrócił, i zaniósł skargę o dziedzictwo po ojcu. Zachodziło tam prawne pytanie, czy syn mógł stracić dobra ojcyste, którego ojciec ani postanowił po imieniu w testamencie dziedzicem, ani wydziedziczył?

XXXIX. W innej sprawie sądzonej przez stu mężów, między Marcellami a patrycyuszami Klaudiuszami, Marcellowie domagali się dziedzictwa po synu wyzwolenca, na mocy familijnego pokrewieństwa, patrycyusze Klaudiusze rościli prawo do tegoż dziedzictwa, jako po człowieku jednegoż z nimi imienia, na mocy rodowego pokrewieństwa. Nie trzeba było obrońcom mówić w tej sprawie o całym prawie familijnego i rodowego pokrewieństwa 36)?

Mamże wspomnieć o innej jeszcze sprawie, która, jak mi mówiono, w tymże sądzie stu mężów sądzona była? Pewien wygnaniec, któremu pozwolono żyć na wygnaniu w Rzymie, udał się pod opiekę jednego z tutejszych obywateli, jako swego patrona i umarł bez testamentu. Nie musiałże obrońca tej sprawy wykazać i objaśnić w sądzie całe prawo patronatu, które jest bardzo ciemne i mało znane?

Kiedy niedawno broniłem w sądzie prywatnym sprawy K. Sergiusza Auraty przeciw obecnemu tu naszemu Antoniuszowi, czy cała moja obrona nie zasadzała się na prawie? Ponieważ Mariusz Gratydianus sprzedał dom Auracie, a w kontrakcie sprzedaży nie oświadczył, że na tym domu była służebność; utrzymywałem, że wszelką szkodę z tej służebności pochodzącą sprzedający, jeśli o niej wiedział i zamieślał, wynagrodzić powinien 37).

36) Dwie były galezie Klaudiuszów, jedna plebejów, *Claudii Marcelli*, druga patrycyuszów, *Claudii Pulchri*. Jedni i drudzy domagali się dziedzictwa po synu wyzwolenca, pierwsi jako najbliżsi krewni, *stirpe*, drudzy jako będący jednego z nim rodu, *gens*.

37) Wspomina także Cycero o tej sprawie w dziele *de Officiis*, III, 16. Mariusz Gratydianus odprzedzał Sergiuszowi Auracie dom, co go był

W podobnej rzeczy mój przyjaciel M. Bukkulejusz, człowiekiem zdaniem mojem niegłupi, swym bardzo mądry i w nauce prawa nie nowicysz, niedawno jakoś się pomylił. Przedając dom L. Fufiuszowi zaręczył w kontrakcie, że widok z tego domu taki pozostanie, jaki był w chwili sprzedaży. Cóż się potem stało? skoro tylko zaczęto budować w jakiej części miasta, którą można było dojrzeć z owego domu, zaraz Fufiusz pozwał Bukkulejusza mniemając, że jakkolwiek część nieba mu zasłaniano, by w największej odległości, zachodziła zmiana w widoku z jego domu 38).

Nakoniec, kiedy w sądzie stu mężów sądzone sławną sprawę Maniusza Kuriusza i M. Koponiusza, ile się ludzi zbiegło? jak pilnie obron słuchano, jak niecierpliwie wyroku oczekiwano? Kw. Scewola, mój rówieśnik i towarzysz w konsulacie, człowiekiem ze wszystkich ludzi w prawie cywilnem najuczestszy, który ma bystry i przenikliwy rozum, a mowy swe jak najwięcej gładzi, którego największym mowcą między prawnikami, a między mowcami największym prawnikiem zwykłym nazywać, Scewola, trzymając się słów testamentu, utrzymywał, że, jeżeli oczekiwany syn nie urodził się, lub, nim doszedł do pełnoletności, umarł, nie może być dziedzicem, kto dopiero po urodzeniu i śmierci spodziewanego syna dziedzicem został naznaczony; ja przeciwnie broniłem woli testatora i dowodziłem, że jeżeli syna nie było, Maniusz Kuriusz doszedłszy do pełno-

przed kilką laty od niego kupił, na którym ciążyła służebność. Mariusz sprzedając ten dom, o niej nie wspominał. Sergiusz pozwał Mariusza o to, że nie wyraził w kontrakcie służebności, o której wiedzieć był powinien. Ale na to odpowiedziano, że, ponieważ ten dom pierwaj do Auraty należał, nie potrzeba było wspominać o służebności, o której on już wiedział. Krassus stawał od Sergiusza i trzymał się litery prawa. Antoniusz broniący Mariusza na słuszności się opierał i wygrał sprawę. Ten Mariusz Gratydianus był przysposobionym synem M. Mariusza, brata sławnego Mariusza, a rodzonym synem lub wnukiem M. Gratydianusa, którego siostra była za dziadem Cycerona.

38) Wyrazami *amena, uli nunc sunt*, albo *ita sint*, albo *ne luminibus officia*. *tur*, zastrzegano w kontrakcie sprzedaży domów wolny widok z okien. Heinkecius, *Antiq. rom. jur. synt.* II, 3, 8. Ale Fufiusz zbyt wiele wymagał, chcąc mieć wolny widok od nieba aż do ziemi.

letności, miał być dziedzicem 39). Czyśmy się oba ustawicznie nie odwoływali w tej sprawie na zdanie prawników, na podobne przypadki, na formuły testamentów, a zatem na dowody z głębi prawa cywilnego czerpane?

XI. Pomijam niezliczone przykłady najważniejszych spraw tego rodzaju, w których często zdarzyć się może, że nasza cześć, wolność, życie od punktu prawa zawisło. I tak na przykład, K. Mancynus, mąż konsularny, z wysokiej rodotności i enót znakomity, ściągnąwszy na siebie nienawiść za traktat pokoju z Numantynami zawarty, został na mocy uchwały senatu przez naczelnego feccyala Numantynom wydany; gdy ci go przyjąć nie chcieli, Mancynus powrócił do Rzymu i nie wahał się przyjść do senatu; ale P. Rutyliusz, syn Marka, trybun ludu, kazał go wyprowadzić z senatu, mówiąc że nie jest już Rzymskim obywatelem, albowiem kogo, podług dawnego zwyczaju, ojciec lub lud sprzedał, albo naczelnik feccyaliów nieprzyjaciółom wydał, ten do praw obywatelskich powrócić nie może 40). Jaką sprawę ze wszystkich cywilnych znaleźć możemy

39) Cycero wspomina o tej sprawie w piśmie *Brutus*, 39, 53, w mowie za Ceecyną, 18. Ktoś myśląc że jego żona w ciąży, napisał w testamencie, że, gdyby syn się urodził, i przed dojściem pełnoletniego wieku umarł, Maniusz Kuriusz miał odziedziczyć jego majątek. Po napisaniu testamentu zszedł z tego świata. Syn się nie urodził. Wtedy najbliższy krewny, M. Koponiusz, domagał się dziedzictwa, i od niego stawał w sądzie stu mężów wspomniany wyżej Kw. Mucyusz Scewola, najwyższy kapłan, towarzysząc Krassa w konsulacie, trzymając się słów testamentu. Od Maniusza Kuriusza stawał Krassus, i opierając się na domniemanej woli testatora wygrał sprawę. Cycero w mowie za Ceecyną powiedział: „Krassus bronił tej sprawy na kilka lat przed mojem na Forum wystąpieniem,“ *paullo ante, quam nos in forum venimus*. Ponieważ nie dodaliśmy tam noty do tych wyrazów, tu dodajemy, że, gdy Krassus umarł na lat dziewięć przed pierwszą mową Cycerona, mianą roku 81 za Kwinyuszem, a bronił tej sprawy po swym konsulacie, to jest po roku 93, więc wyraził *paullo ante* znaczący tam przeciąg lat dwunastu lub trzynastu.

40) Obacz notę 22 do książki trzeciej Rzeczypospolitej Cycerona. Trzeba tu tylko objaśnić znaczenie wyrazów, *ei nullum esse postliminium*. Jeżeli nieprzyjaciół zabrali i uprowadzili z kraju, *post limen. post limina*, bydłoi niewolników lub inną własność ruchomą, za odbiciem i odzyskaniem wszystko to do właściciela wracało, *jure postliminii*. Podobnie, jeżeli obywatel

ważniejszą nad tę, w której szło o stan, o prawo obywatelskie, o wolność, o życie konsularnego człowieka? nie było w niej mowy o przestępstwie, któregoby mógł zaprzeczyć, ale o prawie cywilnem.

Podobny przykład niższego rzędu. Pewien człowiek ze sprzymierzonego narodu był u nas w niewoli, potem zyskał wolność i do ojczyzny powrócił. Zadawali sobie nasi przodkowie pytanie, czy ten człowiek prawem powrotu do swego kraju odzyskał tam swe dawne obywatelstwo, a nasze utracił.

Niemasz sprawy ważniejszej nad tę, w której idzie o wolność. Jakże ją inaczej osądzić, jedno prawem cywilnem, kiedy na przykład zachodzi pytanie, jeśli niewolnik, który z woli pana w spisie obywateli umieszczony został, natychmiast wolnym się staje, czy też dopiero po skończonym spisie 41)?

Za pamięci ojców naszych zdarzył się taki przypadek: pewien ojciec rodziny wrócił z Hiszpanii do Rzymu, zostawiwszy w tamtej prowincyi żonę brzemienną; ożenił się po raz drugi w Rzymie, nie posławszy pierwszej żonie rozwodowego listu, potem umarł bez testamentu, a po jego śmierci jedna i druga żona syna urodziła. Sprawa do sądu przychodząca była bardzo ważna; szło w niej o stan dwóch osób, syna z drugiego małżeństwa urodzonego i jego matki, która, gdyby osądzono, że drugie małżeństwo nie rozrywa pierwszego, lecz że potrzebny był rozwód z pierwszą żoną z dopełnieniem pewnych formalności, byłaby za nałożnicę uznana.

Ale, nie znając tych i tym podobnych praw swej Rzeczypospolitej, zadzierać do góry głowę, poglądać tu i owdzie z we-

dostał się do niewoli i z niej wrócił do kraju, odzyskiwał wszystkie swe prawa obywatelskie przez to samo że wrócił, *jure postliminii*. Ale nie szczęśliwy Mancynus nie był w niewoli u Numantynów, tylko na mocy uchwały senatu był im przed bramą wydany boso i ze związanemi w tył rękami; a zatem słusznie trybun Rutyliusz utrzymywał, że mu nie służyło *jus postliminii*. — Obacz o feccyalach Cycerona o Rzeczypospolitej, II, 17, o Prawach, II, 9, i notę 19.

41) *Ubi lustrum conditum sit*. Spis obywateli odbywał się co pięć lat, po ukończeniu którego, *post conditum lustrum*, czyniono bogom wielką ofiarę dla oczyszczenia miasta i jego mieszkańców, *ad lustrandum*. Ztąd przeciąg pięciu lat nazwano także *lustrum*.

sołą i gotową na usługi miną, uwijać się po całym Forum z liczną gromadą, podawać i nastęczać klientom opiekę, pomoc przyjaciółom, i wszystkim prawie obywatelom światło swego rozumu i swojej rady, jakże nie mamy tego za haniebną w najwyższym stopniu poczytać?

XLII. A ponieważ już o bezwstydnosci powiedziałem, skaręmy także gnuśność i lenistwo tych ludzi. Bo gdyby owa nauka prawa była obszerna i trudna, wielki z niej pożytek powinienby ludzi do podjęcia pracy, jakiej nauczanie się prawa wymaga, napędzić. Ale, przez bogów nieśmiertelnych! nie powiedziałbym tego w przytomności Scewoli, gdyby on sam nie miał zwyczaju mówić, że nauczanie się żadnej innej nauki nie zdaje mu się być łatwiejsze.

Prawda, że wielu o tem dla pewnych przyczyn inaczej rozumie: naprzód, ponieważ ci, którzy w dawniejszych czasach w tej nauce przodkowali, dla utrzymania i pomnożenia swej powagi, nie chcieli jej upowszechniać; potem, kiedy pierwszy Kn. Flawiusz 42) formuły sądowe ogłosił, żaden się nie znalazł, któryby te wiadomości na pewne klasy podzielił i porządnie ułożył. Bo nie można systematycznie uporządkować, jeżeli posiadający wiadomości, które chce zebrać w pewien porządek, nie posiada zarazem sztuki porządnego onych ułożenia, bez czego żadna systematyczna umiejętność utworzyć się nie może. Ale widzę, że chcąc się krótko wyrazić, niecom się ciemno wyraził; zatem spróbuję, będęli mógł, jaśniej się wytłumaczyć.

XLIII. Wszystko prawie, co jest teraz ujęte w klamry naukowe, było dawniej rozdrobione i rozrzucone: jako to w muzyce nauka o tonach, taktach i sposobach śpiewania; w geo-

42) Pierwszy Kn. Flawiusz, pisarz ślepego Appiusza Klaudiusza, ogłosił około roku 304 przed Chr. zbiór formuł prawnych i kalendarz, z którego każdy mógł się dowiedzieć, jakie są dni sądowe, przez co tak się ludowi przysłużył, że, acz syn wyzwolenca, został naprzód trybunem, potem edylem kurulnym, Livius, IX, 46. Mowa Cycerona za Mureną, II. Dzieło jego znane jest w historii prawa Rzymskiego pod imieniem *ius Flavianum*.

metryi nauka o liniach, figurach, przestrzeniach i wielkościach; w astronomii nauka o obrotach ciał niebieskich, o wschodzie, zachodzie i o biegu gwiazd; w literaturze czytanie poetów, znajomość historii, tłumaczenie prawdziwego słów znaczenia, prawidła wymawiania; w tej na koniec naszej retoryce wynalezienie, uporządkowanie, przyozdobienie, spamiętanie i wysłowienie. Wszystko to było dawniej nieznane, tu i tam porzucane.

Użyto tedy pewnego sposobu z innej nauki, którą sobie całkiem filozofowie przywłaszczają, za pomocą którego co było rozproszone i rozerwane na pewnej zasadzie sklejo i spojo.

Niechże więc w prawie cywilnem będzie naszym celem zachowanie ustanowionej prawami i zwyczajami słuszności, tak co do osób, jako też co do rzeczy. Trzeba potem poznać rodzaje, i takowe do pewnej niewielkiej liczby sprowadzić. Rodzajem zaś jest to, co zawiera dwa lub więcej gatunków, które są w jednych znamionach podobne do siebie, w drugich od siebie różne. Te części czyli gatunki szykują się pod rodzajami, do których należą, i trzeba ustalić dobremi definicyami znaczenie wyrazów służących do nazwania rodzajów i gatunków. Opisanie zaś czyli definicya jestto krótkie i zwięzłe wskazanie znamion rzeczy, którą opisać chcemy.

Dodałbym na to wszystko przykłady, gdybym nie wiedział przed kim mówię. Teraz zamknę w kilku słowach, co chciałem powiedzieć. Może mi dano będzie wykonać, o czem już oddawna myślę, może kto inny uprzedzi mnie, jeśli mi co przeszkodzi, lub po mojej śmierci do skutku doprowadzi. Ktokolwiek nad tem pracować będzie, podzieli całe prawo cywilne na rodzaje, których jest niewiele, potem rodzaje na gatunki jakby ich członki rozbierze, na koniec każdy rodzaj i gatunek definicyą objaśni. Tym sposobem mieć będziecie porządną naukę prawa cywilnego, która wiele w sobie zawierać będzie, ale trudną i ciemną nie będzie. A tymczasem, nim się zgromadzą porzucane materiały, niech każdy zewsząd zrywając i zbierając nabywa dostatecznej znajomości prawa cywilnego.

XLIII. Nie macieź przed oczyma przykładu na rycerzu Rzymskim, K. Akuleonie 43), który ze mną jest i był zawsze ściśle złączony? Ten człowiek obdarzony w najwyższym stopniu bystrym rozumem, ale w innych naukach niebiegły, posiada taką znajomość prawa cywilnego, że wyjąwszy obecnego tu Scewolę, żadnego z największych prawników przenieść nad niego nie można.

Wszystko w tej nauce leży przed oczyma, codziennie używane bywa, napotyka się w zgromadzeniach ludzi po domach, w sądach i na placu publicznym, ani się w wielu dziełach i tomach zawiera. Bo o tem pisało naprzód wielu autorów, potem ciż sami, kilka słów odmieniwszy, o temże samem często pisali.

Oprócz tego jest w nauce prawa cywilnego, czemu wielu nie wierzy, jakaś przyjemność i rozkosz, co ją tym łatwiejszą do pojęcia i zrozumienia czyni. Bo jeżeli kto lubi poszukiwania nienależące do tej nauki, znajdzie w całym prawie cywilnem, w księgach najwyższych kapłanów, w prawach XII Tablic obraz starożytności, pozna znaczenie dawnych wyrazów, i z postępowania sądowego oświeci się o zwyczajach i sposobie życia przodków. Jeżeli kto ma na celu umiejętność polityczną, którą Scewola nie sądzi być nieodbitą mowcy potrzebną, ale ją za oddzielną naukę uważa, zobaczy, że ona cała zawiera się w prawach XII Tablic, gdzie są opisane wszystkie pożyteczne ustanowienia i części rządu Rzeczypospolitej. Jeżeli kto ma upodobanie w wszechmocnej i przeświecnej filozofii, śmiało powiem, znajdzie źródła wszystkich swych dociekań w prawie cywilnem i w ustawach zawarte.

Z nich poznajemy jaka jest prawdziwa godność, której najwięcej pożądać mamy, albowiem prawa przyznają uczciwej i pożytecznej pracy świetne nagrody, a występki i oszukaństwa winami pieniężnymi, hałbą, więzieniem, chłostą, wygnaniem, śmiercią karzą. A tak uczymy się nie z obszernych i pełnych sporów rozpraw, ale ze skrótu i z nakazu prawa, po-

43) K. Akuleo, znakomity prawnik i poufaly Krassa przyjaciel, miał za sobą ciotkę (siostrę matki) Cycerona. Będzie o nim i o jego synach wzmianka na początku drugiej księgi.

wściagać namiętności, mieć na wodzy wszystkie żądze, swego pilnować, od cudzego chęć, oczy i ręce zdaleka trzymać.

XLIV. Choćby się wszyscy na to wzdrygnęli, powiem co myślę: jedna książeczka praw XII Tablic, w których znajdzie, kto pilnie szuka, źródło i początek praw naszych, zdaje mi się przewyższać zbiór ksiąg wszystkich filozofów, tak dla swej wielkiej wagi, jako też że więcej pożytecznych rzeczy zawiera.

A jeżeli jesteśmy, jak być powinniśmy, miłośnikami naszej ojczyzny, jeżeli przywiązanie do swej ojczyzny tak jest z przyrodzenia mocne, że ów najmędrszy mąż przeniósł nad nieśmiertelność swą Itakę, na wierchołku skał najdzikszych jak gniazdo ptasie osadzoną, jakże my, Rzymianie, miłować mamy taką ojczyznę, która jedna na całym świecie jest siedliskiem enoty, potęgi i sławy? Nie mamyż przedewszystkiem poznać jej ducha, obyczajów, ustanowień, już dla tego że jest naszą ojczyzną, pielęgnującą nas wszystkich matką, już że nie mniej okazała mądrości w nadanych sobie prawach, jak w sposobach dźwignienia tak ogromnego i potężnego państwa.

Uczucie także z poznania prawa radość i rozkosz, kiedy łatwo postrzeżecie, jak daleko przodkowie nasi mądrością inne narody prześcignęli, jeżeli nasze prawa z prawami ich Lykurga, Drakona i Solona porównać zechcecie. Bo trudno uwierzyć, jak całe prawo cywilne, wyjąwszy nasze, jest nieporządne i prawie śmieszne, o czem w codziennych rozmowach mam zwyczaj wiele mówić, kiedy mądrość dawnych Rzymian nad mądrość innych narodów, a mianowicie Greków przekładam.

Dla tych ci to przyczyn, Scewolo, powiedziałem, że znajomość prawa cywilnego jest tym potrzebna, którzy chcą zostać doskonałymi mowcami.

XLV. Kto nie wie ile ta nauka przynosi celującym w niej osobom szacunku, wziętości, znaczenia? U Greków ludzie najniższego stanu, sprawcami interesów, *πραγματευται*, zwani, najmują się mowcom za lichą zapłatę, i służą im w sądach za tłumaczy prawa. W Rzymie, przeciwnie, najznakomitsi i najslawniejsi mężowie, jak ów, którego dla znajomości prawa cywilnego największy poeta nazwał

„Mądrym, ostrożnym, roztropnym Sextem Eliuszem 44),“ i wielu innych, którzy darem wymowy wynieśli się na najwyższe stopnie, większego jeszcze nabyli znaczenia odpowiadając na pytania prawne, a niżeli broniąc spraw wymownie.

Żeby w starym wieku mieć wiele odwiedzających gości i częściej odbierać, może być coś uczciwszego, jak uczyć się do tłumaczenia prawa? Ja przynajmniej przygotowałem sobie od lat młodych ten zapas wiadomości nie tylko dla użytku w sprawach sądowych, ale ku czci i ozdobie starości, żeby, kiedy mnie siły opuszczać zaczęły (a ten czas nie jest już daleki), dom mój pustką nie został. Bo coś piękniejszego, jak kiedy starzec, który piastował godności i publiczne urzędy, słusznie powiedzieć może, co u Enniusza Apollo Pytyjski mówi, że u niego, jeżeli nie ludy i królowie, to przynajmniej wszyscy jego spółobywatele rady zasięgali?

„Przychodzą nie wiedząc co począć, a ja ich nauczyszcy zasiedają się jąć mają,

Pełnych dobrej rady i mocnego postanowienia odprawiam,
Żeby na oślep w ciemną przepaść nie lecieli.“

Bo dom prawnika jest bez wątpienia całego miasta wyrocznią. Świadkiem jest tego tu Kw. Mucjusza brama i przedsionek, gdzie, pomimo jego słabowitego zdrowia i nachylnego już wieku, zgromadza się codziennie mnóstwo obywateli i najprzedniejszych mężów.

XLVI. Nie potrzebuję już teraz wielu słów, żebym dowiódł dla czego myślę, że mówca znać powinien prawo publiczne, którem się rządzi państwo lub Rzeczpospolita, tudzież pomniki dziejów i przykłady starożytności. Bo jak w mowach sądowych o sprawach prywatnych czerpać często trzeba dowody z prawa cywilnego, i dla tego, jak pierwej powiedziałem, znajo-

44) Sextus Eliusz Petus Katus, konsul 198 roku. Kiedy prawnicy wynaleźli nowe formuły sądowe, początkowo tylko literami wyrazów oznaczone, a to dla tego żeby ogłoszone *jus Flavianum* nie uszczerbilo ich powagi i znaczenia, Eliusz Petus objaśnił te nowe formuły, dodając do każdej początkowej brakujące litery. Heineccius, *Antiq. Rom. promium*, § 8.

mość prawa cywilnego mowcy jest potrzebna; tak w sprawach publicznych toczących się w sądach, na zgromadzeniach ludu, w senacie, całą historią starożytną, prawa publiczne, sztukę i umiejętność rządzenia Rzeczpospolitą, mowcy jej sprawami trudniący się podgarnąć pod siebie powinni.

Bo nie szukamy w tej w rozmowie nie wiem jakiego rzeczownika, ani krzykały, ani szczełaczka, ale człowieka, prawdziwego mistrza w sztuce mówienia, której wynalezienie, lubo człowiek odebrał wielką do niej zdolność od przyrodzenia, bogu przypisano, żeby co jest naszą własnością, nie przez nas nabyte, ale od bogów udzielonem być się zdawało; szukamy człowieka, który bez wężokija, tylko samem imieniem mowcy przyozdobiony, mógłby bezpiecznie przechadzać się nawet między pociskami nieprzyjaciół; człowieka, który jest zdolny podać swą mową w nienawiść u swych spółobywateli zbrodnią i oszukaństwo niecnotów i karą pohamować, a niewinność mocą wymowy od kary sądowej uwolnić; który umie zapalić żądzą sławy lud omdlały i na sercu upadający, albo go odwieść od błędu, albo na złych pobudzić, albo pobudzony na dobrych ułagodzić; który nakoniec, podług tego jak rzecz i sprawa wymaga, potrafi albo poburzyć umysły, albo uspokoić. Kto myśli że ci, którzy pisali o sztuce mówienia, wszystkie jej tajemnice odkryli, albo że ja w tych kilku wyrazach odkryć one mogę, mocno się myli, i ani nieświadomości mojej, ani ważności rzeczy nie widzi. Sądziłem być moim obowiązkiem wskazać wam, ponieważ tak chcieliście, źródła, z którychbyście czerpać mogli, i prowadzące do nich drogi. Sam wam za przewodnika nie służyłem (boby to było bez końca i niepotrzebnie), chciałem wam tylko drogę palcem, jak mówią, do źródeł ukazać.

XLVII. Mnie się zdaje, rzekł Scewola, że zadosyć uczyniłeś chęci uczenia się tych młodzieńców, jeżeli tylko pilnie do tej nauki przyłożyć się zechcą. Sokrates, jak powiadają, mawiał, że dzieło jego skończone, skoro kto słuchając jego nauki dość się zapalił chęcią poznania i nabycia cnoty; i w rzeczy samej ci, co poznali, że nie masz w świecie nic lepszego nad prawdę i cnotę, mogą eszty sami łatwo się douczyć. Podobnież i wy, jeżeli wejść zechcecie tem wniść, tem

które wam Krassus mową swoją, iż tak rzekę, otworzył, bardzo łatwo, jak mi się zdaje, od tej bramy i dziedzina do celu życzeń waszych dojdziecie.

Nam, rzekł Sulpicyusz, te nauki są nader miłe i przyjemne; ale czegoś jeszcze żądamy, mianowicie prawideł sztuki, które pokrótce przebiegając wyznałeś, Krassie, żeś niemi nie gardził, i żeś się ich nauczył. Jeżeli się nad niemi nieco obszerniej rozwiedziesz, zadosyć uczynisz naszym oddawna powziętym życzeniom. Bośmy się dotąd dowiedzieli czego się uczyć mamy, co już jest niemało, ale sposoby uczenia się podług prawideł sztuki poznać teraz chcemy.

Żeby was, rzekł Krassus, u siebie łatwiej zatrzymać, poszedłem za waszą wolą przeciw memu zwyczajowi i przyrodleniu. Czy nie lepiej byłoby Antoniusza poprosić, żeby co wie, a czego jeszcze nie wydał, i o czem jedna książeczka już mu się oddawna, jak narzekał, wynuknęła, nam wyłożył i tajemnice sztuki mówienia objawił? — Zgadza się z tobą, odpowiedział Sulpicyusz, tym bardziej że, gdy Antoniusz mówić będzie, usłyszymy twoje własne o tem zdanie. — Proszę cię, Antoniuszu, rzekł Krassus, ponieważ ochota do nauki tych młodzieńców taki ciężar na nas wkłada, proszę cię, żebyś im wyłożył co myślisz o tem, o co cię pytają.

XLVIII. Widzę się być pojmanym, rzekł Antoniusz, nie tylko dla tego że jestem o to pytany, czego nie wiem i nie nawykłem, ale że tu muszę po tobie, Krassie, mówić, czego broniąc w sądzie jednej z tobą sprawy, unikać zwykłem. Tym śmielej atoli przystąpię do pożądanego dzieła, iż mam nadzieję, że to mi się w tej rozmowie, co w publicznych mowach zdarzy, to jest, że nie oczekujecie odemnie żadnej kwiecistej mowy. Nie będę mówił o sztuce, której się nigdy nie uczyłem, ale o moim zwyczaju. Co w mojej książeczce napisałem, jest także tegoż rodzaju, to jest nie podane mi od nauczyciela, ale z własnego doświadczenia zebrane. Jeśli się to wam, ludziom uczonym, nie podoba, obwiniajcie wasze niesłuszne żądanie pytania mnie o to, czego nie wiem, a chwalcie moje powolność, że nie moją wolą, ale waszą ochotą przywieziony, bez trudności wam odpowiadam. — Mów tylko dalej, Antoniuszu,

przerwał Krassus; pewniśmy, że nie nie powiesz, jedno tak roztropnie, iż żaden z nas żałować nie będzie, żeśmy cię do mówienia skłonili.

Mówić więc dalej będę, rzekł Antoniusz, i uczynię co, zdaniem mojem, na początku każdej rozprawy uczynić należy, to jest jasno okazać o czem się mówi, żeby się od przedmiotu nie oddalić i nie obłąkać, co się zdarza, kiedy ludzie wiele się nagadawszy postrzegają, że jeden o tem, drugi o czem innem mówi. Jeśliby naprzykład zapytano, na czem zależy umiejętność wodza, zgodzić się naprzód, zdaniem mojem, na to potrzeba, co to jest być wodzem; a powiedziawszy, że to jest człowiek umiejący wojnę prowadzić, weszlibyśmy w szczegóły o wojsku, o obozach, o hufcach maszerujących, o sprawionych do boju, o dobywaniu miast, o dowozie żywności, o czynieniu i unikaniu zasadzek i o innych rzeczach należących do sztuki wojowania; ktoby był tego wszystkiego świadomy, tego nazwałbym wodzem, i przywiódłbym na przykład Scypionów Afrykańskich, Fabiuszów Maxymów, wymieniłbym także Epaminondasa, Annibala i innych podobnych im ludzi.

Jeśliby zaś zapytano, jakim ma być człowiek, który swe doświadczenie, światło, staranie na sprawowanie Rzeczypospolitej obraca, takbym go opisał: jestto człowiek, który zna sposoby ugruntowania i pomnożenia dobra Rzeczypospolitej, i użyć ich umie, i miałbym go za zdolnego do rządu i kierowania radą publiczną; i przytoczyłbym jako takich, P. Lentula, pierwszego senatora, Tyb. Gracha, ojca, Publiusza Afrykańskiego, K. Leliusza i wielu innych, częścią Rzymian, częścią cudzoziemców.

Jeśliby mnie zapytano, kogo prawdziwym prawnikiem nazywać można, odpowiedziałbym, tego, który jest świadomy praw i zwyczajów w użyciu między obywatelami będących, i który jest biegły w odpowiedziach na pytania prawne, w popieraniu spraw w sądach, w przestrzeganiu klientów od szkody, i wymieniłbym z ludzi tego rodzaju Sexta Eliusza, Maniusza Maniliusza 45) i P. Mucyusza.

45) Maniusz Maniliusz Nepos, konsul roku 149, napisał *leges venalium vendendorum*, i jest jedną z osób rozmawiających w Rzeczypospolitej Cy-cerona. Dwaj drudzy są już czytelnikom znani.

XLIX. Żebyśmy przeszli do sztuk pomniejszych, jeśliby zapytano, co to jest muzyk, grammatyk, poeta, mógłbym podobnie odpowiedzieć, z czem się każdy z nich opowiada, żeby więcej nad to od niego nie wymagano. Samego nawet filozofa, który ufając swej mądrości, ledwie nie do wszystkiego zdolnym się być opowiada, możnaby tak opisać, że jestto człowiek, który stara się zbadać wszech rzeczy bozkich i ludzkich istotę, przyrodzenie i przyczyny, poznać wszystkie powinności życia i one wykonywać.

Mowcę zaś, którego poszukujemy, nie tak sobie wystawiam jak Krassus, który zdaje mi się obejmować pod powinnościami i pod imieniem mowcy wszystkich rzeczy i nauk powszechną umiejętność, tylko mam go za takiego, który używa słów przyjemnych ku słuchaniu i dowodów przekonać mogących, a to w sprawach sądowych i w publicznych obradach. Takiego człowieka nazywam mowcą, a prócz tego wymagam od niego głosu, akcy i talentu podobania się.

Nasz Krassus przeciwnie zdaje mi się zamykać sztukę mówienia nie we właściwych jej obrębach, ale dawać jej rozciągłość swego geniuszu, który jest prawie nieograniczony. Bo i ster rządu Rzeczypospolitej oddał wyrokiem swoim mowcy, a to mi się, Scewolo, bardzo dziwno wydało, żeś mu na to pozwolił, kiedy bardzo często senat zgodził się z tobą w najważniejszych sprawach, chociaż mowa twoja była krótka i niegładka. Ale M. Skaurus, który, jak słyszę, niedaleko ztąd bawi teraz w swoim domu wiejskim, mąż bardzo biegły w rządzeniu Rzeczpospolitą, jeżeli się dowie, że chcesz, Krassie, odjąć mu powagę, jaką mu jego mądre rady zjednały, i przecnieć ją na mowcę, zaraz tu, jak myślę, przybieży, i samem spojrzeniem położy tamę naszej gadatliwości; bo lubo nie jest ładajakim mowcą, więcej się opiera na mądrym w wielkich sprawach zdaniu, niżeli na wymowie.

Jeśli kto obie te zalety w sobie połączy, nie idzie za tem żeby doskonały polityk i dobry senator był już tem samem mowcą, albo żeby wyborny mowca, jeżeli jest zarazem biegłym w rządzeniu Rzeczpospolitą, tę umiejętność wymową osiągnął. Te zdolności leżą daleko od siebie, są bardzo różne, całkiem odrębne, i nie jednych środków i sposobów używali M. Kato,

Publiusz Afrykański, Kw. Metellus, K. Lelusz, którzy wszyscy wymownymi byli, do przyozdobienia swych mów i do pomnożenia godności Rzeczypospolitej.

L. Bo ani przyrodzenie, ani prawo, ani zwyczaj nie zabrania żadnemu człowiekowi więcej niż jedną umiejętność posiadać. Że Perykles, najwymowniejszy w Atenach człowiek, władał przez wiele lat Rzeczpospolitą, nie idzie za tem żeby obie zdolności miane były za należące do jednej osoby i do tej samej nauki; i jeżeli P. Krassus był zarazem wymownym i biegłym prawnikiem, nie przeto jednak znajomość prawa cywilnego jest częścią wymowy.

Jeśliby każdy celujący w jakiej nauce lub sztuce, nauczysz się drugiej, dał nam pochop sądzenia, że co umie prócz tamtej, w której celuje, jest onej częścią, moglibyśmy tym sposobem powiedzieć, że granie dobre w piłkę i w warcaby należy do nauki prawa cywilnego, ponieważ to oboje P. Mucyusz doskonale umiał; podobnym sposobem możnaby utrzymywać, że ludzie zwani od Greków naturalnymi filozofami, są oraz poetami, ponieważ naturalny filozof Empedokles wyborny poemat napisał. Ale sami nawet filozofowie, którzy wszystko chcą sobie przyswoić i posiadać, nie śmieją tego powiedzieć, że geometrya lub muzyka należą do filozofii, ponieważ Plato miany jest powszechnie za doskonałego geometrę i muzyka.

Jeżeli chcemy wszystkie wiadomości pod mowcę podgarnąć, znośniej już będzie tak powiedzieć, że, ponieważ wymowa nie powinna być czeza i naga, ale pełna i przyodziana przyjemną myślą i obrazów rozmaitością, trzeba żeby dobry mowca wiele słyszał, wiele widział, wiele czytał, a nadewszystko wiele myślał, i żeby, nie posiadając z gruntu tego wszystkiego, przynajmniej jako cudzego skosztował. Wyznaję bowiem, że mowca powinien mieć wiele wiadomości, że w niczem nie ma być zakiem, ani w sprawach gościem i nowicuszem.

LI. Nie wzruszają mnie, Krassie, te twoje szumne sposoby mówienia, jakich filozofowie najwięcej używają. Po-

wiedziałeś na przykład, że żaden nie może zapalić mową namiętności słuchaczów lub zapalone ugasić, w czym zdolność i wielkość mowy najwięcej wiedzieć się daje, jeżeli nie przejrzał do gruntu przyrodzenia wszech rzeczy, obyczajów ludzi i ich między sobą stosunków, i że do tego filozofia jest mowcy potrzebna, na nauce której widzimy, że najwięcej rozumu i wolnego czasu mający cały swój wiek sterali. Nie pogardzami ja ich obszernymi wiadomościami, owszem w najwyższym stopniu one uwielbiam; ale powiadam, że dla nas, którzy obracamy się między ludem i na tem Forum, dosyć jest to tylko wiedzieć o obyczajach ludzi i o nich mówić, co w rzeczy samej ma z nimi związek.

Jaki wielki i zdolny mowca, chcąc pobudzić do gniewu sędziego na swego przeciwnika, zaciął się kiedy dla tego iż nie wiedział co to jest gniew, wrzenie li umysłu, czyli chęć zemścić się za urazę? Kto chcąc wzruszyć inne namiętności sędziów lub ludu, powiedział co filozofowie mówić zwykli, z których jedni utrzymują, że żadnych namiętności być nie powinno, i że wielką jest zbrodnią wzruszać one w sędziach, drudzy, którzy chcą być znośniejszymi i zbliżyć się więcej do istoty rzeczy na tym świecie, powiadają, że namiętności sprawiać w nas mają lekkie i zaledwie dostrzedz się dające wzruszenia.

Wszystko zaś co w zwyczajnem życiu miano jest za złe, przykre, i czego się chronić mamy, mowca wystawia w swych obrazach jako daleko gorsze i przykrzejsze; podobnież, co popolicie jest przedmiotem życzenia i pożądania, to on słowy wywyższa i przyozdabia. Nie chce między głupimi za mądrego uchodzić, żeby go słuchacze za pedanta i za lichego Greka nie mieli, albo żeby, chwając talent mowy i dziwić się nad jego mądrością, nie gniewali się o to, że są tak głupimi. Przenika on serca ludzkie, zgłębia myśli i uczucia, ale nie potrzebuje subtelności filozoficznych, nie docieka w swej mowie, czyli najwyższe dobro jest w duszy lub w ciele, w rozkoszy lub w enocie, czy te mniemania połączyć i pogodzić z sobą można, albo nakoniec czy, jak niektórzy utrzymują, o niczem z pewnością wiedzieć, nie doskonale poznać nie możemy. Wszystkie te pytania są, wyznaje, ważne, nieskończone,

i o których długo rozumować, wiele rozmaitych dowodów na obie strony przytoczyć można.

LII. Ale my, Krassie, szukamy czego innego, całkiem czego innego. Potrzebujemy człowieka bystromyślnego, z przyrodzenia i nawyknięcia biegłego, który umie doskonale wysledzić co jego spółobywatele, ci ludzie, których chce o czem przekonać, myślą, czują, rozumieją, czego oczekują. Trzeba żeby znał kryjówki serca ludzkiego w każdym wieku i stanie, żeby przeniknął myśli i uczucia ludzi, przed którymi z mową staje lub ma stanąć; pisma zaś filozofów zachowa sobie do wolnego czasu, na dni odpoczynku, jakie my teraz w twojem Tuskulanum przepędzamy; a kiedy mu o sprawiedliwości i dobrej wierze mówić przyjdzie, nie pożyczmy myśli od Platona, który, kiedy chciał mówić o podobnych przedmiotach, całkiem nową Rzeczpospolitą w swych księgach zbudował, tak dalece co miał do powiedzenia o sprawiedliwości, od zwyczajów życia, od obyczajów Rzeczypospolitych zbaczało.

Jeśli by takie wyobrażenia u ludów i wpaństwach popłacały, jakby ci, Krassie, najslawniejszemu mężowi, najgodniejszemu obywatelowi, przepuszczono te wyrazy, jakie na bardzo licznej zgromadzeniu swych spółobywateli wyrzekłeś 46)? „Chciejcie wyrwać nas z nędzy, wydrzeć z paszczy tych ludzi, których okrucieństwo krwią naszą nasycić się nie może. Nie pozwalajcie żebyśmy komukolwiek służyli, prócz wam wszystkim, którym służyć możemy i musimy.“ Pomijam *nędzę*, w którą, jak mówią owi filozofowie, mąż dzielny wpaść nie może; pomijam *paszczę*, z której chcesz być wyrwanym, żeby niesprawiedliwi sędziowie krwi twej nie wysali, co, jak oni mniemają, mędrcom zdarzyć się nie może; ale jak śmiałeś po-

46) Następne słowa wyjęte są z mowy, jaką miał Krassus roku 106 dla poparcia prawa wniesionego przez konsula Serwiliusza Cepiona, a mającego na celu przypuszczenie senatorów w równej liczbie z rycerzami do sprawowania władzy sądowniczej, którą był K. Gracchus senatowi oddał a przeniósł do rycerstwa. To prawo nie weszło w wykonanie, albo niedługo trwało, bo roku 91 trybun Druzus ponowi onego wniesienie, lud przyjął, ale tegoż roku wraz z innemi prawami tego trybuna uchylone zostanie.

wiedzieć, że nie tylko ty, ale wszystek senat, którego sprawy wtenczas bronięś, jest służebnikiem?

Możeli, Krassie, cnota być służebniczką. według tych filozofów, których zasady do wiadomości mowcy doliczasz? cnota, która i sama i zawsze jest wolna, i która choćby ciało pokonane siłą oręża do niewoli się dostało i w więzach było, jednakże swoje prawo i nienaruszoną we wszystkim wolność utrzymać powinna. Co zaś dodałeś, że senat nie tylko *może* być służebnikiem ludu, ale nawet *musi*, jaki filozof jest tak miękki, tak z sił opadły, tak wszystko do boleści i rozkoszy ciała odnoszący, któryby mógł to pochwalić? Senat *służebnik* ludu? kiedy sam lud dał senatowi władzę rządzenia i kierowania sobą, jakby wodze do rąk.

LIII. Jakoż, kiedym ja twoję wymowę jako nieporównaną chwali, P. Rutyliusz Rufus, człowiek uczony i filozofii oddany, mówił, że te słowa były nie tylko nieprzyzwoite, ale haniebne i ohydne. Tenże Rutyliusz zwykł był Serwiusza Galbę, którego, jak upewniał, dobrze pamiętał, sułowo za to ganić, że będąc pozwanym od L. Skryboniusza, wzbudzał politowanie ludu, kiedy M. Kato, zapalczywy i zawzięty nieprzyjaciół Galby, cierpką i gwałtowną mowę przed ludem Rzymskim na niego powiedział, którą w swem dziele o Początkach nam zachował.

Ganił więc Galbę Rutyliusz, że on maluczkiego Kwinta, syna K. Sulpicyusza Galla, swego pobliskiego, sam na ramiona podniósł, żeby przypomnieniem jego sławnego ojca lud do łez poruszył, że oddał pod obronę ludu swych dwóch małych synów, i że nakoniec naznaczył lud Rzymski opiekunem tych sierot rodzajem testamentu w wojsku przed bitwą bez pisina i innych formalności. Rutyliusz dodawał, że dzięki temu tragicznemu kuglarstwu Galba, lubo ciążyła na nim nienawiść rozjątrzonego ludu, uwolniony został, co widzę także zapisane u Katona: „gdyby nie użył łez i dzieci, nie uszedłby kary 47).“

47) Serwiusza Sulpicyusza Galbę, konsula roku 144, pozwał przed lud trybun L. Skryboniusz Libo wraz ze starym Katonem za popełnione

Rutyliusz bardzo ostro ganił taki sposób obrony i mówił, że przeniesie należało wygnanie, ba nawet śmierć nad takie uniżenie.

A jak mówił, tak samo myślał i postępował. Ten człowiek, który był, jak wiecie, wzorem nieskazitelnych obyczajów i nad którego nikogo nie było w Rzeczypospolitej enotliwszego, i sprawiedliwszego, będąc obżałowanym, nie tylko nie chciał błagać sędziów, ale nawet pozwolić, żeby co innego, jedno szczerą prawdę bez żadnych ozdób za nim powiedziano. Pozwolił tylko swemu siostrzeńcowi, naszemu Kocie, wymownemu młodzieńcowi, powiedzieć w swej sprawie krótką bardzo mowę. Bronił go także z pewnej strony Kw. Mucyusz swoim zwyczajem, jasno i po prostu.

Gdybyś ty był, Krassie, go bronił (choć nam niedawno powiedziałeś, że mowca ma się opierać na rozumowaniach filozofów, i z nich, żeby mowa jego pełną była, czerpać), gdyby ci pozwolono za Rytuliuszem nie sposobem filozofów, ale swoim własnym przemówić, toby pewnie, jakkolwiek niesumienni byli tamci ludzie jako sędziowie, bezecni jako obywatele, godni kary śmierci, moc twojej wymowy przytłumiła w głębi ich serc wszelką myśl zuchwałą i niegodziwą. Utraciliśmy tego cziłgodnego męża, ponieważ tak go broniono, jak gdybyśmy żyli w urojonej Rzeczypospolitej Platona. Żaden z obrońców nie westchnął, żaden żałosnym głosem nie zawołał, żaden nie narzekał, Rzeczypospolitej nie wezwał, żaden nie błagał. Krótko mówiąc, żaden nie tupnął nawet nogą w owym sądzie, bojąc się zapewne, żeby go do Stoików nie doniesiono 48).

przez niego roku 151 w Luzytanii, gdzie był pretorem, okrucieństwa. Krewny jego, K. Sulpicyusz Gallus, którego syna, zostającego pod swą opieką, ludowi ukazał, sprawował konsulat roku 166. Niegodne Galby przy obronie postąpienie ganił P. Rutyliusz Rufus, konsul roku 105, wielki przyjaciel sprawiedliwości, i dla tego właśnie roku 95 na wygnanie przez rycerzów Rzymskich, których zdzierstwu w Azji tamę chciał położyć, skazany. Obrat sobie w Smyrnie mieszkanie, i tam życia dokonał, chociaż mu Sylla do Rzymu wrócić pozwolił. Sprawę i potępienie Rutyliusza obszerniej opowiada Cycero w dziele *Brutus*, 30.

48) Mowcy Rzymsey mieli zwyczaj gwałtownie gestykulować. Niektórzy z nich rzucali swe miejsce, między sędziami przechadzali się, i ta-

LIV. Ten Rzymianin, mąż konsularny, naśladował starożytnego Sokratesa, najmądrzejszego i najeściegodniejszego człowieka, który w sprawie gardłowej przywieziony do sądu, nie jako obżalowany w błagającej postawie stanął, ale tak za sobą mówił, że nauczycielem i panem sędziów być się zdawał. Ba nawet, kiedy znakomity mówca Lysias przyniósł mu napisaną mowę, żeby, jeśliby mu się tak zdawało, na pamięć się jej nauczył i w sądzie powiedział, rad przeczytał i rzekł, że była bardzo dobrze napisana; ale dodał, gdybyś mi przyniósł Syceońskie obuwie, nie wdziałbym go, by było zgrabnie i do nogi mojej zrobione, bo takie obuwie mężowi nie przystoi, podobnie i ta mowa zdaje mi się piękna i wymowna, ale nie dość jędrna i godna człowieka. Został tedy potępiony nie tylko pierwszym wyrokiem, którym sędziowie to jedynie stanowili; czy potępić lub uwolnić mieli, ale i drugim, który podług prawa wyrzec musieli. Bo u Ateńczyków, po potępieniu obżalowanego, jeżeli przestępstwo nie miało być gardłem karane, zostawiona była sędziom pewna dowolność w naznaczeniu kary, a kiedy sędziowie przystępowali do głosowania, zapytywali obwinionego, na jaką karę podług własnego wyznania zasłużył. Sokrates o to zapytany odpowiedział, że zasłużył na największą cześć i nagrodę, a mianowicie na dożywotnie w Prytaneum kosztem publicznym utrzymanie, co Grecy mieli za najchlubniejszą nagrodę.

Na tę odpowiedź sędziowie takim się gniewem zapalili, że najniewinniejszego człowieka na śmierć skazali. Gdyby był

kiedy raz zapytano, ile tysięcy kroków deklamując uszedł, *quot millia passuum declamasset*. Quintilianus, XI, 3. Jeden z nich kazał sobie nawet w ciągu mowy coś do przekąszenia przynieść. Obacz mowę Cycerona za Roscyuszem z Ameryi, 21. Uderzanie się w czoło, w gołeń, było zwyczajnym u nich gestem. *Femur ferire*, mówi Kwintyliusz, *et usitatum est, et indignatos docet, et excitat auditorem*. Sam Cycero nam powiada, że broniąc K. Galliusza, którego Kalidiusz o chęć otrucia go zapozwał, w oziębłości oskarżyciela bez ruchów, bez gestów widział dowód, że oskarżenie nie było prawdziwe. „Gdzież, zawołał do niego, bolesna uraza? gdzie wzruszenie, które nawet z głębi duszy dzieci wydobywa głos żalu i narzekania? Zupełna w duszy i na ciele spokojność: nie uderzyłeś się w czoło, ani w gołeń, nawet nogą nie tupnąłeś, co jest najmniejszym znakiem wzruszenia“ *Brutus*, 80.

uwolniony (czego, choć to do nas nie należy, życzyłbym sobie dla wielkości jego geniuszu), jak zniesiemy tych filozofów, którzy, kiedy Sokrates nie dla innej winy został potępiony, jedno że nie na swą obronę powiedzieć nie umiał, śmieją jednak utrzymywać, że trzeba u nich szukać prawideł dobrego mówienia? Nie sprzeczą się z nimi o to, która z dwóch umiejętności jest lepsza i prawdziwsza, to tylko powiadam, że co innego jest filozofia, a co innego wymowa, i że w drugiej można dojść bez pierwszej do najwyższego stopnia doskonałości.

IV. Że zaś, Krassie, prawo cywilne z takim zapalem do łona przytuliłeś, widzę jaki jest twój cel, i widziałem, kiedy o niem mówiłeś. Naprzód, Scewoli się oddałeś, którego my wszyscy dla jego szczególniejszej w obcowaniu słodyczy jak najśluszniej kochać powinniśmy, a widząc, że nauka, którą on doskonale posiada, jest uboga i nicogładzona, przyozdobiłeś ją i wzbogaciłeś skarbami swej wymowy. Powtóre, ponieważ sam do tej nauki wiele pracy i usilności przyłożyłeś, mając w domu takiego do niej zachęciela i nauczyciela, bałeś się żebyś swej pracy marnie nie stracił, gdybyś na jej pochwałę mowy nie powiedział.

Nie walczę ja z tą nauką; niech będzie tak ważną, za jaką mieć ją chcesz; bo jest bez zaprzeczenia ważna, rozległa, wiele osób obchodząca, była zawsze w wielkiem poważaniu, i dziś jeszcze najdosłojniejsi obywatele w niej przewodniczą. Ale patrz, Krassie, żebyś, chcąc przyodziać naukę prawa cywilnego nową i cudzą ozdobą, nie rozebrał i nie obnażył onej z ozdobnej szaty, którą jej wszyscy oddawna przyznają i za jej własną uważają. Bo gdybyś tak powiedział, kto jest prawnikiem, ten jest także mówcą, i na wzajem, kto jest mówcą, ten jest także prawnikiem, postawiłbyś w równi dwie piękne nauki, i przyznałbyś im równą zaletę; ale wyznajesz, że bez tej wymowy, której poszukujemy, można być prawnikiem, i że wielu takich było, a przeciwnie utrzymujesz, że nie może być mówcą, kto nie posiada nauki prawa. A tak prawnik u ciebie niczem innem nie jest, jedno chytrym i przebiegłym praw kramarzem, pozwy sądowe na sprzedaż mającym, formuł prawnych ogłosicielem, sylab i wyrazów zbieraczem; ale ponieważ mówca

często potrzebuje w obronie spraw pomocniczej nauki prawa, dla tego dodałeś ją wymowie za służebniczkę za nią idącą.

LVI. Dziwowałeś się bezwstydnosci tych adwokatów, którzy nie znając małych, podejmują się wielkich rzeczy, i którzy śmieją roztrząsać najważniejsze pytania prawa cywilnego, chociaż go nie umieją i nigdy się go nie uczyli; ale łatwo bardzo obronić ich od tych dwóch zarzutów: bo niema w tem nic dziwnego, jeżeli kto nie wiedząc jakimi słowy zawiera się małżeństwo przez wzajemne kupno 49), broni w sądzie kobiety, która takim ślubem wstąpiła w stan małżeński; a jeżeli jedna jest sztuka kierowania małym i wielkim statkiem, nie idzie za tem, żeby kto nie zna formuły prawnej przy podziale dziedzictwa używanej, nie mógł prowadzić sprawy o podział dziedzictwa.

Powiedziałeś, że najważniejsze sprawy, w sądzie stu mężów roztrząsane, zawisły na punktach prawa cywilnego: pytam cię, jaka była z tych spraw, której człowiek wymowny, nie będąc prawnikiem, nie mógłby doskonale bronić? W tych wszystkich sprawach, jako to, w sprawie Maniusza Kuriusza, której niedawno broniłeś, K. Hostyliusza Mancyna, tudzież tego chłopca z drugiej żony urodzonego, którego ojciec nie posłał pierwszej rozwodowego listu, zachodziła zawsze między najbieglejszymi prawnikami największa o prawie niezgoda.

Pytam tedy, na coby się w tych sprawach przydała mowcy znajomość prawa, kiedy ten prawnik otrzymałby górę, któryby

49) Trzy były u Rzymian sposoby zawierania ślubów małżeńskich: najdawniejszy, prawem XII Tablic przepisany, przez zamieszkanie, *usus*, kiedy kobieta zamieszkała przez cały rok z mężczyzną, i w tym przeciągu czasu nie oddaliła się z jego domu jak tylko przez trzy następujące po sobie nocy; drugi, zwany *confarreatio*, przez podanie małżonkom ręką kapłana placka z czystej maki pszennej, *far*, który pożywiali na znak że się pobrali; trzeci przez wzajemne kupno, *coemptio*, kiedy małżonkowie w przytomności pięciu świadków dawali sobie pieniądze, jak gdyby się nawzajem kupowali. Zawierając taki ślub, pan młody zapytywał pannę młodą: Czy chcesz być moją małżonką i matką dzieci? ta odpowiadała: chcę. Panna młoda zapytywała potem pana młodego: Czy chcesz być moim małżonkiem i ojcem dzieci? ten odpowiadał: chcę, i już było po ślubie.

się nie na swojej, ale na cudzej sztuce, to jest, nie na znajomości prawa, ale na wymowie opierał. Słyszałem często opowiadane następne zdarzenie. Kiedy P. Krassus starał się o edylstwo, a Serwiusz Galba, starszy wiekiem i mąż konsularny, z nim po mieście chodził, ponieważ jego córkę swemu synowi Kajowi zaręczył, pewien wieśniak, chcąc się Krassa poradzić, zbliżył się do niego, odprowadził go na stronę, i opowiedziawszy mu swą sprawę, otrzymał od niego więcej prawdziwą, niżeli swemu pożytkowi dogadującą odpowiedź. Galba widząc go ze smutną twarzą odchodzącego, zawołał go po imieniu i zapytał, o co się Krassa radził. Usłyszawszy o tem od niego, i widząc tego człowieka zmartwionym, Krassus, rzekł, musiał być roztargniony i o czem innem myśleć, kiedy ci tak odpowiedział. Wziął potem Krassa za rękę i rzekł: O czem myślałeś, miły przyjacielu, dając taką odpowiedź? Krassus, człowiek biegły w prawie, polegając z ufnością na swem zdaniu, upewnił go, że rzecz tak się ma jak odpowiedział, i nie podlega najmniejszej wątpliwości. Wtenczas Galba o tem i o owem rozmaicie naponknawszy, przywodzi mnóstwo podobnych przypadków, i wiele za słusznością przeciw prawu mówi. Krassus nie mogąc podolać mu w wymowie (choć liczył się do wymownych ludzi, ale Galbie żadną miarą równym nie był), ucieka się do zdania prawoznawców, przywodzi dzieła brata swego, P. Mucjusza, Komentarze Sexta Eliusza, gdzie co odpowiedział jest potwierdzone, a jednak na to nakoniec przy staje, że twierdzenie Galby wiele ma za sobą, i zdaje mu się prawie być prawdziwe.

LVII. Takie sprawy, w których nie może być żadna o prawie wątpliwość, cale do sądu nie przychodzą. Kto kiedy żądał dziedzictwa na mocy testamentu ojca rodziny, któremu po napisaniu onego syn się urodził? Nikt, ponieważ wiadomo, że przyjsie na świat syna zrywa testament. Niema tedy sprawy, kiedy prawo jest oczywiste. Może więc mowca bezpiecznie nie znać całej części prawa, o której niema nigdy sporu, a ta część jest bez wątpienia daleko większa.

A kiedy o prawie zachodzi wątpliwość między najbieglejszymi, nie trudno mowcy, jakiegobykolwiek miał bronić zdania,

znaleźć prawnika, od którego dostawszy zaostrzonych pocisków, sam one ramiony i siłą swoją wypuści. Kiedy ty, Krassie, broniłeś sprawy Maniusza Kuriusza (z przeproszeniem Scewoli, szanownego męża, to powiem), nie szukałeś dowodów w piśmachi i w nauce twego teścia. Czy nie wzięłeś pod swą opiekę słuszności, czy nie broniłeś testamentów i ostatniej woli zmarłych? Nie opuściłem żadnej twojej mowy w tej sławnej sprawie, i jestem tego zdania, że przeciągnąłeś na swą stronę większą część słuchaczy wdziękiem twoich myśli i wyrażen, dowcipnemi i grzeczniemi żarty, kiedy wyśmiewałeś zbytnią bystrość umysłu, i zdumiewałeś się nad twórczym geniuszem Scewoli, który to wymyślił, że trzeba pierwej urodzić się, nim można umrzeć; i kiedy zebrawszy wiele dowodów z praw, z uchwał senatu, wiele wyrażen ze zwyczajów życia i z codziennych sposobów mówienia, okazałeś nie tylko subtelnie, ale dowcipnie i żartobliwie, że jeżeli słów a nie rzeczy trzymać się będziemy, z niezem do końca przyjsć nie możemy. Jakoż cała ta sprawa niezmieśnie zajęła uwagę sędziów i słuchaczy, których umiałeś zabawić i rozweselić; nie widzę do czego ci w niej posłużyła twoja znajomość prawa cywilnego, ale to wiem, że ci dopomogła twoja przedziwna wymowa z żartobliwością i z najpiękniejszym dowcipem złączona.⁵⁰

Sam nawet Mucyusz, obrońca prawa, którego się od ojca 50) nauczył, i za które jakby za ojcowiznę walczy, mówiąc w tej sprawie przeciw tobie, jakie przywiódł dowody z prawa cywilnego powzięte? jakie prawo przytoczył? co w swej mowie objawił, czegooby nieświadomi równie dobrze jak on nie wiedzieli? Cała jego obrona na tem się obracała, że pismo powinno mieć moc prawa. Ale w tem wszystkiem żaki ćwiczą się w szkołach, kiedy w podobnych sprawach uczą się bronić raz litery prawa, drugi raz słuszności.

A w owej sprawie żołnierza, gdybyś albo dziedzica, albo żołnierza bronił, zapewnebyś się udał nie do formuł prawnych Hostylusza w dochodzeniu dziedzictwa, ale do swej w wymowie mocy i zdolności. Gdybyś testamentu bronił, takbyś mó-

50) Od P. Mucyusza Scewoli, który był wielkim prawnikiem i konsulem 133 roku.

wił, jakby razem wzięte prawo wszystkich testamentów na tym jednym wyroku zawisło; gdybyś sprawy żołnierza bronił, wskrzesiłbyś swoim zwyczajem w mowie swojej ojca, postawiłbyś go przed oczyma wszystkich, uściskałbyś w osobie jego syna, poleciałbyś go z płaczem stu mężom; rozczuliłbyś do łez i do jęków żałośnych, wzruszyłbyś same nawet kamienie, tak iż owo sławne prawidło, „jak usta wyrzekły 51),“ wydałoby się nie wyjęte z praw XII Tablic, które nad wszystkie xięgozbiory przenosisz, ale ze szpargałów jakiego starego prawnika.

LVIII. Obwiniasz o gnuśność naszą młodzież, która nie chce uczyć się tej ze wszystkich najłatwiejszej nauki. Jak jest łatwa, niech ci powiedzą, którzy nadęci jej znajomością, jak gdyby była najtrudniejszą, pyszną się; i ty sam powiedz, który tę naukę łatwą nazywasz, i zarazem wyznajesz, że prawoznawstwo nie jest jeszcze umiejętnością, ale wtenczas dopiero nią się stanie, kiedy kto nauczy się innej sztuki, to jest sztuki utworzenia umiejętności z prawoznawstwa. Powiedziałeś potem, że jest pełna przyjemności; odstąpią ci wszyscy tej przyjemności, i bez niej łatwo się obędą; i niemasz żadnego, jeśliby mu przyszło uczyć się czego na pamięć, żeby nie wolał nauczyć się Teukra Pakuwiusza, niżeli zbioru praw Maniliusza o kupnie i sprzedaży.

Mówisz także, że dla miłości ojczyzny powinniśmy znać wynalazki naszych przodków; a nie widzisz, że dawne prawa albo przez swą dawność zestarzały się, albo nowemi zniesione zostały. A kiedy myślisz, że prawo cywilne ucziwych ludzi tworzy, ponieważ w prawach nagroda enocie, a kara na występku jest naznaczona, to ja przeciwnie myślałem, że cnota (jeżeli jej nauczyć się można), wpaja się dobrem wychowaniem, przekonywającemi radami, a nie groźbą, gwałtem i strachem. Bo i bez znajomości prawa wiedzieć możemy, jakto pięknie strzedz się złego.

Co się zaś mnie osobiście tyczy, któremu przyznałeś, że ja jeden bez żadnej znajomości prawa sprawom wydłoać mogę,

51) Odnosi się to do prawa XII Tablic: *Uti locutus fuerit, ita jus esto.* Tabula VI.

odpowiadam ci Krassie, że nigdy prawa cywilnego nie uczył, a jednak w sprawach, których obrony sprawiedliwie podjąć się mogłem, nigdy nie żałowałem, że go nie znam. Bo innsza jest być mistrzem w jakiej sztuce lub umiejętności, a innsza w zwyczajnem życiu i w codziennem z ludźmi obcowaniu nie okazać się ani ciemnym, ani do niczego niesposobnym.

Każdy z nas może do swej włości pojechać, i obejrzeć gospodarstwo albo dla pożytku, albo dla przyjemności. Chociaż nie jesteśmy doskonałymi gospodarzami, żaden nie jest do tego stopnia z rozumu obrany, żeby całkiem nie wiedział, co to jest siejba, co żniwo, co obcinanie drzew i winnych latorośli, w jakiej porze roku, lub jak się to odbywa. Jeżeli tedy kto chce obejrzeć swoje dobra, albo polecić co około rolnictwa podstarościemu, albo włodarzowi rozkazać, czy ma za każdym razem czytać od deski do deski dzieło Kartagińczyka Magona, czy też może na pospolitym zdrowym rozsądku poprzestać? Czemubymy w prawie cywilnem tak samo postąpić nie mieli? ile że tak dobrze się w sprawach wszelkiego rodzaju przetarli, że możemy mieć dostateczny zapas wiadomości, żebyśmy się nie wydali między naszymi spółobywatelami jako z cudzych krajów przybysze.

Jeżeli jaka zawikłana sprawa jest nam przyniesiona, nie trudno, zdaje mi się, pomówić z tym tu naszym Scewolą; ale i bez tego strony prawujące się przynoszą nam odpowiedzi prawników i wybadane wiadomości. Jeżeli spór zachodzi o stan rzeczy, o granice, których osobiście obejrzeć nie możemy, o rachunki, o assygnacye pieniężne, często musimy dociec i nauczyć się bardzo zawiłych i zagmatwanych rzeczy; czemużbyśmy bać się mieli, żebyśmy nie mogli poznać praw i odpowiedzi prawników, dla tego tylko żeśmy się od młodości do prawa cywilnego nie przykładali?

LIX. Na nicże się mowcy nie przyda znajomość prawa cywilnego? Nie mogę zaprzeczyć, że każda znajomość jest pożyteczna, zwłaszcza jemu, którego wymowę wiadomość wielu rzeczy zdobić powinna; ale co mowcy koniecznie potrzebne, jest tak wielkie, rozliczne i trudne, że nie chciałbym rozrywać jego uwagi między wiele przedmiotów.

Kto może powiedzieć, że mowca nie potrzebuje do swych ruchów i postawy, gestów i udatności Roscyusza? A jednak nikt nie poradzi młodzieńcom mającym ochotę do wymowy, ćwiczyć się w robieniu gestów sposobem komedyantów. Co tak mowcy potrzebnego, jak głos? A jednak nikt chcący się wydoskonalic w wymowie, jeżeli rady mojej usłucha, nie będzie kształcił głosu obyczajem Greków i tragicznych aktorów, którzy przez wiele lat siedząc deklamują i codziennie przed wystąpieniem na scenę głos leżąc stopniami podnoszą, a gdy ze sceny powrócą, siedząc od najwyższego do najniższego tonu zstępują, jak gdyby dla nastrojenia swej głosu. Gdybyśmy tak czynić chcieli, pierwiejby zostali potępieni ci, którzycheśmy się spraw podjęli, niżbyśmy tyle razy, ile razy jest przepisano, peana i muniony 52) odśpiewali.

Jeżeli nie możemy ćwiczyć się w robieniu gestów, które bardzo mowcy dopomagają, ani w kształceniu głosu, który jest wielką zaletą wymowy, lub do niej przeszkodą, a w obojgu tyle tylko postąpić możemy, ile w tym natłoku spraw codziennych mamy wolnego czasu, czyż możemy zstępować aż do zatrudnienia się nauką prawa cywilnego? Można bez nauki nabyć ogólnej znajomości prawa, które w tem jest niepodobne do głosu i gestów, że tych od razu i od kogokolwiek pochwycić i przejąć nie można, gdy przeciwnie znajomość prawa w każdej sprawie w okamgnieniu od prawników lub z książek wyczerpnąć można.

Dla tego u Greków najwymowniejsi ludzie, lubo są w prawie biegli, mają bronić sprawę przy swym boku świadomych prawa pomocników, którzy, jak niedawno powiedziałeś, sprawcami interesów się zowią. Ale nasi ziomkowie daleko lepiej sobie w tem postąpili, że prawa i ustawy pod opieką i powagą najdostojniejszych mężów mieć chcieli. Grecy wpadliby także na tę samą myśl, gdyby potrzebną rzeczą być osądzili, wydoskonalic mowę w nauce prawa, a nie dodać mu praktykanta za pomocnika.

52) Co to był za gatunek śpiewu ten *pean* i *munio*? wszelkie domysły wykładowców nie odpowiadają dostatecznie na to pytanie.

LX. A jeżeli, jak mówisz, znajomość prawa cywilnego wyrwa nas w starym wieku z samotności, toć podobno i bogactwa czynią nam tę przysługę; ale my tu szukamy, nie co nam pożyteczne, ale co mowcy jest potrzebne. Często w tej rozmowie przywodziliśmy na przykład jednego i tegoż samego artystę, i porównaliśmy jego zalety z zaletami mowcy; owoż, żeby się do niego jeszcze raz odwołać, Roseyusz powiada, że im więcej mu lat przybywać będzie, tym powolniej fletniście grać każe, i tym więcej głos swój zniży 53). Jeżeli on tedy, rytmem i miarą wiersza skrepowany, wymyślił sobie ten sposób ulżenia sobie trudu w starości, jakże nam łatwiej będzie nie tylko zniżyć ton, ale odmienić cały sposób mówienia? Bo wiesz, Krassie, jak wiele jest rozmaitych sposobów mówienia, i nie wiem, czy nie ty pierwszy to na sobie okazałeś, który już oddawna daleko spokojniej i łagodniej mówisz, niżeli przedtem mówić zwykłeś; a jednak nie mniej chwałą łagodność twego poważnego mówienia, jak dawniej chwalono gwałtowność i moc porywającą. Wielu było mowców, jak Scypio i Leliusz, o których słyszymy, że nieco tylko podniesionym głosem wszystkiego dokazać mogli, i nie zrywali sobie krzykiem piersi, jak Serwiusz Galba.

Jeśli byś nie mógł lub nie chciał tak samo uczynić, czy się obawiasz, żeby dom twój, takiego męża i obywatela, jeżeli do niego pieniacze uczęszczać nie będą, od innych został opu-

53) Że muzyka przygrywała grającym na teatrze aktorom, jest rzeczą niewątpliwą; ale pomimo domysłów Marmontela, xiędza Dubos, Barthelmiego, nie wiemy z pewnością jak się to odbywało. Czytamy na czele komedyj Terencyusza, że jedną z nich grano *tibiis paribus, dextris et sinistris*, drugą *tibiis duobus dextris*, trzecią *primum tibiis imparibus, deinde duobus dextris*, czwartą *tibiis sarranis*. Ale co to wszystko znaczy, nie mamy o tem żadnej zgody wiadomości, wyjąwszy że *tibia sarrana* był to flet Tyryjski. Zobaczymy na końcu tego dzieła, że K. Grachus ile razy miał mowę do ludu, stawiał za sobą w ukryciu znającego się na sztuce człowieka, z fletem z kości słoniowej w ręku, który go nim ostrzegał, kiedy głos jego opadał, lub we wrzaskliwy ton się zamieniał. Co tu sobie Roseyusz na starość obiecywał, to dotrzymał, czytamy bowiem w dziele Cycerona o Prawach, I, 4, że Roseyusz, jak Attykus mówi, powściągnął w starości doniosłość swego głosu, i towarzyszącym mu fletom powolniejszy takt nadął.

szezony? Ja zaś tak jestem daleki od tego zdania, że nie tylko nie uważam za podpórę starości mnóstwa ludzi dla poradenia się przychodzących, ale jakby portu jakiego wyglądam tej, której się lękasz, samotności. Bo za najłodszą ulgę starości mam odpoczynek.

Inne nauki, jako to, historia, znajomość prawa publicznego, starożytności i wielu przykładów, są wprawdzie pomocne; ale jeśli ich kiedy potrzebować będę, zasięgnę o nich wiadomości od mego przyjaciela Longina 54), człowieka zacnego i z temi rzeczami bardzo obeznanego. Nie mam nic przeciw temu, żeby nasza młodzież, jak ją zachęcasz, wszystko czytała, wszystkiego słuchała, we wszystkich dobrych, ludziom pożytecznych naukach miała ćwiczenie; ale mnie się prawdziwie zdaje, że nie tak wiele czasu mieć będzie, jeżeli co jej, Krassie, przepisujesz, dopełnić zechce. Zdaje mi się także, że wkładasz na ten wiek zbyt ciężkie obowiązki, lubo potrzebne do osiągnięcia pożądanego celu. Bo i te mowy bez przygotowania o podanym przedmiocie, służące tylko do wprawy, i te dobrze pomyslane i gruntowne wypracowania, i wprawa w pisanie, ten twój styl, który, jak go dobrze nazwałeś, jest nauczycielem doskonalącym w wymowie, nad tem wszystkiem dobrze się napocić trzeba; potem, porównywać swoje pisma z cudzemi, roztrząsać bez przygotowania cudze dzieła, powiedzieć co w nich jest godnem pochwały, co nagannem, co na potwierdzenie, co na zbicie zasługuje, i to także wymaga nieładajakiego natężenia umysłu tak pod względem pamięci, jako też imaginacji.

LXI. Ale jedno twoje wymaganie jest zatrwajające, i w rzeczy samej boję się, żeby nie było więcej odstręczającym, niż zachęcającym. Żądasz bowiem, żeby każdy z nas był w swej sztuce, czem jest Roseyusz w swojej, i powiadasz, że co dobrego nie jest tak chwalone, jak co złego ganione; mimo to jednak zdaje mi się, że o nas z większem pobbazaniem, niżeli o aktorach sądzą. I tak widzę, że nas często bardzo uważnie słuchają, kiedy ochryplem głosem mówimy, bo ich zajmuje

54) Wspomina o nim Cycero, jako o człowieku biegłym w dziejach i w nauce starożytności, w mowie za Plancynuszem, 24.

osnowa i ważność przedmiotów; ale niechże Ezop 55) choć trochę ochrypnie, zaraz go wygwizdają. Od których bowiem niczego innego nie żądamy, jedno sprawienia przyjemności słuchowi, ci nas obrażają, skoro nam tylko cokolwiek z tej przyjemności ubędzie. W wymowie przeciwnie wiele jest takiego, co zniewala umysły; a lubo nie wszystko jest najdoskonalsze, wielkie jednak zalety muszą się zdawać godnymi podziwienia.

Wracając tedy do tego, com na początku powiedział, tego mowcą nazwiemy, kto, jak go Krassus opisał, umie swą mową przekonać. Ale ten niech się tem ograniczy, co jest potrzebnem w sprawach sądowych i publicznych, a odłożywszy na stronę wszystkie inne wiadomości, jakkolwiek ważne i znakomite, niech się w tem, czego jego powołanie wymaga, we dnie i w nocy, iż tak rzekę, ćwiczy; niech naśladuje Ateńczyka Demostenesa, któremu wszyscy najdzielniejszą potęgę wymowy bez żadnej wątpliwości przyznają. Tak był, jak mówią, żarliwy, tak się zdobywał na siły, że przyrodzone przeszkody niezmordowaną pracą przezwyciężył. Chociaż tak się jękał, że pierwszej litery sztuki, do której się pilnie przykładał, wymówić nie mógł, tego jednak ćwiczeniem dokazał, że nikt wyraźniej od niego nie zdawał się mówić. Chociaż miał także krótki oddech, tak go potrafił mówiąc przytrzymać, że mógł (jak pisma jego świadczą) jednym ciągiem peryody wymówić, w których dwa razy głos podnieść i zniżyć trzeba. Kładł także, jak mówią, kamyki w gębę, i przyzwyczaił się do głośnego recytowania wielu wierszy bez odetchnienia, a to nie tylko stojąc w miejscu, ale przechadzając się i wstępując na przykre pagórki.

Jeżeli, Krassie, takimi zachęczeniami pobudzasz młodzież do nauki i pracy, zgadzam się z tobą zupełnie; inne wiadomości, które z różnych i rozmaitych sztuk i nauk zebrałeś, lubo sam wszystkie posiadasz, trzeba, mojem zdaniem, od obowiązków mowcy odłączyć.

55) Ezop równie był sławnym aktorem w tragedyi, jak Roseyusz w komedyi. Zostawił synowi majątek wynoszący 20,000,000 sesterceyów, około siedem milionów złotych, ale ten hultaj wszystko przehultał.

LXII. Kiedy to Antoniusz powiedział, Sulpicyusz i Kotta zdawali się nie wiedzieć, którego z nich mowa, Krassa czy Antoniusza, więcej się do prawdy zbliżała. Mój Antoniuszu, rzekł wtenczas Krassus, chcesz nam zrobić z mowcy jakiegoś wyrobniaka; nie wiem czy tak myślisz, czy też chciałeś nam okazać swą zwykłą i przedziwną do zbijania zdolność, w której nikt cię jeszcze nie przewyższył, zdolność, której użycie jest właściwe mowcom, ale od niejakiego czasu stało się filozofom zwyczajne, tym mianowicie, którzy o każdym podanym przedmiocie na obie strony obszernie mówią.

Ja przeciwnie myślałem, mówiąc zwłaszcza przed takimi słuchaczami, że mi trzeba było nie tylko skreślić obraz takiego mowcy, który przepędza życie na ławach sądowych, i nie więcej prócz tego nie umie, co w sprawach jest nieodbitnie potrzebne; ale coś wyższego miałem na oku utrzymując, że mowcy żadna nauka obcą być nie powinna, w naszej zwłaszcza Rzeczypospolitej. Ponieważ zamykasz powinności mowcy w szuflach bardzo granicach, tym łatwiej ci będzie nam wyłożyć, co o powinnościach mowcy i o prawidłach jego sztuki wybałaś. Ale, zdaje mi się, odłóżmy to na jutro; bośmy się dzisiaj dosyć nagadali. Niech Scewola, ponieważ postanowił do swego Tusculanum odjechać, trochę odpocznie, aż się upał zmniejszy; i my także, ponieważ pora do tego, dogodzimy potrzebom zdrowia.

Wszyscy się na to zgodzili. Rad byłbym, rzekł Scewola, gdybym był Leluszowi nie obiecał być dzisiaj w mojem Tusculanum; z przyjemnością słuchałbym Antoniusza. A wstając dodał z uśmiechem: bo nie tak mi przykro było, że sponiewierał nasze prawo cywilne, jak przyjemnie, iż wyznał, że go nie umie 56).

56) Scewola, to powiedziawszy, wyszedł i już nie powrócił. Cyцерo w liście do Attyka, IV, 16, tłumaczy się przed nim, dla czego nie wprowadził go do rozmowy w dwóch następnych księgach zawartej.

O MOWCY.

XIĘGA DRUGA.

I. W naszych latach dziecinnych panowało, bracie Kwincie, jeżeli sobie przypominasz, to powszechne mniemanie, że L. Krassus nie powziął więcej wiadomości, jedno ile ich mógł nabyć w pierwszym młodocianem w naukach ćwiczeniu, i że M. Antoniusz żadnej zgola nauki nie posiadał, że nawet był zupełnie ciemnym. Wiesz także, że wielu było takich, którzy tak samo mniemając, radzi, com powiedział, o tych mowcach powtarzali, żeby nas pałających chęcią nauczania się wymowy tym łatwiej od tej nauki odwieść mogli. I w rzeczy samej, kiedy owi ludzie nieuczeni doszli w wymowie i w polityce do niepodobnej do uwierzenia wysokości, zdawało się, że cała nasza praca była nadaremna, i że nasz ojciec, równie cnotliwy jak światły, źle czynił, że chciał nas w naukach wydoskonalić.

Zbijaliśmy, jako dzieci, tych ludzi domowemi świadectwami, naszego ojca, K. Akuleona, naszego powinowatego, za którym była nasza ciotka, i L. Cycerona, naszego stryja. Bo o Krassie opowiadał nam często nasz ojciec i Akuleo, którego Krassus najczęściej polubił, a o Antoniuszu i o jego uczoności nasz stryj, który był z nim do Cylicyi pojechał, wiele miał nam do opowiedzenia. A ponieważ uczyliśmy się z naszymi powinowatymi, z synami Akuleona, tych nauk, w których Krassus miał upodobanie, i od tych nauczycielów, z którymi on przestawał, mieliśmy często sposobność, bywając w jego domu, postrzedz, i chociaż byliśmy dziećmi, zrozumieć, że tak łatwo po grecku

mówił, jak gdyby żadnego innego nie uczył się języka, i że takie pytania naszym nauczycielom zadawał, i tak biegle o wszystkim rozmawiał, iż się zdawało, że nie nowego i niesłychanego mu nie było.

O Antoniuszu zaś, lubo stryj nasz często nam ze zwykłą sobie uprzejmością opowiadał, jak on w Atenach i w Rodzie z najuczestszymi ludźmi w rozmowę się wdawał; sam, będąc jeszcze bardzo młodym, o ile mi nieśmiałość owego wieku pozwalala, często go o wiele rzeczy pytałem. Co piszę pewnie nowem zdawać ci się nie będzie; bo już ci wtenczas mówiłem, że Antoniusz, sądząc o nim z wielu rozmaitych rozmów, w żadnej rzeczy, o której cokolwiek sądzi mogłem, nie zdawał mi się być ciemnym i nieświadomym.

Ale oba mieli to do siebie: Krassus chciał żeby o nim rozumiano, nie że żadnych nie posiadał uczonych wiadomości, lecz że nimi gardził, i że Rzymian we wszystkim za biegleszych od Greków uważał; Antoniusz zaś mniemał, że mowa jego większą u ludu zyska zaletę, jeśli by myślano, że nigdy niczego zgoła się nie nauczył. Oba spodziewali się zjednać sobie większą powagę, gdyby o nich rozumiano, że jeden pogardzał Grekami, drugi całę ich nawet nie znał.

Co ich do tego skłoniło, nie tu miejsce dochodzić. Celem tego pisma jest dowieść, że nikt nie mógł zasłynać wymową, ani co wielkiego w niej dokazać bez prawideł sztuki, ba nawet bez wszelkiego rodzaju wiadomości.

II. Wszystkie prawie inne nauki i umiejętności są w sobie zamknięte; ale pole wymowy, to jest sztuki umiejętnego, biegłego i ozdobnego mówienia, nie jest żadnemi granicami zawarte. O wszystkim co między ludźmi stać się może przedmiotem sporu, dobrze mówić powinien, kto chce za mowę uchodzić, albo pretensyi do tego nazwiska zrzec mu się trzeba. Dla tego zgadzam się na to, że w naszej Rzeczypospolitej, i w samej Grecyi, gdzie wymowa w wielkim zawżdy była poważaniu, znalazło się wielu ludzi, którzy nie posiadając w najwyższym stopniu wszystkich naukowych wiadomości, zyskali z talentu mówienia wielką zaletę; ale utrzymuję, że sławy takiej wymowy, jaka była Krassa i Antoniusza, nikt dostać nie mógł

bez znajomości tego wszystkiego, co u nich było gruntem głębokiego rozumu i okwitego wysłowienia.

Tym chętniej spisałem rozmowę, jaką oni niegdyś o tym przedmiocie między sobą mieli, częścią żeby uprzątnąć oddawna utrzymujące się opaczne mniemanie, jakoby jeden był nie bardzo uczonym, drugi całę nieuczonym; częścią żeby zachować na piśmie co, jak myślałem, ci wiele mowy przedziwnie o wymowie powiedzieli, byleby tylko zdołał to doścignąć i w jedno zebrać; częścią żeby starzejącą się już prawie ich sławę z zapomnienia i z milczenia ludzi, o ile będę mógł, wydrzeć. Gdyby można było ich poznać z pism po nich pozostałych, możebym myślał, że ta moja praca mniej jest potrzebną. Ale ponieważ jeden żadnego dzieła pisanego nie zostawił, dzieł drugiego bardzo mało mamy, a i te są tylko próbki jego młodości, rozumiałem, że winienem wielkim geniuszom tych ludzi, unieśmiertelnić, będąci mogli, ich żyjącą jeszcze między nami pamięć.

Mam nadzieję, że moje opowiadanie zasłuży na wiarę, ponieważ nie piszę o wymowie Serwiusza Galby albo K. Karbona, o której wolnoby mi było zmyślić coby mi się podobało, a nikthby się nie znalazł tak daleko sięgający pamięcią, iżby mógł mi zaprzeczyć. Podkładę to moje pismo pod sąd ludzi, którzy tych, o których mówię, często słyszeli, żeby tych dwóch wielkich mężów tym polecić, którzy ich nie widzieli, odwołując się do świadectwa pamięci żyjących i obecnych, którzy obu tych mówców osobiście znali.

III. Nie myśl, najdroższy i najlepszy bracie, żeby ci się naprzykrzał dla nauki twojej jednym z tych retorycznych traktatów, które niesmacznemi nazywasz; bo kto może wytworzyć i ozdobić od ciebie mówić? Ale lubo, jak ja powiadam, przez roztropność, albo; jak ów ojciec wymowy, Isokrates, o sobie napisał, przez skromność i chwalebna nieśmiałość od mownicy stronisz, albo, jak zwykłeś żartem mówić, myślałeś, że dosyć jednego mowcy nie tylko w jednej rodzinie, ale w całę prawie Rzeczypospolitej; mam atoli nadzieję, że nie postawisz tych xiąg w jednym rzędzie z temi, z których słusznie naśmiać się można, ponieważ ich autorowie o sztuce mówienia

rozprawiają, a sami żadnego zapasu wiadomości z pięknych nauk nie mają.

Bo nie zdaje mi się, aby w rozmowie Krassa i Antoniusza było co opuszczonego, o czem tylko pomyśleć można, że kto przy największych zdolnościach, przy najusilniejszej pracy, przez najlepszą naukę, przez długie doświadczenie poznać i ogarnąć może: łatwo ci będzie o tem osądzić, który chciałeś poznać prawidła wymowy sami przez się, a ich użycie w rozmowie ze mną. Ale żeby prędszej przywieść do końca moje nieladajakie przedsięwzięcie, opuszczam dalszy ciąg tego wstępu, a przystępuję do rozmowy i sporu osób wprowadzonych na scenę.

Następnego dnia po pierwszej rozmowie, około godziny drugiej po wschodzie słońca, kiedy jeszcze Krassus był w łóżku, Sulpicyusz przy nim siedział, Antoniusz zaś przechadzał się z Kottą po krużganku, zagnała stary Kw. Katulus z bratem K. Juluszem przyszli. Krassus o tem usłyszawszy, porwał się z łóżka, i wszyscy zadziwieni domyślali się, że jakaś ważna przyczyna ich sprowadziła.

Gdy się na wzajem po przyjacielsku, jak było ich zwyczajem, przywitali, rzekł Krassus: Co was sprowadza? czy jest co nowego? — Nie zgoła, odpowiedział Katulus; wszak wiesz, że teraz igrzyska. Ale powiem ci, choćbyś miał nas za głupich lub natrętnych gości, że Cezar przyszedłszy do mnie wczora wieczorem do mego Tuskulanum ze swego Tuskulańskiego domu, powiedział mi, że spotkał idącego ztąd Scewolę 1),

1) Widzieliśmy na końcu pierwszej księgi, że Scewola wyszedł z domu Krassa, obiecawszy swemu teściowi, Leliuszowi, być tego dnia u siebie. Nie powrócił on już ani na drugą, ani na trzecią rozmowę. Dla czego Cycero do pierwszej go tylko wprowadził? Attykus chciał, żeby Scewola aż do końca był obecny. Cycero odpisując, wyłuszcza mu swoje powody. Naśladował, powiada, Platona, w którego rozmowach o Rzeczypospolitej stary Cefalus w pierwszej tylko jest obecny, po niej odchodzi, i już więcej nie powraca. „Zdaje mi się, dodaje, że Plato nie uważał za rzecz stosowną zatrzymywać człowieka tak podeszłego wieku na tak długiej rozmowie. Tego mi się tym bardziej, zdaniem mojem, wystrzegać należało wprowadzając Scewolę, który, jak ci wiadomo, był człowiekiem nie tylko tak podeszłego wieku i słabego zdrowia, ale także piastował dostojęństwa, że nie wypadało zatrzymywać go przez kilka dni w Tuskulanum u Krassa. Wreszcie roz-

od którego, jak mówił, dziwne rzeczy słyszał: że ty, którego ja, wszelkiemi sposobami próbując, do rozmowy zwabić nie mogłem, długo o wymowie z Antoniuszem, jakby w szkole obyczajem prawie Greków rozprawiałeś. Miałem wprawdzie niemalą ochotę słyszeć was mówiących, tylko bałem się, żeby nasze nadejście nie zrobiło wam subiekcyi. Ale mój brat prosił mnie, żebym tu z nim przyszedł, i dla zachęcenia dodał, iż słyszał od Scewoli, że dobra część waszej rozmowy na dzień dzisiejszy została odłożona. Jeżeli myślisz, że zbytnia ciekawość nas tu sprowadza, przypisz winę Cezarowi; jeżeli ci się zdaje że przyjaźń, nam obydwom. Jeżeli przybycie nasze nie jest wam przykre, radziśmy żeśmy tu przyszli.

IV. Jakakolwiek przyczyna was tu sprowadza, odpowiedział Krassus, cieszę się widząc u siebie drogich jak wy przyjaciół; ale, mamli rzecz prawdę, wolałbym inną od wymienionej przez ciebie przyczynę. Żebym powiedział co myślę, wyznać muszę, że nigdy nie byłem mniej kontent z siebie, jak dnia wczorajszego, w czem jest większa wina mojej powolności, niżeli czego innego. Bo dogadzając woli tych młodzieńców, zapomniałem żem stary, i coś uczyniłem, czegom będąc nawet młodym nie uczynił, to jest o rzeczach należących do uczoności rozprawiałem. Ale rad bardzo jestem, że po odegranej już mojej roli przyszedliście słuchać Antoniusza.

Pragnąłbym bardzo, Krassie, odpowiedział Cezar, słyszeć twój głos w długiej i nieprzerwanej rozprawie; ale jeżeli nie spotka mnie to szczęście, poprzestanę na zwyczajnej z tobą rozmowie. Doświadczę zatem, czy tak wiele u ciebie mogę, jak mój przyjaciel Sulpicyusz lub Kotta, i prosić cię będę, żebyś dla mnie także i dla Katula równie uprzejmym się okazał. Jeśli tego miłe nie przyjmiesz, nalegać nie będę, ani tak daleko wykroczę, żebyś, bojąc się co *niedorzecznego* popełnić, mnie o *niedorzeczność* nie obwinił.

mowa w pierwszej księdze dość dobrze przypada do Scewoli nauki; ale dwie drugie zawierają zawily wykład prawideł i przepisów; nie zdawało mi się zatem, żeby ten, jak ci wiadomo, żartobliwy starzec należał do dalszej o nich rozmowy.“ Cicero ad Atticum, IV, 16.

Nie znam, Cezarze, przerwał Krassus, w języku naszym wyrazu z obszerniejszem znaczeniem: bo kiedy mówimy, że kto jest *ineptus*, chcemy przez to powiedzieć, że jest *non aptus*, do niczego niezdatny, w każdej rzeczy nieszykowny, a to znaczenie w naszej mowie bardzo daleko się rozciąga. Bo kto nie widzi, czego czas wymaga, albo zbyt wiele mówi, albo się chęłpi, albo nie ma względu na godność lub wygodę osób, z którymi obcuje, albo nakoniec w czemkolwiek przyzwoitość obraża i miary nie zachowuje, tego *ineptus* nazywamy.

Ta wada jest powszechna u Greków, narodu zkadinał bardzo oświeconego. A ponieważ Grecy nie widzą, jak ta wada jest szkodliwa, nazwiska nawet jej nie dali; bo choćbyś przetrząsnął cały ich język, nie znajdziesz wyrazu znaczącego to samo, co nasz *ineptus* 2). Ale ze wszystkich niedorzeczności, które są niezliczone, nie wiem czy jest większa nad tę, jaką Grecy popełniają, to jest kiedy w jakimkolwiek miejscu, przed jakimkolwiek osobami, o rzeczach najtrudniejszych albo niepotrzebnych najsztudniej rozumują. Niechętnego i opierającego się przymusili mnie wczoraj do tego ci młodzieńcy.

V. Owi Grecy, Krassie, rzekł Katulus, którzy w swych Rzeczachpospolitych wiele i sławni byli, jakim ty jesteś, jakimimi my wszyscy w naszej Rzeczypospolitej być chcemy, nie byli podobni do tych gadatliwych Greków, którzy nam w uszy klekocą; nie unikali jednak w wolnych chwilach podobnych rozmów i roztrząsań. Jeżeli masz za niedorzecznych, jak słyszana, tych, którzy nie mają względu na czas, na miejsce, na osoby, nie jestże to miejsce stosowne, gdzie ten krużganek, po którym przechadzamy się, ta szkoła zapaśnicza, i te wszędzie przyrządzone siedzenia przypominają Greckie gimnazya i miewane w nich rozmowy? Albo czy czas jest nie po temu w tak głębokiej spokojności, która nam się rzadko zdarza, a teraz

2) Mają Grecy wiele wyrazów, jako to: ἀνεπίτηδευτος, ἀτοπος, ἀνέμυστος, ἀγρηστός, ἀπρεπής, i kilka innych, które mało nie to samo, co *ineptus* znaczą. Którzy tu Cycerona o błąd posądzają, mają siebie za doskonalszych od niego w obu językach. I my także mamy kilka wyrazów blisko znacznych z *ineptus*, z których jednego najlepiej tu przypadającego użyć.

podług życzeń naszych nam się zdarzyła? albo czy osoby nie przypadają do tego rodzaju rozmowy, my którzy, wszyscy, jak tu jesteśmy, bez zatrudnienia naukowego samo życie za nie poczytujemy?

Wszystko to, rzekł Krassus, ja inaczej uważam. Naprzód myślę, mój Katulu, że sami nawet Grecy wynaleźli szkoły zapaśnicze, siedzenia, krużganki, dla ćwiczenia ciała i rozrywki, nie dla rozpraw naukowych. Bo gimnazya zostały założone na wiele wprzód wieków, nim filozofowie gawędzić w nich zaczęli, a teraz nawet, kiedy filozofowie opanowali wszystkie gimnazya, ich słuchacze wolą słyszeć świst krążka, niż rozprawiającego filozofa; skoro tylko ten krążek świsnie, wszyscy zaraz porzucają filozofa w środku jego mowy rozumującego o najwznioślejszych i najważniejszych rzeczach, i do kąpielii biegną, a tak przenoszą najlichszą przyjemność nad pożyteczne czasu przepędzenie, które uważają, jak sami mówią, za bardzo ważne.

Mamy, mówisz, spokojność: zgadzam się na to; ale tej spokojności użyć trzeba nie na natężenie umysłu, lecz na pofolgowanie umysłowi.

VI. Często słyszałem od mego świekra, że jego świekier, Leliusz, zawsze prawie zwykł był z Scypionem na wieś jeździć, i że się tam w sposób niedouwierzenia dziećmi stawali, kiedy z miasta jak z więzienia na wieś się wymknęli. Zaledwie śmiałem to powtórzyć o tak wielkich ludziach, ale Scewola często opowiada, że Scypio i Leliusz mieli zwyczaj zbierać konchy i morskie ślimaki pod Kajetą lub Laurentum, że nie było zabawy, którejby zaniechali dla sprawienia rozrywki uwysłowi.

Bo jesteśmy jak ptaki, które budują gniazda dla swych dzieci i pokarm im przynoszą, ale, kiedy co ukończą, dla odpoczynku, wolne od pracy, tam i sam latają; tak i nasze umysły sprawami sądowymi i zatrudnieniami miejskiemi znużone, pragną, pozbywszy się pracy i troski, trochę polatać.

Powiedziałem tedy co myślałem, kiedy w sprawie Kuriuszowej rzekłem do Scewoli: „Jeżeli żaden testament nie ma być prawomocnym, jedno przez ciebie napisany, wszyscy do ciebie z tabliczkami przyjdziemy; sam jeden pisać będziesz

musiał wszystkich obywateli testamenta. Cóż potem nastąpi? kiedy będziesz miał czas zająć się sprawą publiczną? kiedy przyjaciół, kiedy swoją? kiedy nakoniec nie nie robić? Bo mi się, dodałem, ten wolnym być nie widzi, komu czasem nie wolno nie nie robić.“ Pozostaje, Katulu, przy tem zdaniu, a kiedy tu przyjadę, największa moja w tem przyjemność, nie zgoła nie robić, zupełnie próżnować.

Co zaś potrzebie dodałeś, że jesteście ludźmi, którym bez nauk życieby obmierzło, to mnie nie tylko nie zachęca do uczonnej rozmowy, ale nawet od niej odwołuje. K. Lucyliusz 3) człowiek światły i pięknie ukształcony, zwykł był mawiać, że życzył sobie mieć za czytelników pism swoich ludzi ani zbyt ciemnych, ani zbyt uczonych, bo tamci by ich nie zrozumieli, a ci może lepiej od niego, i dla tego napisał: „Niech mnie Persiusz nie czyta, tylko Leliusz Decymus.“ Był bowiem pierwszy, jak wiemy, ze wszystkich naszych spółziomków prawie najuczestszym, drugi zacnym i nie bez nauk człowiekiem, ale nie mogącym porównać się z Persiuszem. Podobnież i ja, jeżeli mam o naukach rozprawiać, nie chcę przed prostakami, a mniej jeszcze przed wami; wolę bowiem żeby mojej mowy nie zrozumiano, niż żeby ją ganiono.

VII. Zdaje mi się, Katulu, rzekł wtedy Cezar, że dosyć zostaliśmy wynagrodzeni, za to żeśmy tu przyszli; bo Krassus wymawiając się od naukowego rozprawiania, taką nam mowę powiedział, która mi sprawiła niemałą przyjemność. Ale dla czego przeszkadzamy zabrać głos Antoniuszowi, który, jak słyszę, ma mówić o wszystkich częściach wymowy, czego już oddawna Kotta z Sulpicjuszem oczekują?

Za pozwoleniem, rzekł Krassus; nie dam Antoniuszowi słowa przemówić, i sam nie powiem, jeżeli wprzód u was nie uproszę... Czego? zapytał Katulus. — Żebyście tu z nami

3) Obacz o nim notę 19 do pierwszej księgi. — Z dwóch niżej wspomnianych K. Persiusz był kwestorem 147 roku, pretorem 145, i jest o nim wzmianka w Cic. *Brutus*, 26, *de Finibus*, I, 3. Drugi, Leliusz Decymus, est zakładnik nieznany.

dziś zostali. — Kiedy Katulus się wahał, bo się był do brata obiecał: Ja, rzekł Juliusz, za nas obydwóch odpowiadam: zostaniemy. Położywszy taki warunek, zatrzymałbyś mnie, choćbyś nie więcej nie powiedział.

Katulus uśmiechnął się i rzekł: Tym sposobem uprzątnięte jest moje wahanie się; bo w domu czekać na siebie nie kazałem, a mój brat, u którego być miałem, tak chętnie bez mego zezwolenia zostać przyobiecał.

Wszyscy wtedy obrócili oczy na Antoniusza, który tak zaczął:

Słuchajcie, słuchajcie; usłyszycie bowiem człowieka ze szkoły, przez nauczyciela w Greckich umiejętnościach wyuczonego. Z tym większą w sobie ufnością mówić będę, że do moich słuchaczy Katulus przybył, któremu nie tylko my w naszym, ale i Grecy w swoim języku delikatność i piękność wystowienia przyznają.

Ale że cała sztuka czyli umiejętność mówienia na nie się nie przyda, jeżeli się z nią cokolwiek beczelności nie złączy; nauczę was, uczniowie, czegom się sam nie nauczyłem, i powiem co o całej wymowie trzymam.

Tu się wszyscy rozśmiali, a on tak dalej rzecz prowadził: Wymowa wymaga wielkich zdolności, i pod tym względem zdaje mi się być piękną rzeczą, ale sztuka mało się do niej przyczynia. Sztuka bowiem to w sobie zawiera, co umiemy, a mowca nie ma do czynienia z umieniem, ale z mniemaniem; bo o tem mówimy do naszych słuchaczy, czego oni nie wiedzą, i czego my sami nie wiemy. Dla tego oni myślą i sądzą o tem samem raz tak, drugi raz inaczej, i my także często bronimy spraw wręcz sobie przeciwnych. Nie tylko Krassus mówi czasem przeciw mnie, ja przeciw Krassowi, w czem jeden z nas musi koniecznie nieprawdę powiedzieć, ale każdy z nas o tem samem w różnych czasach różnych zdań broni, chociaż jedno tylko ma prawdę za sobą 4). Zaczynam więc od

4) Cycero, pisząc to, miał zapewne na myśli dwie sprawy, których bronił, jednej roku 74, drugiej 66, w których o tem samem wręcz prze-

wyznania, że wymowa opiera się na kłamstwie, że nie często dochodzi do poznania prawdy, że czatuje na mniemaniu ludzi, i często z ich błędów korzysta. Mając takie o wymowie wyobrażenie, mówić o niej będę, jeżeli myślicie, że co mam do powiedzenia warto słuchania.

VIII. Tak myślimy, rzekł Katulus, i tym bardziej tak myślimy, iż mi się zdaje, że bez żadnego udawania rzecz swą prowadzić będziesz; bo bez żadnej chępliwości zacząłeś raczej od tego, czem podług ciebie jest istotnie wymowa, aniżeli od nie wiem jakiej onej godności.

Chociaż, mówił dalej Antoniusz, wyznałem, że sztuka nie jest wielką do wymowy pomocą, utrzymuję jednak, że mogą być podane pewne bardzo rozumne prawidła działania na umysły ludzi i do opanowania ich woli. A jeżeli kto zechce nazwać znajomość tych prawideł sztuką, nie sprzeciwię się temu. Bo gdy wielu bez namysłu i bez żadnej sztuki w sądzie spraw broni, niektórzy zaś przez wprawę lub nawyknięcie do większej doskonałości dochodzą; nie masz wątpliwości, że jeżeli kto zwróci na to uwagę, postrzedz może przyczyny, dla czego jedni lepiej od drugich mówią. Kto te postrzeżenia do wszystkich mów rozciągnie, ten znajdzie jeżeli nie zupełną sztukę, to przynajmniej coś do niej podobnego.

Zdaje mi się, że wszystkie tego rodzaju uwagi nad obrotami spraw w sądzie poczyniłem. Obym mógł teraz wyluszczyć wam, jak się do nich dochodzi! Doświadczę jednak czy mi się to nie uda; i zaraz to oświadczam, o czem jestem przekonany, że lubo wymowa nie jest sztuką, nie jest znaczącego nad doskonałego mowcę. Bo że pominę jej uży-

ciwnie mówił. W pierwszej utrzymywał, że Kluencyusz przekupił sąd, i tym sposobem otrzymał potępienie swego ojczyma, Oppianika, i zarazem bronił niejakiego Skamandra, pozwanego o chęć otrucia Kluencyusza. W drugiej broniąc Kluencyusza przeciwnie dowodził, że Kluencyusz sędu bynajmniej nie przekupił, że go Oppianikus przekupił, że Skamander chciał być otruty Kluencyusza, a jeżeli go nie otrucił, nie schodziło mu na chęci, tylko na zrzeczności.

teczność, która w każdej spokojnej i wolnej Rzeczypospolitej jest niezmiernie wielką, taka jest przyjemność w słuchaniu wymownego człowieka, że nie słodsze dla uszu i umysłu wystawić sobie nie można. Gdzie jest na przykład śpiew tak słodko brzmiący, jak dobrze ułożona i powiedziana mowa? Gdzie wiersze, którychby harmonia wyrównywała dźwiękowi słów sztucznie w peryody ułożonych? Aktorali prawdę udającego, czy mowcę prawdę opowiadającego, z większą przyjemnością słuchamy? Co tak przenikającego, jak szereg bujnych, dosadnych, z wielką dobitnością po sobie następujących myśli? Co godniejszego podziwieniu nad rzecz blaskiem słów oświeconą? Co okwitszego nad mowę płynącą z pełnego źródła wiadomości? Bo niema przedmiotu, o którym poważnie i ozdobnie mówić można, któryby nie należał do mowcy.

IX. Onci to powinien, dając radę w najważniejszych sprawach, jasno i godnie ją wyluszczyć. On ci to także ma lud omdlały pokrzepić, wyuzdany pohamować. Ten sam talent zbrodniarzowi zgubę, niewinnemu człowiekowi ratunek przynosi. Kto może z większym zapałem do enoty zachęcić, kto mocniej od występków powstrzymać, kto surowiej ganić złych, ozdobniej chwalić dobrych? Kto może oskarżając silniej powściągnąć namiętności, sprawić ulgę żalowi słodko pocieszając?

A historia, świadek czasów, światło prawdy, pamięć żyjąca, nauczycielka życia, oznajmicielka przyszłości, czyj głos jeżeli nie mowcy ją unieśmiertelnia? Bo jeżeli jest inna jaka sztuka obiecująca nauczyć słów tworzenia i dobierania, albo jeśli kto inny, prócz mowcy, umie kształtnie mowę ułożyć, i onę jakby klejnotami słów i myśli przyozdobić i urozmaicić, albo jeżeli jest inny sposób, wyjąwszy przez tę sztukę podany, wynajdywania myśli i dowodów, podzielenia mowy i zachowania w niej porządku, wyznajmy, że albo co ta sztuka obiecuje jest jej obce, albo z inną sztuką, to jest z wymową spólne.

Do niej tylko należą wszystkie te środki i sposoby; a jeżeli znaleźli się w innych sztukach ludzie dobrze mówiący, nie mniej jednak talent dobrego mówienia do mowcy należy. Ale jako mowca, jak nam wczoraj Krasaus powiedział, może bar-

dzo dobrze mówić o przedmiotach, jeżeli się o nich objaśnił, do innych nauk i umiejętności należących, tak ludzie w nich biegli ozdobniej o swych rzeczach mówią, jeżeli się cokolwiek naszej sztuki nauczyli.

Bo jeżeli rolnik dobrze o wiejskiem gospodarstwie mówi, jeżeli, jak to często bywa, lekarz o chorobach, malarz o malarstwie wymownie mówi lub pisze, nie przeto jednak wymowa za część tych rozmaitych sztuk uważana być ma; ale że przyrodzone zdolności bardzo są dzielne, może wielu należących do wszystkich innych sztuk i umiejętności dojść nawet bez nauki w wymowie do pewnego stopnia doskonałości. Ale lubo osądzić można co do jakiej sztuki należy, kiedy się zobaczy, czego w każdej uczą, nie jednak pewniejszego jak to, że wszystkie inne sztuki bez wymowy swych obowiązków dopełnić mogą, ale nie można bez niej otrzymać imienia mowcy; tak iż ludzie innych powołań, jeśli im się zdarzy dobrze mówić, winni to są wymowie, mowca zaś, jeśli nie posiada własnych bogactw, okwitości mówienia zkądinąd zasiągnąć nie może.

X. Lubo, Antoniuszu, rzekł Katulus, bynajmniej mi nie wypada przerywać ciągu twojej mowy, przebacysz mi jednak i na to pozwolisz, bo nie mogę nie zawołać, jak ów człowiek w komedyi *Trinummus* 5), tak trafnie zdawałeś mi się oznaczyć, tak wspaniale pochwalić potężny talent mowcy. Jakoż jestto rzeczą człowieka wymownego chwalić mowcę, bo do pochwalenia wymowy onejże samej użyć musi. Ale mów dalej; zgadzam się bowiem na to z tobą, że wymowa jest waszą dziedziną, i że, jeżeli kto w innem powołaniu jest wymownym, nie swoich, ale pożyczonych dóbr używa.

Rzekł wtedy Krassus: Noc cię jedna, Antoniuszu, przemieniła i polepszyła. Bo we wczorajszej rozmowie opisałeś nam mowcę jako człowieka jedną tylko, jak mówi Cecyliusz,

5) W tej komedyi Plauta, w akcie trzecim, scenie drugiej, niewolnik Statimius mówi:

Non enim possum, quin exclamem: Euge, euge, Lycitiles, πάλλω.
Facile palmarum habes.

robotą zajętego, jako rudelnika, jako tragarza, bez nauki i wykształcenia. — Bo wczoraj, odpowiedział Antoniusz, uwziąłem się zbijać ciebie i tych uczniów ci odmówić; ale dziś, kiedy Katulus i Cezar nas słuchają, zdaje mi się, że nie waleczyć z tobą, ale co myślę powiedzieć winienem.

Teraz, ponieważ mamy postawić naszego mowcę przed sądem i w obce obywatelów, trzeba nam zobaczyć, co mu polecić, jakie na niego włożyć chcemy obowiązki. We wczorajszej rozmowie, na której wy, Katulu i Cezarze, nie byliście, Krassus podzielił w krótkości sztukę, jak ją większa część Greckich retorów dzieli, i idąc nie za swoim zdaniem, ale za ich nauką okazał, że są dwa rodzaje spornych pytań, któremi się wymowa zajmuje, jedne ogólne, drugie szczególne. Ogólnemi, jak mi się zdaje, nazywa, w których o coś ogólnego pytamy, jako to: „Czy wymowa jest pożądana? Czy mamy starać się o dostojenstwo?“ Pytanie zaś szczególne jest to, które się ściaga do ściśle oznaczonych osób i rzeczy; takimi są sprawy w sądach rozpoznawane i dotyczące się sporów między obywatelami, w których wszystko na tem polega, jak sprawę przed sąd wytoczyć, jak dać dobrą radę. Trzeci zaś rodzaj, którego Krassus dotknął, i co go; jak słyszę, Arystoteles dołączył, który to wszystko najlepiej objaśnił, lubo ma swój użytek, mniej jednak jest potrzebny. — Jaki? zapytał Katulus; czy nie mowy pochwalne? bo widzę, że z nich trzeci rodzaj czynią.

XI. Tak jest, odpowiedział Antoniusz, i przypominam sobie, jak mowa tego rodzaju mi się podobała, którą miałeś na pochwałę matki waszej Popillii, która, jak mi się zdaje, była pierwszą kobietą, której tę cześć w naszym mieście wyrządzono; ale nie wszystko, o czem mówimy, trzeba, zdaniem mojem, pod prawidła sztuki podciągać. Z tych samych bowiem źródeł, z których czerpamy wszystkie prawidła ozdobnego mówienia, można także mowę pochwalną przyozdobić i obejść się bez tych szczególnych wiadomości, których choćby nikt nie podał, kto nie wie co jest godnego pochwały w człowieku? Można zacząć od tego, co Krassus będąc cenzorem na początku

swej mowy przeciw swemu kolledze 6) powiedział: „że we wszystkim co jest darem przyrodzenia lub fortuny spokojnie znieść może, jeśli go kto przewyższy; ale w tem się przewyższyć nie pozwoli, co ludzie sami nabyć mogą.“

Chcieli kto kogo pochwalić, niech panięta, że mu wspomnieć trzeba o darach fortuny, jakimi są: urodzenie, majątek, krewni, przyjaciele, wziętość, zdrowie, piękność, siła, zdolności umysłowe, i inne zewnętrzne przymioty. Miałli kto te dary, trzeba okazać, że ich dobrze użył; nie miałli, że umiał mądrze bez nich się obchodzić; straciłli, że stratę ich zniósł spokojnie. Wspomni potem, jak człowiek chwalony mądrze, szczodrobliwie, mężnie, sprawiedliwie, wspaniałomyślnie, świętobliwie, wdzięcznie, po ludzku postępował, jak nakoniec działał i cierpiał z niejaką cnotą. Te i tym podobne względy łatwo każdy znajdzie, kto kogo pochwalić zechce, a kto kogo zechce zganić, na wspak wszystko obróci.

Dla czegoż tedy wahasz się, zapytał Katulus, trzeci ten rodzaj utworzyć, kiedy jest w istocie rzeczy? Jeżeli jest łatwiejszy, nie idzie zatem, żeby go należało z liczby innych wyłączać. — Ponieważ nie chcę, odpowiedział Antoniusz, o wszystkich drobnostkach zdarzyć się mowcy mogących tak traktować, jak gdyby bez osobnych na to prawideł mówić o nich nie można było.

Trzeba także często składać świadectwo, a czasem nawet z wielką dokładnością, jak mi się zdarzyło, kiedyś świadczyłem przeciw Sextowi Tytiuszowi 7), buntownicemu i burzliwemu obywatelowi. Opowiedziałem w tem świadectwie wszystkie moje w konsulacie obmysły i sposoby, jakimi dla dobra Rzeczypospolitej opierałem się temu trybunowi ludu, równie jak to wszystko, w czem on, jak rozumiałem, przeciw Rzeczypospolitej wykroczył. To świadectwo długo mnie w sądzie zatrzymało, gdzie wiele słuchać, na wiele zapytań odpowiadać musiałem. Czy dla tego potrzeba traktując o wymowie podawać jakby do sztuki należące prawidła na składanie świadectw? — Pewnie nie potrzeba, odpowiedział Katulus.

6) Krassus był cenzorem z Domicyuszem Ahanobarbem roku 94.

7) Sextus Tytiusz był trybunem ludu za konsulatu Antoniusza r. 99.

XII. Jeżeli, jak się często zdarza, znakomici ludzie mają zdać sprawę od wodza senatowi, albo senatu polecenia oznajmić wodzowi, lub królowi, lub jakiemu narodowi, powinni bez wątpienia w takich przypadkach starać się o jasne i gładkie wystowienie; ale czyż dla tego policzyć trzeba takie mowy do osobnego rodzaju i oprzeć na oddzielnych prawidłach? — Bynajmniej, odpowiedział Katulus; bo wymownemu człowiekowi nie zejdzie w takich razach na zdolności w innych sprawach nabytej.

A zatem, rzekł Antoniusz, powiedzieć także można, że inne przedmioty, które wymagają prawdziwego talentu mówienia, a które, chwając przed chwilą wymowę, za należące do mowcy uznałem, nie mają swego miejsca w podziale mów na rodzaje, i nie potrzebują żadnych oddzielnych prawideł, chociaż nie mniej wymownie wyłuszczone być mają, jak co przed sądem opowiadamy, jakimi są, zgromienie, zachęcenie, pocieszenie, z których niema żadnego, któryby nie wymagał najozdobniejszego wystowienia, ale które żadnych prawideł ze sztuki czerpanych nie potrzebują. — Zgadza się na to zupełnie, rzekł Katulus.

Nuż więc, mówił dalej Antoniusz, czy nie myślisz, że trzeba być doskonałym mowcą, żeby pisać historię? — Tak jest, jeżeli mówisz o pisaniu historii, jak ją Grecy pisali, odpowiedział Katulus; jeżeli jak nasi, nie trzeba na to mowcy, dość nie być kłamcą. — Nie gardź, rzekł Antoniusz, naszymi historykami; Grecy tak z początku pisali, jak nasz Kato, Fabiusz Piktór i Pizo 8).

Historia nieczem innem naprzód nie była, jedno spisaniem corocznych wypadków. W tym celu, tudzież dla zachowania pamięci publicznych wydarzeń, od początku Rzymu aż do wielkiego kapłana P. Mucyusza 9), każdy najwyższy kapłan

8) O tych dawniejszych historykach, tudzież o poniżej wspomnianym Celiuszu Antypatrze, obacz notę 8 i 9 do pierwszej księgi o Prawach.

9) P. Mucyusz Scewola, wielki kapłan i konsul 175 roku, na lat osmdziesiąt cztery przed tą rozmową, był zapewne dziadem Kw. Mucyusza Scewoli, augura, którego słyszeliśmy rozmawiającego w pierwszej księdze tego dzieła.



zapisywał co się każdego roku stało, i wystawiał tablicę na widok w swym domu, żeby każdy mógł przeczytać. I toć to jest, co dziś jeszcze nazywamy wielkiemi Rocznikami.

Wielu naśladowało ten sposób pisania, i bez żadnych ozdób stylu pamiątkę tylko lat, ludzi, miejsce i wypadków zostawiło. Jakimi tedy u Greków byli Ferecydes, Hellenikus, Akusilas, i wielu innych, takimi u nas Kato, Piktór i Pizo. Nie znając się na piękności stylu, którą dopiero niedawno z Grecyi do Rzymu przyniesiono, i nie dbając o nic więcej, jedno żeby ich zrozumiano, mają krótkość za jedyną zaletę sztuki pisania. Nieco wyżej podniósł się, i w historii szlachetniejszym tonem przemówił przyjaciel Krassa, zacny Celusz Antypater. Drudzy nie sadząc się na ozdoby, po prostu tylko dzieje opowiadają.

XIII. Tak jest, rzekł Katulus, jak mówisz; ale ten sam Celusz nie upiękniał swego opowiadania różnaitością kolorów, nie oglądał go szykownem słów ułożeniem, nie nadał mu spokojnej i jednostajnej potoczystości. Nie będąc uczonym, ani biegłym mowcą, z gruba tylko, jak mógł, ociosał, ale jednak, jak mówisz, przewyższył swych poprzedników.

Niema w tem nic dziwnego, ciągnął rzecz dalej Antoniusz, że nie mamy jeszcze w naszym języku znakomitych historyków. Bo nikt u nas nie poświęca się w innym celu wymowie, jedno żeby na mownicy lub w sądach zajaśniał; u Greków przeciwnie najwymowniejsi ludzie, dalecy od spraw publicznych, już to do innych ważnych rzeczy, już do pisania historii z największą usilnością się przyłożyli. I tak Herodot, który pierwszy wslawił się w tym rodzaju, nigdy, jak wiemy, sprawami się nie zajmował, a jednak opowiadanie jego jest tak wymowne, że ja, o ile Greckie pisma rozumieć mogę, z wielką przyjemnością go czytam.

Po nim Tuceydydes wszystkich innych sztuką pisania, zdaniem mojem, daleko prześcignął. Jest u niego taka pełnia i okwitość rzeczy, że liczba jego wyrazów jest bez mała taka jak myśli. Ale i on, chociaż miał się spraw publicznych, nigdy, jak wiemy, w sądach nie stawał, i mówi, że swe dzieło wtenczas dopiero napisał, kiedy oddalony od spraw

Rzeczypospolitej i z kraju wygnany został, co w Atenach najzacniejszym ludziom zdarzać się zwykło.

Nastąpił po nim Syrakuzanin Filistus, który będąc poufałym przyjacielem tyrana Dionizyusza, czas swój spokojny na pisanie historii obrócił, i, jak mi się zdaje, Tuceydydesa najwięcej naśladował. Wyszło potem ze sławnej szkoły retora Isokratesa dwóch celujących rozumem ludzi, Teopompus i Eforus, którzy zachęceni przez swego mistrza wzięli się do pisania historii, ale spraw sądowych nigdy nie dotykali.

XIV. Nastali nakoniec historycy z pomiędzy filozofów, naprzód Xenofon, uczeń Sokratesa, potem Kallistenes, uczeń Arystotelesa, towarzysze Alexandra. Ten pisał historią na sposób prawie retorów, tamten opowiadał łagodniejszym tonem; a chociaż nie ma mocy i żartkości mowcy, dla tego właśnie, jak mnie się przynajmniej zdaje, jest słodszy. Najmłodszy z nich wszystkich, Tymeus, ale, o ile sądzić mogę, daleko uczeńszy, posiadający wielką różnaitość rzeczy i myśli, w układzie słów dość szykowny, przyniósł do pisania wielką zdolność mowcy, ale żadnej wprawy sądowej.

Kiedy to Antoniusz powiedział, Cezar zawołał: Co słyszę? gdzie są ci, którzy powiadają, że Antoniusz po grecku nie umie? Ilu historyków wymienił! jak rozumnie, jak trafnie o każdym powiedział! — Dziwno mi to, odpowiedział Katulus; ale pierwiej więcej jeszcze zdumiewałem się, że nie znając nauk Greckich tak jest wymownym; teraz już temu dziwić się przestaję. — Prawda, Katulu, rzekł Antoniusz, że zwykłem czytać, kiedy mam wolny czas, wymienionych Greckich autorów i niektórych innych, nie żebym miał na widoku jaki z nich dla wymowy pożytek, ale tylko dla przyjemności. Wyznać atoli muszę, że cokolwiek z nich korzystam. Jako przechadzając się na słońcu, chociaż dla czego innego przechadzam się, twarz sobie opalam; tak, kiedy pod Mizenum (bo w Rzymie zaledwie mam czas do tego) pilnie czytam owe dzieła, postrzegam, że mowa moja nabiera przez samo ich dotknięcie Greckiego prawie koloru. Ale żebyście sobie więcej niż jest w istocie nie wystawiali, dodać muszę, że z pism Greckich to tylko rozumiem, co ich autorowie chcieli żeby każdy rozumiał.

Jeżeli kiedy wpadną na dzieła waszych filozofów, omamiony ich tytułami, które po największej części obiecują oświecić o rzeczach znanych i pięknych, jako to, o cnocie, o sprawiedliwości, o uczciwości, o rozkoszy, ani jednego słowa nie rozumie; tak są uwikłane w subtelne i niezgłębione dociekania! Poetów mówiących jakby innym jakim językiem, dotknąć się nawet nie chcą. Ale lubię, jak powiedziałem, tych czytać, którzy historią lub mowy pisali, albo którzy tak mówią, iż widać, że chcieli zniżyć się do pojęcia mego, to jest ludzi nie bardzo uczonych.

XV. Ale do rzeczy powracam. Czy widzicie jak jest godnem talentu mowcy pisanie historii? Nie wiem czy jest jaki inny przedmiot wymagający większej płynności i rozmaitości stylu. Nie znajduję jednak podanych przez retorów na jej pisanie odrębnych prawideł; jakoż są oczywiste. Bo kto nie wie, że pierwszą powinnością historyka jest, żeby nie śmiać nie fałszywego powiedzieć, i żeby śmiać prawdę powiedzieć? żeby unikać wszelkiego podejrzenia przychylności i nieprzyjaźni? Te fundamentalne prawa historii wszystkim są znane.

Sama zaś onej budowa opiera się na rzeczach i na sposobie opowiadania. Co do rzeczy, trzeba iść kolejną czasu, opisywać miejsce położenie. A że w ważnych i pamiętnych zdarzeniach są do poznania zamiar, czyny i ich skutki, powinien historyk naprzód powiedzieć, czy zamiar pochwała, potem o czynach pokazać, nie tylko co się stało i co mówiono, ale jakim sposobem; a opowiadając skutki, wszystkie przyczyny wyłuszczyć, które przypadkiem, roztropnością lub nierozumnością działających osób te skutki wydały; opowiedzieć nie tylko czyny ludzi, ale odmalować charakter, obyczaje, życie prywatne tych, którzy się wstawili i wielkie imię zyskali.

Sposób zaś opowiadania wymaga stylu płynnego, potocznego, z jednostajną spokojnością postępującego, bez szorstkości i uszczypliwego dowcipu mów sądowych. Na tyle tak ważnych do uważania względów czy widzicie prawidła znajdujące się w księgach retorów? Pominęli także milczeniem wiele innych mowy przedmiotów, zachęcenia, pocieszenia, przestrogi, upo-

mnienia, które wszystkie wymagają wymownego wysłowienia, a jednak w traktatach retorów miejsca nie mają.

Z tem wszystkim włożyli na mowcę obowiązek mówienia o niezliczonym mnóstwie przedmiotów, między innemi, jak Krassus okazał, o dwóch ich rodzajach, z których jednym są ściśle oznaczone pytania, jakie się w sądach i na publicznych obradach roztrząsają, do których kto zechce niech doda mowy pochwalne; drugim są pytania nieoznaczone bez względu na czas i osobę. Lubo o tym ostatnim wspominają wszyscy prawie pisarze, żaden go dostatecznie nie objaśnił, i sami retorowie nie zdają mi się dobrze wiedzieć, co przezeń rozumieć i co do niego należy.

Jeżeli jest mowcy powinnością mówić o wszystkich ogólnych pytaniach, jakie mu kto poda, to będzie musiał mówić o wielkości słońca, o kształcie ziemi, ba nawet nie będzie mógł wzdragać się matematyki i muzyki, skoro wziął na siebie ten obowiązek. Słowem, kto się z tem opowiada, że do niego należy mówić nie tylko o spornych pytaniach, które się do pewnych czasów i osób odnoszą, to jest o wszystkich sprawach sądowych, ale nawet o ogólnych przedmiotach, dla tego niema żadnego rodzaju mowy, od którego mógłby się usunąć.

XVI. Ale jeżeli chcemy przyłączyć do dziedziny mowcy to obszerne, dowolne i nieograniczone badań pole, jeżeli myślimy, że powinien mówić o tem, co dobre a co złe, o tem, czego pożądać i czego unikać mamy, o uczciwym i nieuczciwym, o pożytecznym i szkodliwym, o cnocie, o sprawiedliwości, o wstrzemięźliwości, o roztropności, o wielkomyślności, o szczodrości, o pobożności, o przyjaźni, o wierności, o powinności, o innych cnotach i o przeciwnych im wadach, a oprócz tego o sprawach publicznych, o rządzie, o wojskowości, o ustawach rządowych i o ludzkich obyczajach; dajmy mu także ten wydział, ale niech będzie w przyzwoitych granicach zawarty.

Jestem bez wątpienia tego zdania, że wszystko co się ściąga do dobra obywatelów, do ludzkich obyczajów, co ma związek ze zwyczajami życia, z ustawami politycznemi, ze społeczeństwem cywilnem, w którym żyjemy, z pospolitym

zdrowym rozsądkiem, z przyrodzeniem ludzi, z ich sposobem myślenia i postępowania, mowca znać powinien, nie żeby o każdej z tych rzeczy sposobem filozofów oddzielnie odpowiadał, lecz żeby co z nich wyczerpnął, w mowy swe mógł rozsądnie wplatać, i żeby o nich tak mówił, jak ci mówili, którzy państwa założyli i prawa im nadali, to jest prosto i jasno, bez długiego rozprawiania i bez czczego sprzecznania się o słowa.

Żeby wam dziwno nie było, że na tyle tak ważnych rzeczy nie przepisuję żadnych prawideł, to dodaję. W innych sztukach podają się prawidła na to tylko, co jest najtrudniejszem, reszta nie potrzebuje nauczania, bo albo jest łatwiejsza, albo do poprzedniego podobna. I tak w malarstwie, kto się nauczył malować człowieka, potrafi go wymalować w każdym wieku i w każdym kształcie, choćby się tego nie nauczył; a kto lwa lub byka doskonale maluje, nie trzeba się obawiać, żeby nie potrafił wielu innych czworonożnych zwierząt odmalować. Niema zgoła sztuki, w którejby mistrz uczył wszystkiego, co w niej osiągnąć można; ale kto się nauczył pierwszych, niewzruszonych prawideł, sam reszty bez trudności dojdzie.

Tak się podobno ma z naszą sztuką czyli wprawą w mówienie. Kto w niej tak daleko postąpił, że może podług swego upodobania skłonić umysły tych, którzy go mówiącego albo o Rzeczypospolitej, albo za sobą, albo za swemi przyjaciółmi, albo przeciw swoim przeciwnikom, z władzą stanowienia o tem wszystkim słuchają; ten nie więcej namyślać się będzie co ma powiedzieć o wszystkich innych wyżej wymienionych przedmiotach, jak się Polyklet robiąc posąg Herkulesa namyślał, jak ma zrobić hydrę lub lwia skórę, chociaż się tego nigdy osobno nie uczył.

XVII. Zdaje mi się, Antoniuszu, że jasno nam wyłożyłeś, czego się ma uczyć, kto chce mowcą zostać, i czego może się nie uczyć, bo to znajdzie w tem, czego się nauczył. Sprowadziłeś także wszystkie przedmioty mówienia do dwóch rodzajów, inne niezliczone ćwiczeniu i naśladowaniu pozostawiłeś. Ale patrz, żeby w tych dwóch rodzajach nie uwieźła hydra

i lwia skóra, i żeby Herkules wraz z innemi ważniejszymi przedmiotami nie pozostał między temi, które pominąłeś. Bo zdaje mi się, że nie łatwiej mówić o ogólnych przedmiotach, jak o szczególnych, i że daleko trudniej rozprawiać o naturze bogów, niżeli bronić spraw w sądach.

Mnie się tak nie zdaje, rzekł Antoniusz, i to ci, Katulu, okażę nie z powziętej nauki, ale co większa, z własnego doświadczenia. O wszystkich innych rzeczach mówić jest, wie-rzaj mi, igraszką dla człowieka nie tępego, mającego cokolwiek wprawy, trochę naukowych wiadomości i wykształcenia pospolitego dobrze wychowanym ludziom; ale mówić w sporach sądowych jestto trudne dzieło, a może ze wszystkich dzieł ludzkich najtrudniejsze. Tamci to bowiem ludzie niecoświecceni sądzą po największej części z wygranej o talencie mowcy; tam stoi uzbrojony przeciwnik, którego zranić i obalić trzeba; tam często ten, co ma wydać wyrok, jest ci niechętny lub rozgniewany, albo nawet jest przyjacielem twego przeciwnika, twoim nieprzyjacielem; trzeba albo go nauczyć, albo wywieść z błędu, albo powstrzymać, albo pobudzić, наконец wszelkimi sposobami słowa potęgą nad nim panować, stosując się do okoliczności i do natury sprawy; trzeba umieć jego życzliwość w nienawiść, nienawiść w życzliwość zamienić, i mieć na pogotowiu sprężyny, żeby go to do surowości, to do łagodności, to do smutku, to do radości nastroić. Trzeba tam użyć całej mocy myśli, całej dobitności wyrazów, i z niemi złączyć akcją silną, rozmaitą, pełną życia, pełną zapału, pełną tkliwego uczucia, pełną prawdy. Kto w tych arcydziełach doszedł do tego stopnia sztuki, że zdołał, jak Fidiasz, zrobić posąg Minierwy, ten pewnie nie będzie się mozolił nad pomniejszych dziełami, jak ów artysta nie mozolił się nad ozdobami tarczy tej bogini.

XVIII. Im więcej, rzekł Katulus, wychwalasz wymowę i jej cuda, tym bardziej pragnę dowiedzieć się, jakimi sposobami i za pomocą jakich prawideł nabywa się taka potęga słowa. Mało mi wprawdzie na tem zależy, bo w moim wieku tej sztuki już nie potrzebuję, a kiedyś jej potrzebowałem, inny sposób mówienia przybrałem: nigdy nie wydarłem sędziom

wyroku gwałtownością mojej mowy, ale taki przyjąłem, na jaki spokojnym umysłem zezwolili. Nie dla mego więc pożytku, tylko z chęci poznania tych sposobów, proszę cię o ich wyłożenie.

Nie potrzebuję Greekiego nauczyciela, któryby mi oklepami prawidłami głowę naklekał, chociaż sam sądu i mownicy nigdy nie widział, jak coś podobnego o Perypatetyku Formionie opowiadają. Kiedy Annibał z Kartaginy wygnany przybył do Efezu do króla Antiocha, zaproponowali mu, jako wielce sławnemu człowiekowi, jego gospodarze, żeby, jeśliby się mu podobało, posłuchał wspomnianego filozofa. Kiedy on na to zezwolił, powiadają, że ten człowiek gadatliwy rozprawił przez kilka godzin o powinności wodza i o całej sztuce wojennej. Wszysey inni, którzy go słuchali, bardzo byli radzi, i zapytali Annibala, co o tym filozofie sądził. Kartagińczyk, jak powiadają, odpowiedział nie najlepiej po grecku, ale otwarcie, że wielu widział obłąkanych na rozumie starców, ale większego od Formiona głupca nigdy nie widział. I w rzeczy samej słusznie tak odpowiedział; bo co można pomyśleć o bezwstydnym zarozumiałości tego wielomownego Greka, który nie widziawszy nieprzyjaciela ani obozu, nie dotknąwszy się żadnego publicznego urzędu, śmiał uczyć sztuki wojennej Annibala, który przez tyle lat walczył o panowanie nad światem z ludem Rzymskim, zwyciężąc wszystkich narodów?

To samo zdają mi się czynić ci wszyscy, którzy podają prawidła o sztuce mówienia; chcą drugich uczyć, w czem sami żadnego doświadczenia nie mają. W tem tylko może mniej błędzą, że uczą dzieci i młodzieniaszków, a nie ciebie, Antoniuszu, jak ów Formio chciał uczyć Annibala.

XIX. Mylisz się, Katulu, rzekł Antoniusz; bo ja wielu już napotkałem Formionów. Czy jest jaki z tych retorów Greekich, któryby komukolwiek z nas odrobinę rozumu przyznał? Nie są mi jednak bardzo naprzykrzeni, łatwo i cierpliwie wszystkich ich znoszę. Bo albo czasem mówią, co słyszeć nie jest mi przykro, albo to sprawują, iż nie żałuję, że nauk nie skończył. Nie odprawiam ich z tą pogardą, jaką Annibał dla owego filozofa okazał, i może dla tego nie mogę

odezwać się od nich; ale pomimo to wszystko ich nauka jest bardzo śmieszna.

Dziela całą sztukę wymowy na dwie części, na *sporne pytania prawne* i na *ogólne badania*. Pytaniem prawnem nazywają, co się w sądach rozpoznaje; badania odnoszą do ogólnych przedmiotów, w których zachodzi mnóstwo wątpliwości. Na pytania prawne dają przepisy; o drugiej części zachowują dziwne milczenie.

Potem nas uczą, że jest jakby pięć członków wymowy, to jest wynalezienie materii mówienia, uporządkowanie wynalezionej, przyozdobienie słów okrasą, nauczanie się na pamięć, nakoniec wysłowienie z akeją. Zaiste nie tajemnego. Bo ktoż sam przez się nie widzi, że nie można nic powiedzieć, nie wiedząc co, jakieniami słowy i jakim porządkiem powiedzieć, i bez zatrzymania tego w pamięci? Nie ganię tych prawideł, ale mówię, że są oczywiste, równie jak cztery, pięć, sześć a nawet siedem części (bo się na liczbę nie zgadzają), na które u tych mistrzów każda mowa się dzieli.

Podług ich przepisów trzeba na początku mowy zjednać sobie życzliwość i uwagę słuchaczy, tudzież obudzić ich ciekawość; potem rzecz opowiedzieć jasno, krótko i z podobieństwem do prawdy; potem rzecz podzielić i główne punkta rozwinąć; co utrzymujemy potwierdzić dowodami, zbić co utrzymuje przeciwnik. Następuje potem u niektórych zamknięcie mowy i domówienie; drudzy każą przed domówieniem zboczyć dla podwyższenia i upięknienia mowy, i po tem dopiero zboczeniu do zamknięcia i domówienia przystąpić.

I tych także prawideł nie ganię. Ten podział jest jasny i ścisły, ale niedokładny, jak się koniecznie zdarzyć musiało ludziom nie mającym żadnego doświadczenia. Albowiem przepisy podane na początek mowy i na opowiadanie zachowywać trzeba we wszystkich częściach mowy. Łatwiej ni będzie zjednać życzliwość sędziego w ciągu mowy, jak kiedy jeszcze nie nie słyszał; obudzę jego ciekawość nie obiecując opowiadać, ale opowiadając i nauczając; zniewolić zaś uwagę sędziów nie możemy pierwszemi słowami na początku mowy powiedzianemi, ale trzymając ją nieprzerwanie obudzoną w całym onej ciągu.

Retorowie Grecy słusznie nam przypominają, że opowiadanie ma być prawdopodobne, jasne i krótkie. Ale że rozumieją być te zalety właściwsze opowiadaniu, niżeli całej mowie, w tem, zdaniem mojem, bardzo się mylą, a w tem najwięcej błędzą, iż myślą, że w wymowie zachodzi systematyczny porządek na podobieństwo innych umiejętności, jak Krassus wczoraj powiedział, że nawet prawo cywilne można systematycznie ułożyć. Żeby taki system utworzyć, trzeba by naprzód zebrać rodzaje rzeczy, w czym opuszczenie jednego rodzaju byłoby błędem, potem gatunki pod rodzaje podciągnąć, w czym znowu jest błąd, jeżeli więcej lub mniej gatunków, niżeli ich jest, naliczono; trzeba na koniec podać wszystkich wyrazów sztuki definicye, które ani zbyt ciasne, ani zbyt obszerne być mają.

Jeżeli ludzie uczeni mogą tego dokazać w prawie cywilnem i w innych pomniejszych umiejętnościach, nie myślę żeby to samo stać się mogło w wymowie, która tak jest ważna i której pole jest nieograniczone. Którzy inaczej myślą, tych odsyłam do retorów, którzy im wszystko wyłuszczać i wytłumaczają, są bowiem niezliczone o tem dzieła, ani rzadkie, ani trudne do zrozumienia. Ale niech na to baczą, co mają na celu: do zabawki li, czy do boju mają wziąć się do oręża? Bo czego inszego wymaga prawdziwa bitwa, a czego inszego udana na polu Marsowem. Zresztą wprawa w robieniu bronią nie jest bez pożytku szermierzowi i żołnierzowi; ale tylko zwawość, bystrość i przytomność umysłu, tudzież obrotność tworzy ludzi niezwyciężonych równie łatwo, jak gdyby się do nich sztuka przyłączyła.

XX. Żeby ci tedy obraz mowcy skreślić, muszę wprzód sam, będąci mógł, dostrzedz co on w wymowie dokazać może. Ma posiadać trochę naukowych wiadomości, a przytem cokolwiek się osłuchiwać i odczytać, równie jak nauczyć się prawideł, o których mówiłem. Zobaczę jaką ma postawę, co głosem, pierśmi, oddechem, językiem sprawić może. Jeżeli poznam, że zdoła dojść do najwyższego stopnia, nie tylko do usilnego przyłożenia się zachęć, ale nawet, jeśli mi się wyda zacnym człowiekiem, prosić go będę: tak jestem przekonany, że dosko-

nały mowca i zarazem zacny człowiek jest ozdobą Rzeczypospolitej. Jeśli mi się zdawać będzie, że przy największych usiłowaniuach dojdzie tylko do rzędu miernych mowców, pozwolę mu czynić, co zechce, i naprzykrzać mu się bardzo nie będę. Będzieli zupełnie niezdolnym, poradzę mu, żeby dał temu pokój, i żeby się do czego innego udał.

Bo równie nie wypada wszelkimi sposobami nie zachęcać tego, który może zajaśnieć wyższym talentem, jak tego odstręczać, który cokolwiek dokazać może. Pierwszy zdaje mi się zbliżać poniekąd do bóstwa; drugi, któremu pozwalam zaniechać, w czym do doskonałości dojść nie może, lub nie przedstawiać, co nie najgorzej wykonać potrafi, jest takim, jak wielu innych ludzi. Trzeci zaś, który przeciw wszelkiej przyzwoitości przeraźliwie wrzeszczeć tylko umie, podobnym jest do owego deklamatora, o którym, Katulu, mówiłeś, że jak największą liczbę świadków swego głupstwa własnym głosem zwołuje.

Mówmy więc o tym tylko, który zasługuje na zachęcenie i dopomożenie, i dajmy mu poznać, czego mnie doświadczenie nauczyło (bo czego lepszego nauczyć go nie mogę), żeby za mojem przewodnictwem doszedł do celu, do którego ja bez przewodnika doszedłem.

XXI. Żeby zacząć od naszego tu przyjaciela, muszę ci, Katulu, powiedzieć, że Sulpicyusza broniącego drobnej sprawy, kiedy był jeszcze bardzo młodym, słyszałem. Głos, postawa, ruchy ciała sposobne do powołania, o którym mówimy; mowa szybko i bystro płynąca, co było skutkiem jego żywego temperamentu; słowa wrzące i zbyt mocno wybuchające, co pochodziło z jego młodego wieku. Nie byłem z tego niekontent; lubię pewną bujność w młodzieńcu. Bo jak w winnej latorośli łatwiej obciąć zbyt bujnie rosnące wypustki, niżeli z usłatego pnia nowe gałązki przez pielęgnowanie wydobyć, tak niech będzie w młodzieńcu cokolwiek do obciążenia. Owoce zbyt prędko dojrzewające nie mogą długo swego soku i smaku zachować.

Zaraz postrzegłem w Sulpicyuszu wielką zdolność i, nie tracąc czasu, radziłem mu, żeby wziął Forum za szkołę wymowy, żeby wybrał jakiegoby chciał nauczyciela, a jeśli

mnie usłuchał, nie innego, jak L. Krassa. Z ochotą jął się tego, com mu powiedział, upewnić, że pójdzie za moją radą, i dodał przez grzeczność zapewne, że i mnie także za nauczyciela wybierze. Zaledwie rok upłynął, odkąd mu dałem tę radę, aliści oskarżył K. Norbana 10), którego wziąłem na się obronę. Niepodobna do uwierzenia, jak mi się różnym okazał od tego, jakim go przed rokiem widziałem. Jego geniusz wiodł go do wspaniałego i okazałego sposobu mówienia Krassa; ale ten dar przyrodzony nie doprowadziłby go tak daleko, gdyby nie dążył do tego celu drogą nauki i naśladowania, i gdyby tak mówić nie nawykł, jak gdyby całą duszą w Krassa się wpatrzył.

XXII. Pierwszym tedy z moich przepisów jest, wskazać młodemu mowcy wzór do naśladowania, i jak go naśladować, żeby co jest w nim najcelniejszego przejąć i sobie przyswoić. Niech się wprawia na wybranym wzorze do utworzenia podobnego mu obrazu, ale nie tak, jak wielu znanych mi naśladowców, którzy chwytają co w nim jest łatwe do naśladowania, wydátne, lub co jest prawie wadą.

Nie łatwiejszego, jak naśladować kogo w ubraniu, w postawie, w ruchach ciała; ale przejąć czyje wady nie jest wielką rzeczą, jak na przykład Fufiusz 11), który nawet głos straciwszy, teraz jeszcze jak szalony w Rzeczypospolitej hałasuje, jędrności mowy, jaką miał K. Fimbrya, nie dosięgnął, ale

10) K. Norbanus, trybun ludu, dał pochoć roku 95 do rozruchu w Rzymie przez oskarżenie Cepiona, który roku 105 źle się sprawił w bitwie z Cymbrami za Alpami, gdzie 80,000 Rzymian z sprzymierzeńcami poledz miało. Za ten rozruch oskarżył go roku 94 Sulpicyusz, a Antoniusz szczęśliwie obronił — Te daty posłużą nam do oznaczenia wieku Sulpicyusza. Kiedy bronił owej drobnej sprawy był, jak powiada Antoniusz, *adolescentulus*, najwięcej lat dwadzieścia mający. W rok potem, kiedy oskarżył Norbana, miał lat dwadzieścia jeden, w czasie tej rozmowy roku 91 lat dwadzieścia cztery, a że zginął w utarczce z Syllą roku 88, więc nie miał więcej jak lat dwadzieścia siedem, kiedy go ten los spotkał.

11) Ten sam zapewne, o którym jest wzmianka w Cic. *Brutus*, 49. — Fimbrya był konsulem z Mariuszem roku 101.

w wykrzywianiu gęby i w rubasznych wyrażeniach doskonale go naśladuje. Nie umiał dobrze wybrać swego wzoru, a w wybranym chciał także wady naśladować. Ale kto jak należy postępuje, będzie naprzód ostrożnym w wyborze wzoru, a potem swą uwagę jak najpilniej na to zwróci, co w wybranym wzorze jest najcelniejszego.

Jaka, myślicie, jest tego przyczyna, że każdy prawie wiek miał właściwą sobie wymowę? Nie tak łatwo o tem z naszych mowców sądzić, bo niewiele pism zostawili, na którychbyśmy sąd nasz oprzeć mogli, jak z Greckich mowców, których wiele mów pisanych mamy, gdzie dostrzedz można, jaki sposób mówienia, jaki smak w każdym wieku panował. Najdawniejsi, których pisma pozostały, są Perykles, Alekbiades i spóczesny im Tucydides, subtelni, dowcipni, zwięzli, w myśli niż w słowa bogatsi mowcy. Niepodobna przypuścić, żeby ten sam rodzaj przybrali, gdyby nie wzięli przed się tego samego do naśladowania wzoru. Nastąpili po nich Krytias, Teramenes, Lysias. Mamy wiele pism Lysiasa, kilka Krytiasa, o Teramenesie tylko słyszeliśmy. Wszyscy zatrzymali jędrność Peryklesa, tylko mieli zwyczaj trochę dłużej snuć swe myśli. Zjawił się wtedy Isokrates, mistrz mowców, z którego szkoły, jakby z Trojańskiego konia, wyszli sami bohaterowie, z tą tylko różnicą, że jedni w mowach paradnych, drudzy w walekach sądowych i na placu publicznym jaśnieć chcieli.

XXIII. Dla tego pierwsi, Teopompus, Eforus, Filistus, Naukrates, i wielu innych, acz różni w zdolnościach, są w sposobie mówienia między sobą i do swego mistrza podobni; drudzy, którzy się do spraw sądowych udali, jako to Demostenes, Hyperides, Lykurg, Eschines, Dynarchus, i wielu innych, lubo sobie nierówni, mieli wszyscy jeden cel przed oczyma, naśladowanie prawdy, i dopóki ich naśladowano, dopóty zachował się ten sam rodzaj i ten sam sposób mówienia.

Kiedy po ich śmierci pamięć ich powoli zaczęła się i zgasała, nastał inny rodzaj wymowy, miększy i pieszczotliwszy. Słynął po nich Demochares, siostrzeniec, jak powiadają, Demostenesa, potem ów Demetriusz Falerejski, ze wszystkich mowców swego czasu, zdaniem mojem, największą mający

ogładę, i wielu innych im podobnych. Jeżeli chcemy tę uwagę aż do naszego czasu rozciągnąć, zobaczymy, że zawsze był jakiś, któremu drudzy starali się być podobni, jak dziś jeszcze cała Azja naśladuje Meneklesa z Alabandy i brata jego Hierokla, których obu słyszałem.

Kto tedy chce stać się podobnym do swego wzoru, niech się stara naśladować go i tego samego celu dopinać częstemi mowami, a najwięcej pisaniem. Gdyby nasz tu Sulpicyusz wziął się do pisania, mowa jego stałaby się przez to zwięźlejsza, w której czasem, jak wieśniacy o trawie mówią, że zbytnej żywności bujność powstaje, którą stylem 12) skosić trzeba.

Słusznie mnie o to upominasz, rzekł Sulpicyusz, i wdzięcznym ci za to; ale i ty sam, Antoniuszu, niewiele podobno pisywałeś. — Prawda, odpowiedział Antoniusz, że radzę drugim czego sam nie czynię. Mówią, że nie utrzymuję nawet ciężki rachunkowej; a jednak sądzić można ze stanu mego majątku, i z moich mów, jakkolwiek mierny jest mój talent, czy jednego lub drugiego zaniedbuję.

Wielu jednak widzimy; którzy nikogo nie naśladowując, nikogo za wzór nie biorąc, przez swe tylko przyrodzone zdolności celu swych życzeń dopinają. Z tych liczby wy, Cezarze i Kotta, jesteście: jeden z was ma powabny dowcip i przyjemną żartobliwość, jakich nie mają inni nasi mówcy; drugi utworzył sobie gładkie i głęboko przenikające wysłowienie. Wasz także rowiennik, Kurio 13), którego ojciec był, zdaniem mojem, najwymowniejszym swego czasu, nie zdaje mi się kogokolwiek bardzo naśladować; a jednak umie nadać swej wymowie ważność, pięknosć i obfitosć wyrażeni kształt jej właściwy, o czem najlepiej przekonać się możemy w sprawie braci Kossów, której on w sądzie stu mężów przeciw mnie bronił, w której na niczem mu nie zeszło, co nie tylko w słowa bogaty, ale rozumny mówca mieć powinien.

12) Starożytni pisali na woskowanych tabliczkach stylem, to jest żelaznym przecikiem, z jednego końca zaostrzonym, z drugiego spłaszczonym, i tym końcem zacierali co źle napisali. *Sape stylium veritas*, mówi Horacyusz.

13) K. Skryboniusz Kurio został trybunem ludu roku 90, konsulem 76. Ojciec jego był pretorem 121 roku.

XXIV. Ale żebyśmy nakoniec naszego młodego mówcę do spraw przywieśli, a to do takich, które są cokolwiek trudniejsze, do spraw sądowych, damy mu naprzód tę pierwszą przestrożę, na którą się może kto rozśmiejce, bo lubo jest potrzebna, nie wymaga bardzo bystrego dowcipu, i jest godniejsza szczerzego poradnika, niżeli uczonego mistrza, damy mu tę przestrożę, żeby, w jakiegokolwiek sprawie stanąć ma, dokładnie i gruntownie ją poznał.

Tego w szkołach nie uczą; bo tam same tylko łatwe sprawy uczniom dla ćwiczenia się w nich podają. „Prawo zabrania cudzoziemcom wchodzić na mury miasta; cudzoziemiec wlaźł, odpędził nieprzyjaciela, został do sądu pozwany.“ Nie łatwiejszego, jak taką sprawę zrozumieć. Słusznie więc retorowie nie o poznaniu sprawy nie uczą; bo w szkołach wszystkie są bez mała do tej podobne. Ale w sprawach sądowych trzeba poznać dokumenta, zeznania świadków, ugody, umowy, przyrzeczenia, pokrewieństwa, powinowactwa, wyroki w podobnych sprawach zapadłe, odpowiedzi prawników, całe nakoniec życie prawujących się osób. Widzimy że przez zaniedbanie tego wszystkiego wiele spraw przegrano, mianowicie między prywatnymi, które są po największej części bardzo zawiłane.

Niektórzy adwokaci, żeby wzbudzić o sobie mniemanie, że są niezmiernie zatrudnieni, że po całym Forum od sprawy do sprawy biegają, stają w sprawach, których nie znają. W czem zasługują na wyrzut albo niedbałości, kiedy się takiej sprawy podjęli, albo nadużytego zaufania, kiedy proszeni ją przyjęli; ale przez to więcej jeszcze nad swe mniemanie sobie szkodzą, bo w sprawie, której dobrze nie znamy, nie inaczej, jedno jak najnudniej mówimy. A tak nie dbając o większą nagane niezdatności, ściągają na siebie drugą, której więcej unikają, lenistwa.

Co do mnie, staram się żeby mój klient sam mnie w swej sprawie objaśnił, a to sam na sam, żeby tym otwarciej mówił, i zwykłem bronić sprawy jego przeciwnika, żeby on swojej bronił i cokolwiek o niej myśli na środek wytoczył. Gdy odejdzie, łączę w sobie z największą bezstronnością trzy osoby, moją własną, przeciwnika i sędziego. Co więcej dopomaga,

niż szkodzi sprawie, o tem mówić postanawiam; w czem więcej złego, niż dobrego znajduję, to pomijam i precz odrzucam.

Tym sposobem naprzód namyślam się nad tem, co mam powiedzieć, a potem mówię, kiedy przeciwnie wielu ufających swemu geniuszowi obie te czynności razem odbywają. A jednak ci ludzie pewnie daleko lepiejby mówili, gdyby myśleli, że trzeba wziąć inny czas do namysłu, a inny do mówienia. Kiedy dobrze całą sprawę poznam, zaraz mi punkt sporny na myśl przychodzi.

Jakoż, we wszystkim co jest przedmiotem sporów między ludźmi, bądź w oskarżeniu o przestępstwo, bądź w sporze o dziedzictwo, bądź w naradzie o wojnie, bądź w mowie na pochwałę jakiej osoby, bądź w rozprawie o sposobie życia, o to zawsze zachodzi pytanie, albo co się stało, albo teraz się dzieje lub dziać będzie, albo jaka jest istota rzeczy, albo jak ją nazwać.

XXV. Od oskarżenia o przestępstwo bronimy się najczęściej zaprzeczeniem. W sprawach o zwrot wydartych na urządzie pieniędzy, które są bardzo ważne, wszystkiemu prawie także zaprzeczać trzeba; w sprawach o nieprawne zabieganie urzędu, rzadko można udać hojny na ten cel pieniędzy szafunek za szkodliwość ze wspaniałomyślności i dobroci serca pochodzącą; zabójstwa, otrucia, kradzieży skarbu publicznego koniecznie zapierać się trzeba. Ten jest pierwszy rodzaj spraw sądowych, w których czyn pod spór przychodzi. W obradach publicznych toczy się rzecz po największej części o przyszłości, rzadko o teraźniejszości lub przeszłości.

Często nie idzie o to, czy czyn został popełniony lub nie, ale jaka jest jego istota. I tak na przykład, kiedy konsul K. Karbo, którego mowę słyszałem, bronił przed ludem L. Opimiusza 14), nie zaprzeczał zamordowania K. Gracha, tylko utrzymywał, że słusznie i dla dobra ojczyzny został zamordowany. Kiedy tenże Karbo był jeszcze trybunem ludu i wyznawał inne w rządzie Rzeczypospolitej zasady, zapytał raz

14) K. Papiriusz Karbo był trybunem ludu roku 131, konsulem 120. L. Opimiusz, który kazał zabić K. Gracha, był konsulem 121 roku.

Scypiona Afrykańskiego o śmierci Tyb. Gracha, i otrzymał odpowiedź, iż mu się zdawało, że sprawiedliwie został zabity. Można usprawiedliwić wszystkie tego rodzaju czyny dowodząc, że były potrzebne, albo prawne, albo dozwolone, lub że bez rozmysłu, albo przypadkiem popełnione zostały.

Są także sprawy, w których zachodzi pytanie, jak czyn nazwać, i o to się spierają, jak ja sam mocno spierałem się z Sulpicyuszem w sprawie Norbana. Wyznając po największej części co mi zarzucał, utrzymywałem, że Norbanus nie popełnił przestępstwa uszczerbionego majestatu, a na tym wyrazie, podług prawa Apulejuszowego, cała sprawa zawisa 15).

W sprawach tego rodzaju niektórzy są tego zdania, żeby jasno i krótko określić znaczenie wyrazu, o które zachodzi pytanie. Co mi się zdaje dziecinnem; bo nie trzeba tu naśladować uczonych ludzi, którzy określają znaczenie wyrazów, rozprawiając o rzeczach do swych nauk należących, jak na przykład kiedy zapytują, co to jest sztuka, co prawo, co Rzeczpospolita? Rozum równie jak nauka wymaga tu tak ścisłego i dokładnego określenia wziętego do rozpoznania przedmiotu, iżby w nim nie do dodania, nie do ujęcia nie było.

Owoż w sprawie, o której mówiłem, ani Sulpicyusz ani ja nie podaliśmy takowego określenia, tylko każdy z nas nad tem się jak najobszerniej rozwodził, co znaczy uczynić ujmę majestatowi. Bo naprzód określenie może ci być często z rąk wydarte przez zgaśnięcie jednego niepotrzebnie dodanego lub ujętego wyrazu; powtórę traci szkołę i ćwiczeniami prawie dziecinnymi; nie może nakonieć wcisnąć się w pojęcie i czucie sędzię, bo mu się wymyka, nim ono pojał.

XXVI. Ale w takich sprawach, w których zachodzi wątpliwość o jakoś czynu, zachodzi także często spór z wykładu pisma, z dwuznaczności wyrażen pochodzący. Bo jeżeli

15) L. Apulejusz Saturninus, trybun ludu, przeprowadził to prawo roku 102. Prawo to karało przestępstwa przeciw majestatowi ludu Rzymskiego, *inimulac majestatis*, to jest czyniąco jakąkolwiek szkodę Rzeczypospolitej. Nazwano tak za cesarstwa przestępstwa przeciw osobie cesarza.

wyrażenia nie są stosowne do myśli piszącego, wynika ztąd pewna dwuznaczność, która się objaśnia przez dodanie brakujących wyrazów, a po ich dodaniu utrzymuje się, że sens pisma jest jasny. Jeżeli wątpliwość powstaje z dwóch pism sobie przeciwnych, nie wypływa ztąd nowy rodzaj sprawy, ale poprzedni staje się podwójnym. W takich razach albo nie można rozwiązać wątpliwości, albo ją rozwiążemy, kiedy dodamy brakujące wyrazy, i tym sposobem dopełnimy sens, który rozumiemy być prawdziwym. Wszystkie więc sprawy, w których zachodzi spór z powodu pisma, jeden tylko rodzaj stanowią, rodzaj dwuznaczności w wyrazach pisma.

Wiele jest rodzajów dwuznaczności, które tak zwani dialektycy lepiej znają, niżeli nasi retorowie, którzy je nie mniej dobrze znać powinni; najczęściej się przytrafia w mowie ustnej lub pisanej przez opuszczenie jednego lub kilku wyrazów.

Nasi retorowie w tem się także mylą, że odłączają sprawy, w których idzie o wykład pisma, od spraw, w których zachodzi spór o jakość czynu; bo nigdzie częściej nie pytamy o to, jakim jest czyn, jak kiedy idzie o pismo, które z wykryciem czynu nie ma nic do czynienia.

Trzy są tedy pytania, które pod rozpoznanie i roztrząsanie przypaść mogą: pierwsze, co się dzieje, działo lub dzieć będzie? drugie, jakim jest co się stało? trzecie, jak to nazwać? Bo pytanie przez niektórych Greków dodawane, czy co się stało jest prawe lub nieprawe, zawiera się w pytaniu o jakości czynu.

XXVII. Ale już powrócę do tego, com zaczął. Kiedy poznam rodzaj sprawy i namyślę się nad nią, ustanawiam przedewszystkiem cel, do którego mam dążyć cała moja mowa, i na którym istota badania i wyroku sądowego zawisła. Potem jak najpilniej te dwie rzeczy rozważam: co mnie i przeczennie bronionych zalecić może; jak umysły słuchaczy do życzeń moich nakłonić. A tak cała sztuka mówienia, cała jej moc przekonywająca opiera się na tych trzech rzeczach: okazać że to jest prawda, czego bronimy; zjednać przychylność słuchaczy; tak poruszyć ich umysły, jak sprawa wymaga.

W dowodzeniu ma mowca na zawołanie dwojakie dowody,

jedne przez niego niewynalezione, ale ze sprawy wydobyte i sztuką obrobione, jakimi są, dokumenta, zeznania świadków, ugody, umowy, wypytania, prawa, uchwały senatu, wyroki w podobnych sprawach zapadłe, odpowiedzi prawników, i inne od mowy niewynalezione, ale które mu przez sprawę i klientów do rąk są podane. Drugie sam mowca rozumowaniem i wnioskowaniem wynajduje.

W pierwszych trzeba baczyć na ich dobre użycie, w drugich na wynalezienie. Retorowie, podzieliwszy sprawy na wiele rodzajów, na każdy z nich mnóstwo dowodów podsuwają. Może to przydać się do nauki młodzieniaszków, żeby wiedzieli, skoro im jest sprawa podana, dokąd się udać, zkad natychmiast gotowe dowody wyczerpnąć. Ale jestto znakiem tępego rozumu, iść za strumykami, a źródła nie szukać; naszemu zaś wiekowi i doświadczeniu przystoi brać ze źródła, czego potrzebujemy, i widzieć zkad wszystko płynie.

A naprzód co do dowodów razem ze sprawą mowy przyniesionych, potrzeba się nad nimi zastanowić i raz na zawsze nauczyć się, jak ich użyć w podobnych sprawach; bo często mówić mamy za dokumentami lub przeciw dokumentom, za świadectwami lub przeciw świadectwom, za wypytaniami lub przeciw wypytaniom, i o innych dowodach tego rodzaju mówić mamy albo w ogólnych pytaniach, albo w szczególnych, kiedy idzie o ściśle oznaczone czasy, osoby i rzeczy. Powinniście (do was to mówię, Kotta i Sulpicyuszu), nad temi dowodami dobrze się zastanowić, żebyście wszystko w razie potrzeby na pogotowiu mieli.

Długo byłoby tu okazywać, jakim sposobem trzeba albo opierać się na świadectwach, dokumentach, wypytaniach, albo one osłabiać. Wszystko to wymaga mierniej tylko zdolności, ale wielkiej wprawy, sztuki zaś i prawideł tyle tylko, żeby okrasą słów te oschłe szczegóły przyozdobić.

Dowody drugiego rodzaju, które mowca z siebie wydobyć powinien, nie są także trudne do wynalezienia, ale wyciągają gładkiego i jasnego wyluszczenia. W każdej tedy sprawie na dwie rzeczy baczyć trzeba, naprzód co, potem jak powiedzieć mamy. Pierwsza, która zdaje się zależeć na prawidłach sztuki, potrzebuje bez wątpienia onej pomocy; ale dosyć jest mieć

mierną roztropność, żeby wiedzieć co powiedzieć trzeba. Druga, w której daje się widzieć cała zdolność i moc prawie bozka mowcy, na tem zależy, żeby co ma powiedzieć, okwiecie, ozdobnie i rozmaicie powiedział.

XXVIII. Wzbraniać się tedy nie będę, ponieważ tak się wam podobało, dokładnie wam wyłożyć co należy do pierwszej części sztuki mówienia (a czy tego dokażę, wy osądzicie), to jest, z kąd ma się czerpać mowa, żeby sprawiła trzy skutki przekonać mogące, jakimi są, podobać się, nauczyć i wzruszyć. Ale jak to wszystko okrasą słów przyozdobić, jest tu mąż, który wszystkich tego nauczyć może, który pierwszy tę sztukę do nas wprowadził, do najwyższego stopnia podniósł, i sam jeden wydoskonalił.

Mówię ci, Katulu, nie bojąc się, żeby mnie o pochlebstwo posądzono; niema między naszymi społecznymi żadnego cokolwiek sławniejszego mowcy, Greka lub Rzymianina, którego bym często i uważnie nie słuchał. Jeżeli mam cokolwiek zdolności, którą już sobie przyznać muszę, ponieważ wy, tak rozumni ludzie, tak mnie pilnie słuchacie, dla tego ja mam, że wszystko com kiedy słyszał z ust jakiego mowcy, głęboko osiadło w mojej pamięci. Owoż ja taki jakim jestem, i mający może prawo sądzenia w tej mierze, oświadczam i utrzymuję, że ze wszystkich mowców, jakich słyszałem, żaden nie miał tyle i tak wielkich jak Krassus zalet wymowy. Jeżeli tedy i wy także tego samego jesteście zdania, nie będzie, mniemam, niesłuszny taki podział pracy, gdy ja mowę, którego teraz kształcę, jak zacząłem, wyhoduję i wzmocnię, a potem go dam Krassowi, żeby go przyodziął i przyozdobił.

Nie przestawaj, Antoniuszu, rzekł Krassus, mówić, jak zacząłeś. Nie przystoi dobremu i szlachetnie myślącemu ojcu nieprzyodziąć i nieprzyozdobić syna, którego spłodził, zwłaszcza że nie możesz zaprzeczyć, że jesteś bogaty. Bo jakiej zalety, jakiej mocy, jakiej odwagi, jakiej godności niedostaje mowcy, który kończąc mowę nie wahał się ruszyć z miejsca obwinionego męża konsularnego, rozedrzeć mu spodnią suknię na piersiach, i okazać sędziom przedsołne blizny starego wo-

dza 16)? który broniąc wicherzyciela i szaleńca przeciw oskarżeniu Sulpicyusza, nie wahał się chwalić buntów, i mocno dowodzić, że rozruchy ludu często nie są niesprawiedliwe, i że za ich skutek nikt odpowiadać nie może; że wiele powstań było pożytecznych Rzeczypospolitej, jak to, które wypędziło królów, które ustanowiło władzę trybunów; i że nakoniec ten rozruch Norbana, pochodzący z żalu obywatelów, i z nienawiści ku Cepionowi, który wojsko stracił, nie dał się uśmierzyć, i ze słusznych przyczyn powstał?

Możnaż było mówić o tak delikatnej, tak niesłychanej, tak ślizkiej, tak nowej materii bez przyrodzonej mocy i niepodobnego prawie do uwierzenia talentu wymowy? Co powiem o politowaniu, jakie nad Iosem Kn. Manliusza i Kw. Rexa obudziłeś 17)? i o niezliczonych innych okolicznościach, w których okazałeś nie tylko szczególniejszą bystrość rozumu, jaką ci wszyscy przyznają, ale i te zalety, które mi teraz chcesz przyznać, a które w tobie największym blaskiem zawsze jaśniały?

XXIX. Wtedy rzekł Katulus: To mi się widzi w was obydwóch najgodniejszym podziwieniu, że mając różne rodzaje wymowy, każdy z was tak doskonale mówi, iż się zdaje, że mu na niczem nie schodzi, co jest darem przyrodzenia, i co nauka dodać może. Nie pozbawiaj więc nas, Krassie, przyjemności słuchania ciebie; bądź łaskaw objaśnić nam co Antoniusz opuścił lub pozostawił; a jeżeli ty, Antoniuszu, co pominięsz, będziemy przekonani, iż to się stało nie dla tego, żebyś nie mógł o tem powiedzieć, lecz że wolałeś Krassowi do powiedzenia zostawić.

16) Jest tu mowa o Maniuszu Akwiliuszu, konsulu z Mariuszem 101 roku, którego Fulwiusz w parę lat potem o zdrzierstwa oskarżył, Antoniusz szczęśliwie obronił. Wspominał o tej sławnej obronie Cycero w drugiej mowie przeciw Werresowi, V, 1.

17) Roku 105, konsul Kn. Manliusz, czyli raczej Kn. Malliusz (jak świadczą napisy na kilku medalach), wraz z Cepionem od Cymbrów za Alpami zniesiony został. Obacz notę 10. Wielkiej sztuki w tem Antoniusz dokazał, że, chociaż oba jednego losu doznali, dla pierwszego politowanie, dla drugiego wzbudził nienawiść. — W jakiej sprawie bronił Kw. Mareyusza Rexa, który był konsulem 118 roku, niewiadomo.

Lepiejby było, Antoniuszu, rzekł Krassus, opuścić co zapowiedziałeś, a czego żaden z obecnych żałować nie będzie, to jest zład czerpać dowody w różnych sprawach. Mówić zapewne o tem będziesz sposobem nowym i doskonałym, ale to jest z siebie łatwe, i prawidła na to są wszystkim znane. Odkryj nam raczej sposoby, jakimi tworzysz te przedziwne piękności, nad któremi zdumiewamy się zawsze w twoich mowach.

Odkryję, odpowiedział Antoniusz, i żebym tym łatwiej od ciebie otrzymał, czego żądam, nie ci nie odmówię, czego odemnie żądasz. Co w każdej mowie mam na celu, i co osiągam tą zdolnością, którą Krassus dopiero wyniósł pod niebiosa, sprowadza się, jak pierwaj powiedziałem, do tych trzech punktów: podobać się, nauczyć i wzruszyć.

Pierwszy wymaga wdzięku i słodczy, drugi bystrości rozumu i gruntowności dowodów, trzeci żartkiej i rozculającej wymowy. Bo koniecznie potrzeba, żeby ten, który ma wyrzec na naszą stronę, albo się do nas przychylił skłonnością woli, albo został przekonany mocą dowodów, albo zniewolony wzruszeniem umysłu. Mówić naprzód będę o tej części, na której zależy wykład i obrona sprawy, bo w niej zdaje się zawierać cała tego rodzaju nauka, a mówić będę krótko; bo niewiele jest uwag, które z doświadczenia wyciągnąłem, i które mi są przytomne w umyśle.

XXX. Pójdę, L. Krassie, za twą mądrą radą, i opuszczę sposoby broniienia każdej sprawy przez retorów uczniom podawane, a natomiast otworzę źródła, z których czerpają się rozumowania i dowody we wszystkich sprawach i mowach. Jako pisząc jaki wyraz nie szukamy w pamięci składających go liter, tak kiedy mamy mówić w jakiej sprawie, nie potrzebujemy przebiegać w myśli wszystkie dowody odłożone w retoryce na ten rodzaj sprawy; ale dosyć mieć pewne pomysły, które, jak litery w pisaniu wyrazu, tak w rozwijaniu sprawy na pogotowiu być nam powinny.

Ale te pomysły nie mogą się przydać tylko temu mowcy, który już nabył wprawy, albo przez własne doświadczenie, które z laty przychodzi, albo przez słuchanie i rozmyślanie, które przy nauce i pilności lata wyprzedza. Bo przyprowadź mi

człowieka, jakkolwiek uczonego, jakkolwiek bystromyślnego, jakkolwiek płynnie mówiącego, jeżeli on będzie gościem w zwyczajach Rzeczypospolitej, w dawnych przykładach, w urządzeniach, w obyczajach i skłonnościach swych spółobywateli, owe ogólne pomysły, z których czerpają się dowody, na mało mu się przydadzą. Potrzeba tu gruntownego wykształcenia umysłu, podobnego do pola nie raz ale kilka razy zoranego, żeby lepsze i bujniejsze plony wydać mogło. Do gruntownego zaś wykształcenia trzeba doświadczenia, słuchania, czytania, naukowych wiadomości.

Niech naprzód mowca bacz na naturę każdej sprawy, która nie głęboko się ukrywa, to jest czy w niej zachodzi pytanie o czyn, czy o jakość czynu, czy o nazwanie onego. Co gdy pozna, naturalny rozsądek zaraz mu wskaże, daleko lepiej niżeli retoryczne wywody, o co idzie w sprawie, bez czego nie byłoby sporu, a potem co jest do osądzenia. Retorowie tak tego dochodzić każą: Opimiusz zabił Gracha. O co tu idzie? O to, że go zabił dla dobra Rzeczypospolitej, że na mocy uchwały senatu do broni powołał. Usuń tę okoliczność, sprawa nie będzie ta sama. Ale Decyusz 18) utrzymuje, że nie wolno było zabić Gracha wbrew prawom. Będzie tedy do osądzenia, czy wolno było na mocy uchwały senatu wydanej dla ocalenia Rzeczypospolitej. Wszystko to jest jasne i łatwe do zrozumienia ludziom mającym pospolity zdrowy rozsądek. Ale nad tem zastanowić się trzeba, jakie dowody oskarżyciel i obrońca w sprawie do sądu przychozącej przynieść powinni.

XXXI. Jest tu miejsce naniienie o wielkim błędzie tych nauczycieli, do których dzieci nasze posyłamy, nie żeby to było bardzo ważnem dla wymowy, lecz żebyście wiedzieli jak ci ludzie, którzy się mają za uczonych, są tępi i nieoświeceni. Kładą za zasadę, że trzeba dzielić wszystkich mów przedmioty na dwa rodzaje. Do pierwszego liczą wszystkie ogólne badania, gdzie nie ma miejsca wzgląd na osoby i czasy; do drugiego

18) Trybun ludu, który oskarżył o to Opimiusza roku 120. Opimiusz uwolniony od tego oskarżenia, później dopiero za wzięte od Jugurty pieniądze został potępiony.

mowy ściągające się do pewnych osób i czasów. Nie wiedzą zatem, że wszystkie sporne pytania odnoszą się do ogólnych zasad.

I tak w sprawie, o której dopiero mówiłem, osoba Opi-miusza i Decyusza bynajmniej nie należy do dowodów mowy, ale w niej zachodzi ogólne pytanie: „Czy ten podlega karze, kto zabił obywatela na mocy uchwały senatu dla ocalenia ojczyzny, kiedy prawo pospolite tego nie pozwalało?” Niema zgola sprawy, w którejby co jest do osądzenia zależało od względów na osoby obżalowane, a nie odnosiło się do ogólnych widoków pod rozpoznanie przyjść mogących.

W sprawach nawet uczynkowych, w których zachodzi na przykład pytanie, czy P. Decyusz wziął nad prawo pieniądze, szukać trzeba dowodów, tak do oskarżenia jak do obrony, w ogólnych uwagach i pomysłach: żeby okazać, że oskarżony jest rozrzutny, trzeba mówić o rozrzutności; że na cudze chciwy, o chciwości; że jest wichrzycielem, o wielirzących i złych obywatelach; jeżeli wielu przeciw niemu świadczy, o wiarogodności tych świadków; a jeżeli za nim świadczy, trzeba to wszystko od osób i czasu oderwać i do ogólnych względów sprowadzić. Kto nie może objąć prędko wszystkiego, co należy do istoty rzeczy, temu zdawać się może będzie, że jest niezliczone mnóstwo szczegółów w tem, co przy rozpoznaniu sprawy uczynkowej pod uwagę sądu przychodzi; ale to pewna, że liczba oskarżeń jest nieskończona, a nie dowodów do obrony służących.

XXXII. Kiedy nie o czynie, ale o jego jakości zachodzi pytanie, sposoby sążenia o niej są niezliczone i zawikłane, jeżeli dla każdego oskarżonego chcesz osobny wynaleźć; ale stają się bardzo nieliczne i jasne, jeżeli się z rzeczy biorą. Jeżeli na przykład w sprawie Mancyna samego tylko Mancyna widzimy, to ile razy kto wydany przez starszego fceyała nie będzie przyjęty, tyle razy nowa sprawa powstanie. Ale jeżeli oddane będzie pod sąd to ogólne pytanie: Możliwi powrócić do praw obywatelskich człowiek, którego starszy fceyał wydał, a nieprzyjacieli nie przyjął? nie nie należy do sztuki mówienia i dowodzenia, czy ten człowiek Mancynus, czy inaczej się nazywa.

Choćby nawet na godności lub niegodności osoby co zależało, nie jest to jednak przedmiotem sądowego poszukiwania, i w takich także razach musi mówca szczególne ogólnym względem poświęcić. Mówię to nie tym umysłem, żebym miał ganić retorów, ludzi uczonych, chociaż zasługują na nagane, kiedy określając ten rodzaj spraw, mieszczą je między sprawami odnoszącymi się do pewnych osób i czasów.

Na czasy i na osoby mieć bez wątpienia wzgląd trzeba, ale i to wiedzieć, że nie na nich, ale na ogólnem pytaniu sprawa zawisa. Ale mnie nie do tego. Nie jest rzeczą moją sprzeczać się z retorami; dążyć mi wam pokazać, że ci ludzie, którzy mają tyle wolnego czasu, żadnego w sądach zatrudnienia, nie potrafili nawet podzielić rodzajów, i dać o nich dokładnego objaśnienia. Ale, jak powiedziałem, mnie nie do tego. To mi do tego, a bardziej jeszcze do was, Kotta i Sulpicyusza, że, jeżeli utrzyma się ta nauka retorów, będzie straszne mnóstwo spraw. Liczba ich jest nieskończona, jeżeli je do osób odnosimy; bo ile ludzi, tyle spraw. Ale jeżeli je odniesiemy do ogólnych pytań, tak ich będzie mało, że każdy pilny, mający pamięć i rozum mówcy, powinien wszystkie umieć na pamięć, i, iż tak rzekę, na palcach wyliczyć. Bo tego zapewne nie myślicie, że L. Krassus nauczył się sprawy od Maniusza Kuriusza, i że tym tylko sposobem tyle przytoczył dowodów, którymi okazał, że, kiedy się syn nie urodził, Kuriusz powinien być dziedzicem Koponiusza. Imię Kuriusza i Koponiusza nie miało tu nic do czynienia z istotą sprawy i z mocą dowodów. Całe pytanie polegało na naturze sprawy; a nie na czasie i imionach osób, a było takie: kiedy w testamencie napisano: „Jeżeli mi się syn urodzi i pierwój umrze, i t. d., ten a ten będzie moim dziedzicem;“ a syn się nie urodził; czy ten, który na przypadek śmierci syna dziedzicem naznaczony został, ma objąć dziedzictwo?

XXXIII. Kiedy zachodzi pytanie o prawo powszechne i nieczmienne, nie są potrzebne imiona osób, tylko się wymaga dobrego sposobu mówienia i źródeł dowodów. Ale i w tem także prawnicy nam przeszkadzają, i od uczenia się odstrasza-
widzę bowiem w księgach Katona i Brutusa to wyszczególnione,

co oni po imieniu nazwanym mężczyźnie lub kobiecie o prawie odpowiedzieli; dla tego zapewne, żebyśmy myśleli, że przyczyna pytania lub wątpliwości nie w rzeczy, ale w osobach była; a że liczba osób jest niezliczona, żebyśmy odstrężeni od poznania prawa, stracili ochotę do nauki wraz z nadzieją nauczenia się. Ale to wszystko Krassus nam kiedyś wyluszczy i objawi, opisując każdą część osobno; bo trzeba ci wiedzieć, Katulu, że nam wczoraj przyobiecał prawo cywilne, które jest teraz rozwlekłe i rozrzucone, porządnie zebrać, i w łatwą do zrozumienia naukę zamienić.

Nietrudno to będzie, rzekł Katulus, Krassowi, który nauczył się prawa, ile można było nauczyć się, i który posiada na czem schodziło jego nauczycielom, to jest sztukę umiejętnego uporządkowania i ozdobnego wyłożenia tego wszystkiego, co do prawa należy. — Nauczymy się więc, rzekł Antoniusz, prawa od Krassa, który uwolni się, jak myśli, z natłoku spraw, i dla spokojności przeniesie się z ław sądowych na krzesło prawnika.

Tak jest, rzekł Katulus, słyszałem go często mówiącego, że postanowił uchylić się od spraw i sądów, ale mu zawsze odpowiadałem, że to być nie może; bo i on nie zechce, żeby go zaci ludzie naprótno o pomoc prosili, i spółobywatele spokojnie tego nie zniosą, którzy wiedzą, że kiedy głos L. Krassa umilknie, Rzeczpospolita jedną ze swych ozdób straci. — Na Herkulesa! rzekł Antoniusz, jeżeli Katulus prawdę mówi, trzeba ci będzie, Krassie, wraz ze mną ten sam kamień młyński obracać, i nie nam nie pozostaje, jak zostawić tę poziewającą i snem zmorzoną mądrość spokojnym Scewolom i innym szczególniejszym ludziom. — Kończ, Antoniuszu, co zacząłeś, rzekł Krassus z słodkim uśmiechem; mnie jednak ta poziewająca mądrość, kiedy się do niej ucieknę, z niewoli wyswobodzi.

XXXIV. Zaczętego przezemnie wykładu, rzekł Antoniusz, taki jest koniec: ponieważ jasno się okazuje, że wszystko o czem w sądzie wątpliwość i spór zachodzi, nie znajduje się w osobach, których liczba jest nieograniczona, ani w okolicznościach, których różnaitość jest nieskończona, ale w rodzajach i w naturze rzeczy, rodzaje zaś tak są oznaczone, że ich pewna tylko jest liczba, a ta bardzo mała; a zatem ci, co przy-

kładają się do sztuki mówienia, powinni, o czemkolwiek mówić mają, ogarnąć materią mowy opatrzoną i ubraną we wszystkie dowody, znajomość rzeczy i myśli.

Moc myśli dostarczy słów, które podług mnie są zawsze dość ozdobne, jeżeli są takie, że zdają się z samej rzeczy płynąć. A jeżeli chcecie prawdę wiedzieć, czyli raczej moje zdanie (nie bowiem innego powiedzieć nie mogę, jedno co myślę i mniemam), przynieść z sobą na Forum powinniśmy cały katalog spraw i rodzajów uporządkowany w pamięci, a nie wtenczas dopiero iść do źródeł, z kąd się czerpają dowody, kiedy nam jaka sprawa będzie przyniesiona. Każdemu to łatwo przyjdzie, kto się cokolwiek nad tem zastanowi, a ma wprawę i ochotę; mimo to jednak, trzeba przenieść myśl do tych wielkich podziałów, i do owych często wspomnianych ogólnych pomysłów, w których wynajduje się i z których się wyprowadza wszystko co w każdej mowie ma być użyte.

Trzeba do tego albo sztuki, albo uwagi, albo wprawy, żeby znać pole, na którym polujesz, żebyś mógł wysledzić, czego szukasz. Kiedy myślą to pole ogarniesz, jeżeli masz doświadczenie w sprawach, nie ci się nie wymknie, i wszystko co do twej rzeczy należy, samo ci się nawinie i nastęczy.

XXXV. Ponieważ do wynalezienia materii mowy trzy rzeczy są potrzebne, bystrość rozumu, znajomość teorii, którą, jeżeli chcemy, sztuką nazwiemy, i potrzebie pilność, nie mogę nie dać przyrodzonej zdolności pierwszego miejsca; ale pilność sam nawet geniusz z opieszałości obudza, pilność, mówię, która, jak we wszystkim, tak w bronieniu spraw bardzo wiele może. Trzeba więc przykładąć pilności, ciągle jej używać, bo przez nią wszystko osiągnąć można. Pilność to sprawuje, że, jak na początku powiedziałem, sprawę z gruntu poznajemy, że przeciwnika uważnie słuchamy, że nie tylko jego myśli, ale wszystkie jego słowa zatrzymujemy, że na koniec w twarzy jego czytamy, która często jest obrazem myśli, ale roztropność radzi ukrywać nasze postrzeganie, żeby przeciwnik nie myślał, że mu wyższość przyznajemy. Pilność to sprawuje, że mówca przebiega dowody, o których wkrótce mówić będę, że głęboko sprawę przenika, że ją uważnie roztrząsa, że na koniec głos

i siły natęża, że mu pamięć jak pochodnia przyświeca. Te są walne usługi pilności.

Miedzy geniuszem a pilnością bardzo mało miejsca dla sztuki zostaje. Sztuka wskazuje tylko gdzie masz czego szukać, i gdzie jest, co chcesz znaleźć; reszta polega na staranności, na uwadze, na rozmyślaniu, na czujności, na wytrwałości, na pracy, i żeby wszystko jednym słowem zamknąć, kilka razy już użytem, na pilności, w której się inne dobre przymioty zawierają.

Wiem, że nie schodzi filozofom na okwitości i łatwości wyśłowienia, którzy, jak mniemam (ale ty to, Katulu, lepiej wiesz), nie dają żadnych prawideł wymowy, a jednak, cokolwiek im jest zadane, o tem mówić podejmują się, i okwiecie mówią.

XXXVI. Tak jest, rzekł Katulus, jak mówisz: filozofowie nie dają żadnych prawideł wymowy, a jednak gotowi są o każdej rzeczy mówić. Jeden tylko Arystoteles, którego najwięcej uwielbiam, wskazał niektóre źródła, gdzie się znajduje droga postępowania w dowodzeniu nie tylko w filozoficznych rozprawach, ale i ta, którą idziemy w mowach sądowych. Co dotąd powiedziałeś, Antoniuszu, nie zbacza od prawideł tego filozofa, bądź że mając geniusz podobny do wzniosłego geniuszu tego człowieka w jego ślady wstępujesz, bądź, co mi się zdaje podobniejsze do prawdy, czytałeś i zgłębiłeś jego dzieła; bo widzę że więcej przykładałeś się do nauki Greków, niżeli myśleliśmy.

Usłyszysz prawdę odemnie, Katulu, odpowiedział Antoniusz. Zawsze myślałem, że mowca mówiąc przed ludem Rzymskim więcej mu się podoba i na większą zasłuży pochwałę, kiedy naprzód jak najmniej sztuki okaże, a powtórę żadnej zgola znajomości nauk Greckich. Ale że Grecy tak wielkie rzeczy zapowiedzieli, podjęli, okazali, najciemniejsze rzeczy wyjaśnić, prawidła dobrego życia i okwitego mówienia podać ludziom przyobiecali, zdawało mi się, że trzeba być bydlęciem nie człowiekiem, żeby nie nakłonić ucha na ich mowy, a jeżeli nie śmiesz publicznie słuchać Greków, żebyś nie stracił swej powagi u swych spółobywateli, trzeba ci przynajmniej podsłuchując chwycić ich słowa i zdaleka co mówią uważać. Tak

tedy uczyniłem, Katulu; nabyłem ogólnej wiadomości o ich wszystkich pisarzach i o wprowadzonych przez nich do mów sądowych na rodzaje podziałach.

XXXVII. Bardzo nieśmiało, rzekł Katulus, przystępowałeś do filozofii, jakby do jakiego szkopułu zwodniczej rozkoszy; a jednak tą nauką nigdy nasi Rzymianie nie gardzili. Pełno było niegdyś w Italii uczniów Pytagoresa, kiedy część jej zwała się Wielką Grecją, i dla tego niektórzy powiadają, że nasz król Numa Pompiliusz był Pytagorejczykiem, chociaż on żył na wiele bardzo lat przed Pytagorem 19). Za tym większego człowieka mieć tego króla trzeba, że on posiadał umiejętność urzędu państwa na dwa bez mała wieki, nim Grecy o tej umiejętności domyslać się zaczęli. Pewnie Rzym nie wydał ludzi jaśniejszych większą sławą, posiadających większe znaczenie, większe wykształcenie naukowe, jak Publiusz Afrykański, K. Leliusz, L. Furiusz 20); a jednak ci ludzie mieli zawżdy przy sobie najuczeńszych Greków, i z tem się nie taili.

Często od nich słyszałem 21), że Ateńczykowie nader miłą rzecz i sobie i najprzedniejszym obywatelom naszej Rzeczypospolitej przez to uczynili, że mając posłać do Rzymu posłów w swej bardzo ważnej sprawie, trzech najsławniejszych owego wieku filozofów, Karneada, Krytolausa i Diogenesa posłali 22), których oni i drudzy podczas ich w Rzymie pobytu często rozprawiających słuchać chodzili. Dziwno mi tedy, Antoniuszu, że mając takie wzory przed oczyma, wypowiedziałeś prawie wojnę filozofii, jak ów Zethus u Pakuwiusza 23).

19) Pytagoras przybył do Italii w sto czterdzieści lat po śmierci Numy. Obacz Rzeczypospolitej księgę drugą, 15, i notę 29.

20) Znany jest wszystkim młodszy P. Scypio Afrykański, zdobywca Kartyginy i Numancyi. O dwóch drugich obacz notę 24 i 25 do pierwszej księgi Rzeczypospolitej.

21) Katulus był już zapewne dość podeszłego wieku w roku tej rozmowy; bo Scypio młodszy Afrykański zszedł z tego świata 129 roku, na lat trzydzieści osm przed tą rozmową.

22) Obacz o tych filozofach notę 6 i 7 do księgi trzeciej Rzeczypospolitej.

23) W sztuce Pakuwiusza naśladowanej z Antiopy Eurypidesa, Ze

Bynajmniej, rzekł Antoniusz, postanowiłem filozofować, ale jak Neoptolemus u Enniusza, „w miarę, bo zbyt mu się nie podoba.“ Takie jest moje przekonanie, które, jak mi się zdaje, jasno wyłożyłem. Nie ganię ja tych nauk, byle tylko nie przebierano w nich miary; ale mniemam, że mowca wzbudza niechęć w sędziach, kiedy im da uczuć, że się zagłębia w tych naukach, i postrzedz, że w swych mowach sztuki używa. Bo takie o nim mniemanie uszczupla jego powagę i odejmuje wiarę jego mowie.

XXXVIII. Ale żeby sprowadzić rozmowę do rzeczy, od której zboczyliśmy, wiesz że Diogenes, jeden z trzech owych sławnych filozofów, którzy, jak powiedziałeś, przybyli do Rzymu, udawał się za nauczyciela sztuki dobrego mówienia i odróżniania prawdy od fałszu, którą wyrazem Greekim dialektyką nazywał. Ta sztuka, jeżeli ją tak nazwać można, podaje prawidła na sądzenie o prawdzie, ale nie na jej wynalezienie.

Dialektycy podejmują się sądzić o wszystkim, o czem utrzymujemy, że jest lub nie jest. Jeżeli twierdzenie jest proste, dociekają czy jest prawdziwe lub fałszywe. Jeżeli dodajemy inne zdania, dochodzą czy są dobrze dodane, czy wnioski są ściśle z założenia wyprowadzone, i czy każde rozumowanie jest prawdziwe i gruntowne. Sami się nakoniec kaleczą swemi kółkami, i chcąc wszystko wyszperać, nie tylko natrafiają na trudności, których nie mogą rozwiązać, ale nawet muszą zacząć i prawie już dokończone snowanie rozsноваć.

A zatem ten Stoik nie nam nie dopomaga, bo mnie nie uczy jak wynaleźć co mam powiedzieć; jest mi owszem przeszkodą, bo sam wynajduje mnóstwo trudności, które, jak powiada, są niepodobne do rozwiązania, a przytem mowa jego nie jest ani jasna, ani płynna, ale chuda, sucha, chropowata, posiekana i podrobiona, którą jeśli kto pochwali, wyznać musi,

thus, prosty pasterz, zazdrośny sławy brata swego Amfiona, tak do niego woła: „Precz z lirą, weź się teraz do broni!“ Rozmowa między nimi zaczęła się od muzyki, a skończyła się na pożytku mądrości i cnoty, i w tej rozmowie Zethus dał się słyszeć z pogardą filozofii. *De Rhetorica ad Herennium*, II, 27, *de Inventione*, 50, *de Republica*, I, 18.

że mowcy na nic się nie przyda. Bo nasze wystowienie powinno głaskać uszy mnóstwa ludzi, powinno podobać się, ciągać za sobą, i to okazać, co nie waży się na szali złotnika, ale na szali rozsądku ludu.

Puśćmy więc mimo siebie tę sztukę, która w wynalezieniu dowodów jest całkiem niema, w sądzeniu o nich zbyt gadatliwa. Myślę że Krytolaus, który, jak wspomniałeś, razem z Diogenesem do Rzymu przybył, mógłby być oddać wymowie większe usługi. Bo wychodził ze szkoły Arystotelesa, od którego zasad nie bardzo, jak ci się zdaje, oddalam się. Czytałem xięgę, w której on rozbiera dzieła o wymowie swoich poprzedników, i te także, w których swe własne myśli o tej sztuce wyklada, i znalazłem między nim a powinowatymi mu retorami tę różnicę: Arystoteles tym samym bystrym wzrokiem, którym przeglądał naturę i istotę rzeczy, dostrzegł także co należy do wymowy, którą lekce ważył; retorowie przeciwnie, myśląc że wymowa jest jedyną sztuką na uprawę zasługującą, całkiem się jej oddali, nie z jasnym rozumem Arystotelesa, ale w tem jednym tylko z większem doświadczeniem i z większą gorliwością.

Karneadesa zaś niepodobnej do uwierzenia mocy i rozmaitości mówienia każdemu z nas życzyłyby sobie należało. Nigdy on w swoich rozprawach niczego nie bronił, czegoby nie dowiódł, niczego nie zbijał, czegoby z gruntu nie obalił. Ale do tego trzeba czegoś więcej, niżeli jest to, czego po zwyczajnych nauczycielach retoryki wyciągać można.

XXXIX. Gdybym chciał początkowego ucznia na mowę usposobić, oddałbym go w ręce tych pilnych nauczycieli, którzy dzień i noc raz wraz na tem samem kowadle kują, którzy pokarm pożuty na najdrobniejsze kawałki, jak mamki dzieciom, w gębę kładą. Ale jeżeli już nabył naukowych wiadomości, niejakiego doświadczenia, i dość bystrego rozumu być się zdaje, zaprowadzę go nie do ukrytego strumyka, ale do źródła, z którego pełna rzeka wypływa, do człowieka, który potrafi pokazać mu siedlisko i jakby ojczystą wszystkich dowodów, krótko objaśnić i słowy opisać.

Bo nie wiem, w czymby mógł uwięznąć, kto poznał, że wszystkie dowody, które w mowie do dowodzenia lub do zbijania służą, albo się biorą z istoty i natury rzeczy, albo z kądinąd. Biorą się z natury rzeczy, kiedy zachodzi pytanie, czym jest ona lub część onej, jakie ma imię, albo co z nią ma jakąkolwiek styczność, z kądinąd, kiedy zbieramy zewnętrzne okoliczności, które nie są zawarte w naturze rzeczy.

Jeżeli zachodzi pytanie o rzecz całą, trzeba jej istotę określeniem opisać: „Jeżeli majestat Rzeczypospolitej jest to samo, co jej godność i dostojność, ten go uszczupła, kto oddał wojsko ludu Rzymskiego w ręce nieprzyjaciela, a nie ten, kto takiego zdrajcę przed sąd ludu Rzymskiego stawia 24).“

Jeżeli o część, dzieli się tym sposobem: „Kiedy szło o całość Rzeczypospolitej, trzeba było albo być posłusznym senatowi, albo inny senat ustanowić, albo podług swej woli działać: inny senat ustanowić, byłoby pogardą władzy, iść za własną wolą, przywłaszczeniem; a zatem trzeba było słuchać postanowienia senatu 25),

Jeżeli o wyraz idzie, trzeba powiedzieć jak Karbo: „Jeżeli ten jest konsulem, kto o ojczyźnie radzi, co innego Opimiusz uczynił 26)?“

Jeżeli chcemy dowodów wziętych z okoliczności mających styczność z rzeczą, znajdziemy je w wielu ich źródłach i siedliskach. Szukać ich będziemy w powinowactwach wyobrażeń, w rodzajach, w podrzędnych im gatunkach, w podobieństwach, w przeciwieństwach, w następstwach, w zgodnościach, w poprzednictwach, w sprzecznościach, śledzić przyczyn rzeczy i skutków z nich wynikłych, na większe, równe i mniejsze względ mieć będziemy.

XI. Z powinowatych wyobrażeń wyprowadzają się dowody tym sposobem: „Jeżeli miłość synowska na największą

24) Wyrazy wyjęte zapewne z mowy Antoniusza za Norbanem. Obacz rozdział 21 i 25.

25) Z mowy Karbona za Opimiuszem. Obacz rozdział 25 i 30. Podobnie bronił Cycero roku 63 senatora K. Rabiriusza pozwanego o zabicie przed trzydziestą siedmiu laty wiehrzącego trybuna Saturnina.

26) Z tejże mowy. *Consul, qui consulit patriae*, igraszka słów zależąca na bliskoznaczności wyrazów *consul* i *consulere*, która ginie w tłumaczeniu.

pochwałę zasługuje, rozczulić się powinniście, widząc Kw. Metella tak żałośnie i z miłością synowską bolejącego 27).“

Z rodzaju: „Jeżeli urzędnicy są pod władzą ludu Rzymskiego, dla czego oskarżasz Norbana, który będąc trybunem woli ludu był posłuszny?“

Z gatunku, który jest podrzędny rodzajowi: „Jeżeli ci wszyscy, którzy mają na pieczy dobro Rzeczypospolitej, drogimi nam być powinni, to zapewne przed innymi wiele wódzowie, których roztropnością, mężstwem, narażeniem się na niebezpieczeństwa, zachowujemy i naszą całość i godność Rzeczypospolitej 28).“

Z podobieństwa: „Jeżeli zwierzęta swój płód kochają, jakże dzieci naszych kochać nie mamy?“

Z niepodobieństwa: „Jeżeli Barbarzyńcy z dnia na dzień żyją, celem naszych myśli wieczność być powinna.“ W podobieństwach i w niepodobieństwach przywołać trzeba przykłady z cudzych czynów, mów i wypadków, często nawet przeplatać zmyślonemi powieściami.

Z przeciwieństwa: „Jeżeli Grachus był występny obywatelem, Opimiusz chwalebnie z nim postąpił.“

Z następstwa: „Jeżeli on mieczem zabity został, a ty jego nieprzyjaciół ze skrwawionym mieczem na tem samym miejscu schwytywać byłeś, i prócz ciebie nikogo tam nie widziano, jeżeli nikt inny nie miał przyczyny popełnienia tego zabójstwa; jakże wątpić mamy, żebyś nie był jego zabójcą?“

Ze zgodnych, poprzednich i sprzecznych okoliczności dowodzić trzeba, jak Krassus w mowie w młodym wieku mianej 29): „Jeżeli, Karbonie, broniłeś Opimiusza, nie dla tego

27) Kw. Cecyliusz Metellus Numidicus, zwycięzca Jugurty, ustąpił z Rzymu roku 101 na dobrowolne wygnanie, za sprawą swego oskarżyciela trybuna Saturnina, ale wkrótce po jego zabiciu na prośbę syna, którego ztąd Piusem nazwano, przywołany został. Mowa Cycerona po powrocie miana w senacie, 15, miana do ludu, 3. Velleius Paterculus, 11, 15, Valerius Maximus, II, 8, 4. Florus, III, 16.

28) Może z mowy Antoniusza za Akwiliuszem. Obacz rozdział 28 i 47.

29) Krassus mając dopiero lat dwadzieścia jeden oskarżył roku 119 Karbona za należenie do uduszenia we śnie młodszego Scypiona Afry-

jednak sędziowie mieć cię będą za dobrego obywatela. Jawną jest rzeczą, żeś udawał i co innego miał na celu; ponieważ w mowach do ludu często opłakiwałeś śmierć Tyb. Gracha, ponieważ tak szkodliwe prawo, będąc trybunem, wniosłeś, ponieważ zawsze sprzeciwiałeś się dobrym obywatelom.“

Z przyczyn tym sposobem: „Jeżeli chcecie wykorzenić chciwość, trzeba pierwej wykorzenić jej matkę, rozrzutność.“

Ze skutków zrodzonych z przyczyn: „Jeżeli potrzebujemy pełnego skarbu na dzielne prowadzenie wojny i dodanie blasku pokojowi, starajmy się o regularne płacenie dochodów skarbowych.“

Porównania wyciągnięte z większych, z mniejszych, z równych rzeczy tak się czynią.

Z większych: „Jeżeli dobre u ludzi mniemanie lepsze jest od bogactw, a jednak tak chciwie ubiegamy się o pieniądze, jakże usilniej starać się mamy o sławę?“

Z mniejszych: „Zaledwie ją znając, jak gorzko śmierć jej opłakuje!

Coż dopiero, gdyby ją kochał? a jakże mnie ojca opłakiwać będzie! 30)“

Z równych: „Kto wydziera pieniądze, ten się wahać nie będzie sypnąć niemi na zgubę Rzeczypospolitej.“

Zkądinąd biorą się dowody, które nie z siebie samych, ale z zewnętrznych okoliczności mocy nabywają, jak te: „To prawda; bo to Kw. Lutacyusz powiedział 31). — To fałsz; do-

skiego. Ten Karbo niepospolity mowca (Cycero, Brutus, 27), ale burzliwy obywatel, popierał w młodości zamysły Grachów, ale zostawszy konsulem roku 120 bronił Opiniusza pozwanego o zabicie K. Gracha. Szkodliwe prawo, o którym poniżej jest wzmianka, zdaje się być prawo Gabiniuszowe o tajemnem na urzędników głosowaniu, rozciągnięte przez Karbona do wszystkich spraw pod głosowanie ludu podawanych. Obacz o Prawach, III, 16, i notę 29. Krassus tak gwałtownie Karbona oskarżył, tak mocne przytoczył dowody, że ten zwątpiwszy o obronieniu się otrul się muchami hiszpańskimi. Cicero an Quintum, II, 3. *Epist. ad fam.* IX, 21. Livius, *epitome* 59. Velleius Patereulus, II, 4, 5.

30) Mówi to ojciec Pamfila w komedyi Terencyusza *Andr.* I. 83.

31) Kw. Lutacyusz Katulus, który wszedł do tej rozmowy, miany za tak prawego, wiarogodnego człowieka, że jego słowo stało za dowód.

wiodę tego sądowem wypytaniem. — To musi być koniecznem następstwem; na dowód czytam dokumenta.“

O tym całym rodzaju dowodów nieco pierwej już powiedziałem.

XLI. Opowiedziałem to jak można było najkrócej. Jak gdybym chciał komu zakopane w wielu różnych miejscach złoto wskazać, dosyćby było pokazać mu tych miejsc znaki i skazówki, za pomocą których samby kopał, i bez pochyby z małą pracą znalazłby to złoto; tak dosyć mi poznać znaki, które mi szukającemu wskażą, gdzie są dowody, a znając ich miejsce przy pracy i zastanowieniu wszystko inne wygrzebie.

Jaki rodzaj dowodów do każdego spraw rodzaju najlepiej przypada, nie jest rzeczą by najdoskonalszej sztuki podawać na to prawidła, ale miernego rozumu o tem sądzić. Nie idzie mi teraz o wykład prawideł mówienia, ale o udzielenie ludziom bardzo uczonym kilku uwag z własnego doświadczenia wyciągniętych. Skoro tylko mowca zachowa w myśli i pamięci te źródła dowodów, i mieć będzie w każdej rzeczy do mówienia podanej na pogotowiu, nie nie ujdzie jego uwagi nie tylko w sądowych rozprawach, ale we wszystkich innych mowach. Jeżeli mu się jeszcze uda takim się okazać za jakiego chce być mianym, jeżeli potrafi wzruszyć serca słuchaczów, pociągnąć, porwać dokąd mu się podoba, nie mu więcej bez wątpienia w jego sztuce do życzenia nie pozostanie.

Ale widzimy, że nie dosyć jest wynaleźć, co mamy do powiedzenia, jeżeli nie umiemy użyć, cośmy wynaleźli. Trzeba w mówieniu rozmaitości, żeby słuchacz nie dostrzegł sztuki, i żeby nie znużył się jednostajnością. Trzeba przełożyć co masz utrzymywać, i okazać, dla czego tak a nie inaczej jest, z przytoczonych dowodów albo zaraz wnioski wyciągnąć, albo na boku zostawić i przejść do czego innego. Trzeba często nie przekładać, ale rozumowaniem wskazać, co przełożyć miałeś. Jeżeli się na podobieństwie opierasz, trzeba ci naprzód dowieść tego podobieństwa, a potem zastosować do tego, o czem mówisz. Strzeż się dowody swoje jeden po drugim ukazywać, żeby ich kto nie policzył, żeby w rzeczy samej odróżnione, w mowie z sobą zmieszane być się zdawały.

XLII. Spiesznie to wszystko przebiegam, jako na pół uczony przed uczonymi ludźmi, żeby przyjsć nakoniec do ważniejszych rzeczy. Najważniejszą zaś w wymowie, mój Katulu, rzeczą jest, żeby słuchacz sprzyjał mowcy i tak się wzruszył, ażeby wewnętrznem wstrząśnieniem i pomieszaniem więcej niżeli rozumem i rozważą dał się powodować; bo ludzie częściej sądzą z natchnienia nienawiści, miłości, żądz, gniewu, oburzenia, radości, nadziei, bojaźni, błędn, albo jakiego wzruszenia umysłu, a niżeli idą za sprawiedliwością, za przepisem prawa, za powagą ustaw i wyroków. Przejdźmy więc do tego przedmiotu, jeżeli wam co innego lepiej się nie podoba.

Niewiele, rzekł Katulus, zdaje się brakować do tego, co nam dotąd wyłożyłeś, a co wy tłumaczyć powinienes, nim się udasz w stronę, do której zmierzasz. — Co to takiego? zapytał Antoniusz. — Jaki porządek, odpowiedział Katulus, i jaki szysk dowodów zdaje ci się najlepszy, na czym znasz się najdoskonalej. — Sam widzisz, Katulu, czy zasługuję na tę pochwałę; gdybyś mi nie przypomniał, nie przyszłoby mi to na myśl, z kądorozumieć się możesz, że jeżeli zdaje się czasem celować w uszykowaniu dowodów, natrafiam na to przez wprawę w mówienie, czyli raczej przypadkiem. Ta część, nad którą się nie zastanowiłem, i którą pomiąłem, jak się mija nieznanego człowieka, jest tak ważna w wymowie, że nie więcej nie przyczynia się do wygrania sprawy. Zdaje mi się atoli, że zbyt wcześnie zażądałeś odemnie sposobu porządkowania i szyskowania dowodów. Gdybym był powiedział, że cała dzielność mowcy zależy jedynie na dowodach i na sposobie dowodzenia, byłby teraz czas cokolwiek o porządku dowodów i o ich rozpołożeniu powiedzieć. Ale że trzy punkta 32) ustanowiłem, a o jednym tylko powiedziałem, kiedy o dwóch innych powiem, wtenczas dopiero do uporządkowania całej mowy przystąpię.

XLIII. Wielce dopomaga do odniesienia zwycięztwa, jeżeli obyczają, zasady, uczynki, tryb życia obrońców i osób bro-

32) Te trzy punkta są: podobać się, nauczyć i wzruszyć. Obacz rozdział 29.

nionych zyskają zaletę, a przeciwnicy w tem wszystkim na nagane zasługą, i jeżeli nakłonią się umysły słuchaczów do jak największej przychylności tak na stronę mowcy, jako też na stronę tego, za którym mówi. Skłaniają się zaś umysły godnością człowieka, pięknem postępk, dobrą u ludzi wziętością, co wszystko łatwiej przyozdobić, kiedy jest, niżeli zmyślić, kiedy tego niema. Dobrze ku temu mowcy posługą głos łagodny, skromność na twarzy wyryta, słodkie słowa, a jeżeli gwałtowniej powstanie, niech się zdaje, że mimowolnie, że zmuszony powstał. Bardzo jest pożytecznie dać po sobie poznać ludzkość, wspaniałomyślność, łagodność, uprzejmość, wdzięczność, umysł daleki od pożądlivosti, od chciwości; i wszystko co dowodzi, że jesteś prawym, pokornym, niezaciętym, nieupartym, niekłótlwym, niecierpkim człowiekiem, służy do zjednania przychylności, a do odstęczenia od tych, którzy tych przymiotów nie posiadają. Trzeba tedy starać się o przypisanie przeciwnikom wad tym zaletom przeciwnych.

Ten umiarkowany sposób wystowienia w tych mianowicie sprawach wysoką ma cenę, w których mniejsza jest sposobność wzruszenia umysłu sędziego mocnem jakim i gwałtownem wstrząśnieniem. Nie zawsze bowiem wymaga się gwałtowna mowa, ale często spokojna, słodka, łagodna, która obwinionym jest najpożyteczniejsza; obwinionymi zaś nazywam nie tylko oskarżonych, ale wszystkich, których sprawa się roztrząsa 33), i tak dawniej mówiono. Malować ich jako ludzi zacnych, sprawiedliwych, sumiennych, bojaźliwych, cierpliwie krzywdy znoszących, jest im do podziwienia pomocnem; i takie odmalowanie albo na początku mowy, albo w opowiadaniu, albo przy domówieniu, jeżeli z wdziękiem i uczuciem jest dokonane, tak jest skuteczne, że większe częstokroć sprawuje wrażenie, niżeli sama sprawa. To zaś uczucie, i ten sposób wystowienia są tak przenikające, że mowa staje się poniekąd obrazem charakteru mowcy. Pewne myśli i pewne sposoby mówienia pospołu

33) *Reus*, ejus de *re* disceptatur, znaczy nie tylko w sprawach kryminalnych obwiniony, oskarżony, obżałowany, ale i w sprawach cywilnych pozwany, w których *actor* jest powodem. *Actor sequitur forum rei*.

z miłemi i słodysz oznaczającemi gestami i ruchami ciała wzbudzają mniemanie, że musi być uczciwym, moralnym, cnotliwym człowiekiem.

XLIV. Obok tego rodzaju wymowy jest drugi od niego różny, który innym sposobem wzrusza umysły sędziów, i pobudza ich albo do nienawiści, albo do miłości, albo do zazdrości, albo do chęci ratowania, albo do bojaźni, albo do nadziei, albo do przychylności, albo do obrzydzenia, albo do smutku, albo do radości, albo do litości, albo do chęci ukarania, albo takie w nich wzbudza uczucia i wzruszenia, które tym namiętnościom są podobne i powinowate.

Życzyć tu sobie mowca powinien, żeby sędziowie przyszli z dobrem usposobieniem dla sprawy i z gotową chęcią przyjęcia najkorzystniejszych mu wrażeń; bo łatwiej, jak mówią, popędzić bieżącego, niżeli wzbraniającego się rozruchać. Kiedy nie widzę takich usposobień w sędziach, albo kiedy te niewyraźnie się okazują, naśladuję roztropnego lekarza, który nim przepisze choremu lekarstwo, stara się poznać nie tylko jego chorobę, ale temperament i sposób życia w stanie zdrowia. Podobnie, kiedy przedsięwzię w wątpliwą sprawę, w której trudno zbadać i opanować umysły sędziów, największym moim staraniem jest, dociec i przeniknąć co oni czują, co myślą, czego oczekują, czego sobie życzą, do czego będę mógł najłatwiej przywieść ich moją mową.

Jeżeli mi nie są wzbronni i z własnej woli, jak pierwiej powiedziałem, nakłaniają się i przychylają dokąd ich popycham, w takim razie korzystam z tak szczęśliwego ich usposobienia i obracam żagle w stronę, z kąd wiatr wieje. Jeżeli są spokojni i niewzruszeni, trudniejsza z nimi sprawa; bo wtedy trzeba mową wszystkiego dokazać bez żadnej pomocy od skłonnej woli sędziów. Ale wymowa, którą pewien dobry poeta (34) nazwał „serce nakłonicielką i wszech rzeczy królową,” tak jest potężna, że nie tylko nachylonego pociągnąć, stojącego nachylić, ale nawet opierającego się i wzbraniającego się jak dobry wódz pokonać może.

34) Pakuwiusz w Hermionie, 803, naśladowanej z Eurypidesa, gdzie są te wyrazy: O flexanima atque omnium regina rerum, oratio.

XLV. Tenci to jest talent, co go Krassus, żądając niedawno objaśnienia o nim, żartem zapewne przedziwnym nazwał, i którego piękne użycie w sprawach Maniusza Akwiliusza, K. Norbana i kilku innych pochwalił. Kiedy ten talent, Krassie, w swych mowach rozwijasz, dreszcz mnie przechodzi: tyle jest mocy, popędu, boleści w oczach, w twarzy, w gestach, i w tem nakoniec twojem skinieniu palcem. Wyrażenia najdoborniejsze i najszlachetniejsze płyną z ust twoich tak pełnym potokiem, myśli twoje są tak rodzinne, tak prawdziwe, tak nowe, tak dalekie od bawidła i dziecinnych błyskotek, iż nie tylko zdajesz mi się zapalać sędziego, ale i sam płonąć.

Niepodobna żeby słuchacz bolał, nienawidził, bał się, zazdrościł, żeby się do łez i litości rozczulił, jeżeli te wszystkie wzruszenia, które mowca chce wzbudzić w umyśle sędziego, nie okażą się na własnej jego twarzy wyryte. Gdyby trzeba było zmyślony żal wyrazić, i gdyby w takiej mowie wszystko było fałszem, udaniem, potrzebnaby była do tego większa jeszcze sztuka. Nie wiem, Krassie, co się w tobie, co się w innych dzieje, ale to wiem (i dla czegożbym miał kłamać przed ludźmi tak światłymi i mojemu najdroższemu przyjaciółni?) wiem, że ile razy chciałem w sędziach boleść, politowanie, zazdrość albo nienawiść, tyle razy byłem przenikniony temi samymi uczuciami (35).

Nie łatwo dokazać, żeby sędzia gniewał się na twego przeciwnika, jeżeli ty żadnej do niego urazy nie okazujesz; żeby go nienawidził, jeżeli cię palającego ku niemu nienawiścią nie widzi; żebyś go przywiódł do politowania, jeżeli nie dajesz mu widzieć znaków boleści w słowach, w myślach, w twarzy, ba nawet we łzach twoich. Jako niema żadnego tak palnego materiału, żeby się zapalił, jeżeli doń ognia nie przyłożysz; tak niema człowieka jakkolwiek gotowego do przyjęcia wszelkich wrażeń od mowcy, któryby się mógł zapalić, jeśli sam palający ogniem do niego się nie zbliży.

35) Znane jest pięknie wyrażone prawidło Horacyusza:

..... Si vis me flere, dolendum est
Primum ipsi tibi.

XLVI. Żeby się to nadzwyczajną i dziwną rzeczą nie wydawało, że ten sam człowiek raz się gniewa, drugi raz ubolewa, to znowu wszelkich wzruszeń doznaje, zwłaszcza w cudzych sprawach, trzeba pamiętać, że taka jest moc myśli i dowodów, które mowca rozwija i przytacza, że niepotrzeba tu żadnego udawania, żadnego omamienia. Sama już mowa, miana dla wzruszenia drugich, daleko więcej wzrusza mowcę, niżeli któregośkolwiek z tych, którzy go słuchają. Niech więc nikomu dziwno nie będzie, że to się zdarza w sprawach przed sądem, gdzie nasi przyjaciele są w niebezpieczeństwie, w licznych zgromadzeniach ludzi, przed naszymi spółobywatelami, na placu publicznym, kiedy idzie nie tylko o mniemanie o naszym talencie (bo to mniejsza, lubo i tego także zaniedbywać nie trzeba, przyobcawszy dokazać, czego mało ludzi dokazać może), ale o daleko większe rzeczy, o wierność, o obowiązek, o pilność. Temi powodowani, broniąc zaledwie znanych nam ludzi, nie uważamy ich za obcych, jeżeli sami za uczeiwych ludzi uchodzić chcemy.

Ale żeby, jak powiedziałem, to nam się dziwnem nie wydawało, że mowca zapala się w cudzych sprawach, co jest tak zmyślonego, jak poczya, jak sztuki teatralne, jak dramatyczne bajki? a jednak często widziałem na teatrze, jak oczy aktora błyskały z pod maski, kiedy wymawiał te słowa 36):

„Śmiesz sam, bez niego wehodzić do Salaminy?

Spojrzenia ojca nie boisz się?”

Ileż to wymawiał te słowa, „spojrzenia ojca“, zdawało mi się, że Telamon rozgniewany, szalejący z żalu po synie stał mi przed oczyma. Jak żałośnym głosem wymawiał potem z płaczem i łkaniem te słowa:

„Zgrzybiałego, bezdzietnego starca

Rozszarpałeś, osierociłeś, zamordowałeś! Nie wzruszył cię zgon
brata,

Ani los jego maluczkiego syna, który w opiekę był ci dany!”

36) Słowa Telamona do Teukra, który bez swego brata Ajaxa z pod Troi do Salaminy powrócił, wyjęte z tragedii Teucer Pakuwiusza. Wspomniany jest w drugim z niej wyjątku Eurysakes, maluczki syn Ajaxa Tekmessy.

Kiedy aktor, codziennie na scenę występujący, nie mógł dobrze wymówić tych wierszy bez boleści, czy myślicie, że Pakuwiusz z zimną krwią i spokojnym umysłem te wiersze pisał? żadnym sposobem tak być nie mogło. Często słyszałem (mówią nawet, że Plato i Demokryt 37) pozostawili to mniemanie w swych pismach), że nikt nie może być dobrym poetą bez mocnego zapachu i bez natchnienia będącego prawie początkiem szaleństwa.

XLVII. Bądźcie więc przekonani, że ja, który nie udawałem przygód i zmyślonych boleści dawnych bohaterów, i nie przedstawiałem cudzej osoby, ale moję własną, kiedy mi szło o utrzymanie w obywatelstwie Maniusza Akwiliusza 38), byłem przejęty w owej mowie najżywszą boleścią. Kiedy sobie przypomniałem, że był konsulem, uczczonym przez senat imperatorem, że w tryumfie na Kapitol wjechał, a wtenczas go ujrzałem obalonym, zwałonym, w smutku pogrążonym, do ostatniego niebezpieczeństwa przywiedzionym, wprzód litość nad nim uczułem, nim litość w drugich wzbudzić usiłowałem. Postrzegłem, że sędziowie byli do żywego wzruszeni, kiedy ruszyłem z miejsca smutnego i żałobą okrytego starca, kiedy rozdarłem spodnią jego suknię i blizny ukazałem, co ty, Krassie, chwalisz, a co uczyniłem nie podług prawideł sztuki, ale z wielkiej serca boleści.

Kiedy obecny między słuchaczami siedzący K. Mariusz wsparł swemi łzami moję żałobną mowę, kiedy często odzywając się do niego, polecałem mu jego w konsulacie towarzysza, i powoływałem go do bronienia spólnego imperatorów losu, nie bez łez, nie bez głębokiej boleści wzywałem politowania i pomocy wszystkich bogów, ludzi, obywateli i sprzymierzeńców. Gdyby wszystko com wtenczas powiedział nie pochodziło z prawdziwego uczucia żalu, mowa moja nie wzbudziłaby litości, ale pośmiewisko.

Ponieważ macie mnie za tak uczonego i doskonałego nauczyciela, daję wam tedy, Sulpicyuszu, tę naukę, żebyście w wa-

37) Excludit sanos Helicone poetas,

Democritus.

Horatius, *de Arte poetica*, 297.

38) Obacz rozdział 28, i notę 16.

szych mowach gniewać się, ubolewać, płakać umieli. Ale ty tej nauki nie potrzebujesz, który oskarżając mego przyjaciela i kwestora 39), tak zapaliłeś sędziów, daleko więcej gwałtownością żalu i płomieniem uczuć, niżeli swemi słowy, że zaledwie śmiałem przystąpić do ugaszenia wznieconego przez ciebie pożaru. Miałeś, prawda, nademną górę w swej sprawie: gwałt, ucieczkę, ciskanie kamieniami, okrucieństwo trybuna w ciężkiem i oplakanem nieszczęściu Cepiona do sądu pozwałeś; wiadomo było, że pierwszy mąż w senacie i w Rzeczypospolitej, M. Emiliusz, kamieniem ugodzony został; że gwałtem strącono z mównicy L. Kottę i T. Dydiusza, kiedy chcieli sprzeciwić się wniesionemu prawu, nikt nie mógł zaprzeczyć.

XLVIII. Oprócz tego myślano, że było z największą zaletą młodzieńca okazać się przyjacielem porządku i Rzeczypospolitej, kiedy przeciwnie nie przystało na mnie, byłego cenzora, bronić wiehrzyciela, który okrutnie postąpił z konsularnym mężem w jego nieszczęściu. Nasi sędziowie byli wyborni obywatele, najjaśniejsi ludzie napelniali Forum, tak iż mi zaledwie pozostawała ta słaba wymówka, że broniłem oskarżonego, który był moim kwestorem. Mogę się pochwalić, że użyłem jakiej sztuki? Nie; com uczynił, opowiem, a wy umieścicie moją mowę obronną w tej części sztuki, w jakiej wam się podoba.

Zebrałem przykłady wszystkich powstań z ich szkodliwościami i niebezpieczeństwami, rozmaite odmiany stanu naszej Rzeczypospolitej z dziejów wskazałem, i tem zamknąłem, że, chociaż wszystkie powstania miały zawsze swe przykrości, niektóre z nich jednak były sprawiedliwe i prawie potrzebne. Okazałem potem, o czem Krassus niedawno wspominał, że nie można było ani królów wypędzić, ani wybrać trybunów, ani ograniczyć tylekroć władzę konsulów uchwałami ludu, ani ustanowić prawa odwołania się do ludu, tę tarczę i obronę wolności i obywatelstwa, gdyby nie powstała niezgoda między patrycyuszami a plebejuszami; że jeżeli owe bunty były zbawienne Rzeczypospolitej, nie należało natychmiast, dla tego że się lud porużył, poczytywać K. Norbanowi tego rozruchu za niegodziwe

i godne kary śmierci przestępstwo. Jeżeli kiedy przyznano, że lud Rzymski miał do powstania słuszną przyczynę, co, jak okazałem, często przyznano, żadna słusniejsza nad ową przyczyna nie była. Poczem całą moją wymowę na wspak obróciłem, i skierowałem na zgromienie Cepiona za jego haniebną ucieczkę, na ubolewanie nad zgubą naszego wojska. Tym sposobem odnowiłem żal osób oplakujących śmierć swych krewnych i przyjaciół, a prócz tego odżywiłem nienawiść ku K. Cepionowi Rzymskich rycerzów, którzy tę sprawę sądzili, a którzy już za to byli niechętni, że chciał ograniczyć ich sądowniczą władzę 40).

XLIX. Kiedym postrzegł, że sędziów opanowałem, i że moja obrona na mocnym gruncie stanęła, ponieważ, z jednej strony, zjednałem sobie ludu przychylność, broniąc jego praw, między którymi bunt nawet policzyłem, i ponieważ, z drugiej strony, skłoniłem do naszej sprawy umysły sędziów, oplakując nieszczęście publiczne, przypominając żal i żalobę krewnych, odświeżając na koniec nienawiść ku Cepionowi; wtenczas dopiero zacząłem mieszać z tym rodzajem gwałtownej i surowej wymowy drugi rodzaj, o którym przed chwilą mówiłem, wnioskującej w serca słodyczy. Powiedziałem, że staję w obronie przyjaciela, którego, jako mego byłego kwestora, zwyczajem przodków, za syna uważać powinienem 41), równie jak w obronie mego dobrego imienia i wszystkiego co mi jest najdroższem; że nie mogłoby zdarzyć mi się haniebniejszego, nie sprawić większego zmartwienia, jak to gdybym ja, który często uratowałem zupełnie obcych mi ludzi, dla tego tylko że byli moimi spółobywatelami, nie mógł przynieść pomocy tak ściśle złączonemu ze mną człowiekowi.

Prosiłem sędziów, żeby przez wzgląd na mój wiek, na

40) Cepio za swego konsulatn, roku 106, ograniczył tym sposobem władzę sądowniczą Rzymskich rycerzów, że sędziowie mieli być w połowie z rycerzy, w połowie z senatorów. Ale to się długo nie utrzymało. Rycerstwo powróciło znowu do całkowitej władzy sądowniczej, którą Sylla dopiero roku 81 mu odjął i przeniósł do senatorów.

41) Obacz notę 21 do mowy Cycerona przeciw Kw. Cecyliuszowi.

39) Norbana. Obacz rozdział 21, 23, i notę 10.

moje dostojenstwa, na moje czyny, raczyli przebaczyć memu szczeremu i słusznemu żalowi, jeżeli zwłaszcza w innych sprawach poznali, że zawsze prośby moje zanosilem za memi w niebezpieczeństwie zostającymi przyjaciółmi, nigdy za sobą samym. Tak w całej tej sprawie i obronie, co zdawało się należeć do sztuki, mówiąc o prawie Apulejuszowem, tłumacząc co to jest przestępstwo obrażonego majestatu, pokrótce tylko i jakby mimochodem tego dotknąłem. Ten dwojaki rodzaj wymowy, wzruszyć i zjednać umysły, na który retorowie nie podają żadnych zgoda prawideł, służył mi w tej sprawie za skazówkę: byłem gwałtowny, odnawiając nienawiść ku Cepionowi, słodki i łagodny, okazując moje do mych przyjaciół przywiązanie. A tak bardziej wzruszając, niżeli oświecając sędziów, wniwecz obróciłem, Sulpicyusza, twoje oskarżenie.

L. Całe twoje opowiadanie, Antoniuszu, rzekł Sulpicyusz, jest bardzo prawdziwe; nie nigdy nie widziałem podobnego do sposobu, jakim ta sprawa z rąk mi się wymknęła. Kiedym wzniecił, jak powiedziałeś, ten pożar w sądzie, głos zabrałeś; jaki był początek twej mowy, bogowie nieśmiertelni! jaka bojaźń, jaka wątpliwość, jakie wahanie się! jakie słów przewleknięcie! Ale zaledwie to otrzymałeś, co ci jedynie u ludzi za wynówkę służyło, to jest że mówiłeś za przyjacielem, za swym kwestorem, jak sobie zaraz usłałeś drogę do posłuchania!

Kiedy myślałem, że nie innego nie dowodziłeś, jedno że ci ludzie przebaczyli obronę złego obywatela, dla dawnych z nim związków przyjaźni, aliści postrzegłem, że zacząłeś nieznacznie rozpościerać się, i kiedy drudzy niczego się jeszcze nie domyślali, bałem się już, żebyś nie bronił tego co się stało, nie jako wszczętego przez Narbona rozruchu, ale jako skutku słusznego, należnego, zasłużonego gniewu ludu Rzymskiego. Jaki potem zarzut przeciw Cepionowi pominąłeś? Jak to wszystko z nienawiścią, oburzeniem, politowaniem zmieszałeś! a to wszystko nie tylko żeby obronić swego klienta, ale żeby usunąć Skaura i innych moich świadków, których uchyliłeś nie zbijając ich zeznania, ale przypisując co się stało rozjątrzeniu ludu. Kiedy o tem dopiero co wspominałeś, nie żałowałem żadnych

prawideł; bo te sposoby postępowania w twych mowach, które sam wyłuszczyłeś, mam nie za ładającą naukę.

Teraz, jeśli wam się podoba, rzekł Antoniusz, dam wam poznać czego mam zwyczaj trzymać się w moich mowach i na co najwięcej baczyć; bo długie życie i doświadczenie nauczyło mnie, czem się wzruszają umysły ludzi.

LI. Mam zwyczaj najprzód uważać, czego sprawa wymaga. Bo ani w małych sprawach nie trzeba płomieniem wybuchać w mowie, ani przed ludźmi tak usposobionymi, że żadne słowa nie zdołają skłonić ich umysłów na naszą stronę; inaczej moglibyśmy ściągnąć na siebie pośmiewisko lub nienawiść, gdybyśmy mówili tonem tragicznym o fraszkach, albo chcieli obalić, czego wzruszyć nie można.

Jakie są uczucia, które mamy wzbudzić w sercach sędziów lub słuchaczów? miłość, nienawiść, gniew, zazdrość, litość, nadzieja, radość, bojaźń, odraza. Zjednamy miłość, kiedy zdajemy się bronić, co jest tym pożyteczne, przed którymi mówimy, kiedy trudnimy się obroną enotliwych ludzi, albo przynajmniej takich, którzy przez nich za enotliwych i im przydatnych są uważani. W tym ostatnim przypadku zyskujemy przychyłność, broniąc zaś enoty, szacunek, i więcej dokażemy, ukazując ludziom nadzieję przyszłego pożytku, niżeli przypominając im dobrodziejstwo, które dawniej otrzymali.

Starać się trzeba okazać, że w tem, czego bronimy, jest godność albo pożytek i dowieść, że ten, dla którego chcemy zjednać miłość, nie nie odnosił do własnego pożytku, i nie zgoda dla siebie tylko nie czynił. Albowiem ludzie zazdroszczą temu, kto dla swego tylko dobra pracuje, a tym sprzyjają, którzy starają się drugim dogodzić. Ale tu mamy na to baczyć, żebyśmy zbyt nie tych nie chwaliли, dla których za ich usługi miłość zjednać chcemy, bo przez to łatwo zazdrość się wzbudza. Temiż samemi sposobami nauczymy się podać drugim w nienawiść, a od siebie i od swoich ją oddalić, wzniecić gniew lub go uspokoić. Wzbudzamy nienawiść w słuchaczach, powiększając złe skutki szkodliwego lub zgubnego im czynu, gorzko zaś na to narzekając, co zaszkodziło zacnym ludziom, lub którzy na to bynajmniej nie zasłużyli, albo Rzeczypospo-

litej, wzbudzimy jeżeli nie tak zawziętą, to przynajmniej podobną nienawiści niechęć i odrazę. Podobnie nabawiamy bojaźni słuchaczy, ukazując niebezpieczeństwa im tylko lub wszystkim grożące. Bojaźń własnych więcej nas przeraża; dla tego trzeba w spółnych niebezpieczeństwach wskazać szczególnie słuchaczom grożące.

LII. Tym samym sposobem wzbudza się nadzieja, radość, odraza; ale zazdrość jest może najgwałtowniejsza, i nie-mniejszej trzeba zdolności, żeby ją przytłumić, jak żeby ją podnieść. Zazdroszczą ludzie najwięcej równym lub niższym, widząc że na dole pozostali, kiedy ci z ich zmartwieniem w górę wylecieli; ale i wyższym także często bardzo zazdrościmy, a tym bardziej, kiedy niecznołą pychę okazują, i kiedy w swych godnościach i w szczęściu wynoszą się nad równość obywatelską. Jeżeli chcemy wzbudzić zazdrość, powiemy przedewszystkiem, że nie nabyli tej wyższości cnotą, ale niecnotą i występami; ale jeżeli mają godne szacunku przymioty, trzeba okazać, że te hardość i pycha przyćmiła.

Chcąc przytłumić zazdrość, trzeba okazać, że nasz klient dostąpił zaszczytów, nabył bogactw pracą i narażeniem się na wielkie niebezpieczeństwa, że ich nie sam używa, ale z drugimi się dzieli, że ze sławy słusznie i drogo nabytej nie chlubi się, że ją odsuwa i precz odrzuca; a ponieważ ludzie są po największej części zazdrośni, ponieważ ta wada jest powszechna i pospolita, a zazdrościmy na wysokim stopniu stojącym ludziom szczęśliwym, trzeba koniecznie zmniejszyć mniemanie o ich szczęściu i okazać, że to szczęście, nad które ludzie nie doroższego nie znają, ma swoje troski, frasunki i dolegliwości.

Wzbudzimy litość, jeżeli przywiedziemy słuchacza do porównania oplakiwanych cudzych nieszczęść ze swemi, których albo już doświadczył, albo boi się doświadczyć, i do oglądania się na siebie samego po przypatrzeniu się drugim. Lubo wszystkie przypadki nędzy ludzkiej, jeżeli są czule opowiedziane, sprawują głębokie wrażenie, nie masz nie, nad czemby się ludzie więcej litowali, jak nad pognębiłą i uciśnioną cnotą; a jako część mowy, w której bronimy dobrego imienia jakiego człowieka, powinna być, jak już często powiedziałem, skromna

i łagodna, tak w tej znowu, w której mówca chce odmienić usposobienie umysłów ludzi i ich wolą wszelkimi sposobami na swą stronę nakłonić, wymowa jego powinna być dosadna i gwałtowna.

LIII. Ale między temi dwoma rodzajami wymowy, z których jeden łagodnym, drugi gwałtownym mieć chce, zachodzi trudne do odróżnienia podobieństwo. Bo z owej łagodności służącej do zjednania nam umysłów słuchaczy, przejść coś powinno do tej gwałtowności, którą ich wzruszamy, i nawzajem ta gwałtowność powinna czasem ożywić łagodność. Żadna mowa nie jest lepiej przyprawiona, jak ta, w której dobroć mowy jest osłodą goryczy rozlanej w zapaleczywej walce, i w której zarazem jego łagodność zapałem i popędlivością jest wzmocniona.

W obu zaś rodzajach wymowy, tak w tym, w którym mowy i zapału wymaga się, jako też w tym, w którym okazać mamy słodycz obyczajów i dobroć charakteru, trzeba powoli zaczynać i stopniami postępować, pomnażając i przedłużając co mamy do powiedzenia. Nie trzeba rzucać się raptem w te części mowy nienależące do sprawy (bo ludzie chcą naprzód o tem słyszeć, o czem sądzić mają), ani wszedłszy, prędko z nich wychodzić.

Słuchacz pojmuje natychmiast przywiedziony dowód, i oczekuje drugiego, potem trzeciego; ale nie będziesz mógł pobudzić do litości, do gniewu, do zazdrości, skoro tylko o nich mówić zacząłeś. Dowód bowiem gruntuje się na przyczynie, która skoro tylko jest wyrzeczona, Ignie i przystaje do niego; owa zaś żartka wymowa nie ma na celu oświecić, ale wstrząsnąć sędziego, czego nikt dokazać nie może, jedno długą, rozmaitą, okwitą mową, i podobną w ruchach ciała i w gestach żwawością.

Kto krótko i spokojnie mówi, może wprawdzie nauczyć sędziego, ale go nie wzruszy, na czem wszystko zależy. Jasną nakoniec jest rzeczą, że zdolność mówienia na przeciwne strony z tych samych źródeł wynika. Zbijamy dowód, albo odrzucając co przeciwnik na potwierdzenie onego przytoczył, albo okazując, że wniosek jego nie wypada z założenia, ani jest jego

następstwem, albo, jeśli tak nie zbijemy, stawiając naprzeciwko jego dowodom ważniejsze lub równie ważne dowody. Wszystko zaś co dla zjednania umysłów powiedział łagodnie, dla wzruszenia gwałtownie, przeciwnymi dowodami wspak obrócić trzeba, żeby nienawiść życzliwością, zawiść litością zgładzić.

LIV. Przyjemne i często w najwyższym stopniu przydatne są żarty i dowcipne wyskoki; ale kiedy wszystkiego innego z prawideł nauczyć się można, dowcipu będącego darem przyrodzenia z nich nikt nie nabędzie. Celujesz w nich, zdaniem mojem, Cezarze, nad wszystkich; powiedz nam tedy, czy niesłusznie utrzymuję, że niema prawideł na żarty, a jeżeli są jakie, nauczysz ich nas lepiej, niż kto inny.

Mnie się zdaje, rzekł Cezar, że człowiek bystrego rozumu i dobrego smaku dowcipniej o wszystkim innem, niżeli o dowcipie mówić może. Kiedy raz postrzegłem parę książek Greckich pod tytułem *O sposobach rozśmieszania*, miałem nadzieję, że się z nich czegoś nauczę. Znalazłem w nich istotnie wiele śmiesznych i dowcipnych żartów, których co niemiara u Greków; bo Sycylanie, Rodowie, Byzantyni, a w szczególności Ateńczykowie nad innymi w tym rodzaju celują; ale chcąc podać pewne prawidła na żarty i żartowanie w sztukę zamienić, tak się niesmacznymi okazali, że czytając ich z niczego innego śmiać się nie można, jedno z braku u nich dowcipu. Zdaje mi się tedy, że w tej materii nie można żadnym sposobem podać nauki. Dwa są rodzaje żartów, jedne w całej mowie zarówno rozsiane, drugie uszczypliwe i krótkie: tante przodkowie nasi właściwymi żartami, te uszczypliwościami nazwali. Jedne i drugie mają nie nieznaczące nazwisko, bo też i rzecz sama, to jest rozśmieszanie nie nie znaczy.

Mimo to jednak, jak słusznie mówisz, Antoniuszu, i ja także uważałem, że często dowcipne żarty są w mowach bardzo przydatne. Ale jak w pierwszym rodzaju żartów rozsianych po całej mowie niepotrzebna jest sztuka (bo natura tworzy dowcipnych ludzi, którzy zabawnie przedrzeźniając i opowiadając rozśmieszają, do czego im twarz, głos i sposób mówienia pomagają), tak uszczypliwych żartów jak sztuka nauczyć może?

kiedy uszczypliwy pocisk pierwaj wypaść i utkwieć powinien, niżeli się spodziewano, że mógł przyjsć na myśl.

Jak mogła na przykład sztuka dopomódz memu bratu, który zapytany od Filippa, „dla czego szczekał?“ „dla tego, odpowiedział, że złodzieja zobaczył 42).“ Jak Krassowi w całej mowie mianej w sądzie stu mężów przeciw Scewoli 43), albo w mowie za Kn. Plankiem przeciw oskarżycielowi Brutusowi 44)? Bo ten talent, co mi go, Antoniuszu, przypisujesz, trzeba zdaniem wszystkich Krassowi przyznać. Oprócz niego zaledwie kto znajdzie się celujący w obu rodzajach żartów, w rozsianych po całej mowie, i w uszczypliwych przycinkach.

Pełno było wesołych żartów od początku do końca w obronie Kuriusza przeciw Scewoli, ale nie było w niej ugryzków. Ochraniał on godność swego przeciwnika, i przez to samo swoją zachował, co bardzo trudno szydercom i drwinkarzom, którzy nie mają względu na czas i osoby, i nie umieją zatrzymać co im tylko na myśl przyjdzie. I dla tego niektórzy żartownisie dość dowcipnie stosując do siebie wykładają, co podług nich Ennius powiedział: „Mędrzec prędzejby zgasił w gębie rozżarzone węgle, niżeli dobre słowa zatrzymał 45).“ Przez dobre słowa rozumieją dowcipne żarty, i takie w rzeczy samej mają teraz znaczenie.

LV. Ale jak mówiąc przeciw Scewoli powstrzymał się Krassus od uszczypliwych żartów, i w całej mowie innym ro-

42) L. Marcyusz Filippus, konsul 91 roku, na którego w kilka dni po tej rozmowie Krassus tak gwałtownie powstał, że w siedem dni potem zszedł z tego świata. Obacz xięgę trzecią, I. Wspomina o nim Cycero w dziele *Brutus*, 47, i jako mowę nieści go po Antoniuszu i Krassie, ale daleko niżej. Zdaje się że w sprzeczce był bardzo uszczypliwy i obelżywy. *In altercando cum aliquo aculeo et maledicto facetus*. Filippus chciał zażartować z nazwiska Katula, bo *catulus* znaczy szczeniak. Odpowiedź Katula jest dowcipniejsza.

43) W sprawie o dziedzictwo Maniusza Kuriusza. Obacz rozdział 39, 57 pierwszej xięgi.

44) Ten M. Brutus był z rzemiosła złośliwym, niegodziwym oskarżycielem. Obacz o nim Cie. *Brutus*, 31.

45) W przytoczonym z Enniusza przykładzie *bona dicta* znaczą mądre, nauczające słowa, a żartownisie przekreślił je na dowcipne koncepty.

dzajem dowcipu igrał, bez dojmujących do żywego przycinków, tak z Brutusem, którego nienawidził i chciał podać w pośmiewisko, oboma rodzajami żartów walczył. Ileż słów uszczypliwych o łaźni, którą Brutus sprzedał, i o dobrach ojczystych, które przechłtail! A ta doraźna odpowiedź na te słowa Brutusa, że się bez przyczyny poci: „Nie dziwnego, rzekł, bo tylko co z łaźni wyszedłeś 46).“ Takich przycinków było co nie miara, ale nie mniej przyjemne były żarty po całej mowie rozsiane. Kiedy na przykład Brutus dwóch czytelników postawił, i jednemu dał do czytania mowę Krassa o osadzie Narboneńskiej, drugiemu o prawie Serwiliusza 47), i porównywał sprzeczne z sobą tych dwóch mów o sprawach publicznych rozdziały, nasz Krassus dowcipnie z niego zażartował, dając trzem czytelnikom do czytania trzy xięgi o prawie cywilnem ojca Brutusa.

Z pierwszej xięgi kazał to miejsce odczytać: „Zdarzyło się przypadkiem, że byliśmy na wsi koło Priwernum.“ „Słyszysz, Brutusie, rzekł Krassus, ojciec twój świadczy, że ci zostawił dobra pod Priwernum.“ Potem z drugiej: „Ja i mój Markus byliśmy w Albańskich dobrach.“ „Mądry ten człowiek, jak prawie żaden w naszej Rzeczypospolitej, znał tego pochłonia, i bał się iżby nie myślano, jak wszystko straci, że mu nie zostawiono.“ Nakoniec z trzeciej xięgi, która z napisanych przez niego jest ostatnia (bo słyszałem od Scewoli, że te trzy tylko xięgi Brutus napisał): „Mieszkaliśmy właśnie w Tyburtynskich dobrach ja i mój syn Markus.“ „Gdzie są te dobra, Brutusie, które ci ojciec, jak pisma jego świadczą, zostawił? Gdybyś już wtenczas nie był dorosłym młodzieńcem, napisałby

46) Brutus chciał przez to dać do zrozumienia, że nie miał przyczyny zdobywać się na siły przeciw tak słabemu jak Krassus przeciwnikowi. Krassus mu odpowiedział uszczypliwym przytykiem do ruiny jego majątku, która go nakoniec przywiodła do przedania nawet łaźni.

47) Będąc jeszcze młodym, Krassus mówił przeciw senatowi w mowie za założeniem osady w Narbonie, w późniejszym wieku za senatem w mowie za prawem Serwiliusza Cepiona, o którym obacz notę 40. Całą scenę Krassa z Brutusem opowiedział już Cycero temi samemi prawie wyrazami w mowie za Kluencyuszem, 51.

czwartą xięgę, i zostawiłby nam na piśmie, że mył się z synem w łaźni 48).“

Kto nie przyzna, że te żarty i facecye nie mniej dobrze zbiły Brutusa, jak ów ton tragiczny, jakim Krassus do niego się odezwał, kiedy przypadkiem w toku sprawy niesiono do grobu Junią, babkę Brutusa? O! bogowie nieśmiertelni! jak nagle, jak niespodziewanym ugodził go ciosem, kiedy wlepiając wzrok w niego, z groźącym gestem, wzniosłe i szybko płynącemi słowy do niego przemówił! „Po co tu siedzisz, Brutusie? Co chcesz żeby ta szanowna niewiasta powiedziała ojcowi twemu, wszystkim sławnym ludziom, których obraży niesione widzisz? co twoim przodkom? co L. Brutusowi, który uwolnił ten lud od panowania królów? co ma o tobie powiedzieć? o twoich czynach, o twoich zatrudnieniach, o twojej sławie? o twoich zasługach? Może powie, że pomnażasz majątek? Ale to nie przystoi twemu szlacheństwu. Dajmy jednak na to, że ci przystoi: nie ci już nie pozostało, twoje żądze wszystko pochłonęły. Że się przykładasz do prawa cywilnego? twój ojciec w niem się wślawił, ale ona powie, że sprzedając dom nie zachowałeś z ruchomości nawet krzesła ojcowskiego 49). Do wojskowości? nigdy obozu nie widziałeś. Do wymowy? śladu jej nawet w tobie niema; a jeżeli masz wprawny język, całkiem go na to obróciłeś, żebyś zyskiwał na haniebnem rzemiośle oszczerstwa. Jak śmiesz spojrzeć na światło, na tych sędziów? ukazać się na Forum, w mieście, stanąć przed obliczem twych spółobywatelów? Nie wzdrygasz się na widok tych zwłok, tych szanownych obrazów twych przodków, od których naśladowania tak jesteś dalekim, że nie masz nawet miejsca, gdzie ich wizerunki mógłbyś postawić.“

LVI. Jestto tragiczna, wzniosła wymowa; ale przypomnacie sobie niezliczone żarty w jednej jego mowie. Nie było nigdy liczniejszego zgromadzenia, ani dzielniejszej mowy do

48) Obyczajny Rzymianin nie kąpał się w łaźni z dorosłym synem ani z zięciem. Cic. *de Officiis*, 1, 35.

49) Na którym ojciec śladował, dając odpowiedzi radzącym się go w swych sprawach osobom.

ludu od tej, jaką miał niedawno Krassus przeciw swemu w cenzurze towarzyszowi 50), ani lepiej dowcipnemi żartami przyprawionej. Zgadza się tedy z tobą, Antoniuszu, w obu rzeczach, że żarty często wiele mogą w mowach dokazać, i że sztuka żadnym sposobem podać ich nie może. Ale to mi dziwno, że mi przypisujesz taki talent w tym rodzaju, a nie przyznajesz palmy Krassowi tak w tem, jak we wszystkich innych częściach wymowy.

Pewniebym mu ją przyznał, odpowiedział Antoniusz, gdybym w tem Krassowi czasem trochę nie zazdrościł. Dar dowcipu nie jest wprawdzie sam przez się bardzo do zazdrości; ale być w najwyższym stopniu dowcipnym i żartobliwym, a zarazem ze wszystkich najpoważniejszym, najwznioślejszym mowcą, co jemu tylko jednemu się zdarzyło, to mu zaledwie przebaczyć mogę.

Tu Krassus uśmiechnął się, a Antoniusz tak dalej mówił: Mówiąc że niema sztuki żartowania, wskazałeś jednak, Juliuszu, pewnie w tej mierze prawidło. Powiedziałeś, że trzeba mieć wzgląd na osoby, rzeczy i czasy, żeby żart nie uczynił ujmny powadze mowcy, na co Krassus ma zwyczaj najwięcej baczyć. Ale to prawidło wskazuje tylko przypadki, w których nie trzeba żartować, a my dochodzimy, jak żartować, kiedy trzeba, jak na przykład z przeciwnika, zwłaszcza kiedy można z głupstwa jego zadrzeć, albo z głupiego, stronnego i lekkomyślnego świadka, jeżeli na łaskawe posłuchanie liczyć można.

Dowcipna odpowiedź lepiej się zazwyczaj wydaje, kiedy zaczepieni jesteśmy, niż kiedy pierwsi do tego powód dajemy; bo bystrość dowcipu okazuje się w prędkich odpowiedziach, i sama przyzwyczajona odpowiedź wymaga. Zdaje się że spokojnie byśmy się zachowali, gdybyśmy zaczepieni nie zostali,

50) L. Domicyusz Ahenobarbus (miedziana broda) i L. Licyniusz Krassus byli, jak się rzekło, cenzorami 94 roku, i nie bardzo dobrze na tym urzędzie z sobą się zgadzali. Z żartów Krassa w mowie przeciw Domicyuszowi dochował nam jeden żart Suetoniusz na początku Żywota Nerona. *Non esse mirandum quod acneam barbam haberet, cui esset os ferreum, cor plumbeum.* Nie dziwnego, że ten ma brodę miedzianą, kto ma czoło żelazne, a serce ołowiane.

jak w przytoczonej mowie nie prawie dowcipnego Krassus nie powiedział, co by nie było odpowiedzią na wyzwanie. Była w Domicyuszu taka godność, taka powaga, że łatwiej można było osłabić moc jego zarzutów w śmiech je obracając, niżeli walczyć z nim obalić.

LVII. Pozwolimyż, rzekł wtedy Sulpicyusz, tak się wymnąć Cezarowi? Choć on przyznał talent żartowania Krassowi, w takim go stopniu sam posiada, że nam musi wytłumaczyć, na czem on zależy i z kąd pochodzi, ile że sam przyznaje, że dowcipne żarty są w wymowie bardzo przydatne i pomocne. — Ale jeżeli, rzekł Juliusz, zgadzam się z Antoniuszem, jeżeli jak on myślę, że niema sztuki żartowania?

Sulpicyusz nie odpowiedział, a Krassus tak się odezwał: Alboż są jakie prawidła sztuki na to wszystko, o czem Antoniusz tak długo mówił? Zebrano tylko, jak powiedział, uwagi nad tem wszystkiem, co może sprawić najlepsze w mówieniu skutki, które gdyby mogły nauczyć wymowy, ktożby wymownym nie został? bo każdy mógłby ich dobrze, a przynajmniej jako tako na pamięć się nauczyć. Ale taki, podług mnie, jest pożytek prawideł: nie prowadzą nas do wynalezienia tego, co powiedzieć mamy, ale nas uczą odnosić do celu mów naszych wszystko, co geniusz przyrodzony, nauka i ćwiczenie dostarczyć nam może, i nie spuszczać tego celu z oka, dostrzegać co jest dobre do użycia, a co trzeba odrzucić jako złe i szkodliwe. Dla tego i ja także proszę cię, Cezarze, żebyś nam powiedział, co myślisz o żartach, żebyśmy w tem naszym zgromadzeniu i poszukiwaniu, które dokładnem mieć chcieliście, nie pominęli jakiej części wymowy.

Ponieważ, odpowiedział Cezar, wymagasz odemnie, Krassie, jako od spółbiedniaka, części na mnie przypadającej, nie uchylę się od jej zapłacenia, żebym ci nie dał jakiej przyczyny wymawiania się od zapłacenia swojej. Ale wyznać muszę, że się dziwię bezwstydnosci tych aktorów, którzy występują na scenę w przytomności Roscyusza; bo się ruszyć nie mogą, żeby on w każdym ich ruchu wady nie dostrzegł. Tak i ja teraz po raz pierwszy przed Krassem o żartach mówię, i, podług przysłówia, jak świnia Minerwę, uczyć będę tego mowcę,

którego Katulus niedawno usłyszawszy powiedział: „Niech wszyscy inni mowcy siano jedzą.“

Był to tylko żart, odpowiedział Krassus, ze strony Katula, który takim jest mówcą, iż zasługuje na to żeby był ambrozją karmiony. Ale słuchamy cię, Cezarze; Antoniusz potem swą resztę dokończy. Mało mi już, rzekł Antoniusz, zostaje do powiedzenia; ale tak jestem znużony drogą odbytą w tej rozmowie, iż chętnie odpocznę, słuchając mowy Cezara, jakby w jakiej szczęśliwie napotkanej gospodzie.

LVIII. Nie bardzo może, rzekł Juliusz wygodę w mojej gospodzie chwalić będziesz; bo zaledwie się rozgościsz, znowu cię w drogę wypelnę i wytrącę.

Żebyśmy was dłużej nie bawił, pokrótce wam co myślę o żartach wyłuszcze. Pięć pytań zachodzi o śmiechu: pierwsze, czym jest; drugie, z kąd pochodzi; trzecie, czy przystoi mowcy śmiech wzbudzać; czwarte do jakiego stopnia; piąte, jakie są rodzaje śmieszności. A naprzód czym jest śmiech. jak się wzbudza, gdzie ma swe siedlisko, jak powstaje i tak gwałtownie wybucha, że chcąc nawet nie możemy się od śmiechu powstrzymać, i jak zarazem boki, usta, żyły, twarz, oczy wzrusza, to wszystko niech Demokryt 51) opowie. Bo to nie należy do naszej rozmowy, a choćby należało, nie wstydziłbym się wyznać, że nie o tem nie wiem, kiedy ci nawet, którzy obiecują nas nauczyć, nie o tem nie wiedzą.

Polem zaś i, iż tak rzekę, siedliskiem śmieszności (bo takie było drugie pytanie) jest jakaś szpetność, jakaś wada: bo z tego się tylko śmiejemy, a przynajmniej najczęściej, co postrzeżemy, lub co nam kto nieszpętnie szpetnego wytknie i ukaże. Jest bez wątpienia, żeby przejść do trzeciego pytania, rzeczą mowcy śmiech wzbudzać, częścią że wesołość jedna życziwość temu, kto ją wznicił; częścią że każdy ma w podziwieniu bystrość dowcipu zwłaszcza odpowiadającego, niekiedy nawet zaczepiającego, często w jednym słowie zawartą,

51) Demokryt z Abdery, naturalny filozof, na lat 450 przed Chr. żyjący, który zawsze śmiał się, kiedy Heraklit z Efezu o lat sto od niego dawniejszy, drugi naturalny filozof, zawsze płakał.

częścią że żart miesza przeciwnika, kępuje, osłabia, przestrasza, zbija; częścią że przez to mowca okazuje się jako dobrze wychowany, ukształcony, światowy człowiek; a nadewszystko że rozwesela smutek i posępność, przyczem bardzo ciężkie zarzuty, które niełatwo dowodami uprzatnąć, w śmiech obracając często niweczy.

Do jakiego stopnia ma mowca żarty posuwać, jest to czwarte pytanie, któreśmy sobie zadali, i które wymaga pilnego zastanowienia; albowiem żarty z niekczemności graniczącej ze złością i z ostatniej niedoli nie wzbudzają śmiechu. Ludzi występnych trzeba ranić ostrzejszym od śmieszności orężem, a z nieszczęśliwych nie urągać się, chyba że w swem nieszczęściu pychę okażą. Trzeba zaś nadewszystko ochraniać uczucia słuchaczów, i nierozmyślnie tych nie zaczepiać, którzy są od nich lubieni.

LIX. Tę tedy miarę naprzód zachować trzeba, kiedy żartujemy; najłatwiej więc z tego żartować, co nie zasługuje ani na wielkie oburzenie, ani na wielkie politowanie. Cała zatem materya do śmiechu jest w wadach ludzi ani lubionych, ani nieszczęśliwych, ani takich, którzy dla swych zbrodni godni są kary śmierci; te wyjąwszy, wszystkie zresztą inne wady dowieć z dobrym smakiem, potrafi wystawić na pośmiewisko.

Potworny kształt i szpetność ciała otwiera także dość obszerne pole do żartowania; ale tu równie jak we wszystkim, zachodzi pytanie, jak daleko postąpić można. Zachować tu trzeba to prawidło, żeby mowca nie tylko nie niesmacznego nie powiedział, ale nawet, choćby miał co najśmieszniejszego do powiedzenia, strzedz się ma dwojga rzeczy, żeby żart nie był rubaszny, lub błazeński. Co to ma znaczyć, łatwiej zrozumiemy, kiedy przyjdziemy do rozmaitych rodzajów śmieszności.

Dwojakie są facecye, jedne w rzeczy, drugie w słowach. Są w rzeczy, kiedy się jaka bajka za istotną prawdę opowiada, jak ty niegdyś, Krassie, mówiąc przeciw Memmiuszowi powiedziałeś, „że Largiusza w rannę ukąsił,“ kiedy się z nim w Terracynie o dziewczynę pokłócił. Całe to opowiadanie było zabawne, ale przez ciebie zmyślone. Dodałeś i to jeszcze,

że nazajutrz w całej Terracynie popisano na wszystkich murach trzy LLL i dwa MM, a gdyś pytał co to znaczy, pewien starzec z miasta powiedział ci: „Ukąsił w ramię Largiusza zażarty Memmiusz 52).

Widzicie jak ten rodzaj jest zabawny, piękny, krasomowski, bądź opowiadamy co prawdziwego, co jednak małemi kłamstwami pokropić trzeba, albo zmyślamy. Jest tego rodzaju żartów ta szczególniejsza piękność, jeżeli co się stało opowiadamy z odmalowaniem obyczajów, sposobu mówienia, fizyognomii człowieka, o którym mówimy, żeby się słuchaczom zdało, że to się teraz w ich oczach dzieje.

Jest także w rzeczy śmieszność powstająca z udawania kogo, jak na przykład kiedy Krassus zawołał: „Przez twe szlachectwo, przez twą familią!“ Co innego rozsmieszyło zgromadzenie, jeżeli nie naśladowanie głosu i miny przeciwnika? a gdy powiedział: „Przez twe posagi!“ i wyciągnawszy rękę cokolwiek z gestu jego dodał, jeszcześmy się bardziej śmiali. Należy tu także udawanie starca, w którego roli Roscyusz mówi;

„Dla ciebie to ja, Antyfonie, te drzewa sadzę.“

Słyszac te wyrazy, zdaje mi się mówiącą starość słyszeć. Ale tego rodzaju śmieszności trzeba w miarę i ostrożnie używać; bo jeżeli w udawaniu miarę przebierzesz, zamieni się na przedrzeźnianie i plugawe słowa. Niech mowca wskaże tylko nieznacznie co udaje, żeby słuchacz więcej się domyślał, niżeli

52) *Lacerat lacertum Largii mordax Memmius*, co do słowa: rozszarpuje ramię Largiusza kąsający Memmiusz. Lubo Cezar zapowiedział, że niema, jak jest w rzeczy samej, żadnych prawideł na żarty, przytoczył jednak mnóstwo śmiesznych żartów, które po upłynieniu dwóch tysięcy lat nie są dla nas dość jasne; bo żeby je dobrze zrozumieć, trzeba znać najdrobniejsze fraszki, które do nich powód dały. Adryan Turnebiusz, filolog XVI wieku, profesor języka Greckiego w kolegium królewskim w Paryżu, starał się objaśnić te żarty w książce: *In jocos Cicronianos libri secundū de Oratore explicatio*, dzieła swego *Adversaria*. Ale wiele się namozoliwszy, zwłaszcza dociekając znaczenia żartu zawartego w wyrazie *Nucula*, którego dla tego zrozumieć nie można, że nie mamy satyry Lucyliusza, do którego się ten wyraz odnosi, dodać musiał: *Ambigua porro a veteribus usurpata nobis persaepe obscurissima sunt, qui et tanto temporis intervallo distamus, et lingua et moribus ab iis differimus*.

widział; niech także wstydu i szlachetności duszy przestrzega, a unika sprośności w słowach i rzeczach.

LX. Te są tedy dwa rodzaje śmieszności znajdujące się w rzeczy, a będące płodem żartobliwego dowcipu, który całą mowę od początku do końca ożywia, obyczaje ludzi maluje, kiedy albo opowiadając ich charakter odsłania, albo krótkiem naśladowaniem, panującą w nich wadę na pośmiewisko wystawiamy.

Śmieszność w słowach pochodzi z zabawnego wyrazu lub z zabawnej myśli. Ale jak w pierwszym rodzaju, to jest opowiadania i udawania, strzedz się trzeba podobieństwa do trefnisioń, tak w drugim mowca unikać powinien błazeńskiej gadatliwości. Jak odróżnimy Krassa, Katula i innych od waszego przyjaciela Graniusza i od mego Warguli? W rzeczy samej nie wiem, są bowiem oba uszczypliwi, a niema nikogo uszczypliwszego nad Graniusza. Pierwsze w tem, zdaniem mojem, jest prawidło, żebyśmy nie mieli za rzecz potrzebną z żartem się wrywać, ile razy co żartobliwego do powiedzenia mamy.

Stanął w pewnej sprawie nizkiego wzrostu świadek. Czy można go zapytać? „rzekł Filippus. „Można, odpowiedział spieszący się sędzia przewodniczący sądowi, byle tylko krótko.“ „Bądź o to spokojnym, rzekł Filippus, tak krótkim jak on będę 53). „Śmieszny to był przytyk; ale między sędziami siedział L. Aurifex niższego jeszcze od świadka wzrostu. Wszyscy w śmiech, spojrzawszy na niego, i żart zamienił się w nieprzyzwoity koncept. Żarty zatem dotyczące osób, których obrazić nie chciałeś, by najdowcipniejsze, mają w sobie coś błazeńskiego.

Tak się zdarzyło Appiuszowi 54), który chce uchodzić za

52) Dowcip ginie tu w tłumaczeniu. *Perpusillum rogabo*, znaczy, o bardzo mało pytać będę, jeżeli weźmiemy *perpusillum* za przysłówek, i znaczy także, bardzo małego wzrostu człowieka pytać będę, jeżeli ten wyraz weźmiemy za czwarty przypadek przymiotnika *perpusillus*.

54) Appiusz, pretor 95 roku. Sextiusz Kalwinus, pretor 99 roku. O Sextiuszu, Cic. *Brutus*, 34. — O powyższym Graniuszu obacz rozdział 70, tudzież Cic. *Brutus*, 46.

dowcipnego człowieka, i jest nim w istocie, ale czasem wpada w tę wadę błazeństwa. „Będę dziś u ciebie na wieczery, rzekł do mego jednookiego przyjaciela, K. Sextiusza, bo widzę że jest jeszcze u ciebie miejsce dla jednego.“ Ten żart był błazeński, częścią że bez przyczyny obrażał, częścią że dotyczył wszystkich jednookich. A prócz tego żarty, które zdają się być z namysłem powiedziane, daleko mniej rozśmieszają. Sextiusz wybornie mu bez przygotowania odpowiedział: „Umyj wprzód ręce, a potem przyjdiesz do mnie na wieczery 55).“

Mieć wzgląd na okoliczności, umieć miarkować się w żartach, rzadko z niemi się wyrywać, to odróżnia mowę od błazna, a prócz tego i to także, że my żartujemy, kiedy mamy do tego przyczynę, nie żebyśmy się dowcipnymi zdawali, lecz że tego sprawa nasza wymaga, gdy przeciwnie błazny raz wraz i bez potrzeby żartują. Co na tem zyskał Wargula, że gdy starający się o urząd A. Semproniusz z bratem Markiem przyszedł go uściskać, zawołał: „Chłopcze, odpądz mi te muchy 56).“ Chciał tylko rozśmieszyć, co jest mojem zdaniem, najlichszym dowcipu owocem. Nasza własna godność i roztropność wskażą nam, kiedy żartować mamy. Życzyłoby należało mieć na to prawidła; ale sama tylko natura jest tu naszą przewodniczką

LXI. Przebiegniemy teraz pokrótce wszystko, co najbardziej pobudza do śmiechu. Podzieliliśmy już śmieszność na dwa rodzaje, na śmieszność w słowach i w rzeczy; ale nie przyjemniejszego, jak kiedy śmiać się można zarazem ze słowa i z rzeczy. Ale to panietajcie, że ze wszystkich wskazanych wam przezemnie źródeł śmieszności można także wyciągnąć poważne myśli. Ta tu tylko zachodzi różnica, że o rzeczach ucziwch serio mówimy, o niecnch i szkaradnych żartujemy

55) Ten Appiusz był cheiwym, rąk od cudzego niepowstrzymującym człowiekiem, a zatem mającym nieczyste ręce, i dla tego Sextiusz umyć mu ręce kazał.

56) Widać, że ten Semproniusz nazywał się *Musca* (muchą). O Semproniuszu *Musca* wspomina Liwiusz, XLV, 13. Muchami nazywali Rzymianie naprzykrzonych ludzi.

i tak na przykład, temi samemi słowy chwalić możemy ucziwego niewolnika, i żartować z łajdaka. Znany jest dawny żart Nerona z niewolnika złodzieja, „że on tylko jeden w domu, dla którego niema nie zamkniętego i zapieczetowanego, „co o wiernym niewolniku mówić się zwykło, i temi samemi słowy 57).

Z jednychże źródeł poważne i śmieszne myśli pochodzą. Spuriusz Karwiliusz ciężko chromał z rany odniesionej w służbie Rzeczypospolitej, i dla tego wstydział się pokazywać w publiczności. „Czemu nie wychodzisz, mój Spuriuszu, rzekła mu matka; za każdym krokiem czy ci nie przychodzi na myśl twoja waleczność?“ Poważne i piękne słowa. Ale Glaucya rzekł do Kalwina, który był kulawy: „Dawniej mówiono, czy kuleje? ale on chroma 58).“ To drugie rozśmiesza, a jednak oboje wzięte jest z chromania. „Co gnuśniejszego nad tego Nawiusza?“ powiedział do prawdy Scypio. Ale Filippus rzekł żartem do cuchnącego człowieka: „Myślisz, że mnie podejdiesz; zdaleka cię czuję.“ Te dwa ostatnie przykłady w tem są do siebie podobne, że tylko odmiana litery igraszkę słów stanowi 59).

Żart z dwuznaczności słów pochodzący bywa bardzo dowcipny; ale dwojakiego znaczenia nie zawsze żartując, często

57) Pierwszy otworzy, co zamknięto, odpieczetuje, co zapieczetowano; drugi nie ruszy, choćby nie zamkniętego, nie zapieczetowanego nie było.

58) Sp. Karwiliusz Maxymus, konsul 234 i 228. — Glaucya, pretor roku 100. Żart Glaucyi zdaje się zawierać w dwojakim znaczeniu słowa *claudicare*, właściwem, chromać, i przenośnem, nie mocno stać, szwankować na czem, mieć jaką wadę, o osobach i rzeczach, równie jak w naszym języku. Wtem drugim znaczeniu powiedział Kwintylian, mówiąc o teatrze Rzymskim: *Im comoedia maxime claudicans*, najwięcej nam dobrych komedii brakuje. Glaucya chciał tym żartem powiedzieć, że Kalwinus nie tylko na nogę, ale we wszystkiem chromał, że mu schodziło na dobrych przyniotach. Drudzy czytają *clodicat* zamiast *claudicat*, co by znaczyło, że Kalwinus przechyła się do partyi Klodiusza.

59) W pierwszym *Navius* jest podobny do *navus*, *gnavus*, czynny pilny, staranny, i do *ignavus*, gnuśny leniwy. W drugim żart Filippa na tem zależy, że *circumveniri*, zostać przez podejście oszukany, można z przydechem wymówić *hircumveniri*, co przypomina parkot czyli smród kozła.

mówiąc serio używamy. Kiedy starszy Scypio Afrykański chciał sobie na uczcie wieniec na głowie poprawić, a ten kilka razy rozerwał się, rzekł P. Licyniusz Warus: „Nie dziw się, że wieniec nie przystaje; masz wielką głowę.“ Piękna pochwała. Do tego rzędu należy żart następny: „Tym lepiej że łysy; bo mało mówi 60).“ Krótko mówiąc, niema rodzaju żartu, któregooby nie można użyć do powiedzenia czegoś do prawdy.

Trzeba tę jeszcze dodać uwagę, że nie wszystko śmieszne jest dowcipnem. Co śmiesznieszego, jak dziwaczne miny błazna 61)? Ale śmiejmy się tylko z jego twarzy, z jego miny, z jego głosu, z przedrzeźniania drugich, z całej nakoniec jego figury. Można go nazwać śmieszkiem, ale takiego człowieka wolałbyśmy widzieć na teatrze, niżeli na mownicy.

LXII. Pierwszy ten tedy rodzaj śmieszności, chociaż najczęściej pobudza do śmiechu, nie należy do mowcy, a jest udawaniem człowieka zrzędnego, zabobonnego, podejrzliwego, chępliwego, piątej klepki w głowie nie mającego. Takie charaktery są śmieszne, z takich ludzi zwykliśmy drwinki stroić, ale ich roli nie gramy.

Drugim rodzajem jest osób udawanie, które bardzo pobudza do śmiechu; ale mowca może tylko mimochodem i jakby ukradkiem osoby udawać; inaczej udawanie ma w sobie coś nieszlachetnego. Trzeci, przedrzeźnianie, całe nam nie przystoi. Czwarty, sprośność, nie tylko jest nieprzyzwoity na mownicy, ale nawet na uczcie między dobrze wychowanymi ludźmi nie uchodzi. Po odcięciu tedy tylu rzeczy z tej części sztuki krasomowskiej, pozostają dowcipne żarty, które podług

60) Turnebiusz, objaśniając ten żart powiada, że Rzymianie mieli wstręt od łysych, że ich za ludzi niewymownych, nawet za oszustów uważali. Cycero, nie mający wielkiego pociągu do łyszego Matiusa, jako do wiernego przyjaciela Cezara, w kilku listach go śmierci dyktatora do Attyka pisanych Łysoniem po przeżywa. U nas także jest przysłowie: łys, zys, kuternoga, jeśli co dobrego, wielka łaska Boga.

61) *Sanniones*, błazny w rodzaju Włoskich bufonów i arlekinów, którzy śmiesznymi gestami i rubasznymi żartami lud bawili. Włosi utworzyli z tego wyraz swój *zanni*.

powyższego podziału są albo w rzeczy, albo w słowach. Co tedy jakimkolwiek słowy powiedziane jest śmiesznem, w słowach ma swą całą przyjemność.

Dwuznaczności są bardzo dowcipne, i znajdują się w słowach, nie w rzeczy; ale nie często pobudzają do śmiechu, tylko bywają chwalone, jako pochodzące od dowcipnego i dobrze wychowanego człowieka. Na to taki przykład: Tytiusz lubił grać w piłkę, a był w podejrzeniu, że tłukł w nocy posągi bogów. Jednego razu nie przyszedł na pole Marsowe, a gdy towarzysze pytali o niego, wymówił go Wespia Terencyusz temi słowy: „rękę złamał“ 62). Podobne są słowa Scypiona Afrykańskiego u Lucylusza:

„Jako? rzekł, Decyuszu, czy chcesz zgryźć Nukulę 63)?“ Podobnie, Krassie, twój przyjaciel Graniusz powiedział, że ktoś „niewart sextansa 64).“

Każdy tak zwany dowcipnik celuje w tym rodzaju; ale inne rzeczy większy śmiech wzbudzają. Żart z dwuznaczności pochodzący bywa bardzo sam przez się, jak pierwszej powiedziałem chwalony, bo trzeba na to dowcipnego człowieka, żeby nadać wyrazowi inne nieznane drugim znaczenie; ale ta sztuka więcej podziwienia, niż śmiechu wzbudza, jeżeli nie napadnie na inny rodzaj śmieszności.

LXIII. Przebiegnę te rodzaje. Wiecie, że najlepiej znany rodzaj śmieszności jest, kiedy czego innego oczekujemy,

62) *Brachium fregisse*, co znaczy, albo sobie rękę złamał, albo komu (posagowi).

63) Turnebiusz wyznaje, że nie zrozumiał tego żartu. Może jest w dwojakim znaczeniu wyrazu *Nucula*, jako imienia własnego osoby, i jako pospolitego, *nucula*, orzeszek. *An vis confixum facere Nuculam?* domyślając się *dictis acutis*. Czy chcesz przeszyć Nukulę pociskiem ostrych żartów?

64) Sextans, szósta część assa Rzymskiego czyli funta, dwie uncje. Tu żart na tem zależy, że ten ktoś daleko więcej wart, niż dwie uncje, jest nie do oszacowania, lub że niewart nawet dwóch uncji. Tak to objaśnił Jezuita Proust w nocie do powyższego wyrazu tego dzieła wydawnego *ad usum Delphini*, gdzie powiada, że pierwsze znaczenie wypada z oddzielnego wymówienia tego wyrazu w dwóch, *sex tantis*, dróźniej w jednym, *sextantis*.

a co innego kto powie. Śmieje się wtenczas słuchacz z własnego błędu. Jeżeli jeszcze domiesza się do tego jaki wyraz dwuznaczny, śmieszność tym zabawniejszą się staje. I tak u Newiusza zdaje się być litościwym ten człowiek, który widząc prowadzonego biedaka, którego jako niewolnika za dług przysądzono, zapytał: „Za ile go przysądzono?“ Za tysiąc sestercyów.“ Gdyby tylko powiedział: „Prowadź go sobie,“ byłaby śmieszność pochodząca z niespodziewanej odpowiedzi. Ale że dodał: „Nie więcej; prowadź go sobie,“ przybył drugi rodzaj śmieszności pochodzący z dwuznacznego słowa, przez co ta odpowiedź stała się, zdaniem mojem, bardzo dowcipną 65).

To się wtenczas najpiękniej wydaje, kiedy w sprzeczek chwytamy wyraz, którym przeciwnik nas zaczepił, i nim jakby pociskiem jego samego ranimy, jak Katulus Filippa 66).

Ale że jest wiele rodzajów dwuznaczności, nie wchodząc w szczegóły subtelnych prawideł powiemy tylko, że trzeba łowić słowa, unikać zinnnych żartów i nie szukać ich daleko, żeby się wyszukanemi i naciąganemi nie wydały. Przy takich ostrożnościach wiele dowcipnie powiemy.

Drugi rodzaj śmieszności pochodzi z odmiany jednej litery wyrazu, co Grecy *paronomasia* zowią. Tak raz Kato przemienił *Nobilior* na *mobilior* 67). Kiedy jednego razu rzekł do kogoś: *Eamus deambulatum*, a ten mu odpowiedział: *Quid opus*

65) W pierwiastkach Rzeczypospolitej Rzymskiej surowe było prawo na dłużników nie mogących się uiszczyć. Przysądzano ich podług prawa XII Tablic wierzycielowi za niewolników. Pierwsze pytanie zdaje się pochodzić od litościwego człowieka, który myśli wykupić z niewoli dłużnika. Ale gdy mu cenę powiedziano, omylił oczekiwanie odpowiadając: *ducas licet*, prowadź go sobie, przez co okazał, że chciał tylko zaspokoić swą ciekawość. Dodane wyrazy, *nihil addo*, mogą znaczyć, nie mam nic więcej do powiedzenia, albo, nie mam nic więcej do dodania do tej summy, i ta dwuznaczność powiększa śmieszność; bo ten człowiek wydający się zrazu litościwym, dał przez to do zrozumienia, że ten za niewolnika przysądzony dłużnik nie wart był nawet tych pieniędzy. — Kn. Newiusz, poeta komiczny, żył na lat 200 przed Chr.

66) Obacz rozdział 54.

67) M. Fulwiusz Nobilior, konsul roku 189, i historyk, został oskarżony przez Katona o ubieganie się o łaskę ludu. *Mobilior*, znaczy płochy, lekkomyślny.

fuit de? rzekł Kato: *Quid opus fuit te* 68). Tenże Kato raz odpowiedział: *Si tu et adversus et aversus impudicus es* (kiedy i z przodu i z tyłu jesteś bezwstydnym).

Objaśnienie pochodzenia imienia własnego jest także dowcipne, jeżeli można podać śmieszny przyczynę, dla której kto był tak nazwany, jak ja niedawno powiedziałem, że Nummiusz, rozdawca na sejmikach pieniędzy, dostał swoje nazwisko na polu Marsowem, podobnie jak Neoptolemus pod Troją 69). Wszystkie te żarty w słowach są zawarte.

LXIV. Często także wiersz dowcipnie wtrącić można, albo jak jest, albo nieco odmieniony, albo część wiersza. Statiusz uspokoił hałasującego Skaura następniemi wierszami, które, jak niektórzy mówią, dały powód do twego, Krassie, prawa o obywatelstwie.

„Milezcie, na co tu te krzyki? wy, co nie macie ani ojca, ani matki!

Co za zuchwałość! precz z tą pychą 70)!“

Posłużyło ci to, Antoniuszu, do wygrania sprawy, że gdy świadek Celiusz, który miał syna hultaja, zeznał, że pieniądze wyszły z jego skrzyni, zawołałeś, kiedy już odchodził:

„Ubodło to starca, że mu trzydzieści min wydrwiono 71).“

68) Kato mógł tylko powiedzieć: *Eamus ambulatum*, coby także znaczyło chodźmy na przechadzkę. Zaproszony zapytał: Na co tu *de* potrzebne? Kato mu odpowiedział: *Quid opus te?* na co ty potrzebny? Igraszka słów polega tu na podobieństwie *de* do *te*.

69) Pyrrus, syn Achillesa, został nazwany pod Troją Neoptolemos (młody wojak). — Cezar wyprowadza nazwisko *Nummius* od *nummus*, pieniądza, i daje przez to do zrozumienia, że Nummiusz bawił się podłem rzemiosłem rozdawania na polu Marsowem złożonych u niego przez kandydatów dla wyborców pieniędzy.

70) Niewiadomo, kto był Statiusz. Skaurus jest zapewne znany *princeps senatus*, który się wstawiał za sprzymierzeńcami, którzy prawem Licyniuszowem i Mucyuszowem, to jest Krassa i Mucyusza Scewoli, roku 95 z Rzymu wypędzeni zostali, co dało powód do wojny sprzymierzeńskiej. Nie mający ani ojca, ani matki, są to ludzie bez przodków, z gminu, przez co Skaurus, jako *homo novus*, musiał się uczuć dotkniętym.

71) Antoniusza pozwał roku 93 Duroniusz o otrzymanie przekupstwem cenzury. Stał przeciw niemu świadek, niejaki Celiusz, i upe-

Do tego rodzaju należą także przysłowia. Kiedy Asellus chwalił się, że służąc w wojsku zwiedził wszystkie Rzeczypospolitej prowincje, rzekł Scypio: „Siadaj na osła 72).“ A że takie żarty straciłyby swój wdzięk, gdyby odmieniono wyrazy przytoczonego przysłowia, trzeba je umieścić w rzędzie żartów na słowach, nie na rzeczy opartych.

Dowcipnie także żartujemy, biorąc co kto mówi w znaczeniu słownem, a nie w tem, jakie mu mówiący chce nadać. Dawna, bardzo zabawna mimiczna komedia, Opiekun, jest zupełnie tego rodzaju. Ale dajmy pokój mimicznym komedjom; chcę tylko objaśnić ten rodzaj żartów znakomitym i znanym przykładem. Kiedy ktoś niedawno zapytał cię, Krassie, czy ci nie uczyni subjekeyi, jeśli do ciebie bardzo rano przededniem przyjdzie, grzecznie mu odpowiedziałeś że nie. „W takim razie, dodał, każesz się obudzić.“ A ty na to, „Wszak powiedziałeś, że mi nie uczynisz subjekeyi.“

Jest także dawny żart przypisywany M. Scypionowi Maluginensowi, który odnosząc wypadek głosowania swej centuryi oznajmił, że wybrała konsulem Acydyna. Zapytał go woźny: „Co mówisz o L. Manliuszu?“ „To, odpowiedział Scypio, że go mam za dobrego człowieka i za wyborczego obywatela 73).“

wniał, że syn jego wziął na ten cel od niego pieniądze. Antoniusz zaś myślał, że ten bultaj wyłudził od niego na co innego pieniądze, jak rozrzutni synowie często od skąpych ojców wyłudzali za pomocą w łaskach u nich będących niewolników, jak to czytamy w wielu dawnych komediach. W tem przekonaniu odpowiedział temu świadkowi wierszem niewiadomo z jakiej komedyi. O wartości miny obacz notę 69 do księgi drugiej o prawach.

72) *Agas asellum, et caetera.* Znaczenie tego przysłowia zależy od brakujących wyrazów. Jedni tak go dopełniają: *agas asellum, cursum non docebitur*, choćbyś pędził osła, nie nauczy się biegać. Drudzy, jak Turnebiusz: *agas asellum, si bovem agere nequeas*, pędź osła, kiedy nie możesz wola, co się zgadza z Greckiem przysłowiem: *εἰ γὰρ οὐκ αὖτις βοὸν ἔλαυνε γ' οὐκ ὄνον*. Najlepiej tłumaczy Heinse: kto nie ma konia, siada na osła. Scypio chciał przez to powiedzieć, że w braku lepszych musieli wodzowie posyłać Asella (osiolka).

73) Przy każdej głosującej na urzędników centuryi był tak zwany *rogator*, który odnosił przewodniczącemu na wyborach konsulowi wypadek głosowania swej centuryi. Kiedy M. Scypio Maluginensis oznajmił

Dowcipnie także L. Nazyka na pytanie cenzora Porcyusza Katona: „Podług twojej myśli, czy masz żonę?“ odpowiedział: „Mam, ale nie podług mojej myśli 74).“

Te rodzaje żartów wtenczas tylko są dowcipne, kiedy czego innego oczekiwaliśmy, a co innego powiedziano, zimne są w przeciwnym przypadku; bo, jak pierwiej powiedziałem, jest w naturze człowieka mieć za zabawne zawiedzione oczekiwanie, i dla tego śmiejemy się, kiedy nas omyliło to oczekiwanie.

LXV. Żarty są także w słowach, kiedy pochodzą albo z przystosowania, albo z przenośni, albo z odmienionego przez ironią słów znaczenia.

Z przystosowania: Kiedy niegdyś M. Pinariusz Ruska wnosił swe prawo o wieku do urzędów potrzebnym, a M. Serwiliusz odradzający przyjęcie tego prawa zapytał go: „Powiedz mi, Pinariuszu, jeżeli przeciw tobie mówić będę, czy mnie zelżysz jak drugich?“ on mu na to: „Jak posiejesz, tak zbierzesz.“

Z przenośni: Kiedy Koryntowie przyobiecali starszemu Scypionowi postawić posąg, gdzie stały innych wodzów posągi, on im odpowiedział, „że nie lubi posągów w szwadron uszykowanych 75).“

konsulowi, że jego centurya wybrała konsulem Acydyna, zapytał go woźny: Co o nim powiesz? i otrzymał powyższą odpowiedź grzecznie znaczącą, że go nie miał za godnego otrzymania konsulatu. L. Manliusz Acydynus Fulwianus był obrany konsulem na rok 179.

74) Cenzor spisując ludność, zapytywał każdego obywatela: *habesne uxorem?* bo nieżonaci pewien podatek płacili. To pytanie poprzedzała formuła urzędowa: *ex tui animi sententia*, dobrowolnie, szczerze, bez przymusu, której używano także odbierając od kogo przysięgę. Nazyka żartował z tej formuły odpowiadając, że ma żonę, ale nie podług swej myśli, za co surowy cenzor Kato stracił go, jak mówi A. Gelliusz, IV, 20, do ostatniej klasy, *inter aerarios retulit*. Kto był ten L. Nazyka, niewiadomo. Idąc za Ernestin, odjąłem mu nazwisko rodowe Porcyusz, i Katonowi dodałem, bo Nazykowie nie należeli do rodu Porcyuszów.

75) *Turmales displicere.* Chciał im przez to dać do zrozumienia, że nie dba o zaszczyt, który będzie musiał z drugimi podzielać.

Z odmienionego przez ironią słów znaczenia: Kiedy Krassus mówił przed sędzią M. Perpenną za Akuleonem, stanął przeciw Akuleonowi za Gratydiuszem świadek L. Helwiusz Lamia, który, jak wiecie, jest bardzo brzydki. Krassus zniecierpliwiony, że ten mu ciągle przerywał mowę, rzekł: „Posłuchajmy tego pięknego chłopca.“ Gdy się wszyscy rozśmiali, odpowiedział Lamia: „Nie mogłem twarzy sobie utworzyć, ale mogłem rozum wykształcić.“ Na to Krassus: „Więc posłuchajmy tego rozumnego człeka.“ Głośniejsze się jeszcze śmiano. Teni sposobami pięknie się wyrażają tak myśli poważne, jako też śmieszne; bo, jak powiedziałem, insza jest materyja żartu, a insza słów poważnych, ale czy żartujemy, czy do prawdy mówimy, z tych samych źródeł czerpamy.

Piękną jest bardzo mowy ozdobą przeciwkładnia; w żartach jej także często używamy. Serwiusz Galba pozwany od trybuna ludu, L. Skryboniusza Libona, podał mu za sędziów samych tylko swych spółbiesiadników. Zapytał go Libo: „Kiedyż nakoniec wyjdiesz z swej izby jadalnej?“ Galba mu odpowiedział: „Kiedy ty wyjdiesz z cudzej izby sypialnej 76).“ Tegoż jest rodzaju co raz Glaucya Metellowi powiedział: „Masz pałac w Tyburze, a lepiankę na górze Palatyńskiej 77).“

LXVI. Dosyć, zdaje mi się, powiedziałem o żartach ze słów pochodzących; ale daleko jest ich więcej z rzeczy wynikających, i te, jak się rzekło, większy śmiech wzbudzają. Do tego rodzaju należy opowiadanie, rzecz bez wątpienia trudna; bo tu trzeba nie tylko, jak w każdym opowiadaniu, wyrazić i przed oczy wystawić co jest do prawdy podobnem, ale i rażące rysy schwycić, w czem właściwie śmieszność się znajduje. Niech tu służy za przykład, ponieważ jest najkrótsze,

76) To jest, kiedy przestaniesz do cudzych żon chodzić. O sprawie Galby obacz księgę pierwszej rozdział 53.

77) Obacz o Glaucyi rozdział 61. Jest tu mowa o Metellu Numidyjskim. Wspaniałe domy wiejskie, jakie już wtenczas panowie Rzymscy budować zaczęli, wzbudzały zazdrość w ludziach niższego stanu, i służyły im za powód posądzania ich o szkodliwe Rzeczypospolitej zamysły.

przytoczone wprzód Krassa o Memmiuszu opowiadanie 78). Doliczyć tu także trzeba bajek opowiadanie.

Można i z dziejów także co wyciągnąć. I tak na przykład, kiedy Sextus Tytiusz wyrzekł, że jest Kassandrą, odpowiedział mu Antoniusz: „To prawda, mogę wymienić wielu twoich Ajaxów Oileuszów 79).“ Rozśmieszamy podobieństwem, albo porównywając, albo jakby obraz wystawiając. Oto przykład porównania. Kiedy Gallus, świadek przeciw Pizonowi, powiedział, że Pizo spanoszył swego prefekta Magiusza niezliczoną summą pieniędzy, a Skaurus zbijał to świadectwo ubóstwem Magiusza, rzekł Gallus: „Mylisz się, Skaurze, ja nie mówię, że Magiusz zachował te pieniądze, ale że jak nagi, który orzechy zbiera, w brzuchu utopił.“ Stary M. Cycero 80), ojciec tego zacnego człowieka, który jest naszym przyjacielem, mawiał, „że nasi Rzymianie podobni są do niewolników w Syryi kupionych; są najniegodziwsi, którzy najlepiej po grecku umieją.“

Bardzo także są śmieszne obrazy, w których porównywając jaką niekształtność lub wadę ciała z czem jeszcze szpetniejszem, wyraźniejszą wystawiamy. Użyłem tego sposobu przeciw Helwiuszowi Mancyi. „Pokażę ci, rzekłem, jakim jesteś.“ „Pokaż, proszę.“ Wskazałem palcem Galla malowanego na Cymbryjskim Mariusza puklerzu, nad nowemi kramami, z wykrzywioną głową, z wywieszonym językiem, z obwisłemi policzkami. Wszyscy w śmiech; bo nie tak podobnego do Mancyi nie widzieli. Powiedziałem raz także Tytusowi Pinariuszowi, który

78) Obacz rozdział 59.

79) Którzy cię zesromocili, jak Ajax Oileusz Kassandrę. Sextus Tytiusz, o którym w rozdziale 10, powiedział, że był Kassandrą, i że, jak ta królewna, przepowiadała nieszczęścia publiczne, ale go nie słuchano, jak Trojanie nie słuchali Kassandry.

80) Dziad naszego autora, którego ojciec był przyjacielem Krassa, Antoniusza, Cezara i innych tu rozmawiających osób. Dziad Cycerona podzielał zdanie innych swego czasu Rzymian, że nauki i sztuki Greków są Rzeczypospolitej szkodliwe. Ale Grecya przez Rzymian ujarzmiona pokonała oświatę swoich zwycięzców, jak mówi Horacyusz:

Græcia capta ferum victorem cepit, et artes

Intulit agresti Latio. Epist. lib. 11, ep. 1, 156.

mówiąc zżymał się i krztusił: „Zgryż wprzód orzech, co go masz w gębie, a potem ile zechcesz mówić będziesz.“

Dowcip i w tem także się wydaje, kiedy co aż do podziwienia i do niewierzenia powiększamy lub zmniejszamy. Tak powiedziałeś, Krassie, w mowie do ludu: „Memmiusz ma się za tak wielkiego, że schyla głowę ile razy przez bramę tryumfalną Fabiusza na Forum idzie 81).“ Należy tu także co Scypio w gniewie K. Metellowi 82) pod Numancją miał powiedzieć: „Gdyby jego matka piąty raz zległa, pewnieby osła urodziła.“

Dowcipnie także żartujemy, kiedy nieznaczną wzmianką, często jednym słowem co ciemnego i ukrytego objawiamy i objaśniamy. P. Korneliusz miany był za człowieka cheiwego i łapczywego, ale był zarazem dobrym i dzielnym wodzem. Dziękował K. Fabrycyuszowi, że mu dał głos na konsula, chociaż był jego nieprzyjacielem, a ktemu w trudnej i niebezpiecznej wojnie. „Nie masz mi za co dziękować, odpowiedział Fabrycyusz, jeżeli wolałem być zdartym niż przedanym 83).“ Kiedy Asellus wyrzucał Scypionowi Afrykańskiemu ostatnich pięciu lat nieszczęścia, Scypio mu odpowiedział: „Niech ci to dziwno nie będzie; ten sam urzędnik, który cię wydobył z ostatniej klasy, odprawił wszystkie ceremonie religijne w tem pięciuleciu, i poświęcił wołu na ofiarę.“ Dał mu przez to do zrozumienia, że cenzor Mummiusz obraził bogów i ściągnął ich gniew na Rzym, dla tego że Asella od hańby uwolnił 84).

81) Tę bramę tryumfalną zbudował Fabiusz Maxymus na pamiątkę zwycięstwa nad Allobrogami roku 121.

82) K. Metellus Caprarius, czwarty syn Metella Macedońskiego, konsul roku 113, cenzor 102.

83) P. Korneliusz Rufinus, konsul roku 290 i 277. K. Fabrycyusz Luscynus, konsul roku 278, znany z prawości i nieprzedajności w wojnie z Pyrrusem. Chciał mu dać przez to do zrozumienia, że wolał ponieść szkodę na majątku od cheiwego konsula, niżeli dostać się do niewoli i być przedanym przez nieprzyjaciela.

84) Powiedzieliśmy już w nocie 74, że cenzor mógł strącić obywatela do najniższej klasy, *inter aerarios referre*. Cenzor Domicyusz wytrącił Asella ze stanu rycerskiego, a Mummiusz, towarzysz w cenzurze Scypiona Afrykańskiego roku 142, znowu go do tego stanu przywrócił, po czem zaczęła grasować po Rzymie morowa zaraza.

LXVII. Dowcipnem jest także takie udawanie, kiedy co innego mówisz, a co innego myślisz, nie wręcz przeciwnie, o czem pierwaj namieniłem, przytaczając co Krassus o Lamii powiedział, ale kiedy mówisz z ironią myśl osłaniającą. Taką była odpowiedź naszego przyjaciela Scewoli dana Septumulejowi z Anagnii, któremu odważono złoto za głowę K. Gracha, a który prosił Scewolę, żeby go na swego prefekta wziął z sobą do Azyi. „Co ci przyszło do głowy, nierozsądny człowiecze? Takie jest jeszcze między nami mnóstwo złych obywateli, iż cię upewnić mogę, że jeżeli w Rzymie pozostaniesz, za kilka lat do niezmiernych przyjdiesz pieniędzy.“

Fanniusz w swoich Rocznikach powiada, że Scypio Emilianus miał talent do tego rodzaju żartów, które wyrazem Greckim ironią nazywa; ale powiadają którzy się lepiej na tem znają, i ja mniemam, że Sokrates w ironii i w ukryciu swej myśli wszystkich innych wdziękiem i dobrym smakiem daleko przewyższył. Ta ironia jest pełna przyjemności, łączy powagę z dowcipnym żartem, i równie dobrze się wydaje w krasomowstwie jak w poufanych rozmowach. I w rzeczy samej, dowcipne żarty, o których dotąd mówiłem, są przyprawą nie tylko mów sądowych, ale zwyczajnych rozmów. U Katona, który zebrał wiele ciekawych rzeczy, z których ja często przykłady przytaczam, znajduje się co K. Publicyusz bardzo trafnie, jak mi się zdaje, o P. Mummiuszu powiedział, „że jest na wszystkie chwile człowiekiem,“ ponieważ umie przyjemnie żartować. I tak jest w rzeczy samej; niema w życiu ludzkim chwili, w którejby nie przystało przyjemnie żartować.

Alc do innych żartów powracam. Zbliżamy się do dowcipnego ukrycia naszej myśli, kiedy nieuczciwy postępek uczciwem imieniem nazywamy. I tak gdy Scypio Afrykański, będąc cenzorem, wyrugował z plebienia setnika, który nie był w bitwie stoczonej przez Pawła Emiliusza, a setnik tem się usprawiedliwiał, że na straży w obozie pozostał, i pytał, dla czego za to piętnem hańby go cechował: „Nie lubię,“ odpowiedział Scypio, ludzi zbyt ściśle swój obowiązek pełniących.“

Jestto także dowcipnie, kiedy nadajemy wyrazom drugiego nie takie jakie on im nadał znaczenie. Tak odpowiedział Maxymus Salinatorowi, który straciwszy Tarent, w zamku się

utrzymał, i z niego kilka pomysłnych bitew z nieprzyjacielem stoczył. W kilka lat potem Maxymus odebrał to miasto, a Salinator go prosił, iżby pamiętał, że za jego pomocą Tarent odzyskał. Jakżeby, rzekł Maxymus, nie miał pamiętać? nigdy-bym go nie odzyskał, gdybyś go był nie utracił 85).“

Są wyrażenia, które mają coś niedorzecznego, i dla tego właśnie często są śmieszne; pełno ich w komedjach, ale i my także czasem ich użyć możemy. Takie na przykład:

„Co to za głupi człowiek!

Skoro się wzbogacił, zaraz umarł.“

„Czem jest tobie

Ta kobieta? — Moja żona. — Podobniusićka do ciebie.“

„Póki był u wód, póty żył.“

LXVIII. Ten rodzaj żartów nie ma w sobie nic osobliwszego, i, jak powiedziałem, lepiej uchodzi w komedjach; ale i między nami zdarza się czasem, że człowiek niegłupi coś głupiego dowcipnie powie, jak na przykład Mancya do ciebie, Antoniuszu, powiedział usłyszawszy, że M. Duroniusz pozwał cię o nieprawne otrzymanie cenzury: „Wolno ci na koniec będzie zająć się swoją własną sprawą.“

Takie facecye roześmieszają, równie jako to wszystko, co ludzie w głowie olej mający, a głupich udający nie do rzeczy ale dowcipnie powiedzieć umieją. Podobnież kiedy kto udaje, że nie rozumie, co bardzo dobrze rozumie, jak raz Pontydusz na pytanie: „Za kogo masz schwytanego na cudzołóstwie?“ odpowiedział: „Za nieostrożnego.“ Kiedy Metellus spisywał ludzi do wojska, a nie chcąc przyjąć mojej wymówki, że dla słabości wzroku żołnierzem być nie mogę, zapytał: „Więc nie a nie nie widzisz?“ odpowiedziałem: „Od bramy Eskwilińskiej bardzo dobrze twój dom wiejski widzę 86).“

85) M. Liwiusz Salinator stracił Tarent w drugiej wojnie Punickiej, ale przez pięć lat dzielnie zamku bronił, aż Kw. Fabiusz Maxymus Cunctator to miasto roku 210 odebrał.

86) Metellus Numidyjski spisywał wojsko na wojnę z Jugurtą. Cezar przypomniał mu tę odpowiedź, że zbyt wspaniał dom wiejski pod Tyburem zbudował. Obacz rozdział 65.

Nazyka 87) poszedł raz odwiedzić poetę Enniusza, a gdy o niego we drzwiach domu pytał, sługa mu odpowiedział, że go niema w domu. Nazyka pomiarkował, że tak z rozkazu pana mówiła, i że on był w domu. W kilka dni potem Ennius przyszedł do Nazyki, i gdy o niego we drzwiach zapytał, sam Nazyka odezwał się, że go niema w domu. „Jak to? rzekł Ennius, czy nie słyszę twego głosu?“ A Nazyka mu na to: „Zabawny z ciebie człowiek: ja gdy o ciebie pytał, słudze twojej uwierzyłem, że cię w domu nie było, a ty mnie samemu wierzyć nie chcesz.“

W tem jest także dowcip, kiedy słowa żartującego na żartowanie z niego obracamy. Kw. Opimiusz, mąż konsularny, który w młodości mianowany był za rozpustnika, rzekł raz do niejakiego Egiliusza, dowcipnego człowieka, który zdawał się być nieco zniewieściatym, a w rzeczy samej takim nie był: „Moja Egilio, kiedy przyjdiesz do mnie ze swą kądzielą i przesłicą?“ Egiliusz mu odpowiedział: „Nie śmiem do prawdy; matka mi zakazała chodzić do kobiet złą reputacją mających.“

LXIX. Dowcipne są także te słowa, w których śmieszność tak jest ukryta, że jej tylko domyslić się można. Takimi są pewnego Sycylianina, przed którym przyjaciel ubolewał, że jego żona powiesiła się na drzewie figowem, „Dajże mi, proszę cię, rzekł, z tego drzewa latorośli do zaszczepienia.“ Do tego rodzaju należy, co raz Katulus ztemu mowcy odpowiedział, który myśląc że w domówieniu wzruszył słuchaczów, zapytał go skoro usiadł, czy mu się nie zdawało, że ich do litości pobudził. „I do jakiej jeszcze, odpowiedział Katulus; upewniam cię, że żaden nie jest tak twardego serca, żeby się nad twoją mową nie litował.“

Podobają mi się takie słowa, które mają w sobie coś śmiesznego, kiedy są zrządnie, ale nie przez zrządnego i mrukliwego człowieka wyrzeczone; bo w takim razie nie z słów, ale

87) Albo P. Korneliusz Seypio Nazyka Optimus, konsul roku 191, albo syn jego P. Korneliusz Seypio Nazyka Corenlum, konsul roku 153. Ennius poeta umarł roku 167.

z niego się śmiejemy. Do tego rzędu odnoszę te komiczne Ne-wiusza wiersze:

„Czego płaczesz, ojczy?”

Maniż się śmiać, kiedy mnie sędzia potępił?”

Przeciwny temu rodzajowi jest żart cierpliwego i na wszystko spokojnego człowieka. Kiedy ktoś skrzynię niosący szturchnął Katona, a potem mu rzekł: „Strzeż się!” „Czy prócz skrzyni co innego jeszcze niesiesz?” zapytał go Kato.

Można także głupstwo dowcipnie zganić. Scypio, będąc pretorem w Sycylii, stał gospodą u pewnego bardzo głupiego szlachcica. Chciał go dać za obrońcę pewnemu proces mającemu Sycylianiec. „Proszę cię, pretorze, rzekł mu ten człowiek, daj go memu przeciwnikowi, a w takim razie obejdę się bez obrońcy. Pobudzamy także do śmiechu, kiedy co domysłem inaczej jak jest wykładamy, ale bystro i dowcipnie. Emiliusz Skaurus, konsulem wybrany, pozwał swego spółzawodnika Rutyliusza, który się nie utrzymał, o nieprawne zabieganie urzędu. Dowodził tego czterema literami zapisanymi w księdze rachunkowej swego przeciwnika, A. F. P. R., które tak tłumaczył: *Actum fide Publii Rutilii* (wydano na kredyt P. Rutyliusza). Rutyliusz przeciwnie utrzymywał, że te litery miały znaczyć: *Ante factum, post relatum* (wprzód wydano, potem zapisano). Zawołał wtedy K. Kanusz, rycerz Rzymski, który bronił pozwanego, że te litery ani tego, ani owego nie znaczą. „A cóż znaczą?” zapytał Skaurus. *Aemilius fecit, plectitur Rutilius* (Emiliusz zawinił, Rutyliusz karę odnosi.)

LXX. Wzbudzają także śmiech rzeczy z sobą sprzeczne. „Czego mu brakuje? cnoty i majątku.” Piękna jest przyjacielska wynówka błąd komu wyrzucająca, jaką niegdyś Albucyusz Graniuszowi uczynił. Pierwszy powoływał się w swem dowodzeniu na księgę rachunkową drugiego, a gdy ten bardzo się cieszył z uwolnienia Scewoli, powiedział mu Albucyusz, iż nie pojmuje, że wyrok zapadł zarazem przeciw jego księdze rachunkowej.

Tak samo rzecz się ma, kiedy radząc upominamy, jak Graniusz poradził ladażakiemu adwokatowi, który broniąc sprawy

chrypki dostał, żeby, skoro powieci do domu, napił się zimnej wody z miodem. „Stracę, odpowiedział mu, głos do reszty, jeżeli się napiję.” „Lepiej stracić głos, rzekł Graniusz, niż przegrać sprawę.”

Piękny jest także przytyk stowny do osoby, jak to Skaura spotkało. Ściągnął on na siebie niejaką nienawiść, że przywłaszczył sobie dobra Pompejusza Trygiona, bogatego człowieka, chociaż nie był w testamencie ich rodzicem naznaczony. Kiedy raz siedział w sądzie przy pozwym Bestii, gdy prowadzono ciało do grobu, zawołał na niego oskarżyciel K. Memmiusz: „Patrz, Skaurze, umarłego nio; czy nie mógłbyś dóbr jego zająć w posiadanie?”

Ale ze wszystkich facecuj uśmieszniesze są nad spodziewanie powiedziane, a takich jest niezliczone mnóstwo. Kiedy mówiono w senacie o gruntach publicznych, o prawie Toriuszowem, i mocno obwiniano Luiliusza, że wypasał swą trzodą łąki skarbowe, powstał Stary Appiusz niby w jego obronie i rzekł: „Mylicie się, to bydlę że jest Lucyliusza, do nikogo nie należy, chodzi samopas gdzie mu się podoba 88).“

Podoba mi się także co powiedział Scypio, który zabił Tyberiusza Gracha. Kiedy M. Flakkus, który go oskarżał o ciężkie przewinienia, podał mu za sędziego P. Mucyusza: „Ja go odrzucam, rzekł Scypio, jest niesprawiedliwym człowiekiem.” A gdy na to szemrać zaczęto: „Tak jest, senatorowie, był Scypio, mówię że jest niesprawiedliwym, nie dla mnie, was wszystkich 89).“

nie można lepiej zażartować jak Krassus. Silus świadcząc przeciw Pizonowi, bardzo go obwiniał, powtarzając co od kogoś słyszał. „Pyć może, Silu, rzekł Krassus, że ten, od którego, jak mówisz, słyszałeś, w gniewie to powiedział.” Przy-

88) Prawo rólne Spuriusza Toriusza postanowione roku 107, zawiera także rozporządzenia o wypasach. Appiusz chciał dać do zrozumienia, że można zająć bydło Lucyliusza bez dalszych korowodów.

89) Dla tego że P. Mucyusz Scewoli, będąc konsulem roku 183, nie chciał należeć do zabicia Tyb. Gracha. „Ponieważ konsul, rzekł Scypio Nazyka Serapio, nie chce pełnić swej powinności, za mnie senatorowie, ja wam przewodnikiem będę.” Iszyli się za nim senatorowie, wpadli do Kapitolu, gdzie Scypio nogą dławki Tyb. Gracha zaskaki.

zwolił na to Silus skinieniem głowy. „Być także może, żeś nie dobrze zrozumiał.“ I na o kiwnął całą głową Silus, dając znać, że się zupełnie z Kssem zgadza. „Być także może, żeś nie zgola nie słyszał, co owiadasz żeś słyszał.“ Powiedział to tak niespodziewanie, że śmiech powszechny zmieszał i odu-rzył świadka. Pełno u Neusza takich żartów; znany jest następny:

„Drzy mędrzec kiedy mu zimno.“
i wiele innych.

LXXI. Często także nżna przeciwnikowi dowcipnie na to zezwolić, na co on namnie zezwala. Kiedy ktoś w nieuczciwym domu zrodzony zaucił Leliuszowi, że nie jest godnym swych przodków, odpriedział mu Leliusz: „Ale ty godzienś swoich.“ Często takżucinkowym tonem coś śmiesznego powiedzieć można, jak M. yncyusz owego dnia, w którym wnosil prawo o podarkach. Kiedy K. Cento zbliżył się do niego i szydlerczo zapytał: „A też ty wnosisz, Cyncyolu?“ ten mu odpowiedział: „Żebyś odd, Kaju, kupował, czego ci potrzeba. 90).“

Życzenia, które się ziści nie mogą, często także są śmieszne. Tak M. Lepidus 91) leąc na trawie, kiedy dradzy ćwiczyli się na polu Marsowem powiedział: „Oh! czemuż tego pracą nazwać nie można!“ Dowcipnie jest także, na nalegające pytania dać ludziom zinną, przeciwną ich życzeniom, powiedz. I tak na przykład, kiedy cenzor Antystiuszowi Pergensowi rycerskiego konia, a jego przysięgę głośno na to narzekali i Lepida przysięgali, co Antystiusz powie ojcu, jaką da przyczynę, że mu konia odjęto, on, który jest

90) Trybun ludu, M. Cyncyusz Alimentus, wnosil roku 205 prawo zakazujące obrońcom brać podarunki od klientów. Turnebiusz powiada, że Rzymianie nie chcą pożyczyc o co proszono, mieli zwyczaj mówić: *Eme, si uti vis, kup, jeśli potrzebujesz.* P. przyjęciu tego prawa, Cento musiał kupować, czego potrzebował, bo nie wolno mu już było brać darów od klientów.

91) M. Emiliusz Lepidus Porcyus, którym tu mowa, jest podobno ten sam, który był konsulem 137 rok. Później wymieniony Lepidus był konsulem roku 187 i 175, cenzorem 9.

najlepszym gospodarzem, bardzo oszczędnym, wstrzemięźliwym człowiekiem. „Niech mu powie, odpowiedział Lepidus, że ja temu wszystkiemu nie wierzę.“

Grecy doliczają inne jeszcze rodzaje, jako to złorzeczenia, groźby, zadziwienia. Ale zdaje mi się, że i bez tych zbyt wiele sposobów żartowania wskazałem. Żarty zależące na słowach są ściśle oznaczone, i, jak pierwiej powiedziałem, są po większej części chwalone, ale mniej śmiechu wzbudzają. Niezliczone są gatunki żartów pochodzących z rzeczy i z myśli, rodzajów mało. Onylając oczekiwanie słuchaczów, wyszydając drugich śmieszności, objawiając nasze własne dowcipnie, porównyując co jest szpetne z szpetniejszym, na pół odsłaniając co myślimy, prawiąc niedorzeczności, wytykając głupstwa, śmiech wzbudzamy. Kto tedy chce dowcipnie żartować, powinien przybrać, iż tak rzekę, stosowną do tego postać, tak iżby twarz nawet z rodzajem żartu zgadzała się; im surowsza i poważniejsza będzie jego mina, jak twoja, Krassie, tym więcej, gdy co dowcipnego powie, słuchaczów rozweseli i rozśmieszy.

Ale, Antoniuszu, który powiedziałeś, że podczas mojej mowy odpoczniesz, jakby w jakiej gospodzie 92), boję się cię zatrzymać w miejscu smutnem i niezdrowem, jak bagna Pontyjskie, i myślę, że dość dlugo wypocząłeś, i że czas ci już ruszyć w dalszą drogę.

Przeciwnie, rzekł Antoniusz, nie tylko mile mnie przyjałeś, ale żartować nauczyłeś i do żartowania zachęciłeś. Lękać się bowiem nie będę, żeby mnie kto za lekkomyślnego nie miał, ponieważ podałeś mi za przykład sławnych ludzi, Scypionów Afrykańskich, Maxymów, Katonów, Lepidów. Ale powiedziałem już coście słyszeć chcieli, a co wymagało większej rozwagi i dokładniejszego opowiedzenia. Reszta jest łatwiejsza, i wynika z położonych przez nas zasad.

LXXII. Kiedy się jakiej sprawy podejmę, i wszystko w myśli; o ile to być może, przebiegnę, kiedy wszystkie dowody i sposoby zjednania lub wzruszenia sędziów upatrzę i po-

92) Obacz rozdział 57.

znam, wtedy dochodzę co sprawa ma dobrego, a co złego. Nie masz bowiem prawie rzeczy mogącej stać się przedmiotem sporu i roztrząsania, któraby obojga nie miała; ale idzie o poznanie, ile jednego i drugiego ma.

Moje postępowanie w mówieniu na tem zależy, że się trzymam dobrej strony sprawy, że ją upiększam, podnoszę, w niej przebywam, na niej buduję, na niej się gruntuję. Od złej strony oddalam się, nie tak atoli iżby się zdawało że jej unikam; cofając się od niej tak się zasłaniam, że przez upiększenie i wywyższenie dobrej strony zła strona zostaje ukryta i zapomniana. Jeżeli sprawa polega na dowodach, najmocniejszych używam, czasem na jednym poprzestaję, który rzecz rozstrzyga. Jeżeli polega na zjednaniu serc i wzruszeniu umysłów, do tego się najwięcej uciekam, co umysły ludzi najmocniej wzruszyć może.

Cały mój plan jest taki: jeżeli silniejszym się czuję w zbijaniu przeciwnika, niżeli w dowodzeniu, miotam na niego wszystkie pociski; kiedy przeciwnie łatwiej moje dowody rozwinać, niżeli przeciwne zbić mogę, staram się odwrócić uwagę sędziów od obrony przeciwnika, i na moję zwrócić.

Dwa są prawidła, których się trzymam, dla tego że są łatwiejsze, ponieważ wielkie trudności są nad moje siły. Pierwsze jest to, że na ciężki i trudny do zbicia dowód lub zarzut przeciwnika czasem nie odpowiadam, na co kto może słusznie rościć się; bo ktoby tego nie potrafił? Ale ja mówię o moich, nie o cudzych sposobach, i wyznaję, że kiedy jestem mocno przyparty, mam zwyczaj ustępować z placu, ale tak, że puklerza ani rzucam, ani się nim z tyłu zasłaniam, i że mój ustęp nie jest podobny do ucieczki. Staram się wtedy wzniosłe, okazałe mówić, i moję ucieczkę podobną do walki uczynić, na koniec stanąć mocno za jakim okopem, tak iż się zdaje, że się cofnął, nie żeby uciec przed nieprzyjacielem, lecz żeby zająć to stanowisko. Drugie prawidło, z okazji którego największą baczność i ostrożność mowcy zalecam, i za którym z największą niespokojnością postępować zwykłem, jest to: nie tak się o to staram, żeby dopomódz sprawie, jak żeby jej nie zaszkodzić. Trzeba bez wątpienia oba te cele osiągnąć; ale

daleko haniebniej jest dla mowcy zaszkodzić swej sprawie, niżeli jej nie dopomódz.

LXXIII. Ale co tam, Katulu, między sobą szeptacie? Może wam się nie podoba, com powiedział, i to za nic macie? — Bynajmniej, odpowiedział Katulus; ale Cezar chciał, zdaje mi się, coś o tem powiedzieć. — Niech mówi, rad słuchać go będę, rzekł Antoniusz, czy mnie zbijać, czy o co pytać zechce.

Miałem cię zawsze, rzekł Juliusz, za najostrożniejszego ze wszystkich naszych mowców, i za zasługującego na tę pochwałę, że nie nigdy nie powiedziałeś, coby twemu klientowi zaszkodzić mogło. Przypominam sobie, że raz rozmawiając z Krassem o tobie w przytomności wielu słuchających, i gdy Krassus obszernemi słowy chwalił twą wymowę, powiedziałem, że między twemi zaletami ta jest największa, że nie tylko mówisz, co potrzeba, ale nie mówisz, czego nie potrzeba. Przypominam sobie także, że mi Krassus odpowiedział: wszystkie twoje inne zalety godne są największej pochwały, ale że tylko człowiek nieuczciwy i wiarołomny mówi co nie jest w swoim miejscu, i co temu zaszkodzić może, którego podjął się obrony; a zatem nie ma tego za wymownego, który unika tego błędu, ale za nieuczciwego, jeśli ten błąd popełnia. Powiedz nam teraz, Antoniuszu, dla czego uważasz za tak wielką rzecz, nie zaszkodzić swojej sprawie, i dla czego to ci się zdaje największą mowcy doskonałością.

LXXIV. Powiem, Cezarze, rzekł Antoniusz, co o tem rozumiem, a ty i wy wszyscy, pamiętajcie, że nie mówię o nie-zrównanych przymiotach doskonałego mowcy, ale o sobie samym, który mam tylko mierną wprawę i trochę doświadczenia. Z odpowiedzi Krassa znać człowieka wyższego i szczególniejszego rozumu, któremu rzeczą niesłychaną być się zdaje, iżby mógł się znaleźć jaki mowca, coby zaszkodził swej sprawie i zgubił swego klienta. Z siebie o drugich sądzi, i będąc tak rozumnym myśli, że nikt nie może, chyba umyślnie, przeciw swej sprawie mówić; ale ja mam na widoku nie wyższy jaki i niezrównany, ale pospolity rozum ludzki. Był między Grekami Ateńczyk Temistokles, człowiek, jak mówią, rzadkiej mądrości i nad-

zwyczajnego geniuszu. Przyszedł raz do niego pewien uczony człowiek, i obiecał nauczyć go sztucznej pamięci, którą wówczas zaczęto znać i upowszechniać. Gdy go Temistokles zapytał, na co mu się ta sztuka przyda, a uczony odpowiedział, na to, żeby wszystko pamiętał, rzekł Temistokles: „Większąbyśmi łaskę wyświadczył, gdybyś mnie raczej nauczył zapomnieć co mi niemilo, niżeli zatrzymać w pamięci.“

Widzicie jak bystry, jak potężny był rozum tego wielkiego człowieka! Z jego odpowiedzi wnosić możemy, że co tylko raz wpoilo się w jego pamięć, nigdy z niej nie wypłynęło, ponieważ więcej życzył sobie zapomnieć, czego nie chciał w pamięci zatrzymać, niżeli pamiętać, co raz widział lub usłyszał. Ale jak dla tej Temistoklesa odpowiedzi nie powinniśmy zaniedbywać pamięci, tak dla mądrego zdania Krassa nie trzeba mimo się puszczać zaleconej przezemnie w mowach baczności i ostrożności. Albowiem obaj nie udzielili mi swoich zdolności, tylko mi swoje poznać dali.

W sprawach i w każdej części mowy trzeba się na wiele rzeczy oglądać, żeby o co nie trącić, żeby się nie potknąć. Często świadek mało szkodzi, albo nie zgola, jeżeli nie jest do tego pobudzony; a jednak prosi mnie obżalowany, jego przyjaciele nalegają, żebym wpadł na niego, żebym wylał, żebym go wziął na pytki. Stoję niewzruszony, nie słucham, nie czynię zadość ich woli, za co nie odnoszę żadnej pochwały; bo łatwiej ludziom nieświadomym ganić złą mowę, niżeli chwalić roztropne milczenie. Ile ztąd złego, jeżeli obrazisz świadka rozniewanego, niegłupiego, mającego jakiegokolwiek u ludzi zachowanie! bo gniew doda mu chęci szkodenia, rozum i dobre u ludzi mniemanie dostarczy mu środków do tego. Jeżeli Krassus w tej mierze nigdy nie błądzi, drudzy często błędzą. Nie mi się tedy nie zdaje haniebniejszego, jak gdy jakie słowo, odpowiedź lub pytanie mowcy daje powód do takiej między słuchaczami rozmowy: „Zabił! — Kogo? przeciwnika? — Gdzież tam, siebie samego i swego klienta.“

LXXV. Krassus myśli, że to nie może zdarzyć się chyba przez wiarołomstwo; ale ja często widzę, że ludzie bynajmniej niewiarołomni szkodzą swym sprawom. Powiedziałem

niedawno, że mam zwyczaj ustępować, i, że się jaśniej wyrażę, uciekać przed dowodami, któreby mnie pognębić mogły. Drudzy przeciwnie opuszczają swe miejsca obronne, i przechodzą do nieprzyjacielskiego obozu; małoż oni swym sprawom szkodzą, podając na siebie oręż przeciwnikom, lub jątrząc rany, których uleczyć nie mogą? Jeżeli nie mają żadnego względu na brońione osoby, jeżeli nie starają się ułagodzić i osłonić co ku nim wzbudza nienawiść, ale chwając zbyt znacznie bardziej ją jeszcze powiększają, jaką szkodę przez to swej sprawie wyrządzają! A jeżeli bez żadnej w mówieniu ostrożności powstaniesz na ludzi miłych i drogich sędziom, nie odstręczyszże sędziów od siebie?

A kiedy wyrzucasz przeciwnikom wady i przywary znajdujące się w jednym lub w kilku sędziach, nie bacząc że przez to sędziów obrażasz, jestże to małe pobłędzenie? Kiedy mówiąc za drugim stawiasz się w jego miejscu, albo obrażony unosisz się gniewem i sprawę opuszczasz, nieże jej nie szkodzisz? Obwiniają mnie niekiedy o zbytnią cierpliwość, o zbytnią powolność; milczę, nie żebym rad słuchoł wyrzutów, lecz że nie rad ze sprawy wychodzę. Przypominasz sobie, Sulpicyuszu, żem cie za to zgromił, że wziąłeś za cel swych pocisków nie przeciwnika, ale jego obrońcę. Na mojem umiarkowaniu to jeszcze zyskuję, że kto mi złorzeczy, zuchwałym albo zupełnie szalonym być się zdaje.

Jeżeli w dowodzeniu przytaczasz co widocznie fałszywego, albo temu, co powiedziałeś lub masz powiedzieć wręcz przeciwnego, albo co dalekiego od zwyczajów sądowych, nie szkodziszże przez to swej sprawie? Ale co tu wiele mówić? Całe moje staranie, muszę to raz jeszcze powtórzyć, na to zawsze obrać, żeby, mogli to być, wszystko co jest pożyteczne mojej sprawie powiedzieć, a przynajmniej nie jej przeciwnego nie powiedzieć.

LXXVI. Do tego teraz, Katulu, powracam, za co mnie nie dawno pochwaliłeś, do uporządkowania i uszykowania rzeczy i dowodów. Dwa są do tego sposoby: jeden pochodzi z istoty każdej sprawy, drugi zależy od sądu i roztropności mowcy. Bo powiedzieć coś na wstępie, potem rzecz wyłożyć,

następnie dowieść przytoczeniem naszych, zbiciem przeciwnika dowodów, nakoniec zamknąć i domówić, jestto porządek, który nam sama natura wskazuje.

Ale jak ułożyć w najlepszym porządku, co dla dowiedzenia, nauczania, przekonania powiedzieć mamy, to szczególnie należy do roztropności mowcy. Przychodzi nam na myśl wiele dowodów, które zdają nam się sprawie przyteczne ale jedne z nich są tak mało znaczące, że ich zaniechać trzeba; drugie, acz pomocne, są czasem takiego rodzaju, że mają w sobie coś szkodliwego, a pożytek z nich nie jest tak wielki, żebyśmy go jaką szkodą okupić mieli.

Jeżeli mamy, jak się często zdarza, mnóstwo mocnych i przydatnych dowodów, trzeba, zdaniem mojem, mniej ważne lub ważniejszym podobne wyłączyć i z mowy usunąć. Ja przynajmniej, kiedy zbieram do spraw moich dowody, mam zwyczaj je ważyć a nie liczyć.

LXXVII. Trzy mamy sposoby, jak już kilka razy powiedziałem, przywiedzenia słuchaczów do naszego zdania: nauczyć, podobać się, wzruszyć. Ale jedno tylko z trojga na widok wystawiać mamy, iżby się zdawało, że tylko nauczyć chcemy: dwa drugie, jak krew w ciele, po całej mowie rozlane być powinny. Bo w początkach i w innych częściach mowy, o których wkrótce mówić będziemy, ktenu wszystką swą siłę obrócić mamy, żeby wnikać w umysły słuchaczów i sprawić na nich głębokie wrażenie.

Lubo te części mowy, w których nie mamy na celu nauczyć i dowieść, ale przekonaniem i wzruszeniem wiele dokazać możemy, najwłaściwsze miejsce na początku i w domówieniu mają; często atoli jest przytecznie odstępować od głównej rzeczy, i korzystać z każdej sposobności wzruszenia umysłów. I tak często umieścić można rozczulający ustęp albo po utwierdzeniu naszych dowodów, albo po zbiciu przeciwnych, albo w obu tych miejscach, albo we wszystkich częściach mowy, jeżeli sprawa jest ważna i zasobna, dobrze przydać się to może; i te właśnie sprawy są najciekawsze i mogą być najpiękniej przyozdobione, które najwięcej powodów do takich ustępów dają, i które najwięcej pozwalają użycia tych sposobów, któremi obu-

dzają się i usmierzają najgwałtowniejsze w umysłach słuchaczów wzruszenia.

Nie chwalebę ja tego, że niektórzy co mają najsłabszego na początku umieszczają, równie i to za błąd uważam, że jeżeli kilku jest obrońców, co mi się nigdy nie podobało, tych naprzód do mówienia wysyłają, w których najmniej mają zaufanie. Natura rzeczy wymaga jak najprędzej odpowiedzi oczekiwaniu słuchaczów, któremu jeżeli zaraz na początku zadosyć się nie uczyni, napotykają się w dalszym ciągu trudności, i źle się ma sprawa, jeżeli zaraz na początku mowy nie wyda się w lepszej postaci.

Jak tedy z pośród mowców najlepszy naprzód stanąć powinien, tak co najmocniejsze niech na początku będzie powiedziane, zachowując jednak najdoskonalszego mowcę i najdoskonalsze słowa na koniec, na domówienie; jeśli zaś będzie co miernego (bo złego nigdzie być nie powinno), to w środek mowy, w tłum rzucić trzeba. Wtenczas dopiero kiedy to wszystko rozważę, zwykłem myśleć co mam naprzód powiedzieć, jakiego użyć wstępu; bo jeśli kiedy wstęp naprzód wynaleźć chciałem, nie mi się nie nawięło, jedno co było wątłe, blade, niesmaczne i pospolite.

LXXVIII. Początek tedy mowy ma być troskliwie wypracowany, pełen bystrych myśli, trafnych wyrazów i do sprawy stosowny; bo ze wstępu sądzą o całej mowie, wstęp służy jej za polecenie, i powinien natychmiast ująć i pociągnąć słuchaczów.

Nie dziwuję się ludziom, którzy do naszej sztuki nigdy się nie przykładali, ale Filippowi, wielce wymownemu i uczonemu człowiekowi, który ma zwyczaj wstawać do mówienia, nie wiedząc od jakiego słowa zacząć. Powiada on wprawdzie, że wtenczas dopiero walczyć zaczyna, kiedy mu się ręka rozgrzeje, a nie uważa, że nawet szermierze, od których zasiąga to porównanie, zwolna naprzód mieczami machają, żeby okazać się w pięknej postawie, i swe siły zachować.

Niema wątpliwości, że czasem wstęp powinien być mocny i gwałtowny; ale jeżeli w walce szermierzów, gdzie o życie lub

śmierć idzie, gdzie oręż rozstrzyga, widzimy ich, nim przyjdzie do krwi rozlewu, w takiej postawie, jak gdyby podobać się, a nie zabić jeden drugiego chcieli; tym bardziej trzeba okazać coś podobnego w tej części mowy, której przyjemność lepiej niż moc przystoi. Niemasz nakoniec nic w świecie, co by od razu wytrysnęło i zagnało w górę wyleciało; wszystkiemu co się odbywa gwałtownie, dała natura słabe początki.

Nie trzeba zasięgać zdaleka co się ma we wstępie powiedzieć, ale z głębi sprawy wyciągnąć. Trzeba naprzód całą sprawę przejrzeć i, iż tak rzekę, obmacać, wszystkie dowody wynaleźć i uszykować, a potem dopiero o wstępie pomyśleć, który tym sposobem łatwo się znajdzie. Szukać go trzeba w tych okolicznościach sprawy, które są najzasobniejsze w dowody, albo do wyżej wspomnianych ustępów najczęściej powód dają. Taki wstęp będzie najskuteczniejszy, który powstanie z ośrodka obrony, i gdy się okaże nie tylko niepospolitym, do innych spraw przydać się nie mogącym, ale z toczącej się sprawy jakby z pnia wyrosłym i wykwitłym.

LXXIX. Każdy początek mowy powinien zawierać skądkę do wprowadzić się mającej sprawy, albo otworzyć i uślać do niej drogę, albo ją przyozdobić i uzacnić. Ale jak w naszych domach i świątyniach przysionek i wniście są stosowne do budynku, tak początki mów mają być do sprawy stosowne. W pomniejszych sprawach, w których mało mamy słuchaczy, lepiej od razu do rzeczy przystąpić.

Jeżeli użyć mamy wstępu, trzeba zasięgnąć myśli albo od obwinionego, albo od przeciwnika, albo od sprawy, albo od sędziów i słuchaczy. Jeżeli od obwinionego (a obwinionym tego nazywam, czyjej sprawy bronimy)⁹³), trzeba okazać, że jest zacnym, szlachetnym, nieszczęśliwym, godnym litości człowiekiem, i wszystko powiedzieć, co niesprawiedliwe oskarżenie zachwiać może. Jeżeli od przeciwnika, na wspak obrócimy te same dowody.

Jeżeli od sprawy czyli od oskarżenia, powiemy jak jest okrutne, niespodziewane, niesłuszne, smutne, nieprzyjemne,

⁹³) Obacz notę 33.

niegodne, niesłychane, niepowetowane, nieuleczone. Jeżeli od sędziów i słuchaczy, trzeba zjednać ich przychylną i życzliwą, co lepiej dokażemy w ciągu całej mowy, a w szczególności w domówieniu: często jednak wstępy sposobność do tego podają.

Przypominają nam Grecy retorowie, żebyśmy na początku mowy sędziów ujęli i ich uwagę obudzili; jest ci to pożyteczne, ale nie mniej na początku, jak w innych częściach mowy mieć to na baczeniu trzeba; łatwiejsze jednak na początku, bo oczekując jeszcze wszystkiego, sędziowie uważniej słuchają i prędzej do naszych chęci nakłonić się dają. Co na początku mówimy, większym zazwyczaj jaśnieje blaskiem, niż co w dalszym ciągu mówimy, albo dowodząc albo zbijając.

Wstępy mogące ująć lub oburzyć sędziego z tych samych po największej części czerpane są źródeł, które w każdej sprawie do wzruszenia umysłów są najprzydatniejsze. Ale nie trzeba zaraz na wstępie zbyt się wysilać, tylko z lekka naprzód dotknąć sędziego, żeby na już zachwianego w dalszym ciągu mowy całą siłą uderzyć.

LXXX. Wstęp ma być tak ściśle z następującą po nim mową złączony, iżby nie wydawał się jak przyczepiona do niej cytrysty przegrawka, ale jako całego ciała członek. Niektórzy mówcy, powiedziawszy wstęp troskliwie wypracowany, tak niedbale dalej mówią, iż się zdaje że nie chcą już być słuchani. Nie trzeba naśladować Samnitów, którzy zaczynają bitwę inszemi pociskami, a insze w bitwie miotają; mówca i na początku i w samej walce tej samej broni, to jest tych samych myśli używać powinien.

Retorowie każą krótko opowiadać. Jeżeli przez krótkość rozumieją, żeby żadnego słowa nie było zbytecznego, tak L. Krassus opowiada. Jeżeli zaś przez to rozumieją, żeby nie więcej słów było, jedno ile ich koniecznie potrzeba, to taka krótkość dobra jest czasem; ale często bardzo szkodzi opowiadaniu, nie tylko że ciemność sprowadza, ale że znosi główną zaletę każdego opowiadania, to jest podobanie się i przekonanie. Weźmy na przykład opowiadanie, które tak się zaczyna:

„Skoro tylko wyszedł z lat pacholęcych 94).“

Jak jest długie to opowiadanie! obyczaj młodzieńca, wypytanie niewolników, śmierć Chryzdy, jej twarz, jej postać, żal siostry, jak rozmaicie, jak przyjemnie to wszystko jest opowiedziane! Gdyby poeta starał się o krótkość, jak w tem miejscu:

„Wynoszą ciało, idziemy, do grobu przychodzimy,
Ciało na stos włożono 95).“

mógłby wszystko zamknąć w dziesięciu wierszach; a nawet i w tych zwężonych wyrażeniach: „Wynoszą ciało, idziemy,“ poeta nie tak krótkość jak wdzięk miał na celu. Gdyby nie więcej nie powiedział jak tylko; „Ciało na stos włożono,“ już byśmy z tych słów łatwo rzecz całą poznać mogli.

Ale opowiadanie ma więcej powabu, kiedy są wprowadzone osoby, kiedy jest przeplatane mowami; jest podobniejsze do prawdy, kiedy wyłuszczyś jak się co działo; jest do zrozumienia łatwiejsze, kiedy się zastanowisz nad niektórymi szczegółami, a nie spieszenie wszystko przebiegniesz.

Opowiadanie, równie jak reszta mowy, ma być jasne i zrozumiałe, i mowca tym bardziej o to starać się powinien, że trudniej uniknąć ciemności w opowiadaniu, niżeli we wstępie, w dowodzeniu, w uniewinnianiu, w domówieniu, że ciemność niebezpieczniejsza jest w opowiadaniu, niżeli w innych częściach mowy. Bo jeśli ci się zdarzy być ciemnym w innem miejscu, to tylko miejsce będzie stracone; ale ciemne opowiadanie zaciemnia całą mowę; jeśliś się gdzie niejasno wyraził, możesz gdzieindziej jasniej się wystąpić, a opowiadanie jedno tylko ma w mowie miejsce. Jasnem zaś będzie, kiedy używanemi wyrazami, porządkiem czasu, bez przerwy opowiadać będziesz.

LXXXI. Kiedy opowiadanie jest potrzebne, a kiedy niepotrzebne, sąd o tem do roztropności należy. Nie trzeba opowiadać, jeśli rzecz jest znana, jeśli co się stało nie podpada wątpliwości, lub jeśli przeciwnik już opowiedział, chyba że

94) Terencyusza Andrya, I, 1, 24 i następne.

95) Tamże, wiersze 90 i 101.

zbić go chcemy. Ale kiedy opowiadanie jest potrzebne, nie wchodźmy zbyt ściśle w szczegóły mogące podać nas w podejrzenie i ściągnąć na nas winę; ale wszystko co jest nam przeciwne pomijajmy, żeby się nie zdarzyło, co Krassus uważa za wiarołomstwo, nie za głupstwo, że sami naszej sprawie szkodziśmy. Rozstrzygnięcie całej sprawy na tem najwięcej zależy, czyśmy ostrożnie lub nieostrożnie opowiedzieli; bo opowiadanie jest gruntem wszystkich innych części mowy.

Następuje potem postawienie pytania, w czym baczyc na to trzeba, co jest prawdziwym sporu przedmiotem. Za tem idzie dowodzenie, w którym zbitcie przeciwnych i utwierdzenie naszych dowodów z sobą połączyć trzeba. Bo jeden tylko ma mowca sposób zjednania wiary swemu dowodzeniu, to jest utwierdzenie swoich, zbitcie przeciwnych dowodów. A że zbić nie możemy, co przeciw nam powiedziano, jeżeli tego nie utwierdzimy, co my mówimy, ani utwierdzić bez zbitcia; a zatem natura rzeczy i pożytek tego wymaga, abyśmy to oboje w dowodzeniu ściśle z sobą złączyli.

Wszystkie dowody zamknąć trzeba najmocniejszymi, bądź dla podniecenia, bądź dla ułagodzenia sędziów, i wszelkich użyć sposobów we wszystkich częściach mowy, a osobliwie w ostatniej, żeby jak najmocniej wzruszyć umysły sędziów i skłonić ich na naszą stronę.

Nie widzę przyczyny, dla której miałbym podawać oddzielne prawidła na mowy doradne i pochwalne; bo ledwie nie wszystkie są trzem rodzajom wspólne. Doradzać co lub odradzać zdaje mi się należeć do osób wielkiego znaczenia. Jestto rzeczą człowieka mądrego w ważnych sprawach dać radę, człowiekowi zacnego i wymownego, rozumem przewidzieć, znaczeniem dowieść, słowy przekonać.

LXXXII. W senacie, jako w zgromadzeniu mądrych ludzi, mówić trzeba po prostu. i zostawić wielu innym czas do mówienia. Nie trzeba także popisywać się z dowcipem.

Mowa do ludu wymaga mocy, powagi, rozmaitości. W dawaniu rady nie więcej na względzie mieć nie trzeba, jak godność. Kto pożytek za najważniejszą rzecz uważa, ten nie bacz na to, czego doradca najwięcej żąda, ale na to, za czem

on czasem idzie. Niema nikogo, zwłaszcza w tak sławnej Rzeczypospolitej, żeby godności nie przekładał nad wszystko; ale pożytek przemaga po największej części, kiedy obawiać się trzeba, żeby z zaniechaniem onego nie można było utrzymać godności.

Różność zdań między ludźmi albo o to zachodzi, co z dwojga jest pożyteczniejsze, albo, kiedy się na to zgodzą, czy więcej na pożytek, czy na honor baczną mieć należy. A że często jeden z drugim pogodzić się nie daje, więc kto jest za pożytkiem, wyliczy dogodności pokoju, bogactw, potęgi, dochodów, wojska ich strażą będącego, i wszystkich innych rzeczy, których wartość pożytkiem mierzymy, równie jak niedogodności przeciwnych im rzeczy. Kto jest za honorem, zbierze przykłady przodków, którzy nie oglądali się na niebezpieczeństwo, kiedy szło o honor, nieśmiertelną pamiągę w potomności wywyższy, i okaże, że pożytek ze sławy pochodzi, i zawsze z honorem złączony.

Ale w obu razach jak najściślej dochodzić trzeba, co jest podobnem lub niepodobnem do osiągnięcia, co potrzebnem lub niepotrzebnem. Wszelkie bowiem obradowanie ustaje, kiedy się objawi niemożność lub konieczna potrzeba, a kto to okaże, gdy drudzy nie widzą, ten daleko wzrokiem sięga.

Żeby radzić o Rzeczypospolitej, trzeba naprzód znać Rzeczypospolitą; a żeby o niej mówić w sposób zasługujący na pochwałę, trzeba znać chęci obywatelów; a że te często się odmieniają, sposób mówienia często także odmieniać się musi. Jedna jest wprawdzie moc wymowy; ale godność ludu Rzymskiego, ważność spraw Rzeczypospolitej, gwałtowne gminu poruszenia zdają się wyciągać po naszych mowcach wznioślejszego i uroczystsze tonu mówienia; największa część ich mów ma mieć na celu wzruszenie umysłów, czasem żeby zachęceniem, przypomnieniem wzbudzić bojaźń, nadzieję, żądze sławy, często także żeby odwieść od nierozmyślnych zamiarów, od gniewu, od płocho powziętych nadziei, od niesprawiedliwości, od zadróżci, od okrucieństwa.

LXXXIII. Ponieważ zgromadzenie ludu jest jakby najwznioślejszym dla mowcy teatrem, natura rzeczy pobudza go

do ozdobniejszego mówienia. Ma liczne zgromadzenie taką jakąś moc, że jak fletnista grać bez fletu, tak mowca bez mnóstwa słuchaczy wymownym być nie może.

Ale ponieważ lud dla wielu rozmaitych przyczyn obraża się, ma mowca strzedz się błędu mogącego wywołać z jego strony wykrzyk nieukontentowania. To się zdarzyć może, kiedy zdawać się będzie, że mowca cierpkość charakteru, pychę, podłość, nieszczemność, lub inną jaką wadę w swych słowach okazał, albo z niechęci i nienawiści, która lub jest słuszna, lub z obmowy i fałszywych wieści pochodzi, albo jeśli się sprawa nie podoba, albo kiedy lud czego się boi lub pożąda. W tych czterech przypadkach cztery sposoby użyć się dają: pierwszy zgromienie, kiedy mowca ma wielką powagę; drugi upomnienie, który jest łagodniejszym zgromieniem; trzeci przyrzeczenie, że nas pochwalą, jeżeli nas słuchać zechcą; czwarty prośba o przebaczenie, która jest upokarzająca, ale czasem pożyteczna. Nigdzie lepiej nie przyda się dowcipny żart, prędką i krótką odpowiedź, z pewną godnością i wdziękiem. Często bardzo łatwo przywieść do upamiętania lud nieukontentowany, nawet rozjątrzony, krótkim, dowcipnym, rozweselającym żartem.

LXXXIV. Wyłożyłem wam, o ile mogłem, za czem w dwóch rodzajach spraw iść zwykłem, czego unikać, co mieć na celu, cały na koniec mój sposób postępowania.

Trzeci rodzaj, to jest mów pochwalnych, nie mający w sobie nic trudnego, zaraz na początku odłączyłem i prawideł na ten rodzaj nie podałem, a to dla tego, że jest wiele ważniejszych mów rodzajów i częściej się zdarzających, na które nikt jeszcze prawie prawideł nie podał, i że mowy pochwalne nie są u nas często używane. Sami nawet Grecy pisali mowy pochwalne więcej dla przyjemności czytelnika, albo dla uwielbienia jakiego znakomitego człowieka, niżeli dla użytku na piecu publicznym. Tak powstały xięgi, w których Temistokles, Aystydes, Agezylaus, Epaminondas, Filippus, Alexander i inni pochwaleni zostali. Nasze przeciwnie mowy pochwalne na Forum miewane, albo są krótkie i nieozdobre, jak zwyczajne świątwa, albo są to mowy pogrzebowe, w których talent mowy żadnym sposobem zajaśnić nie może. Ale że czasem

taką mowę powiedzieć mamy, czasem dla kogo napisać, jak K. Leliusz dla P. Tuberona na pochwałę wuja jego, Scypiona Afrykańskiego, napisał, i że nam samym zdarzyć się może uwielbić na piśmie obyczajem Greków pamięć którego z naszych obywatelów, powiem także o tych mów rodzaju.

Jasną jest rzeczą, że w ludziach insze są przymioty pożądane, a insze chwalebne. Urodzenie, piękność, siły fizyczne, przemożność, bogactwa, i inne dary fortuny, które są zewnętrzne lub ciała nasze zdobią, nie zasługują na prawdziwą pochwałę uważaną za należną jednej tylko cnocie. Ale że cnota daje się najlepiej widzieć w dobrem i umiarkowanym tych rzeczy używaniu, trzeba w mowach pochwalnych wspomnieć o tych także fortuny lub przyrodzenia darach. Jestto największą pochwałą, kiedy o kim powiedzieć można, że nie wynosił się z przemożności, nie pysznił się z bogactw, nie miał się za coś lepszego od drugich w przepełnionej miarce szczęścia, że jego zamożność i dostatki nie wzbily go w dumę, ale mu dostarczyły środków i sposobów okazania swej dobroci i umiarkowania.

Cnota, która sama przez się jest chwalebna, i bez której nie na pochwałę nie zasługuje, dzieli się, iż tak rzekę, na kilka gałęzi, z których jedne podają większy niż drugie do pochwały powód. Jedne cnoty wydają się w obyczajach ludzi, polegają na słodocy charakteru i dobroczynności, drugie na zdolnościach umysłu, na mocy i wielkości duszy. Lubimy słyszeć pochwały łaskawości, dobroci, sprawiedliwości, wierności, mężstwa w grożących wszystkim niebezpieczeństwach: bo te wszystkie cnoty miane są za oddające większe usługi rodzajowi ludzkiemu, niżeli posiadającym je osobom. Mądrość, wielkomyślność, przez którą wszystkie rzeczy ludzkie za drobne i za nie są miane, genialna władza myślenia, sama nawet wymowa nie mniejsze wzbudzają podziwienie, ale mniej są lubiane; bo są pożyteczniejsze i zaszczytniejsze chwalonym osobom, niżeli ich pochwał słuchającym. Nie trzeba jednak w mowach pochwalnych tych cnót pomijać; bo ludzie radzi słuchają pochwał cnót, które mają prawo do ich miłości i wdzięczności, a potem tych, które wzbudzają ich podziwienie.

LXXXV. Ponieważ każda w szczególności cnota ma swe powinności i obowiązki, każdej z nich należy właściwa jej pochwała. I tak na przykład chcąc sprawiedliwość pochwalić, trzeba okazać jakimi uczynkami człowiek chwalony dowiódł, że był sumiennym, bezstronnym, że dopełnił innych tej cnoty powinności. Podobnież w innych trzeba wymienić uczynki odnoszące się do każdej cnoty, do jej skutków, do jej imienia.

Z największą przyjemnością słuchamy pochwały takich czynów, które dopełnili dzielni ludzie, nie oglądając się na żadną korzyść lub nagrodę; jeśli zaś z wielkim trudem i niebezpieczeństwem były połączone, podają najobfitszą do pochwały materią; takie mogą być najpiękniej opowiedziane i radzi o nich słyszymy. Ta tylko bowiem cnota godna jest znakomitego człowieka, która drugim pożytek, jemu samemu trud i niebezpieczeństwo przynosi, a przynajmniej żadnej nie oczekuje nagrody. Wielka i godna podziwienia bywa także ta pochwała, kiedy kogo za to uwielbić możemy, że zniósł mężnie nieszczęśliwe przypadki, nie ugiął się pod ciosem fortuny, w przeciwnościach swą godność zachował. Można także w mowie pochwalnej wymienić dostojenstwa, nagrody cnotcie przyznane, czyny sądem ludzi pochwalone, szczęście nawet z łaski bogów nieśmiertelnych zesłane. Ale trzeba wybrać czyny celujące wielkością, nadzwyczajne, szczególniejsze w swoim rodzaju; bo małe, zwyczajne, pospolite nie są godne podziwienia i pochwały. Porównanie nakoniec z innymi wielkimi ludźmi pięknie się wydaje w mowie pochwalnej.

Zdało mi się o tym mów rodzaju nieco więcej, niżeli obiecałem, powiedzieć, nie dla użytku sądowego, nad którym się głównie w całej tej rozprawie zastanawiałem, lecz żebyście zrozumieli, że jeżeli mowy pochwalne należą do obowiązku mowcy, czemu nikt nie przeczy, mowca znać powinien wszystkie cnoty, bez znajomości których mowy pochwalnej powiedzieć nie można.

Nie mniej jasną jest rzeczą, że kiedy ganić kogo chcemy, brać trzeba powody nagany z wad cnotom przeciwnych. I to także jest widoczna, że jak bez znajomości cnót nie można pięknie i dokładnie pochwalić dobrego człowieka, tak bez znajomości wad nie można ostro i surowo zganić. Chwaląc lub ganiąc,

co się często w mowach publicznych zdarza, trzeba czerpać z tych samych źródeł.

Macie co myślę o wynalezieniu i uporządkowaniu materii do mówienia. Dodam także cokolwiek o pamięci, żeby ulżyć pracy Krassowi, i żeby mu nic do powiedzenia nie zostawić, jedno o przyozdobieniu mowy.

LXXXVI. Postępuj dalej, rzekł Krassus; rad cię widzę, znanego już oddawna mistrza sztuki, uchylającego na koniec zasłonę, pod którą swą umiejętność ukrywałeś, i ukazującego się w swej prawdziwej postaci; a jeśli mi nic, albo niewiele do powiedzenia zostawiasz, bardzo dobrze czynisz, i wdzięcznem ci za to. — Będiesz mógł, rzekł Antoniusz, mniej lub więcej rozszerzyć co ci zostawiam. Pozostaje ci wszystko do powiedzenia, jeśli szczerze weźmiesz się do tego; jeśli zaś zechcesz skrócić sobie pracę, patrz, czy zadosyć uczynisz słuchaczom.

Ale do rzeczy powracam. Nie mam takiego geniuszu, jaki miał Temistokles, żebym wolał sztukę zapomnienia raczej niż pamięci, i dziękuję Simonidesowi z Ceos, który, jak mówią, był pierwszym wynalazcą sztuki pamiętania.

Powiadają, że Simonides był raz na wieczerzy w Kranonie w Tessalii u Skopasa, bogatego i znakomitego człowieka. Kiedy odśpiewał wiersze napisane na jego pochwałę, w których dla upiększenia wiele dodał obyczajem poetów na pochwałę Kastora i Polluxa, rzekł skąpy Skopas do Simonidesa, że mu zapłaci połowę umówionej za te wiersze summy, a o drugą połowę niech się upomni, jeśli mu się zdawać będzie, u synów Tyndara, których nie mniej jak jego pochwalił. Po małej chwili oznajmiono Simonidesowi, że jacyś dwaj młodzieńcy stoją przed drzwiami, i że go usilnie proszą, żeby do nich przyszedł. Wstał, wyszedł, nikogo nie znalazł. Tymczasem izba, w której Skopas wieczerzał, zapadła się, i Skopas ze swoimi gośćmi tem zapadnięciem przywalony zginął. Krewni tych nieszczęśliwych ludzi chcieli ich pogrzebać; ale ci tak byli zgruchotani, że ich rozpoznać żadnym sposobem nie mogli. Simonides, który sobie przypomniał na jakim miejscu każdy z nich siedział, wskazał krewnym, który którego miał pogrze-

bać. Zastanowiwszy się nad tem, wynalazł swą sztukę 96) i odkrył, że porządek jest najlepszą pochodnią pamięci. Potrzeba tedy, żeby chcący ćwiczyć tę władzę umysłu wybrali sobie miejsca, i w nich uszykowali obrazy myśli, które życzą sobie zatrzymać w pamięci; tym sposobem porządek miejsc zachowa porządek myśli, a obraz myśli będzie ich cechą; miejsca służą nam będą za woskowane tabliczki, a obrazy za pismo.

LXXXVII. Mamże mówić, jak pożyteczna, jak pomocna jest pamięć dla mowcy? jak jest ważną rzeczą, żebyś spamiętał, co ci o sprawie opowiedziano, co sam o niej pomyślałeś? żebyś wyrzył w pamięci wszystkie myśli, wszystek porządek słów zatrzymał? żebyś tak słuchał dającego ci o sprawie obja-

96) Znana była w starożytności mnemonika czyli nauka sztucznej pamięci. Cyceero wspominał tu tylko o niej, a w dziele *Rhetorica ad Herennium*, III, 16 - 25, nieco obszerniej ją opisał. Kwintyliusz, *Instit. orat.* XI, 2, opowiedział także co się zdarzyło Simonidesowi, przypomniał co Cyceero myślał o wynalzionej przez niego sztuce, i pokrótce wyłożył jej zasady. Erazm z Rotterdamu widział za swych czasów napisaną książkę o sztucznej pamięci, którą *Ars notoria* nazywa. Dla ułatwienia sposobów spamiętania myśli i rzeczy, odmalowano w tej książce obrazy lwów, smoków, lampartów, nakreślono koła i inne figury. Ale Erazm w rozmowie pod tytułem *Ars notoria*, odrzuca tę naukę jako zwodniczą, na nie nieprzydatną, i słusznie powiada, że najlepszym sposobem ulżenia i wydoskonalenia pamięci jest ciągłe ćwiczenie, praca i czytanie.

We Francji na początku tego wieku niejaki de Feinaigle a po nim Paris odnowili tę starożytną naukę. Pierwszy żądał trzy czerwone złote za nauczanie mnemoniki, wymagał sekretu od swych uczniów, i został wysmiany. Drugiemu, który nie wymagał sekretu, trochę się lepiej udało.

Nakoniec przed trzydziestą laty generał Bem, wydoskonaliwszy metodę kratkową Jaźwińskiego, zastosował ją do nauki historii, chronologii, geografii, statystyki i arytmetyki. Za tę metodę, *Polską* nazwaną, zyskał chwalebne świadectwa towarzystw uczonych, tudzież zwierzchności uniwersyteckiej. Zbiegano się z ciekawością do ratusza na popisy uczniów i uczenie podług tej Polskiej metody w powyższych naukach wyćwiczonych. Nie tu miejsce opisywać na czem ona zależy. Kto chce z nią się obeznąć, niech przeczyta pisma generała Bema, między innemi: *Exposé général de la méthode mnémonique Polonoise*, etc. 1839. *Histoire universelle à l'usage des gens du monde. Cours d'histoire de France en vingt quatre leçons*. 1840.

śnienia lub przeciwnika, któremu masz odpowiedzieć, żeby ich słowa nie tylko w uszy twe weszły, ale się w twój umysł wraziły. Ci tedy tylko, którzy mają mocną pamięć, wiedzą co, ile i jak mają powiedzieć, co już odpowiedzieli, i co im do odpowiedzenia pozostaje; ci tylko przypominą sobie co w innych sprawach dawniej powiedzieli, co od drugich słyszeli.

Nie przeczę temu, że dobra pamięć jest darem przyrodzenia, równie jak wszystkie inne zdolności, o których pierwej mówiłem; ale cała ta sztuka mówienia, czyli tej sztuki obraz i podobieństwo, nie może zrodzić i stworzyć w nas całego talentu, którego najmniejszej części przyrodzenie nam nie udzieliło, ale może wrodzoną nam zdolność wzmocnić i rozwinąć.

Nikt prawie nie ma tak mocnej pamięci, żeby mógł bez poprzedniego uszykowania i oznaczenia rzeczy, o których ma mówić, szereg słów i myśli spamiętać; ani tak tępej, żeby z tej wprawy i z tego ćwiczenia żadnej nie miał pomocy. Simonides, lub kto tę sztukę wynalazł, bardzo dobrze dostrzegł, że wyobrażenia od zmysłów powzięte najlepiej się w pamięć wrażają, i że ze wszystkich naszych zmysłów wzrok jest najdzielniejszy; że zatem łatwiej spamiętamy wyobrażenia słuchem lub myślą powzięte, kiedy oczy także dopomogą do przeprowadzenia ich do umysłu. Nawet niewidzialne i od zmysłu widzenia najodleglejsze przedmioty dają się pewnymi rysami, obrazami i postaciami tak oznaczyć, że czego myślą dosięgnąć nie możemy, to patrząc na te znaki zatrzymujemy.

Dla tych zaś ciał i postaci, równie jak dla wszystkich pod zmysł widzenia podpadających przedmiotów, trzeba miejsca; bo nie można pomyśleć o ciele bez zajętego przezeń miejsca. Żeby tedy w rzeczy wszystkim znanej i pospolitej nie być rozwlekłym i nudnym, to tylko powiem, że trzeba mieć miejsca liczne, w oko wpadające, obszerne, miernymi odstępami od siebie przedzielone, obrazy zaś wydatne, wyraziste, żeby oko na siebie ściągnąć i prędko wrażenie na umyśle sprawić mogły. Łatwość ich użycia nabywa się częścią ćwiczeniem, które się w zwyczaj zamienia, częścią tworząc podobne słowa przez odmiannę ich zakończeń, albo przenosząc ich znaczenie od gatunku do rodzaju, albo przypominając sobie całą myśl z obrazu je-

dnego słowa, na wzór i sposób doskonałego malarza, który upięknia każdą część swych obrazów rozmaitemi postaciami.

LXXXVIII. Pamięć słów, która mniej nam jest potrzebna, wymaga większej różnorodności obrazów. Są słowa służące tylko za wiązadło do połączenia części mowy, których żadnym podobnym znakiem wyobrazić nie można; potrzeba dla nich wynaleźć osobne obrazy i ich zawsze używać. Pamięć rzeczy należy właściwie do mowcy; może ją utwierdzić dobrze urządzonemi obrazami; tak iżby obrazy przypominały nam myśli a miejsca ich szyk i porządek.

Nie prawda, co leniwi mówią, że mnóstwo obrazów obciąża pamięć, i zaciemnia co naturalnie spamiętaćby mogli. Widziałem znakomitych i niezrównanej pamięci ludzi, w Atenach Charmadasa, w Azji dziś jeszcze podobno żyjącego Metrodora ze Scepsis, którzy mi mówili, że jak literami na wosku, tak w wybranych przez się miejscach obrazami pisali co zatrzymać w pamięci chcieli. To ćwiczenie nie wydobędzie zapewne z głębi umysłu pamięci, gdzie jej natura nie wpoila, ale ją przynajmniej obudzi, gdzie ukryta zasypia.

Macie dość długą mowę człowieka, życzyłbym sobie żebyście nie powiedzieli bezwstydnego, ale pewnie nie zbyt skromnego, który ośmielił się rozwodzić nad sztuką mówienia w przytomności takich jak ty, Katulu, i ty, L. Krassie, słuchaczów. Bo co do tych młodzieńców, ich wiek mniej może obchodzić mnie powinien. Ale mi zapewne przebaczyć, kiedy się dowiecie, jaka przyczyna skłoniła mnie do tej niezwykłej mi gadatliwości.

LXXXIX. Co do nas, rzekł Katulus (odpowiadam za siebie i za mego brata), nietylko ci przebaczanym, ale cię tym bardziej miłujemy i większą wdzięczność winni ci jesteśmy; a jak uznajemy twą dobroć i grzeczność, tak mamy w podziwieniu nieprzebrany skarb twoich wiadomości. Ja na tem i to także zyskałem, że mi się uwolniło od wielkiego błędu, i że dziwić się już nie będę, jak się dawniej z innymi dziwowałem, z kąd pochodzi twoja niezrównana w obronie spraw biegłość. Myślałem, żeś się nawet niedotknął prawideł sztuki, a teraz

widzę, żeś je gruntownie zglebił, zewsząd zgromadził, i nauczony doświadczeniem częścią poprawił, częścią utwierdził.

Ale nie mniej mam w podziwieniu twoją wymowę, a daleko więcej moc twego rozumu i twą pilność; cieszę się razem, widząc na twym przykładzie potwierdzone moje niezmiennne przekonanie, że nikt sławy z mądrości i wymowy bez wielkiej pracy, usilności i nauki dostać nie może. Ale nie wiem co przez to rozumiałeś, mówiąc że ci przebaczymy, kiedy się dowiemy o przyczynie, która cię do tej mowy przywiodła. Jakąż miałeś inną przyczynę, prócz zadosyć nieczynienia nam i tym młodzieńcom, którzy cię tak uważnie słuchali?

Chciałem, rzekł Antoniusz, odjąć Krassowi wszelką wymówkę, wiedząc że on z niejaką nieśmiałością lub niechęcią, i, gdybym śmiał to o tak uprzejmym człowieku powiedzieć, z niejakim lekceważeniem wdaje się w taką rozmowę. Co on teraz powie? że był konsulem i cenzorem? I ja także byłem. Czy się wiekiem zasłoni? O cztery lata młodszym jest odemnie. Może niewiadomością? ale co ja późno, co pobieżnie, i, jak mówią, dorywczo schwyciłem, tego się on od dzieciństwa z największą pilnością, pod najlepszymi mistrzami nauczył. Nic nie mówię o jego geniuszu, w którym niema sobie równego. Z pomiędzy tych, którzy mnie mówiącego słyszą, niema żadnego tak mierne mniemanie o sobie mającego, żeby nie miał nadziei lepiej, a przynajmniej równie dobrze powiedzieć. Ale kiedy Krassus mówi, nikt nie jest tak zamniemały, iżby tuszył sobie zrównać się kiedy z nim w wymowie. Żeby tedy tacy ludzie napróżno się nie czesli, bądź łaskaw, Krassie, głos zabrać.

XC. Bym przyznał, Antoniuszu, rzekł Krassus, że w tem jest cokolwiek prawdy, chociaż całę inaczęj rzecz się ma, coby mógł, lub coby ktokolwiek mógł dziś po tobie powiedzieć? Mówię wam, przyjaciele, szczerze co myślę. Często słyszałem uczonych ludzi, ale co mówię często? jak mogłem często słyszeć, kiedy w młodocianym wieku przyszedłem na Forum, od któregoś się tylko na niedługi czas za mojej kwestury oddalił? ale słyszałem czasem, jak wczora powiedziałem, najuczeńszych ludzi w Atenach, w Azji wspomnionego dopiero Metrodora

ze Scepsis, o tych przedmiotach mówiących. Ale żaden z nich nie zdawał mi się dokładniej i gruntowniej o nich mówić, jak dziś nasz Antoniusz. Gdyby inaczej było, i gdybym myślał, że coś Antoniusz pominął, nie byłbym tak niegrzecznym i prawie nieludzkim, iżbym miał wzbraniać się zadosyć uczynić waszym życzeniom.

Rzekł na to Sulpicyusz: Czy tedy zapomniałeś, Krassie, że Antoniusz tak się z tobą podzielił, iż wziął na siebie okazanie sposobu ułożenia mowy, jej przyozdobienie i upiększenie tobie zostawił? — Ale naprzód, odpowiedział Krassus, kto pozwolił Antoniuszowi tak podzielić na części, i tę część wziąć sobie, jaka mu się podoba? Powtóre, jeśli go dobrze zrozumiał, o czem nie wątpię, bom go bardzo uważnie i z wielką przyjemnością słuchał, zdaje mi się że o tem obojgu zarazem mówił. — Za pozwoleniem, rzekł Kotta, nie dotknął nawet ozdób mowy, ani tej części wymowy, z którą ona swe nazwisko wzięła 97). — Więc tylko słowa, odpowiedział Krassus, zostawił mi Antoniusz, a rzecz sobie wziął? — Na to rzekł Cezar: Jeśli ci część trudniejszą zostawił, słusznie słyszeć cię żądamy; jeśli łatwiejszą, nie masz powodu nam odmawiać. A Katulus: Co się stało, Krassie, z twą obietnicą, że jeśli dziś u ciebie pozostaniemy, powolnym dla nas będziesz? Czy nie myślisz, że honor ci każe słowa dotrzymać? — Kotta dodał z uśmiechem: Mogłbym, Krassie, przyjąć twą wymówkę; ale sam widzisz, że Katulus uczynił ci z tego obowiązek sumienia. Niedopełnienie takiego obowiązku karze cenzor; niedopełnić byłoby hańbie dla człowieka, który był cenzorem. — Trzeba więc, rzekł Krassus, być wam posłusznym. Ale teraz, myślę, czas powstać i udać się na odpoczynek. Po południu jeśli się wam zdawać będzie, pomówimy jeszcze cokolwiek, chyba że na jutro odłożyć wolicie.

Wszyscy powiedzieli, że pragną słyszeć go jak najprędzej, natychmiast, jeśli się na to zgodzi, lub po południu, jeżeli tak woli.

97) To jest wysłowienia. *Eloquentia* pochodzi od *eloqui*, z którego *eloquium*, wysłowienie. *Eloqui*, *hoc est omnia, quae mente conceperis, promere, et ad audientes proferre*. Quintil. *Instit. orat.* VIII. in proemio.

O MOWCY.

XIĘGA TRZECIA.

I. Kiedym się zabierał, bracie Kwincie, do powtórzenia i zapisania w tej trzeciej xiędze mowy, jaką miał Krassus po skończonej Antoniusza rozprawie, przykre zaiste przypomnienie odnowiło żal i smutek mej duszy. Ow nieśmiertelności godzien geniusz, z ową słodyczą charakteru, z ową cnotą L. Krassa, zgaśł nagłą śmiercią w dziesięć dni zaledwie po owym dniu, o którym ci mówiłem w poprzedniej xiędze, i w tej także mówić będę.

Powróciwszy ostatniego dnia igrzysk scenicznych do Rzymu, gwałtownie wzruszony został wiadomością o mowie do ludu konsula Filipa 1), w której między innemi powiedział, że musi postarać się o inną radę, ponieważ z teraźniejszym senatem nie może dobrze sprawować Rzeczypospolitej. Rano 13 września, gdy się senat w znacznej liczbie zgromadził, trybun Druzus, który go zwołał, po wielu narzekaniach na konsula, wniósł żeby o tem radzono, że ten urzędnik z takim ubliżeniem powstał w zgromadzeniu ludu na ten pierwszy stan Rzeczypospolitej. Zawsze się Krassowi zdarzało, jak słyszałem od najświetlejszych ludzi, kiedy miał mowę po należytem przygotowaniu, wzbudzić mniemanie, że nigdy piękniej nie mówił; ale wszyscy się na to zgodzili, że jeżeli zawsze wszystkich innych przewyższał, w owym dniu sam siebie przewyższył.

1) Obacz wstęp do tego dzieła.

Oplakiwał upadek i sieroctwo senatu, któremu konsul, który powinien być jakby dobrym ojcem i wiernym opiekunem tego stanu, wydierał jak łotr niegodziwy odziedziczoną od przodków godność; ale niema w tem nic dziwnego, że człowiek, który doprowadził do zguby Rzeczypospolitą, chciał ją pozbawić mądrej rady senatu. Filippus był gwałtowny, wymowny, umiejący mocno się oprzeć, gdy go zaczepiono. Oburzony temi słowy Krassa, nie powstrzymał się, zapalił się gniewem, chcąc go powściągnąć, skazał go na winę pieniężną i jako rękojmnią zapłaty kazał mu fanty zabrać.

Wtedy Krassus wyrzekł słowa, które jako niezrównane chwalono, i powiedział, że niema tego człowieka za konsula, który go za senatora nie ma. „Ty, co masz za fant powagę senatu, i coś go w oczach ludu Rzymskiego podeptał, czy myślisz, że mnie wzięciem fantów zastraszysz? Nie te fanty trzeba ci zniszczyć, kiedy chcesz Krassa pokonać; język mi wyrwać musisz, a gdy go wyrwiesz, ostatniem mojem technieniem uragać się będę twojej tyranii, jak przystoi na wolnego człowieka.“

II. Wiadomo, że długo mówił z największem sił, umysłu i geniuszu natężeniem, i że zdanie jego przez senat przyjęte zamieniło się w uchwałę napisaną w najmocniejszych i najpiękniejszych wyrazach które tak brzmiały: „Ilekoć szło o dobro ludu Rzymskiego, nigdy nie zeszło Rzeczypospolitej na radzie i na wierności senatu. „Sam był obecny przy spisaniu tej uchwały, jak xięga uchwał świadczy.

Ta mowa była, iż tak rzekę, śpiewem łabędzim tego niezrównanego człowieka, a my, jak gdybyśmy go słyszeć mogli, chodziliśmy po jego śmierci do senatu oglądać miejsce, z którego mówił po raz ostatni. W ciągu mowy uczuł, jak słyszeliśmy, kolkę w boku, potem pot obfity na niego wystąpił, dreszcz się do tego przyłączył; z febrą do domu powrócił i siódmego dnia już go nie było.

O! jak są omylne nadzieje ludzi! jak ich szczęście znikome! jak marne nasze usiłowania, które często wspak się obracają, i nim dopłyniemy do portu, wraz z nami w głębi przepaści pogrążone toną! Dopóki życie Krassa upływało wśród trudów starania

się o urzędy, słynął więcej z usług oddanych spółobywatelom i z owoców swego geniuszu, niżeli z dostojenstw i z nabytego w Rzeczypospolitej znaczenia. W pierwszym zaś roku po odbytych najpierwszych urzędach, w którym za przyzwoleniem wszystkich otwierał mu się przystęp do najwyższego znaczenia, w tym roku śmierć zniweczyła całą jego nadzieję, przewróciła wszystkie jego zamiary.

Śmierć jego była bolesna dla krewnych i przyjaciół, smutna dla ojczyzny, dolegliwa dla wszystkich dobrze myślących obywateli; ale nastąpiły potem tak straszne Rzeczypospolitej przygody, iż mi się zdaje, że bogowie nieśmiertelni nie życie wydrzeć L. Krassowi chcieli, ale śmierć na niego zesłać. Nie widział Italii gorejącej wojną, pałającej nienawiścią prześladowanego senatu, przedniejszych Rzeczypospolitej obywateli obwinionych o bezbożną zbrodnią; nie widział żałoby córki, wygnania zięcia 2), nieszczęśliwej K. Mariusza ucieczki, po jego powrocie okropnej rzezi; nie widział nakoniec wszelkiemi sposobami skolataną Rzeczypospolitej, w której, póki kwitnęła, wszystkich sławą przewyższył.

III. Ale ponieważ myśl moja naprowadziła mnie na nieodporną moc i zmienność losu, nie pójdę dalej szukać przykładów, tylko wspomnę o ludziach wchodzących do rozmowy, którą opisywać zacząłem. Kto słusznie nie nazwie często od wielu oplakiwanej śmierci L. Krassa szczęśliwą, kiedy sobie przypomni smutny tych koniec, którzy z nim po raz ostatni rozmawiali? Nie wiemyż, że Kw. Katulus, ten ze wszech miar sławny obywatel, który błagał nie o zachowanie majątku, ale o to tylko, żeby mu wolno było ustąpić i pójść na wygnanie, zmuszony został odjąć sobie życie?

A. M. Antoniusza jaki był koniec? Utkwiono głowę tego człowieka, któremu tylu obywateli zawdzięczało swój ratunek, na tej samej mównicy, z której on będąc konsulem bronił najstateczniej Rzeczypospolitej, i którą za swej cenzury łupami nieprzyjaciół przyozdobił. Nicopodał od niej sterczała głowa

2) Córka Krassa Licynia była za Scypionem Nazyką, który w czasie krwawych zaburzeń z Rzymu wygnany został.

K. Juliusza (Cezara), zdradzonego zbrodnią Etruskiego gospodarza, wraz z głową brata jego L. Juliusza. Krassus nie widział tych okropności, żył póki żyła Rzeczpospolita, i razem z nią skonał. Stokroć szczęśliwy Krassus, że nie widział swego pobliskiego, P. Krassa, wielkomyślnego człowieka, własną ręką śmierć sobie zadającego, ani posagu Westy zbryzganego krwią najwyższego kapłana, swego w konsulacie towarzysza! tak mówił ojczyznę, że nawet śmierć jego głównego nieprzyjaciela, K. Karbona, tegoż dnia zabitego, byłaby dla niego okropnem losu zrządzeniem 3).

Nie widział srogiego, nieszczęśliwego losu tych, którzy w młodym jeszcze wieku przywiązali się do niego. K. Kotta, którego w kwiecie wieku zostawił, był w kilka dni po śmierci Krassa przez nienawiść swych nieprzyjaciół odepchnięty od trybunatu, a w kilka miesięcy potem z Rzymu wygnany. Sulpicjusz zaś, który był celem tej samej nienawiści, ośmielił się, zostawszy trybunem, ogłosić z wszelkiej godności tych samych ludzi, z którymi będąc prywatnym człowiekiem żył w najściślej przyjaźni; ale kiedy właśnie wznosił się do najwyższego stopnia sławy z wymowy, poległ od żelaza, i przypłacił swą nierozmyślność nie bez wielkiej szkody Rzeczypospolitej 4).

Ja, Krassie, rozważając świetność twego życia i chwilę twej śmierci myślę, że z woli niebios przyszedłeś na świat i zgasłeś. Musiałbyś albo zginąć w nagrodę twej cnoty z ręki którego z swych spółobywateli, albo, gdyby jaki szczęśliwy przypadek uwolnił cię od srożej śmierci, musiałbyś patrzeć na pogrzeb ojczyzny, i nie tylko opłakiwać panowanie złych obywateli, ale nawet zwycięstwo miłośników ojczyzny splamione takim krwi rozlewem.

IV. Kiedy, bracie Kwincie, rozważam u siebie nieczęste przygody wyżej wspomnianych ludzi, i co sam dla nie-

3) P. Krassus, ojciec tryumwira, był konsulem 97, cenzorem 89 roku. — O najwyższym kapłanie, P. Mucjuszu Scewoli, kilka razy wyżej się już wspomniało. — K. Karbo Arwina był synem pozwanego niegdyś od Krassa K. Karbona. Obacz xięgę pierwszą, 10.

4) Obacz wstęp do tego dzieła.

wypowiedzianej i niepodobnej do uwierzenia miłości ojczyzny doznałem i ucierpiałem, rada twoja, jaką mi zawsze dawałeś, zdaje mi się mądra i prawdziwa, żebym mając przed oczyma tak mnogie i nagłe upadki najlepszych i najslawniejszych ludzi, ustąpił zupełnie z pola sporów i zapasów politycznych. Ale to już nie jest w mojej mocy, a że ciężkie moje trudy są osłodzone i wynagrodzone wielką sławą, szukajmy w tem pociechy, co nie tylko po wycierpianych dolegliwościach jest przyjemne, ale w ich ciągu zbawienne mi być może; zachowajmy pamięci pozostałą i prawie ostatnią L. Krassa rozmowę, i oddajmy należny hołd wdzięczności temu zasłużonemu mężowi, jeżeli nieodpowiedni wielkości jego geniuszu, to przynajmniej świadczący o mej ku niemu miłości.

Kiedy czytamy przedziwnie napisane dzieła Platona, które wszystkie prawie wprowadzają na scenę Sokratesa, niema żadnego z nas, któryby, pomimo bożkiej wymowy pisarza, nie wystawiał sobie coś wyższego u mędrca będącego tych dzieł przedmiotem. Czegoś podobnego żądam nie od ciebie, który mnie w najwyższym rzędzie mieścisz, ale od drugich, którzy to dzieło do rąk wezmą, żeby się domyślali o L. Krassie czegoś większego od skreślonego przezemnie jego obrazu.

Nie słyszałemci ja tej rozmowy, tylko dowiedziawszy się od K. Kotty o czem najwięcej i głównie rozmawiano, starałem się powtórzyć słowa Krassa i Antoniusza stosownie do znanego mi ducha i charakteru obu tych mowców. Jeśli kto idąc za powszechnem mniemaniem myśli, że wymowa Antoniusza była jałowska, Krassa okwitsza, niżeli się wydaje w skreślonym przezemnie obrazie, ten albo ich nie słyszał, albo o nich sądzić nie umie. Obaj, jak już powiedziałem, przewyższali wszystkich pilnością, geniuszem i nauką, i każdy z nich był tak doskonałym w swoim rodzaju, że ani Antoniuszowi nie schodziło na ozdobach mowy, ani u Krassa zbyt ich wiele było.

V. Kiedy się o południu rozeszli i nieco odpoczęli, Krassus przepędził, jak mi mówił Kotta, całe popołudnie na najgłębszem rozmyślaniu. On, który znał dobrze zamysłony wyraz twarzy i wzrok wytężony mowcy, kiedy miał bronić jakiej sprawy, wszedł umyślnie, podczas kiedy drudzy odpoczywali,

do dolnej izby, gdzie Krassus leżał na łóżku, i zobaczywszy że był zatopiony w myślach, zaraz się cofnął, i w tem milczeniu około dwóch godzin upłynęło. Nakoniec, kiedy już dzień miał się ku schyłkowi, wszyscy przyszedli do Krassa, i Juliusz zapytał: Cóż, Krassie, czy zaczniemy nasze posiedzenie? Przyszliśmy ci przypomnieć, ale nie nalegamy. — Czy mnie macie, odpowiedział Krassus, za tak opieszalego, iżbym miał dłużej ociążać się z wypłaceniem wam takiego zwłaszcza długu? — Jakież tedy miejsce obierzemy? zapytał Juliusz; czy nie w owym lasku? bo tam i cień i chłód znajdziemy. — Czemu nie? rzekł Krassus, znajdziemy tam także gdzie usiąść, i wszelką do rozmowy sposobność. Gdy to się wszystkim podobało, poszli do lasku i tam z wielką ciekawością słuchania usiedli.

Po czem tak zaczął Krassus: Wasza wola, wasza przyjaźń, powolność Antoniusza odjęła mi w mojej najlepszej sprawie wolność odmówienia. Dzieląc się ze mną Antoniusz naszą rozprawą, wziął na siebie co mowca ma powiedzieć, mnie zaś zostawił rozwinąć jak to przyozdobić powinien; ale zdaje mi się, że rozłączył, co się rozłączyć nie daje. Bo gdy każda mowa składa się z słów i z rzeczy, ani słowa miejsca mieć nie mogą, jeżeli rzecz usuniemy, ani rzeczy w prawdziwym świetle wystawić nie możemy, jeśli słowa od niej odłączymy.

Zdaje mi się, że dawni ludzie mieli rozleglejsze pojęcie, i dalej widzieli, a niżeli my bystrością naszego rozumu dostrzedz możemy, kiedy powiedzieli, że co jest nad nami i pod nami stanowi jedną całość, której wszystkie części są z sobą siłą i prawem natury połączone. Niema bowiem gatunku rzeczy, któryby oderwany od innych mógł się ostać, ani wszystkie inne nie mogłyby bez niego bytu swego wiecznego zachować.

VI. Jeżeli ten przedziwny porządek rzeczy przechodzi ludzkie pojęcie, to przynajmniej myśl Platona, którą znasz zapewne, Katulu, jest zrozumiała i prawdziwa, że wszystkie nauki, sztuki i umiejętności, które mają na celu ukształcenie człowieka, są z sobą jednym, spólnym węzłem złączone; bo kto odkryje stosunek skutków do przyczyn, pozna wkrótce, że zachodzi przedziwna zgoda i harmonia między wszystkimi naukami.

Jeśli ta myśl jest jeszcze tak wysoka, że my pełzający po ziemi objąć jej nie możemy, to przynajmniej, co jest naszym powołaniem, cośmy obrali, cośmy wzięli przed się, ogarnąć i poznać powinniśmy. Jedna jest tedy, jak wczora powiedziałem, i jak Antoniusz kilkakrotnie w przedpołudniowej mowie okazał, wymowa, jakkolwiek rozmaite są jej przedmioty, rozliczne pola, które przebiega. Czyli mówimy o niebie lub ziemi, czyli o bożkich lub ludzkich rzeczach, czyli na niższym, równem lub wyższym miejscu stoimy, czyli mamy na celu pobudzić, nauczyć, odstraszyć, wzruszyć, upamiętać, zapalić lub ulagodzić słuchaczów, czyli do kilku lub wielu, czyli do cudzych lub swoich, czyli do siebie samych mówimy, zawsze wymowa dzieli się na strumyki z tego samego źródła wypływające, i jakkolwiek postępuje drogą, zawsze się okazuje w tym samym stroju, w tej samej ozdobie.

Ale ponieważ przywaleni jesteśmy mniemaniem nie tylko pospolitych, ale nawet na pół uczonych ludzi, którzy nie mogąc objąć całości, drobia ją i rozrywają na części, żeby z nią łatwiej obeznać się mogli, i jak ciało od duszy, tak słowa od myśli odłączają, chociaż ani jedno ani drugie bez śmierci stać się nie może; nie więc w tej mowie na się, jak co na mnie nałożono. W krótkości tu tylko natracę, że ani okraszy słów wynaleźć nie można bez dobrze uporządkowanych i jasno wyrażonych myśli, ani świetnych myśli bez słów jasności. Ale nim okażę jakie ozdoby dodają blasku i wdzięku mowie, wprzód pokrótce wyłożę co trzymam o wymowie w ogólności.

VII. Niema nic, zdaje mi się, w świecie, coby niezawierało wielu nicpodobnych do siebie rzeczy, które jednak są jednorodne, i uważane za mające podobną zaletę. I tak odbieramy przez zmysł słuchu wiele wrażeń, które jako jednorodne dźwiękiem nas rozweselają, ale tak są rozmaite, że ostatni w ucho wpadający zdaje nam się najprzyjemniejszym. Oko także sprawia nam niezliczone prawie przyjemności, które przez ten sam zmysł udzielone rozmaitym sposobem nam się podobają. Inne podobnie zmysły odbierają przyjemne, ale rozmaite wrażenia, tak iż trudno osądzić, jakie jest najprzyjemniejsze.

To postrzeżenie wzięte z natury rzeczy daje się także prze-
nieść do dzieł sztuki. Jedno jest rzeźbiarstwo, w którym celo-
wali Myro, Polyklet, Lysippus, niepodobni do siebie talentem,
ale jednak nie chcielibyśmy żeby każdy z nich nie był do sie-
bie podobnym. Jedno jest także malarstwo, a jednak Zeuxis,
Aglaofon, Apelles nie są do siebie podobni; a z nich niema
żadnego, któremu by zdawało się schodzić na czem w jego
sztuce. Jeżeli ta uwaga tak prawdziwa zadziwia nas w sztukach
poniekąd niemych; jakże nas zadziwić nie ma, kiedy ją
przystosujemy do mowy i języka? Używają się w nich te
same myśli, te same słowa, a jednak jaka różnica między tymi,
którzy ich używają! Nie mówię tu o godnych nagany mo-
wcach, ale ci nawet, którzy są godni pochwały, różnią się
między sobą rozmaitemi zaletami.

Daje się to widzieć naprzód u poetów, którzy z mowcami
najbliżej są spowinowaceni. Ennius, Pakuwiusz, Akcyusz nie
są do siebie podobni, równie jak między Grekami Eschyles,
Sofokles, Eurypides, którzy wszyscy mieszczą się w tym sa-
mym prawie rzędzie sławy, chociaż różnią się między sobą
sposobem pisania.

Przypatrzcie się teraz ludziom, o których sztuce mówimy,
i zobaczcie różnicę zachodzącą między talentami mowców. Iso-
krates miał wdzięk i słodycz, Lysias delikatność, Hyperides
bystry rozum, Eschines harmonię, Demostenes moc przekony-
wającą. Który z nich nie jest doskonałym? a jednak każdy
sobie tylko jest podobnym. Scypio Afrykański miał powagę,
Leliusz słodycz, Galba szorstkość i gwałtowność, Karbo płyn-
ność i śpiewność. Który z nich nie był pierwszym mowcą
swego czasu? a jednak każdy był pierwszym w swoim rodzaju.

VIII. Ale po co sięgać dawnych czasów, kiedy mamy
dzisiejsze, żyjące przykłady? Co przyjemniejszego słyszeć nam
się zdarzyło nad mowę naszego Katula? Jego wystąpienie
jest tak czyste, iż zdaje się że on tylko jeden dobrze po łaci-
nie mówi, a przy całej mocy i godności nie schodzi mu na
słodyczy i przyjemności. Krótko mówiąc, kiedy go słyszę,
zawsze myślę, że wszelkie dodanie, odmienienie, ujęcie służy-
łoby tylko do pogorszenia i zeszpecenia jego mowy.

A nasz tu Cezar? nie wynalazł nowego rodzaju wymowy,
sposobu mówienia, który jest prawie jedyny? Kto kiedy prócz
niego umiał opowiedzieć tragiczne zdarzenie komicznym prawie
sposobem, smutne spokojnie, rzeczy poważne wesoło, sprawy
sądowe uprzyjemnić nakszał sztuk teatralnych, a to tak, że
ani ważność rzeczy żartu nie wypędziła, ani żart powadze nie
zaszkodził.

Oto dwaj młodzieńcy równego prawie wieku, Sulpicyusz
i Kotta. Jak niepodobny jeden drugiemu, a jednak każdy
doskonały w swoim rodzaju! Jeden gładki i subtelny, wy-
łuszcza rzecz właściwymi i trafnymi słowy, trzyma się zawsze
sprawy, a dostrzegłszy byстрым wzrokiem co trzeba dowieść
sędziemu, wszystkie inne dowody mimo się puszcza, a na ten
jeden punkt całą swą myśl i mowę obraca. Sulpicyusz prze-
ciwnie pełen zapału i popędliwości, ma głos mocny i donośny,
ożywioną ruchami ciała i udatnym gestem akcją, taką okwi-
tość, taką godność wysłowienia, iż się zdaje że jego tylko je-
dne gonatura uposażyła wszelkimi przymiotami mowy.

IX. Do nas samych teraz powracam, ponieważ taki jest
nasz los, że nas publiczność jednego z drugim porównywa,
i jakby po walce o pierwszeństwo sąd o nas wydaje; a jednak
czy było kiedy dwóch mowców mniej do siebie podobnych,
jak ja i Antoniusz? On jest takim mowcą, że go nikt prze-
wyżzyć nie może, ja z siebie niekontent, a wszelako na równi
mnie prawie z nim kładą. Czy nie wiecie, jaki jest rodzaj
jego wymowy? Jędrny, żartki, wzruszony, ze wszystkich stron
mocno obwarowany i wszelkimi ostrożnościami zabezpieczony,
żywy, bystro myślny, jasny, zastanawia się nad każdą ważniejszą
rzeczą, ustępuje w dobrym porządku, żwawo naciera, przeraża,
błaga, nieskończoną różnaitością swą mowę uprzyjemnia, tak
iż go nigdy dość nasłuchać się nie można.

Ja przeciwnie, któremu acz nisko stojącemu, dać miejsce
między mowcami wam się podobało, daleki jestem od sposobu
mówienia Antoniusza. Nie do mnie należy powiedzieć, jaki
jest mój sposób; bo każdy człowiek najmniej zna siebie samego,
i najtrudniej mu o sobie sądzić. Łatwo atoli poznać między
nami różnicę, która zależy częścią na spokojniejszych moich

poruszeniach, częścią na tem, że na jakim stanowisku naprzód stanąłem, to aż do domówienia zawsze prawie zachowywać zwykłem, i że daleko więcej niż on dbam o wybór słów i myśli, z obawy żeby zaniedbana mowa nie wydała się niegodną oczekiwania i milczenia słuchaczów.

Jeżeli między nami, którzy tu jesteśmy, takie zachodzą różnice, jeżeli każdy z nas ma właściwe sobie zalety, jeżeli w takiej różnitości geniusz więcej niż sposób pisania różnicę między lepszym a gorszym mówcą stanowi, jeżeli na koniec wszystko jest chwalebne, co w swym rodzaju jest doskonałe; cóż dopiero gdybyśmy chcieli zgromadzić i obok siebie postawić mówców wszystkich krajów i czasów? Czybyśmy nie znaleźli tyle rozmaitych rodzajów wymowy, ilu jest mówców? Z tego co się powiedziało może to przyjdzie komu na myśl: jeżeli są prawie niezliczone kształty i sposoby mówienia, różne w swym gatunku, zasługujące na pochwałę w swym rodzaju, niepodobna podciągnąć rzeczy tak rozmaitych pod te same prawidła, i jedną nauką do nich usposobić.

Ale tak nie jest; tylko ci, co drugich uczą i kształcą, na to jak najpilniej baczyć mają, do czego najwięcej zdolność przyrodzona zdaje się każdego prowadzić. Jakoż widzimy, że z jednej i tej samej szkoły najslawniejszych w swym rodzaju mistrzów i nauczycieli wyszli uczniowie niepodobni do siebie, a którzy jednak dostąpili wielkiej chwały, dla tego że mistrz umiał zastosować swą naukę do zdolności każdego z nich.

Pomijając inne nauki, przytoczę na to znakomity przykład w słowach niepospolitego mistrza, Isokratesa, który powiedział, że zwykł na Efora używać ostrogi, na Teopompa zaś wędzidła, to jest że umiał powściągać śmiałość jednego, z ust którego słowa zbyt bystrym potokiem płynęły, a przeciwnie pobudzać nieśmiałość i powolność drugiego. Nie uczynił ich podobnymi do siebie, ale tylko dodał jednemu co mu brakowało, odciął drugiemu co miał zbyt wiele, i tak obydwóch ukształcił, jak natura każdego dozwalała.

X. Musiałem to dla tego naprzód powiedzieć, żebyście, gdyby wam nie wszystko, co mam potem powiedzieć, przypadło do smaku, lub nie zgadzało się z upodobanym przez

każdego z was sposobem mówienia, pamiętali, że mam głównie na widoku ten rodzaj wymowy, jaki mi się najbardziej podoba.

Co tedy Antoniusz opowiedział, to ma naprzód mówca uczynić, a potem jakimkolwiek sposobem wyśłowić. Jakie wyśłowienie (o akcyi potem powiem) jest najlepsze, jeżeli nie to, które jest poprawne, jasne, ozdobne, do przedmiotu, o którym mówimy, stosowne? Co do dwóch pierwszych zalet, to jest czystości i jasności, nie oczekujecie zapewne żebym wam powiedział, dla czego ich wymagam. Bo nie myślimy kształcić tego człowieka w sztuce krasomowskiej, który mówić nie umie, nie spodziewamy się żeby ozdobnie powiedział, kto nie zna swego języka, kogo nie rozumiemy, nad tym mniej jeszcze zdumiewać się możemy. Zostawmy więc na boku te zalety, które łatwo zrozumieć, a które w użyciu są niezbędnie potrzebne. Pierwsza nabywa się od dzieciństwa przez uczenie się grammatyki, druga do tego służy, żeby rozumiano co mówisz, a która tak jest konieczna, że mniej od mówiącego wymagać nie można.

Czystość i poprawność języka, nabyta uczeniem się grammatyki, doskonalili się czytaniem mówców i poetów. Nasi przodkowie, którzy nie znali jeszcze ozdób mowy, ledwie nie wszyscy poprawnie mówili, a kto się do ich stylu przyzwyczaił, nie może inaczej, choćby chciał, jedno dobrze po łacinie mówić. Nie trzeba używać dawnych wyrazów, które już wyszły z użycia, chyba dla ozdoby oszczędnie, jak to okaże; z wyrazów zaś używanych dobry wybór uczyni, kto dawne pisma długo i pilnie wartował.

XI. Żeby dobrze po łacinie mówić, nie tylko na to baczyć trzeba, żebyśmy takich używali wyrazów, których nikt słusznie zganić nie może, a przy tem przypadki, czasy, rodzaje, liczby zachowywali, żeby nie było zawikłanego, niezgodnego, opaczego, ale nawet język, oddychanie, ton głosu miarkować należy.

Nie chcę żeby wymawiano głoski z przysadą, ani żeby od niechęcenia połykano; nie chcę półgębkiem wymawianych, ani też z nadęciem i wytężeniem wysapanych wyrazów. Nie mówię tu jeszcze o głosie, jako wchodzącym do akcyi, ale tylko

jako o mającym związek z wystąpieniem. Są wady, których każdy chce uniknąć, jako to głos słaby i kobiecy, albo piszczący i wrzaskliwy. Ale jest wada, o którą pewne osoby umyślnie się ubiegają. Są to ci, którzy lubią głos gruby, wieśniaczy, żeby ich tak brzmiąca mowa tym więcej staroświeckości miała, jak twój, Katulu, przyjaciel, L. Kotta, zdaje się mieć upodobanie w ciężkości języka, w głosie chłopskim, i myśli że jego mowa coś staroświeckiego mieć będzie, kiedy ją zupełnie po chłopsku powie. Mnie zaś podoba się twój głos i ta słodycz wymawiania (nie mówię o słodyczy z wyboru słów pochodzącej, chociaż ta jest główną rzeczą, a tę nam przynosi uczenie się grammatyki, doskonalą zwyczaj czytania i mówienia), ta słodycz wymawiania, która u Greków w Atenach, u nas w Rzymie jest najprzyjemniejsza.

Oddawna nauka Ateńczyków zginęła już w samych nawet Atenach, tylko pozostało tam siedlisko nauk, których nieszczańcy zaniechali, cudzoziemcy zwabieni imieniem tego sławnego miasta nabywać przychodzą; mimo to jednak, jakkolwiek nieuczony Ateńczyk łatwo przewyższy najuczeńszych mowców Azyatyckich nie wystąpieniem, ale dźwiękiem głosu, nie gruntownością mowy, ale słodkim wymawianiem. Nasi Rzymianie mniej się przykładają do nauk, jak Latynowie; wszelako najmniej uczony z mieszkańców Rzymu słodziej i przyjemniej wymawia, niżeli Kw. Waleriusz Soranus 5), najuczeńszy ze wszystkich togą odzianych ludzi.

XII. Kiedy więc jest pewne Rzymianinowi i Rzymowi właściwe wymawianie, w którym niema nie odrażającego, nie nieprzyjemnego, nie nagannego, nie cudzoziemczyzną trącającego, zachowajmy to wymawianie, i starajmy się uniknąć nie tylko wieśniaczej szorstkości, ale także niezwykłych u nas cudzoziemskich dźwięków.

Kiedy słyszę moją świekrę Lelią 6), zdaje mi się słyszeć

5) Jest o nim drugi raz wzmianka Cie. *Brutus*, 46.

6) Córka Mądrego Leliusza, żona augura Kw. Mucjusza Seewoli, teścia Krassa. O Lelii, o jej córkach Mucjach, o jej wnukach Licyniach (córkach Krassa), wspomina Cie. *Brutus*, 58.

Newiusza lub Plauta; bo kobiety łatwiej dochowują nieskażoną czystość dawnego języka, dla tego że mniej mając zręczności rozmawiania z mężczyznami, tak wymawiają, jak się w dzieciństwie nauczyły. Lelia mówi tonem prostym, naturalnym w którym niema ani wykwnitności, ani naśladowania, z kąd wnoszę, że jej ojciec i przodkowie tak samo mówili, nie szorstko, jak ów mowca, o którym dopiero wspomniałem, nie rubasznie, nie po chłopsku, nie z rozdziawioną gębą, ale gładko, wyraźnie, łagodnie.

Nasz tedy Kotta, którego rubasność, Sulpicyuszu, niekiedy naśladujesz, opuszczając głoskę Jotę, otwarciem usty E wymawiając, podobniejszy jest do żniwiarzów, niżeli do dawnych mowców. Kiedy Sulpicyusz na to się uśmiechnął, rzekł Krassus: Ponieważ mnie do mówienia przymusiliście, musicie cokolwiek o waszych wadach usłyszeć. — Obyś nam słowa dotrzymał! odpowiedział Sulpicyusz; tego sobie bardzo życzymy, i jeżeli tak uczynisz, wielu wad, myślę, dziś się pozbędziemy.

Ale nie bez mego niebezpieczeństwa, rzekł Krassus, mogę cię, Sulpicyuszu, ganić; bo Antoniusz powiedział, że jesteś do mnie podobniejszy. — Ale on ostrzegł nas zarazem, rzekł Sulpicyusz, żebyśmy nie naśladowali, jedno co jest najlepszego we wziętych przez nas wzorach, a ja podobno nie przejąłem od ciebie, tylko tupanie nogą, kilka wyrazów, i może jaki ruch ciała. — A więc, rzekł Krassus, nie ganię tego, co masz ode mnie, żebym sam siebie nie wyśmiał. Mam bez wątpienia wady daleko liczniejsze i większe, o których zamileć chciałem; co do twoich, z których jedno do ciebie należy, drugie przez naśladowanie od kogo są zaciągnięte, o tych cię przestrzegę, kiedy się do tego zręczność nadarzy.

XIII. Pomińmy tedy prawidła poprawnego mówienia, które jeszcze w szkołach dzieciom w pamięć wrazone, utwierdzają się gruntownym uczeniem się grammatyki, lub zwyczajem codziennego w domu rozmawiania, doskonałą się czytaniem dawnych mowców i poetów. Nie zabawię się także długo nad tem, jak mówić, żeby nas zrozumiano. Sposoby do tego nie są inne, jak dobra łacina, słowa używane i właściwie wyrażające co oznaczyć i powiedzieć chcemy, bez dwuznaczności w wy-

rażeniu, bez zbyt długich okresów, bez rozwlekłych porównań, bez rozerwania myśli, bez przekreślenia czasów, bez pomieszania osób, bez przewrócenia porządku. Krótko mówiąc, wszystko to tak łatwe, iż mi się dziwno często wydaje, kiedy trudniej zrozumieć obronę, niżeli klienta, gdyby sam swej sprawy bronił.

Jakoż ci, co nam swe sprawy przynoszą, tak nas po większej części objaśniają, że więcej jasności wymagać nie można. Ale skoro tylko Fufiusz, albo wasz rówieśnik Pomponiusz zacznie o tem mówić, bardzo uważnie słuchać muszę, żeby zrozumieć co mówią, tak ich mowa jest zawikłana i zagmatwana! Wszystko w niej nieporządknie, taki tłum niezwykłych wyrazów, że mowa, która powinna wystawić rzecz w jasnym świetle, służy tylko do jej zaciemnienia, i że tacy mówcy dla tego zdają się mówić, żeby nahałasować i siebie samych zagłuszyć.

Ale że te szczegóły są zapewne dla was przynajmniej starszych uciążliwe i nudzące, przejdziemy, jeśli chcecie, do innych może jeszcze bardziej odrażających.

XIV. Widzisz, rzekł Antoniusz, z jakim roztargnieniem, jak cię nieradzi słuchamy, kiedy gotowi jesteśmy (z siebie o drugich wnoszę) wszystko porzucić i zostawić, żeby z twych nauk korzystać, tak gładko umiesz mówić o rzeczach szorstkich, okwicie o suchych, nowym sposobem o oklektanych.

Dwie pierwsze mowy zalety, mój Antoniuszu, to jest poprawność i jasność, które przebiegłem, czyli raczej prawie pominąłem, nie mają w sobie nic trudnego; drugie przeciwnie są z sobą zwikłane, ważne, rozmaite; niemi jaśniej talent mówcy, w nich cała chwała wymowy. Nikt nie zdumiewał się nad mówcą, dla tego tylko że poprawnie mówił. Śmieją się z tego, który popełnia błędy przeciw językowi, i nie tylko za mówcę, ale go nawet za człowieka nie mają. Nikt nie uwielbiał tego, który tak jasno mówi, że go słuchacze rozumieć mogą; ale wszyscy gardzą nie mającym tego koniecznego przymiotu.

Któż tedy przejmie strachem ludzi? na kogo z zadumieniem patrzą? kto wzbudza pochwalne okrzyki? kto jest, iż tak

rzekę, bogiem między ludźmi? Ten, który jasno, wyraźnie, okwicie, ze wzniosłością i wspaniałością w myślach i wyrazach mówi, i w swej prozie prawie miarę wiersza zachowuje; toć jest, co nazywam ozdobnem mówieniem. Kto zarazem umie taką miarę zachować, jakiej godność rzeczy i osób wymaga, ten zasługuje na pochwałę z mowy powiedzianej bez obrażenia żadnej przyzwoitości.

Antoniusz powiedział, że nie widział jeszcze takich mówców, i dodał, że takich tylko wymownymi nazwać można. Wyśmiewajcie więc, radzę wam, i miejcie za nic tych mówców, którzy nauczysz się prawideł dzisiejszych tak zwanych rektorów, myślą że wszystko ogarnęli, co doskonałego mówcę stanowi, i nigdy zrozumieć nie mogli trudnych powinności swego powołania. Ponieważ wszystko co należy do społeczeństwa ludzkiego, w którym żyje mówca, może stać się przedmiotem, o którym mówić mu przyjdzie; niema więc w niem nic, czego by zbadać, zgłębić, roztrząsać, o czemby słyszeć, czytać nie powinien.

Wymowa jest cnotą pierwszego rzędu. Lubo wszystkie cnoty są sobie równe i podobne, jest jednak jedna piękniejsza i jaśniejsza od drugiej, jak na przykład ta sztuka, która ogarnawszy rozległą rzeczy wiadomość, udziela za pośrednictwem mowy słuchaczom myśli i rad mowcy, i nakłania na jaką chce stronę, potęga, która im jest większa, z tym większą prawością i roztropnością złączona być powinna; bo gdybyśmy tych cnót nie mającym udzielić mogli daru wymowy, nie uczynilibyśmy z nich mówców, ale dalibyśmy szalonym miccz w rękę.

XV. Tę sztukę myślenia, wysłowienia, tę potęgę słowa dawni Grecy mądrością nazywali. Ztąd powstałi Lykurgowie, Pittakowie, Solonowie, a na ich podobieństwo nasi Korunkaniusz, Fabrycyusz, Katony, Scypiony, może mniej od Greków uczeni, ale równie genialni i ożywieni podobną chęcią. Drudzy obdarzeni równą mądrością, ale którzy obrali inny zawód życia, i poświęcili się naukom w pokojnem zaciszu, jak Pytagoras, Demokryt, Anaxagoras, zaniechawszy sztuki rządzenia ludami, całkiem się oddali nauce przyrodzenia i dociekanii prawdy. Spokojność takiego życia i słodycz nauki, nad

którą nie ludziom przyjemniejszego być nie może, stała się ich rozkoszą z ujmą częstokroć pożytków ich Rzeczypospolitych.

Ludzie wyższego rzędu, którzy oddali się tym naukom, wolni od innych zatrudnień, mając wiele wolnego czasu, wielką bujność geniuszu, zaczęli więcej niż potrzeba było śledzić, przestrzegać, badać, dociekać. Jestto bardzo dawna nauka, która zarazem uczyła dobrze czynić i dobrze mówić; nauczyciele także nie byli osobni, ale ciż sami tak sztuki życia, jak sztuki mówienia; jak u Homera ów Fenix, który powiada, że go dodał ojeiec Pelusz młodemu Achillesowi za towarzysza na wojnie, żeby go nauczył pięknie mówić i dobrze czynić.

Ale jako ludzie do codziennej pracy przyzwyczajeni, kiedy im słowa robić przeszkodzi, biorą się do piłki, albo do kostek, albo nową jaką grę na wolny czas sobie wymyślają; tak owi filozofowie uchyliwszy się od spraw publicznych, albo z własnej woli, albo okolicznościami czasu zmuszeni, rzucili się jedni do poezyi, drudzy do geometryi, inni do muzyki, inni nakoniec, jak dialektycy, wymyślili sobie nową zabawkę w nauce swego wynalazku. Wszyscy obrócili cały swój czas, cały swój wiek sterali na naukach i sztukach, które wynalezione zostały dla ukształcenia umysłów młodzieży i dla włożenia jej do enoty.

XVI. Ale kiedy jedni, w niemałej liczbie, słynęli w Rzeczypospolitej z dwojakiej a nierozdzielnej mądrości dobrze czynienia i dobrze mówienia, jak Temistokles, Perykles, Teramenes, kiedy drudzy, nie wdając się w sprawy publiczne, uczyli tej podwójnej nauki, jak Gorgias, Trasymachus, Isokrates, znaleźli się inni, pełni nauki i geniuszu, którzy stroniąc także z przekonania od spraw publicznych, odrzucili wymowę i nią pogardzili. Między nimi jest Sokrates najznakomitszy, który za świadectwem wszystkich uczonych i sądem całej Grecyi taką obdarzony był mądrością, takim wdziękiem umysłu, taką bystrością i subtelnością rozumu, tak bujną i rozmaitą miał wymowę, że dokądśkolwiek obrócił, pierwsze otrzymał miejsce.

Przed nim, znajomość najlepszych w świecie rzeczy i ćwiczenie się w nich zwano filozofią, ludzi traktujących o tem, nauczających tego, co my teraz roztrząsamy, zwano filozofami. Sokrates wydarł im to nazwisko, i rozłączył w swych rozmowach

dwie umiejętności mądrego myślenia i ozdobnego mówienia, które w rzeczy samej są nierozłączone. Plato unieśmiertelnił w swych pismach geniusz i rozmowy Sokratesa, który ani litery na piśmie po sobie nie zostawił.

Ztąd powstało owo rozdwojenie myśli i języka; śmieszne, niepożyteczne, godne nagany, i odtąd jedni nas mądrości, drudzy wymowy uczyć zaczęli. Bo gdy od Sokratesa wyszło wielu uczniów, którzy pochwycili jeden to, drugi owo z jego różnych, rozmaitych i wszechstronnych rozmów, powstało ztąd wiele sekt bardzo różnych i z sobą niezgodnych, z których każda chciała uchodzić za dziedziczkę zasad Sokratesa i za taką się poczytywała.

XVII. Plato naprzód miał uczniów Arystotelesa i Xenokratesa, z których pierwszy był głową Perypatetyków, drugi założył nazwaną przez siebie Akademią. Po nich Antistenes, który polubił najwięcej z rozmów Sokratesa cierpliwość i surowość, dał początek sekcje Cyników, a potem Stoików. Nakoniec Arystyp, któremu z rozmów Sokratesa rozkosz zmysłowa więcej się podobała, był twórcą filozofii Cyrenaików. On i jego następcy szczerze i otwarcie bronili rozkoszy zmysłowej, ale dzisiejsi ich zwolennicy, którzy rozkoszą wszystko mierzą, nie tak śmiało jej bronią, ani enocie zadość czynią, którą nie gardzą, ani rozkoszy obronić nie umieją, której się trzymają. Były także inne filozofów sekty, które wszystkie bez mała udawały się za pochodzące ze szkoły Sokratesa, jako to, Erytrykowie, Herilliowie, Megarykowie, Pyrroneowie, ale te sekty oddawna już upadły i zginęły pod ciosami sekt wyżej wymienionych.

Z pomiędzy pozostałych, filozofia, która wzięła pod swą opiekę rozkosz zmysłową, choćby się komu prawdziwą zdawała, na nie przydać się nie może mężowi, którego poszukujemy, i którego głową rady publicznej, naczelnikiem rządu Rzeczypospolitej, pierwszym doradcą i mową w senacie, na zgromadzeniach ludu, w sprawach publicznych mieć chcemy. Żadna się jednak krzywdą tej filozofii od nas nie stanie: nie odpędzimy jej od miejsca, do którego przystąpić pragnie; niech sobie w swoich ogródkach spoczywa, gdzie w miękkości zanu-

rzona rozkoszując, odwołuje nas od mownicy, od sądów, od senatu, mądrze może, w takim zwłaszcza stanie Rzeczypospolitej.

Ale ja teraz nie dochodzę, jaka filozofia jest prawdziwa; tego dochodzę jaka jest mowcy najprzydatniejsza. Odprawmy więc naprzód bez złego słowa tych rozkoszy zmysłowej wielbicieli, bo to są dobrzy ludzie, i, ponieważ za takich się mają, są to szczęśliwi ludzie. Tylko ich ostrzegam, żeby, choćby to prawdą było, że mędrzec nie powinien wdawać się w sprawy publiczne, o tem milczeli, i zatrzymali to u siebie jak tajemnicę; bo gdyby nas i wszystkich miłośników ojczyzny o tem przekonali, nie mogliby już sami kosztować tej słodczyzny spokojności, której tak gorąco pragną.

XVIII. Żegnam także Stoików, których bynajmniej nie ganię, i gniewu ich nie boję się, ponieważ gniewać się cale nie umięją; wdzięczem im jestem, że oni jedni ze wszystkich filozofów wymowę cnotą i mądrością nazwali. Ale są u nich dwie rzeczy niezgodne z charakterem mowcy, którego ukształcić chcemy, naprzód iż wszystkich którzy nie są mądrzy, niewolnikami, lotrami, nieprzyjacielami, szaleńcami nazywają, i zarazem nikogo za mądrego nie mają. Byłoby tedy bardzo śmiesznie dać do przekonania zgromadzenie ludu, senat lub jakiegokolwiek ludzi zebranie człowiekowi, któryby myślał, że żaden z jego słuchaczy nie jest przy zdrowym rozumie, żaden nie jest obywatelem, żaden nie jest wolnym człowiekiem. Powtóre, takim mówią językiem, który może jest zwięzłym, a przynajmniej subtelnym i podchwytym, ale który w ustach mowcy wydałby się ośchłym, nadzwyczajnym, w uszach pospolitego człowieka niemiłe brzmiącym, ciemnym, czezum, jałowym, takim nakoniec, że nim do ludu żadnym sposobem mówić nie można. Inaczej myślą Stoicy o dobrem i złem niż inni obywatele, ba nawet wszystkie narody; inne mają mniemanie o czci, hańbie, karach i nagrodach; nie idzie nam teraz o to, czy ich zdania są prawdziwe lub fałszywe; ale gdybyśmy za niemi poszli, nie moglibyśmy w mowach naszych przyjść z niezem do ładu.

Pozostają Perypatetycy i Akademicy, a tych ostatnich są

dwie szkoły, chociaż pod jednym nazwiskiem; bo Speusippus, siostrzeniec Platona, Polemo i Krantor, uczniowie Xenokratesa, nie bardzo się odróżnili od Arystotelesa, który razem z nimi słuchał Platona; tylko w pełności myśli i w rozmaitości wyśłowienia może mu nie wyrownali. Arcesilas, który słuchał Polemona, pierwszy pochwycił z różnych dzieł Platona i rozmów Sokratesa tę naukę, że nie pewnego ani przez zmysły, ani rozumem pojąć nie możemy. Powiadają, że ze szczególniejszym wdziękiem wymowy burzył i obalał wszelkie świadectwa zmysłów i rozumu, i że był pierwszym, który idąc za przykładem Sokratesa oświadczył, że nie myśli bynajmniej podawać swych mniemań za prawdziwe, ale gotów jest zbijać wszystkie przeciwnie mniemanie.

Arcesilas założył nową Akademią, w której Karneades zajaśniał wielką bystrością geniuszu i niewypowiedzianą bujnością wyśłowienia. Znałem wielu jego słuchaczy w Atenach, i mogę wam postawić wiarogodnych świadków mego teścia Scewolę, który w młodym wieku słyszał go w Rzymie, i mego dostojnego przyjaciela, Kw. Metella, syna Lucjusza, który mi także mówił, że będąc jeszcze młodym słuchał przez kilka dni w Atenach tego filozofa w podeszłym już wieku.

XIX. Jak z Apenninu rzeki w różne strony płyną, tak te z pierwiastkowego mądrości źródła pochodzące szkoły się rozdzieliły: filozofowie popłynęli, iż tak rzekę, do morza wyższego czyli Jońskiego, które Grecyą oblewa i wiele ma portów, mowcy do morza niższego czyli Toskańskiego, skałami najeżonego, od Barbarzyńców napastowanego, na którym sam nawet mądry Ulisses zabłądził.

Jeżeli chcecie poprzestać na takiej wymowie i na takim mowcy, który wie, że trzeba zaprzeczyć oskarżeniu, albo, nie mogli to być, umie okazać, że czyn oskarżony nie jest występkiem, albo że go przeciwnik popełnił, albo że do niego cudza wina lub poniesiona krzywda powód dała, albo że jest dozwolony prawem, a przynajmniej nie jest mu przeciwny, albo że pochodzi z niewiadomości lub z niezbędnej konieczności, albo że nie zasługuje na takie nazwanie, jakie mu oskarżenie daje, albo że skarga nie podług przepisu prawa zanie-

siona została; jeżeli myślicie, że dosyć jest wiedzieć, czego retorowie nauczają, a co Antoniusz daleko piękniej i gruntowniej niżeli oni wyłuszczył, jeżeli chcecie poprzestać na tej nauce i na tem, coście odemnie usłyszeć chcieli; to sprowadzić mowę z obszernego i niezmierzonego pola, i w ciasne kółko go wpędzić.

Ale jeżeli owego dawnego Peryklesa, lub dla mnóstwa pism znajomszego nam Demostenesa naśladować chcecie, jeśliście polubili tę rzadką i piękną wymowę doskonałego mowcy, w takim razie musicie sobie przyswoić sztukę mówienia Korneadesa lub naukę Arystotelesa.

Bo jak pierwaj powiedziałem, owi starożytni ludzie aż do Sokratesa łączyli wiadomość wszech rzeczy tyczącą się obyczajów ludzkich, życia towarzyskiego, enoty, Rzeczypospolitej, z wymową; potem, jak także okazałem, Sokrates, a po nim ci którzy się jego uczniami być mienią, odłączyli filozofów od mowców, za czem poszło, że filozofowie pogardzili wymową, mowy filozofią; odtąd nie było już między nimi żadnego innego związku, tylko taki, że jedni od drugich wzajemnie zasięgali, coby ze spólnego źródła czerpali, gdyby chcieli byli pozostać w dawniejszem społeczeństwie.

Jak najwyżsi kapłani, dla mnóstwa ofiar, trzech niższych kapłanów do urzędzenia uctw świątecznych mieć chcieli, chociaż oni na to od Numy postanowieni byli, żeby na tych uctwach po igrzyskach przewodniczyli, tak uczniowie Sokratesa wyłączyli z pośród siebie spraw obrońców, i sobie tylko imie filozofów zachowali, kiedy przeciwnie dawniej chciano utrzymać ścisły związek i przedziwną zgodę między umiejętnością myślenia i mówienia.

XX. Co gdy tak jest, proszę was wystawić sobie, że mówiąc do was, nie o sobie, ale o mowie mówię. Zawdzięczam wprawdzie memu ojcu najtroskliwsze od dzieciństwa wychowanie, przyniosłem na Forum tyle zdolności, ile ich w sobie czuję, nie ile wam może się zdaje, i wyznać zarazem muszę, że tego wszystkiego, o czem mówić będę, nie tak się pilnie uczyłem, jak wymagam żeby się uczono. Nie miałem do tego dość czasu, bo najwcześniej ze wszystkich jałem się spraw publi-

cznych, i w dwudziestym pierwszym roku dostojnego człowieka i wielkiego mowcę do sądu pozwałem 7), kiedy Forum było moją szkołą, nauczycielami ćwiczenie, prawa i ustanowienia ludu Rzymskiego, przodków obyczaje.

Pragnąc poznać naukę, o której mówię, zaledwie jej pokosztowałem będąc kwestorem w Azji, gdzie dostałem za nauczyciela Metrodora, równego prawie ze mną wieku, z Akademii retora, o którego pamięci wspomniął Antoniusz 8), a potem ztamtąd powracając, w Atenach, gdzie dłużej bym zabawił, gdybym nie powziął urazy do Ateńczyków, którzy nie chcieli powtórzyć tajemnych obrządków, na które o dwa dni za późno przybyłem.

Kiedy zatem wymagam od mowy tylu wiadomości i umiejętności, nie tylko to za mną nie mówi, ale przeciw mnie (nie mówię bowiem o tem, co ja, ale co mowca dokazać powinien), i przeciw tym najśmieszniejszym ludziom, którzy retoryki uczą, którzy o rodzaju spraw, o początkach mów, o domówieniach piszą.

Ale wymowa jest tak rozległa, że obejmuje początek, istotę, odmiany wszech rzeczy, enót, powinności i całego przyrodzenia względnie do obyczajów ludzi, ich sposobu myślenia i życia; do niej także należy położyć zasady prawa, ustaw i moralności, rządzić Rzeczpospolitą, o wszystkim nakoniec ozdobnie i okwiecie mówić. W tym rodzaju czynię ile mogę, ile zdolność, mierna nauka, doświadczenie mi pozwala; niebardzo bym jednak tym ustąpił, którzy na jednym tylko, iż tak rzekę, polu filozofii swe namioty rozpięli, gdyby przyszło wejść z nimi w dysputę.

XXI. Coby mógł na przykład mój przyjaciel, K. Wellejusz 9) przywieść na dowód, że rozkosz zmysłowa jast najwyż-

7) Obacz notę 29 do księgi drugiej.

8) W księdze drugiej, 88.

9) W rozmowie o naturze Bogów Wellejusz, trybun ludu 90 roku, broni także zasad filozofii Epikura, poniżej wzmiankowany Kw. Balbus jest obrońcą filozofii Stoików. Sextus Pompejusz, stryj Wielkiego Pompejusza, jest ten sam, o którym Cycero wspomniął w księdze pierwszej, 15, tego dzieła. Wigelliusz zkaład nieznany.

szem dobrem, czego bym ja nie mógł podług upodobania albo obszerniej rozwinąć, albo zbić za pomocą podanych przez Antoniusza dowodów i tej wprawy mówienia, której Wellejusz nie ma, a którą każdy z nas posiada? Coby mogli Sextus Pompejusz, obaj Balbowie, albo mój przyjaciel, M. Wigelliusz, który żył z Panetiuszem, sami Stoicy, o enocie powiedzieć, w czymby ja albo którykolwiek z was ustąpić im musiał?

Nie tak rzecz się ma z filozofią, jak z innemi umiejętnościami; bo co może kto powiedzieć o geometryi, o muzyce, jeśli się ich nie nauczył? Musi milczeć, albo za głupiego być poczytany. Ale każdy człowiek mający bystry i przenikający rozum może szperać w materyach filozoficznych i z nich wygrzebać, co jest podobne do prawdy, i co ozdobić opowie, jeśli ma wprawę w mówieniu. W takich przedmiotach pospolity mowca, acz mniej uczony, ale wprawny w mówieniu, pobije tą samą wprawą filozofów, i nie da im sobą pogardzać i lekce go ważyć.

Ala jeżeli znajdzie się kto kiedy, któryby mógł jak Aristoteles o wszystkim na obie strony mówić, i w każdej sprawie, podług jego przepisu, dwie przeciwne mowy powiedzieć, albo, jak Arcesilas i Karneades, przeciw wszystkiemu, co kto utrzymuje, rozumować, i któryby z taką zdolnością połączył znajomość sztuki retora, nawyknięcie i wprawę w mówieniu, ten prawdziwym, doskonałym, jedynym mowcą będzie; bo bez jędrności na Forum nabytej mowca nie może być dosyć silnym i potężnym, a bez rozmaitych wiadomości dość gładkim i mądrym.

Niechże tedy ten wasz Korax 10) wysiaduje w gnieździe swe kruczęta, aż póki nie wylecą i nie zagłuszą nas swym przeraźliwym i nieznosnym wrzaskiem, niech także ten nie wiem jaki Pamfilus 11) całą retorykę jakby zabawkę dla dzieci na

10) Antoniusz mówił w xiędze pierwszej, 20, o tym Koraxie, że napisał pierwsze dzieło o retoryce. Korax w Greckim języku znaczy kruka.

11) Pamfilus był podług Turnebiusza, sławnym swego czasu malarzem i nauczycielem Apellesa. Pliniusz, XXXV, 10, nazywa go bardzo uczonym człowiekiem, *omnibus litteris eruditus*. Pisał, powiada Turnebiusz,

pstrych paskach maluje; a my poprzestańmy na tej krótkiej dnia wczorajszego i dzisiejszego rozmowie, która nam da poznać całe powołanie mowcy, tylko tego nie zapominajmy, że wymowa wszystko obejmuje, co się zawiera w xiegach filozofów, których żaden z pospolitych mowców nigdy nie dotknął.

XXII. Rzekł na to Katulus: Niema w tem, Krassie, nic dziwnego, że wszystkie twoje mowy mają taką moc, słodycz i okwitość. Myślałem dotąd, że sama tylko natura utworzyła cię nie tylko największym mowcą, ale najmędrszym człowiekiem; teraz widzę, że za najważniejszą rzecz zawsze miałeś, co ma związek z filozofią, i że ztąd wypłynął ten pełny potok twej wymowy. Ale kiedy przebiegam myślą całe twe życie, kiedy sobie przypominam, czem się trudniłeś, nie widzę kiedy miałeś czas przykładać się do filozofii, zająć się zupełnie temi naukami, tymi ludźmi i ich dziełami. Nie wiem czemu się więcej mam dziwić, czy że przy twych mnogich zatrudnieniach mogłeś tak gruntownie nauczyć się, co mi za wielce pomocne do wymowy wystawiasz, czy że, jeżeli nie mogłeś, tak doskonale o tem mówisz.

Bądź o tem, Katulu, przekonany, odpowiedział Krassus, że nie inaczej o mowcy mówię, jedno tak, jak gdyby mi przyszło o komedyancie mówić. Powiedziałbym, że nie może z gestów się podobać, jeżeli się szermować i tańcować nie nauczył, a żeby to powiedzieć, nie koniecznie aktorem być powinienem, tylko jakimkolwiek cudzej sztuki znawcą. Podobnie mówię wam teraz na wasze naleganie o mowcy, to jest o najdoskonalszym; bo o jakiegokolwiek mówimy sztuce lub zdolności mówimy zazwyczaj o najdoskonalszej. Powiadacie, że jestem mowcą, nawet niezłym mowcą, nakoniec dobrym mowcą; nie przeczę temu: na co tu udana skromność? wiem, że za takiego mnie mają. Ale jeśli tak jest, pewnie najdoskonalszym nie jestem; bo niema między ludźmi nie trudniejszego, nie ważniejszego

o retoryce. Wyśmiał go tu dla tego Krassus, że zbyt wyszukany sposobem pisał, jak gdyby infuły, *infulas*, malował. Podług Swidasza Pamfilus wynalazł figury dla nauczania dzieci początków sztuk rozmaitych. Może przeniósł te figury do nauki retoryki.

szego, nie co by wymagało większych pomocniczych wiadomości. Ale ponieważ mówimy o mowcy, muszę koniecznie mówić o najdoskonalszym; bo o jakiegokolwiek rzeczy mówimy, nie możemy poznać jaka jest jej istota, jakie są jej przymioty i zalecy, jeżeli jej nie uważamy w najwyższym stopniu doskonałości. Wyznać nakoniec, Katulu, muszę, że dziś nawet nie mam do czynienia z filozofami i z ich dziełami, i, jak dobrze wspominałeś, nigdy nie miałem odłożonego na naukę czasu, i tyle go tylko poświęcić jej mogłem, ile im wiek młodociany i ferie sądowe pozwalały.

XXIII. Jeżeli mnie, Katulu, zapytasz, co myślę o nauce filozofii, powiem ci, że człowiek zdolny i który ma na celu Forum, senat, sprawy publiczne, Rzeczpospolitą, nie potrzebuje na tę naukę tyle czasu łożyć, ile ci łożyli, którym do jej nabycia życie nie wystarczyło; inaczej bowiem ci przykładają się do sztuki nauk, którzy praktyczny tylko pożytek w nich upatrują, a inaczej ci, którzy w samym okolo nich chodzeniu takie mają upodobanie, że w całym życiu niczem się innem nie trudnią. Ten mistrz szermierców, którego znacie, bardzo już jest stary, a jednak codziennie szermować uczy, bo czem innem zajmując się nie może. Kw. Wolucyusz, będąc jeszcze młodą chłopcem, szermowania się nauczył, a mając do tego wielką zdolność, poznał tak dobrze swą sztukę, że o nim Lucyliusz powiedział:

„Biegły w sztuce Samnitów 12), każdemu tego się odcina;“ a jednak więcej łożył czasu na sprawy sądowe, na obcowanie z przyjaciółmi, na domowe zatrudnienia. Waleriusz codziennie śpiewał; mógłże co innego robić? był komedyantem. Ale nasz przyjaciel, Numeriusz Furiusz, śpiewa, kiedy mu się podoba; bo jest ojcem dzieci, jest Rzymskim rycerzem, i tyle tylko śpiewać, będąc chłopcem, nauczył się, ile mu potrzeba było. Tak samo rzecz się ma z wyższą nauką filozofii. Dzień i noc mądry i cnotliwy Kw. Tubero 13) pracował, pobierając tę naukę

12) Najwięcej było szermierców czyli gladiatorów z narodu Samnitów. Nazwał już Cycero szermierza Samnitą w xiędze drugiej, 80.

13) Obacz o nim Cic. *Brutus*, 31, mowę za Mureną, 36.

od pewnego filozofa. Wuj jego przeciwnie, Scypio Afrykański, nie podobnego poznać po sobie nie dawał, chociaż się bardzo do filozofii przykładał. Nie jest ta nauka trudna, jeżeli tyle z niej weźmiesz, ile trzeba, jeżeli masz uczciwego nauczyciela, i jeżeli sam uczyć się umiesz.

Ale jeżeli przez całe życie niczem innem trudnić się nie chcesz, z samego dotykania i badania takich przedmiotów codziennie się coś nowego i nieznanego urodzi, co wysledzić w błogiem próżnowaniu starać się będziesz. A tak roztrzaskując te przedmioty widzimy, że pole wiadomości staje się nieskończone; gdy przeciwnie łatwo ich nabywamy, kiedy się do nich miernie przyłożymy, kiedy pamięć i pilność do końca nam wytrwają. Ale jest przyjemnie zawsze się czegoś uczyć, jak na przykład gdyby mi się zachciało doskonale grać w piłkę lub w kostki, choćbym tego dokazać nie mógł, kiedy drudzy dla tego że doskonale grają, więcej niż potrzeba te gry lubią, jak Tytiusz piłkę, Brulla kostki.

Niech nikt nie lęka się ogromu nauk, dla tego że starcy uczyć się nie przestają; bo albo w podeszłym już wieku uczyć się zaczęli, albo w naukach do późnej starości upodobanie znajdują, albo nie mają żadnych zdolności. Podług mnie tak się rzecz ma: czego się prędko nie nauczymy, tego nigdy gruntośnie nauczyć się nie możemy.

XXIV. Rozumiem nakoniec, Krassie, rzekł Katulus, co chcesz powiedzieć, i zupełnie zgadzam się z tobą. Widzę, że przy swym zapale dosyć znalazłeś czasu do nauczania się tego, o czem teraz mówisz. — Dopókiż, rzekł Krassus, myśleć będziesz, że nie o rzeczy, ale o sobie mówię? Ale powróćmy już, jeśli chcecie, do tego, cośmy zaczęli. — Bardzo chętnie, odpowiedział Katulus.

Po czem tak dalej Krassus mówił: Do czegoż tedy zmierzasz tak długa i z tak daleka zasiągnięta mowa? Dwie pozostałe części, to jest dodanie blasku mowie i podniesienie wymowy do wysokości sztuki, do czego częścią ozdobność, częścią stosowność wypowiedzenia należy, nie innego nie znaczą, jedno sprawienie jak największej przyjemności, łatwe przelanie na-

szych myśli i przeniknienie niemi słuchaczów, tudzież rozległą rzeczy znajomość.

Nasz język sądowy jest cierpki, kłótlivy, wydobyty z przesądów gminu, suchy i ubogi; a wysłowienie przez tych zalecane, którzy się za nauczycieli sztuki mówienia udają, nie wiele więcej warto od sądowego języka. Mowca potrzebuje stosu najwyborniejszych materiałów, zewsząd wyszukanych, zebranych, zgromadzonych, jak tobie, Cezarze, w tym roku zebrać trzeba będzie, jak ja za mego edylostwa zebrać musiałem, myśląc że nie będę mógł zadosyć uczynić ciekawości tego ludu, jeśli mu tylko płody krajowe i powszednie ukazę.

Nietrudno wybrać, uszykować słowa, zaokrąglić peryody za pomocą prawideł lub bez prawideł, przez samą wprawę. Ale rzeczy są niezliczone, jak drzewa w lesie; a że Grekom na ich znajomości schodziło, i dla tego młodzież nasza pobierająca u nich naukę zapominała, co umiała, nastali w tych dwóch latach — niech ich bogowie błogosławią! — Łacińscy nauczyciele wymowy. Ale ja ich szkoły, będąc cenzorem, zamknąłem 14), nie żebym, jak niektórzy mówić mieli, był nieprzyjacielem zaostrenia rozumu młodzieży, lecz że przeciwnie nie chciałem żeby jej rozum stępsiał, a zarozumiałość mocy nabrała. Widziałem bowiem u Greków, aczkolwiek im wiele brakowało, prócz łatwości wysłowienia jakąkolwiek naukę i ogłędę przyzwrotną ludziom oświeconym; a ci przeciwnie nowi nauczyciele

14) Dawni Rzymianie myśleli, jak ósmnastego wieku filozof Genewski, że nauki i piękne sztuki prowadzą do zepsucia obyczajów, i dla tego długo ich zaprowadzeniu sprzeciwiali się, między innymi cenzor Kato, który dopiero w starym wieku po grecku się nauczył. Ciekawe są o tem jego słowa do syna, powtórzone przez Pliniusza, XXIX, 1. Roku Rzymu 593, przed Chr. 161, za konsulatu K. Fanniusza Strabona i M. Waleriusza Messali, senat uchwałą polecił cenzorowi, M. Pomponiuszowi, wypędzić z Rzymu filozofów i retorów Greckich. W sześć lat potem przybyło do Rzymu owo poselstwo, o którym już wspomnieliśmy, z trzech filozofów Ateńskich złożone, z których Karneades deklamował w senacie i ściągnął mnóstwo słuchaczów. Kiedy więc znowu zaostrzyła się w Rzymianach ochota do nauk Greckich, powstały, pomimo zakazu owej uchwały senatu, szkoły Greckie wymowy i filozofii, a na ich wzór Łacińskie, które cenzor Krassus zamknąć kazał. Ale wkrótce potem te szkoły znowu powstały, i już nigdy za Rzeczypospolitą nie zostały przeniesione. A. Gellius, XV, 11.

nie mogli, jak się przekonałem, jedno zarozumiałości nauczyć, to jest wady, której z dobrami nawet przymiotami związanej jak najbardziej wystrzegać się trzeba. Ponieważ tego tylko w tych szkołach bezwstydnosci uczono, rozumiałem być obowiązkiem cenzora zapobiedz, żeby ta zaraza dalej się nie szerzyła.

Nie chcę jednak przez to powiedzieć i utrzymywać, iżby nie można było gładko po łacinie wykladać przedmiotów filozoficznych, o których mówiliśmy. Ani natura rzeczy, ani nasz język nie sprzeciwia się przeniesieniu do nas dawnej i znamienitej Greków oświaty i zastosowaniu onej do naszych obyczajów; ale potrzeba do tego ludzi uczonych, których w tym rodzaju u nas jeszcze nie było; jeżeli kiedy będą, Greków nawet przewyższą.

XXV. Najpierwszą mowy ozdobą jest jej istota, kolor, osnowa. Ma być poważną, słodką, uczoną, szlachetną, godną podziwiania, gładką, ile trzeba rozczulającą, nie tylko w swych częściach, ale w całym swym ciągu. Trzeba w niej rozsypać, iż tak rzekę, kwiaty słów i myśli nie wszędzie równo i jednostajnie, ale tak to umiarkować, żeby były jak na szacie świętecznej rozrzucone tu i owdzie klejnoty i świecidła.

Wyberzmy tedy taki sposób mówienia, żeby jak najbardziej zniewolił słuchaczów, i żeby nie tylko sprawił im przyjemność, ale żeby ją sprawił bez sytości. Nie oczekujecie zapewne odemnie, żebym wam zalecał unikać suchości, zaniedbania, pospolitych i przestarzałych wyrażeń: wasz wiek i rozum czegoś wyższego odemnie wymaga.

Trudno powiedzieć jak się to dzieje, że co czyni na zmysłach naszych najprzyjemniejsze wrażenie, i co nas najmocniej wzrusza, prędko bardzo nam się przykrzy i przesyceniem od siebie odstręcza. Jak są kolory jaśniejsze, piękniejsze, rozmaitsze na nowych, niżeli na starych obrazach! A jednak, chociaż nas na pierwsze wejście zachwyciły, długo nam się nie podobają, kiedy przeciwnie farby spłowiały i wiekiem przyćmione na starych obrazach pociągają nas do siebie. Ligi i pół tony słodsze są i przyjemniejsze, niżeli śpiew poważny i regu-

larny; a jednak nie tylko znawcom, ale i gminowi nie podobają się, jeśli są często powtarzane.

Można o tem przekonać się na innych zmysłach. Mocne i przenikające wonności nie tak długo nam się podobają, jak w miarę przyprawione; przyjemniejsze co pachnie woskiem, niż co szafranem. Nawet dla zmysłu dotykania jest pewna miara w miękkości i gładkości. Smak także, który ze wszystkich zmysłów jest na przyjemności najłakomszy, na słodycz najczulszy, prędko odrzuca i mierzi sobie co jest zbyt słodkie. Kto może długo smakować w zbyt słodkich pokarmach i napojach? gdy przeciwnie co nie zbyt mocno zmysł smaku łechce, nie prędko nam obrzydnie.

A tak we wszystkim z największą rozkoszą zmysłową graniczy największe obrzydzenie; nie tedy dziwnego, że to samo zdarza się u mówców i poetów, to jest że mowa i poezya zawsze kwiecista, zawsze wystrojona, zawsze pompatyczna, bez przestanku, bez zaniedbania, bez różnorodności, jakkolwiek jasnymi malowana kolorami, długo podobać się nie może. W poezyi i wymowie zbytne ubarwienie i wykwiśnięcie tym bardziej obraża, że gdy zmysły w zbytnej rozkoszy same przez się bez sądu rozumu sytości doznają, w mowach i pismach nie tylko ucho, ale rozum po największej części dostrzega i potępia wady błyskotkami świecące.

XXVI. Aczkolwiek miłe mi jest często powtarzane: „dobrze, wybornie!“ nie chcę zbyt często słyszeć: „ładnie, ślicznie!“ Chociaż życzyłbym sobie jak najczęściej słyszeć wykrzyknienie: „nie można lepiej!“ powinna atoli mowa, wzbudzając podziwienie i zasługując na największą pochwałę, mieć pewną stronę ciemną, pewne odpoczynki, żeby miejsca światłe wydatniej i wyraźniej okazać się mogły.

Nigdy Roseyusz nie wymawia ze zwykłym sobie zapalem tego wiersza:

„Bo tylko czei, nigdy zdobyczy nie pragnie mądry w nagrodę cnoty,“

ale go od niechcenia wymawia, żeby następnym:

„Ale co widzę? z mieczem przy boku wkracza do świątyni!“

całą moc, zadziwienie, osłupienie okazać. Podobnie drugi aktor wymawia te słowa:

„Gdzie szukać schronienia?“

cicho, niedbale, oziębłe, bo następuje:

„O! ojcie! o! ojczyzno! o! Priama domie!“

których słów nie mógłby z mocnem wzruszeniem wymówić, gdyby to poprzedniem wzruszeniem wyczerpnięte i zużyte zostało. Ale przed aktorami dostrzegli to poeci i muzycy, którzy raz ton spuszczaają, drugi raz podnoszą, osłabiają i wzmacniają, a przedewszystkiem jednostajności unikają.

Niechże tedy i mówca będzie podobnie ozdobny, niech umie podobać się, bo bez tego mówcą być nie może. Niech jego przyjemność będzie jędrna i poważna, nie słodkawa i wysmazona. Przepisy służące do przyozdobienia mowy są zresztą takie, że najgorszy nawet mówca wskazać i rozwinąć je może. Dla tego, jak pierwej powiedziałem, trzeba mieć naprzód wielki zapas rzeczy i myśli, o czem już mówił Antoniusz, potem ten zapas uporządkować podług osnowy i rodzaju każdej mowy, wystawieniem w jasnem świetle wystawić, myślami urozmaicić.

Ale największą mowy zaletą jest wywyższenie przedmiotu przez dodanie jej ozdoby, co się dzieje nie tylko kiedy idzie o powiększenie i podniesienie onego do znacznej wysokości, ale kiedy o czem z ujmą i z poniżeniem mówimy.

XXVII. Wszędzie to jest potrzebne, gdzie chcemy, jak Antoniusz powiedział, zjednać wiarę naszym twierdzeniom, albo kiedy co ciemnego objaśniamy, kiedy staramy się albo zniewolić serca, albo wzruszyć umysły. W tym ostatnim przypadku wywyższenie przedmiotu może sprawić najlepszy skutek, i to jest najchwalebniejszą mowcy zaletą. Najlepszym do tego sposobem jest także ćwiczenie się w pochwałę i w naganie, co Antoniusz naprzód odrzucił, potem rozwinął 15). Bo nie mamy większej sposobności podniesienia i wywyższenia mowy, jak kiedy pochwały i nagany hojną ręką sypiemy.

15) W xiędze drugiej, 10, 11, 84.

Tu należą takie względy, które lubo są osobne dla każdej w szczególności mowy, i w jej osnovę utkane być mają, że jednak używamy ich mówiąc o czem w ogólności, *komunatami* czyli *miejscami powszechnemi* przez dawnych retorów nazwane zostały. Jedne z nich są to ostre skargi, ciężkie narzekania na występki i przekroczenia nie mające i nie mogące mieć żadnej wymówki, jako to kradzież skarbu, zdrada, cichobójstwo. Ale ich nie trzeba używać, aż po dowiedzionem przestępstwie; inaczej będą czeze i niesmaczne.

Są inne miejsca powszechne służące do błagania, do wzbudzenia litości; są także używane w dwustronnych roztrząsaniach, w których o czem w ogólności na obie strony obszernie mówić można. To ćwiczenie uważane jest teraz za właściwe dwóm szkołom filozoficznym, o których pierwiej mówiłem; dawniej myślano, że do tych należało, od których zasięgano sposobów mówienia z okwitością we wszystkich sprawach sądowych. Mówiąc o enocie, o powinności, o dobrem i słusznem, o godności, o pożytku, o czci, o hańbie, o nagrodach lub karach, i o tym podobnych rzeczach, na tę lub na ową stronę, nie powinno nam schodzić na zapale, sztuce, mocy, dosadności.

Ale ponieważ wypędzeni z naszej posiadłości, na małym kawałku gruntu, a ktemu spornym, pozostać musieliśmy, i brońc cudzej własności, naszej obronić i utrzymać nie umieliśmy, musimy czego nam potrzeba od tych pożycząć, co bardzo hańbna, którzy się wdarli w naszą ojcowiznę.

XXVIII. Owi filozofowie, którzy od małej cząstki Aten i tamecznej miejscowości zowią się teraz Perypatetykami albo Akademikami, dawniej zaś dla swej głębokiej znajomości najważniejszych spraw publicznych, to jest polityki w najobszerniejszem znaczeniu, politykami od Greków nazwani byli, owi filozofowie powiadają, że każda mowa w materji politycznej jest jednego z dwóch rodzajów, albo o spornem pytaniu, ściśle co do czasu i osób oznaczonem, jak na przykład: „Mamyli naszych jeńców w Kartaginie będących za Kartagińskich u nas będących wymieniać?” albo o ogólnem, nieoznaczonem pytaniu, jak na przykład: „Co mamy o jeńcach postanowić?” Pierwszy z tych dwóch rodzajów nazywają sprawą albo sporem, i dzielą

go na trzy gatunki, sądowy, obradowy i pochwalny; drugi nie mający ścisłego oznaczenia narażą zowią. Są to ich własne wyrazy.

Taki jest podział, którego w swej nauce trzymają się, w czem nie postępują drogą prawa dla wejścia w posiadanie utraconej własności, ale jak w prawie cywilnem zdają się dochodzić swej pretensyi odłamana gałęzią¹⁶⁾; bo i pierwszy rodzaj co do czasu, miejsca i pozwanych osób ściśle oznaczony wbrew wszelkiej słusznosci sobie przywłaszczają. Filo, który, jak słyszę, stoi teraz na czele Akademii, ćwiczy uczniów w tym także spraw rodzaju. Drugi zaś rodzaj wymieniają w pierwszej tylko lekcyi i powiadają, że do mowy należy, ale ani jego istoty, ani części, ani gatunków nie wspominają, tak iż lepiejby było, gdyby go całkiem pominęli, niżeli dotknąwszy opuścili; bo gdy teraz z niewiedomości mileżą, zdawałoby się w pierwszym przypadku, że umyślnie nie mówią.

XXIX. Są w każdej rzeczy dająca powód do dociekania i roztrząsania dwa zdania, które zarówno utrzymywać można, bądź ona należy do narad nieoznaczonych, bądź do spraw sądowych i politycznych, i niema żadnej, któraby nie ściągała się albo do poznania, albo do działania.

Bo, albo chcemy poznać rzecz i nabyć o niej wiadomości, jak na przykład kiedy pytamy: „Trzebali kochać enotę dla niej samej, czy dla odniesienia z niej jakiego pożytku?” albo dochodzimy, co trzeba czynić, jak w tym drugim przykładzie: „Czy ma mądry człowiek jąć się spraw publicznych?”

Trzy są sposoby nabycia wiadomości o rzeczy, domysł, określenie i co nazwę wnioskowaniem; bo gdy pytamy, czy co jest, dochodzimy tego przez domysł: „Czy jest enota między ludźmi?” jaka jest istota rzeczy? określenie na to pytanie odpowiada: „Co jest mądrość?” Wnioskowanie ma miejsce, kiedy zachodzi pytanie, co za czem idzie: „Czy wolno czasem uczciwemu człowiekowi kłamać?”

16) Kto komu zaprzeczał posiadania gruntu lub lasu, przynosił do sądu, na dowód że on jest właścicielem, brykę ziemi lub odłamaną z drzewa gałąź, z kąd się proces rozpoczynał.

Nasi retorowie powracają znowu do domysłu, i dzielą go na cztery rodzaje; bo dochodzimy albo czem co jest, tym sposobem: „Jestli prawo ludziom z przyrodzenia dane, czy na mniemaniach oparte?“ albo jaki jest początek każdej rzeczy, na przykład: „Jak prawa i Rzeczypospolite powstały?“ albo jaka jest czego przyczyna: „Dla czego najświetlejsi ludzie nie zgadzają się z sobą w najważniejszych rzeczach?“ albo przez jakie zmiany co przechodzić może, jak w tem pytaniu: „Możeli cnota zginąć w człowieku, możeli w wadę się zamienić?“

Określenie ma miejsce w badaniach, kiedy pytamy, jakie wyobrażenia są wszystkim wspólne, i jakby w umysł ludzki wrazone, na przykład: Czy to jest prawem, co największej części ludzi pożytek przynosi?“ albo kiedy dochodzimy, co do każdego należy, jako to: „Czy mówić ozdobnie właściwa jest mowcy, czy też i kto inny prócz niego potrafić to może?“ albo kiedy o części czego pytamy: „Ile jest rodzajów rzeczy godnych pożądanja? czy nie jest ich trzy, dobra cielesne, duszne i zewnętrzne?“ albo kiedy opisujemy cechy i szczególne znamiona ludzi, jako to, skąpeca, wichrzyciela, samochwalecy.

We wnioskowaniu odróżniamy naprzód dwa rodzaje pytań; bo pytanie albo jest proste, jak to, „Mamyli sławy pożądać?“ albo na porównaniu zawisłe: „Sławyli czyli bogactw więcej pożądać mamy?“ Pytań prostych trzy są gatunki, kiedy jest mowa o tem, czego unikać, a o co starać się mamy, jak na przykład: „Mamyli starać się o dostojenstwa? mamyli unikać ubóstwa?“ o słusznem lub niesłusznem: „Słusznali mścić się za krzywdy nawet krewnych?“ o uczciwem lub haniebnem, jak w tym przykładzie: „Czy jest uczciwie zginąć dla sławy?“

Dwa są gatunki porównania, pierwszy, kiedy pytamy, czy dwie rzeczy są te same, czy też zachodzi między nimi jaka różnica, jako to: „bojaźń i lękliwość, król i tyran, pochlebea i przyjaciel;“ drugi, kiedy dochodzimy, co z dwojga lepsze, jak w tem pytaniu: „Czy mądry człowiek ma się starać o pochwałę u najjaśniejszych ludzi, czy u gminu?“ Tak dzielą najuczeńsi ludzie badania odnoszące się do poznania rzeczy.

XXX. Wszystko zaś co się ściąga do działania ludzkiego, jest albo opisaniem powinności, w czem zachodzi pytanie, co

dobrze i co uczynić należy, i tu się szykuje cały szereg cnót i występków, albo na tem zawisło, żeby wzbudzić lub uspokoić w umysłach jakie wzruszenie. Do tego rodzaju należą zachęcenia, zgromienia, pocieszenia, błagania litości, wszystko nakoniec co służy do wzruszenia lub w razie potrzeby do uspokojenia.

Wyłożyłem wam rodzaje i sposoby wszystkich zdarzyć się mogących rozpraw; że mój podział różni się poniekąd od podziału Antoniusza, rzecz to mniejszej wagi; części naszych podziałów są te same, tylkośmy je każdy z nas w innym porządku ułożyli. Teraz do pozostałej reszty postąpię, i do mego zadania powrócę. Bo ze wskazanych przez Antoniusza źródeł czerpać trzeba dowody do spornych pytań wszelkiego rodzaju; ale każdy rodzaj ma swe osobne sobie właściwe źródła, o czem nie trzeba mówić, nie żeby to wiele słów wymagało, lecz że jest rzeczą jasną i widoczną.

Najozdobniejsze są te mowy, w których mowca obejmuje rozległą przestrzeń, i ze szczególnego i osobistego sporu wznosi się do ogólnych pomysłów i widoków, żeby słuchacze poznawszy w powszechności istotę i rodzaj sprawy, o szczególnych osobach obżalowanych, o obwinieniach i punktach spornych sądzić mogli. Toć to jest ćwiczenie i nawyknienie, do którego was, młodzieńcy, Antoniusz zachęcał, i myślą jego było odwieść was od drobnych i błahych poswarków, a przywieść do mówienia o wzniosłych i rozmaitych przedmiotach. Ale tego nie można nauczyć się przeczytaniem kilku książeczek, jak retorowie mniemają, ani w krótkiej Tuskulańskiej rozmowie, ani na naszej przedpołudniowej przechadzce, ani na naszym popołudniowem posiedzeniu. Nie dosyć zaostrzyć i wprawić język, trzeba nappełnić i uposażyć umysł obszernemi, rozmaitemi, błogimi wiadomościami bardzo wielu najważniejszych rzeczy.

XXXI. Jeżeli jesteśmy prawdziwymi mowcami, jeżeli w sporach między obywatelami, w ich niebezpieczeństwach i w publicznych obradach mamy być przewodnikami i doradcami, to cała ta umiejętność polityczna z należącemi do niej wiadomościami powinna być naszą posiadłością, w którą jak w pustkowiu bez pana wpadli ludzie mający wiele wolnego

czasu, podczas kiedy my byliśmy zatrudnieni, i ci zarazem wyśmiewają mowę, jak Sokrates rozmawiając z Gorgiasem, albo o sztuce mówienia w kilku książeczkach pod tytułem retoryki coś nauczają, jak gdyby to nie było własnością mowcy, co oni o sprawiedliwości, o powinności, o polityce, o ustanowieniu i urządzeniu Rzeczypospolitych, o moralności, a nawet o przyrodzeniu mówią.

Nie mogąc tego wszystkiego gdzieindziej znaleźć, musimy pożyczać od tych samych ludzi, którzy nas obdarli, bylebyśmy przenieśli te wiadomości do polityki, do której należą i którą mają na celu, i jak pierwaj powiedziałem, nie trawili całego wieku na tej nauce, ale tylko źródła obejrżeli (których jeżeli kto prędko nie pozna, nigdy do ich poznania nie przyjdzie), i z nich ile razy będzie tego potrzeba i ile rzecz wymaga czerpali.

Bo umysł ludzki nie jest z natury tak bystry, żeby mógł postrzedz tak ważne rzeczy, jeżeli mu nie będą wskazane, a z drugiej strony rzeczy te nie są tak ciemne, żeby człowiek mający jakiegokolwiek zdolności nie mógł ich do gruntu przejrzeć, skoro tylko wzrok na nie obróci. A że wolno mowcy swobodnie bujać po tem ogromnem i nicograniczonem polu, i gdziekolwiek stanie, na swoim gruncie stanąć, łatwo na niem znajdzie wszelkiego rodzaju kwiaty i ozdoby mowy.

Bo okwitość rzeczy i myśli rodzi słów okwitość, a jeżeli te rzeczy są wzniosłe i szlachetne, te same zalety znajdują się w słowach. Jeżeli kto ma mówić lub pisać, odebrał w młodości przyzwoite wychowanie i naukowe ukształcenie, jeżeli ma zapas do nauk, pomoc w zdolnościach przyrodzonych, jeżeli się często ćwiczył w roztrząsaniu pytań obejmujących wszelkie rodzaje przedmiotów, jeżeli nakoniec wybrał najozdobniejszych mowców i pisarzy do nauki i naśladowania; ten pewnie nie pójdzie do retorów pytać, jak ma słowa uzyskować i rzecz w jasnym świetle wystawić. Łatwo znajdzie bez przewodnika w okwitości rzeczy ozdoby mowy, za pomocą tylko pracy wyćwiczzonego talentu.

XXXII. Nieśmiertelni bogowie! zawołał Katulus, jaka rozmaitość, jaka ważność, jakie mnóstwo pięknych myśli! jak

śmiało wyprowadziłeś mowę z ciasnego zakąta, i w dziedzinie przodków umieściłeś, bo owi dawni nauczyciele sztuki mówienia mniemali, jak wiemy, że im żaden przedmiot obcym nie jest, i nie wzdragali się do wszelkiego rodzaju ustnej rozprawy przystąpić, żeby się w niej z wymową popisać.

Jeden z nich, Hippias z Elei, przyszedłszy do Olimpii na igrzyska co pięć lat z wielką uroczystością obchodzone, chciał się w obec całej prawie zgromadzonej Grecyi, że niema żadnej nauki lub sztuki, którejby nie znał, że umiał nie tylko nauki i sztuki wyzwolone, jako to geometryę, muzykę, literaturę, poezję, tudzież umiejętności o przyrodzeniu, o moralności, o rządzie Rzeczypospolitej traktujące, ale że nawet pierścieni, co go miał na palcu, płaszcz, którym był odziany trzewiki, w które był ozuty, sam sobie zrobił. Za daleko zapewne postąpił; ale stąd łatwo domyslić się można, jakie ci mowcy mieli pretensye do sztuk najszlachetniejszych, kiedy najpodlejszymi nie gardzili.

Co mam powiedzieć o Prodyku z Ceos, o Trasymachu z Chalcedonu, o Protagorasie z Abdery? z których każdy wiele w owych czasach nawet o powszechnem rzeczy przyrodzeniu mówił i pisał. Nawet ów Leontyński Gorgias, którego Plato do rozmowy z Sokratesem wprowadził, i chciał żeby filozof mowę pokonał (ale albo Gorgias nigdy nie był przez Sokratesa pokonany, bo ta rozmowa Platona jest zmyślona, albo, jeśli był pokonany, wymowniejszym się okazał Sokrates, i, jak ty, Krassie, nazywasz, lepszym i zasobniejszym mowcą), ów Gorgias w tem Platona dziele śmiało opowiadał się być gotowym mówić wymownie o wszystkim, coby stać się mogło przedmiotem sporu i roztrząsania, i był pierwszym, który ośmielił się wyzwąć każdego w pewnem zgromadzeniu, żeby mu zadał jakie chce pytanie, na które on natychmiast odpowie 17). Grecy taką mu cześć wyrządzili, że jemu tylko jednemu postawili w Delfach nie pożłacany, ale ze szczerzego złota posąg.

17) Podobnież po odrodzeniu nauk w piętnastym wieku, jeden z uczonych naśladowając zapewne Gorgiasa ogłosił, że w rozprawie, której miał publicznie bronić, gotów był mówić *de omni scibili, et quibusdam altis*, o wszystkim co można wiedzieć, i o niektórych innych rzeczach.

Oprócz wyżej wymienionych, wielu innych mistrzów w sztuce mówienia tegoż samego czasu w Grecyi kwitnęło, z kąd się dorozumieć możemy, że tak się rzecz ma, jak Krassie, mówisz, i że dawniej imie mowcy w Grecyi znakomitszem i dla mnóstwa przyznawanych mu wiadomości sławniejszem było.

Dla tego nie wiem, czy mam cię więcej pochwalić, czy Greków zganić, ciebie, który przyszedłszy na świat w kraju mówiącym innym językiem, mającym inne obyczaje, w Rzeczypospolitej mnóstwem interesów obarczonej, częścią wszystkimi prawie sprawami osób prywatnych, częścią sprawowaniem najwyższej władzy i rządem całego świata rozartagniony, objąłeś jednak wiadomość tylu rozmaitych rzeczy, i złączyłeś ją z talentem mowcy, który mądrością i wymową jest wyrocznią Rzeczypospolitej; kiedy przeciwnie teraźniejsi Grecy, na łonie nauk zrodzeni, zapal do nich i zbyt wiele wolnego czasu mający, nie tylko nic nowego do nich nie przyczynili, ale i tego nawet, co im przodkowie pozostawili i przekazali, co do nich dawniej należało nie zachowali.

XXXIII. Krassus tak dalej mówił: Nie tylko w tej, ale w wielu innych rzeczach, wielkość sztuk i nauk została przez podział na części i ich rozłączenie znacznie uszczuplona. Czy myślisz, że za czasu Hippokratesa z Kosu byli osobni lekarze, jedni od chorób, drudzy od ran, inni od bólu oczu? Czy myślisz, że geometrya za czasu Euklidesa i Archimedesza, muzyka w wieku Damona i Arystoxenesa, literatura za czasu Arystofana i Kallinacha, tak była rozdrobniona, że nikt nie objął całej nauki, ale tylko każdy część jakąś dla pracowania w niej sobie wyłączył?

Często słyszałem od ojca i świekra, że nasi także ziomkowie, którzy chcieli dostać sławy z mądrości, zwykli byli wszystkie nauki, jakie wtenczas w naszej Rzeczypospolitej znano, w sobie łączyć. Pamiętali Sexta Eliusza, ja zaś sam widziałem Maniusza Maniliusza 18) przechadzającego się w poprzek po Forum, co było znakiem, że był gotów do dawania rady

18) Obacz o pierwszym xięgu I, 45, i notę 44, o drugim notę 29 do I xięgi o Rzeczypospolitej.

wszystkim obywatelom. Czyli tak się w publiczności ukazywali, czyli w domu na krzesłach swoich siedzieli, ludzie do nich chodzili nie tylko zapytywać w materii prawa cywilnego, ale o wydanie za mąż córki, o kupienie gruntu, o uprawę roli, o wszystkie zgoła obowiązki i domowe interesa.

Takaż była mądrość starego Krassa, Tyb. Korunkaniasza, Scypiona 19), najrozumniejszego męża, pradziada mego zięcia, którzy wszyscy byli najwyższymi kapłanami, i do których odnoszono się we wszystkich bozkich i ludzkich rzeczach. Ciż sami mężowie i w senacie, i u ludu, i w sprawach przyjaciół, w pokoju i na wojnie, zawždy byli gotowi dać mądrą i wierną radę.

Na czem schodziło M. Katonowi, prócz tej nowomodnej oglady, która do nas z za morza przybyła? Ponieważ się prawa cywilnego nauczył, czy spraw nie bronił? albo ponieważ umiał spraw bronić, czy naukę prawa zaniedbał? W obojgu pracował i celował. Nabywszy powszechniej wziętości przez oddane osobom prywatnym usługi, czy zleniwił w sprawowaniu publicznych urzędów? Nikt nie miał większej u ludu miłości, nikt nie był lepszym senatorem; oprócz tego był jednym z najlepszych wodzów; nakoniec co tylko za jego czasu w naszej Rzeczypospolitej nauczyć się i umieć można było, wszystko zgłębił, umiał i w pismach ogłosił.

Teraz przeciwnie wielu przystępuje do sprawowania Rzeczypospolitej w nagim, iż tak rzekę, i bezbronnym stanie, bez żadnych naukowych wiadomości. Jeżeli jeden z wielu znajdzie się celujący, to się zaraz nadyma, choć jedno tylko z sobą przynosi, jako to waleczność żołnierza, lub jakąkolwiek wojskowości znajomość (zalety, które teraz nieco się zestarzały), albo umiętność prawa, i tę niepełną (bo prawa kapłańskiego ściśle z niem złączonego nikt się nie uczy), albo wymowę, którą na krzyku i obrotności języka zawisłą być mniemają. Ale się nawet nie domyślają związku i powinowactwa zachodzącego między nimi.

19) P. Krassus był konsulem 205 roku, Korunkaniasz 280. Pradziad zięcia Krassa, o którym była wzmianka w rozdziale drugim, jest Scypio Nazyka Corelum.

dzącego między wszystkimi pożytecznymi wiadomościami, równie jak między enotami.

XXXIV. Ale powróćmy do Greków, bez których w takiej rozmowie obejść się nie możemy; bo jak przykładów enoty u nas szukamy, tak przykładów naukowego wykształcenia u nich zasięgać musimy. Siedmiu było, jak mówią, mężów w jednym czasie żyjących, którzy miani byli za mędrców i tak nazwani zostali. Ci wszyscy, prócz Talesa z Miletu, stali na czele Rzeczypospolitych. Kto w owych czasach był uczeńszy od Pizystrata, albo kto połączył z wymową obszerniejszą znajomość literatury? Onto, jak powiadają, był pierwszym, który zebrał rozproszone przedtem księgi Homera, i ułożył w terazniejszy porządek. Nie był on pożytecznym swej ojczyźnie obywatelem; ale tym więcej słynął z mowy, że z nią wiadomości naukowe połączył.

A Perykles, który, jak z dziejów wiemy, był tak biegłym mowcą, że gdy raz nie kmyśli Ateńczykom dla dobra ojczyzny mocniej mówił, wszystko co powiedział przeciw popularnym ludziom, zdało się ludowi miłym i popularnem. Poeci komieczni wyszydając go na scenie (co wtenczas wolno było w Atenach), mówili jednak, że wdzięk z przekonaniem w jego ustach mieszkiał, i że potężne jego słowa wrażały się jak kolce w umysły słuchaczy. Ale tego męża nie jakiś krzykała nauczył czekać podług wodnego zegara 20), tylko Anaxagoras z Klazomeny, człowiek posiadający w wysokim stopniu najważniejsze wiadomości, był, jak świadczą dzieje, jego nauczycielem. Tym sposobem Perykles celujący nauką, mądrością, wymową, przez czterdzieści lat rządził Atenami w pokoju i w wojnie.

A Krytias i Alekibiades, acz nie wielcy miłośnicy ojczyzny, ale bez wątpienia uczeni i wymowni ludzie, niezawdzięczaliż swoje wiadomości rozmowom z Sokratesem? Kto Diona Syrakuzkańskiego we wszystkich naukach wydoskonalił? czy nie Plato? A że nauczył go nie tylko wymowy, ale męztwa i enoty,

20) Obrońcom spraw niektórych póty tylko wolno było mówić póki ciekła woda z klepsydra, to jest z wodnego zegara.

pobudził go do uwolnienia ojczyzny, wskazał mu do tego sposoby, dał mu oręż w rękę. Innemili naukami ukształcił Plato Diona, a innemili Isokrates sławnego Tymoteusza, syna Konona, wielkiego wodza, równie jak ojciec znakomitego wodza i bardzo uczonego człowieka? a innemili znowu Pytagorejczyk Lysis Tebanina Epaminondesa największego może ze wszystkich Greków męża? albo Xenofon Agesilausa, albo Archytasa z Tarentu Filolaus 21)? albo sam Pytagoras całą tę część Italii, gdzie Grecy osiedli, którą niegdyś Wielką Grecyą nazywano? Nie zdaje mi się aby tak było.

XXXV. Widzę bowiem, że dawniej jedna tylko była powszechna nauka, godna człowieka chcącego nabyć światła i znaczenia w Rzeczypospolitej, którą kto odebrał, a miał zarazem dar wysłowienia, i do wymowy bez żadnej od natury przeszkody się przyłożył, ten wyszedł na wielkiego mowcę.

I tak Arystoteles widząc, że Isokrates miał sławnych z wymowy uczniów, dla tego że on wyłączywszy sprawy sądowe i spory między obywatelami, starał się tylko o wytworne ale czerce wysłowienie, zagnął odmienić cały prawie sposób nauczania, przywodząc nieco odmieniony wiersz Filokteta: „Haniebnie młodzi, i pozwól Barbarzyńcom mówić.“ Arystoteles odmieniwszy „Barbarzyńców“ na „Isokratesa“, powiedział „i pozwól Isokratesowi mówić.“ Pięknie więc przekształcił całą swą naukę, i znajomość rzeczy z wprawą w mówienie połączył. Nie uszło to uwagi mądrego króla Filipa, który go wezwał na nauczyciela syna swego Alexandra, żeby się od niego nauczył dobrze czynić i pięknie mówić.

Niech kto teraz, jeżeli chce, nazwie mowcą filozofa, który nas uczy okwitości słów i rzeczy, albo filozofem mowcę, który jak powiadam, łączy mądrość z wymową, nie mam nic prze-

21) Obacz o nich notę 22 i 23 do księgi pierwszej o Rzeczypospolitej. Poszedłem tu za lekyą Orellego, *aut Philotau Archytam Tarentinum?* bo Barthélemy, w tablicach chronologicznych Podróży Anacharsysa, Tennemann (Handbuch der Geschichte der Philosophie, § 95) i Boeckh, w wybornej monografii Filolausa, mieszczą go, jako pierwszego ucznia Pytagoresa, przed Archytasem z Tarentu.

temu, byle tylko pozostało niewątpliwą rzeczą, że ani niemówność tego, który zna wiele rzeczy, ale się wysławić nie umie, ani nieświadomość tego, któremu nie schodzi na słowach, ale na znajomości rzeczy, nie jest godna pochwały. Gdyby przyszło jedno z dwojga wybierać, wolałbym niemowną mądrość, niżeli gadatliwe głupstwo.

Jeżeli zapytamy, co nad wszystko celuje, trzeba dać palmę uczonemu mowcy; jeżeli zaś odłączymy mowcę od filozofa, ten ostatni niższym pozostanie, bo doskonały mowca na wszystkie wiadomości filozofa, kiedy przeciwnie filozofia nie zawsze zawiera w sobie wymowę, która lubo jest w pogardzie filozofów, przez nią jednak tylko filozofia dojść może do wyższej doskonałości.

Powiedziawszy te słowa, Krassus umilkł, i wszyscy przez czas jakiś milczeli.

XXXVI. Pierwszy Kotta tak się odezwał: Nie mogę, Krassie, narzekać, iż, jak mi się zdaje, o czym innem mówić przyobiecaneś, o czym innem mówiłeś; więcej nam bowiem dałeś niżeliśmy od ciebie oczekiwali. Wziąłeś na siebie wskazać nam sposoby przyozdobienia mowy, wszedłeś już na tę drogę, i podzieliłeś zaletę mowy na cztery części (22); powiedziawszy o dwóch pierwszych dla nas wprawdzie dostatecznie, ale jak sam wyznałeś, pobieżnie i powierzchownie, pozostawiłeś dwie drugie, to jest ozdoby mowy i jej do przedmiotu stosowność.

Miałeś już do nich przystąpić, kiedy zagnał twój geniusz uniół cię daleko od lądu na głębiny morza, gdzie nam prawie z oczu zniknąłeś. Obejmując wiadomość wszech rzeczy, nie mogłeś w tak krótkim czasie jej nam udzielić, ale (nie wiem co u innych sprawiłeś), mnie całego do Akademii pociągnąłeś. Życzę sobie żeby tak było, jak często powtarzałeś, że nie trzeba nad tem cały wiek trawić, i że dosyć rzucić okiem, żeby to wszystko przejrzeć. Ale choćbym napotkał w tem na trudności, i był przyleniwszym w pojnowaniu, nie

22) W rozdziałach 10—13 powiedział już Krassus o dwóch pierwszych mowy zaletach, o poprawności i jasności.

wprzód odpocznę i znużę się, aż przejmę od tych filozofów środki i sposoby mówienia o wszystkim na obie strony.

Mnie zaś, Krassie, rzekł Cezar, to jedno z twej mowy najwięcej uderzyło, iż powiedziałeś, że kto się czego prędko nie nauczy, nigdy gruntownie nauczyć się nie może. Nietrudno mi więc będzie spróbować, i albo zaraz zrozumieć, co pod niebiosą wynosiłeś, albo w przeciwnym razie nie będę tracił czasu, mogąc poprzestać na naszych naukach.

Ja z mojej strony, rzekł Sulpicyusz, mogę się obejść bez Arystotelesa, bez Karneadesa, bez każdego innego filozofa, co ci wolno uważać albo za zrzeczenie się pochodzące z niemożności zgłębienia ich nauki, albo, jak jest w rzeczy samej, za jej lekceważenie. Dosyć mi na pospolitej znajomości spraw w sądach codziennych się toczących, dla nabycia wymowy, jaką mam na celu; a i w tem nawet bardzo mi wiele do nauczania się pozostaje, czego wtenczas dopiero dochodzę, kiedy sprawa, której mam bronić, tego wymaga. Jeżeli tedy nie jesteś znużony, i jeżeli ci uciążliwymi nie jesteśmy, powróć do tego, co należy do przyozdobienia mowy i do dodania jej blasku, o czem chciałem słyszeć od ciebie, nie żebym stracił nadzieję zostania wymownym, lecz żebym się czegoś nauczył.

XXXVII. Krassus tak na to odpowiedział: Żądasz ode mnie, Sulpicyuszu, rzeczy powszednich, i które tobie nie są nieznane. Bo kto ich nie uczył, nie wykladał, na piśmie nie zostawił? Ale będę powolnym, i to tylko, co mi jest znane, pokrótce ci wyłożę; radzę ci jednak udać się do autorów i wynalazców tych drobnostek.

Wszelka mowa składa się z wyrazów, które uważać trzeba naprzód oddzielnie, potem w połączeniu z sobą; bo ozdoba mowy pochodzi częścią z pojedynczych wyrazów, częścią z połączonych i spojonych. Mamy do użycia trzy gatunki wyrazów: właściwe, czyli niewątpliwe nazwiska rzeczy razem prawie z niemi nastate, przenośne, czyli przenoszące się od jednego do drugiego znaczenia, nakoniec nowe przez nas utworzone. Zaletą jest mowcy unikać wyrazów płaskich, przestarzałych, a używać dobornych, jasnych, dobitnych, przyjemnie brzmiących; a między temi wyrazami, są jedne lepsze od drugih,

którym dany pierwszeństwo, radząc się ucha, w czym zwyczaj dobrego mówienia jest najlepszym przewodnikiem.

Ludzie pospolici często mówią o mowcach: „Ten używa dobrych wyrazów, tamten nie używa dobrych wyrazów.“ Nie sądzą o tem podług prawideł sztuki, ale podług naturalnego uczucia. Nie wielką to jest zaletą mowcy unikać niewłaściwych wyrazów, chociaż to rzecz ważna; ale zapas właściwych wyrazów i ich łatwe używanie gruntem jest i fundamentem dobrego wysłowienia. Jak potem mowca wznosi na tym fundamencie swą budowę, jak ją za pomocą sztuki upiększa, tego, zdaje mi się, dochodzić, to wytłumaczyć trzeba.

XXXVIII. Trzy są gatunki pojedynczego wyrazu, których mowca użyć może do przyozdobienia, do upiększenia mowy: wyraz niepospolity, nowy, przenośny.

Niepospolite sąto dawne, stare, w codziennem używaniu oddawna zaniechane wyrazy, których poeta ma wolniejsze użycie, niżeli pisarz prozą piszący, czasem jednak wyraz poetyczny dodaje mowie większej godności. Nie lękałbym się powiedzieć z Celuszem: *Qua tempestate Poenus in Italiam venit*, użyć wyrazów *proles*, albo *soboles*, albo *effari*, albo *nuncupari*, albo jak ty, Katulu, powiedzieć, *non rebar*, *non opinabar*, i wielu innych wyrazów, które w miejscu użyte dodają mowie coś wspaniałego i starożytnego.

Mowca tworzy nowe wyrazy, albo łącząc dwa w jeden:

Tum pavor sapientiam omnem mihi examinato expectorat.

Num non vis hujus ne versutiloquas malitias 23)?

Widzicie tu *expectorat* i *versutiloquas* z dwóch złożone, nie nowo utworzone wyrazy; albo tworzy nowe wyrazy, nieskładając ich z innych wyrazów, jako to *ille scnius*, — *dii gentales*, — *baccarum ubertate incurvescere*.

Przenośny sposób mówienia ma rozległe użycie; z konieczności zrodzony, dla ubóstwa i niedostatku języka, został upowszechniony, gdy w nim wdzięk i przyjemność postrzeżono.

23) Pierwszy wiersz jest z Alkmeona Emiliusza. Drugi nieznanego autora jest niepodobny do zrozumienia dla brakujących wyrazów.

Jak wzięto na się naprzód odzienie dla ochronienia się od zimna potem użyto dla ozdoby i dodania sobie godności; tak przenośnia, której potrzeba dała początek, upowszechniła się dla przyjemności. Chłopi nawet mówią przenośnie: *gemmare rites — luxuriam esse in herbis, — laetas esse segetes* 24). Co wyrazem właściwym zaledwie wyrazić można, to przenośnym bardzo dobrze wyrażamy, a porównanie z przedmiotem od którego wzięta jest przenośnia, czyni myśl naszą jasną i zrozumiałą.

Te zatem przenośnie są jak pożyczane dobra, które zkaądinąd bierzemy, ponieważ ich nie mamy. Drugie nieco śmielsze nie są znakiem ubóstwa, ale dodają blasku mowie. Trzebaż mi wam mówić o ich wynalezieniu i różnych rodzajach?

XXXIX. Przenośnia jestto skrócone porównanie w jednym wyrazie zamknięte, który nie na swoim, ale na cudzym położony miejscu podoba się, jeżeli jest trafnie użyty, a kiedy mu schodzi na podobieństwo, nie podoba się. Trzeba takich używać przenośni, które rzecz jasno malują, jak w następnym przykładzie:

„Wzdyma się morze,

Ciemność się podwaja, ziemię i niebo czarna noc okrywa,
Płomień miga między chmurami, drży niebo od grzmotu,
Grad pomieszany z deszczem ulewnym nagle zgóry na dół
spada,

Zewsząd się wszystkie wyrwywają wiatry, srogą czynią burzę,
Wrząc pieni się morze 25).“

Użyto w tych wierszach przenośni, żeby jaśniej odmalować przedmioty, i przez podobieństwo na oko ukazać.

Przenośnia ma także na celu mocniej wyrazić co jest znamieniem jakiego czynu lub zamiaru; i tak poeta chce powiedzieć

24) Wirgiliusz także powiedział:

Luxuriam segetum tenera depascit in herbis.

Georg. I, 112.

Quid faciat laetas segetes.

Ibidem, I, 1.

24) To opisanie burzy wzięte jest, jak się zdaje, z jednej z tragedji Pakuwiusza.

dzieć, że ktoś starannie ukrywał co miał uczynić, użył dwóch przenośnych podobieństwo w sobie zawierających wyrazów.

„Bo tak troskliwie słowy się przyodziewa i ogradza.“

Czasem także krótkość wyrażenia jest dziełem przenośni, jak na przykład: „Kiedy pocisk z rąk mu się wymknął.“ Nie można było właściwymi wyrazami krócej wyrazić wypuszczenia na chybił trafił pocisku, jak tu jednym przenośnym wyrażono.

Często zapytywałem z podziwieniem sam siebie, czem się to dzieje, że przenośne wyrażenia lepiej nam się niż właściwe podobają.

XI. Bo kiedy rzecz nie ma właściwego imienia i nazwiska, jak *noga* 26) w żaglu okrętu, *nexus* 27) w pozornym kupnie, *rozwód* z żoną, potrzeba przymuszać wziąć z kądinąd, czego nie mamy. Ale w wielkim nawet dostatku właściwych wyrażen, daleko lepiej lubimy przenośne, jeżeli są trafnie użyte.

Wyrażenia przenośne, *odor urbanitatis*, *mollitudo humanitatis*, *murmur maris*, *dulcedo orationis*, są dla innych zmysłów; ale odnoszące się do wzroku, są żywsze i mocniejsze, bo przynoszą poniekąd umysłowi do widzenia czego oczyma postrzedz i zobaczyć nie możemy. Imiona i nazwiska wszystkich rzeczy w przyrodzeniu dają się do innych rzeczy przenieść; z kąd podobieństwo wyciągnąć można (a można ze wszystkiego), zamtąd także pochodzi wyraz podobieństwo zawierający, który przenośnie użyty rzuca światło na mowę.

W przenośniach trzeba najprzód unikać niepodobieństwa, jak w tem wyrażeniu: „Ogromne niebios sklepienia; bo chociaż, jak mówią, Ennius dla usprawiedliwienia swej przenośni przyniósł na teatr kulę niebieską, kula jednak nie jest do sklepienia podobna.

26) Tak zwano dolny brzeg żagla, albo linę przywiązaną do dolnego brzegu żagla.

27) Co do słowa związanie, tu zastawa ciężka na cudzych do brach.

Żyj Ulissesie, póki jeszcze możesz,
Schwyć oczyma ostatni promień światła.“

Nie powiedział Ennius, *przyjm, spojrzysz*, boby to znaczyło, że mógł ociągać się, że miał jakąś nadzieję dłużej pożyć, ale *schwyć*, co się zgadza z wyżej powiedzianem, *póki jeszcze możesz*.

XII. Baczyć potem na to trzeba, żeby podobieństwo nie było zdaleka zasiągnięte. Wolałbym powiedzieć: „*Szkopuł*, niżeli *Syrta* ojczystego dziedzictwa; *przepaść*, niżeli *Charybda* majątku;“ bo wzrok umysłu łatwiej się przenosi na przedmioty, któreśmy oczyma widzieli, niżeli na te, o którychśmy słyszeli. Ponieważ główną zaletą przenośni jest sprawić na zmysłach wrażenie, trzeba unikać takich podobieństw, któreby przypominały słuchaczom coś ohydneho i odrażającego.

I tak nie chcę żeby powiedziano, że Rzeczpospolita została *wytrzebiona* śmiercią Scypiona Afrykańskiego, ani że Glaucya jest *gnojem* senatu; bo choć jest podobieństwo, przypomnienie tego podobieństwa w obu wyrażeniach jest plugawe. Nie chcę żeby wyrażenie przenośne było albo mocniejsze, niż rzecz wymaga, jak na przykład: „Burza hultajstwa,“ albo słabsze, jak: „Hultajstwo burzy.“ Nie chcę także żeby używano przenośnego wyrazu, któryby był słabszym od właściwego.

„Dla czego, proszę, dajesz mi znak skinieniem, żebym się do ciebie nie zbliżał?“ Lepiej byłoby powiedzieć, *zabraniasz, zakazujesz, odstraszasz*, bo pierwszej Tyestes powiedział:

„Precz odemnie!

Żeby dotknięcie lub cień mój dobrym ludziom nie zaszkodził.“

Jeżeli się obawiamy, żeby wyraz przenośny nie wydał się przytwardszym, trzeba go złagodzić położonym przed nim wyrazem. Gdyby kto dawniej powiedział, że senat został śmiercią M. Katona *osierocony*, byłoby to wyrażenie przytwardsze, łagodniejszemby się stało, gdyby dodano, *iz tak rzekę, osierocony*. Bo przenośnia skromna być powinna, iżby się zdawało, że została wprowadzona w cudze miejsce, nie wtargnęła, że się wprosiła, a nie gwałtem się wdarała.

Przenośnia w pojedynczych wyrazach dodaje blasku mowie, kwiaty po niej rozsiewa. Z tego figurycznego rodzaju wypływa drugi, który nie zależy na użyciu jednego tylko przenośnego wyrazu, ale na ciągłym pasmie połączonych z sobą przenośnych wyrażen, które mają inne od właściwego znaczenie.

„Nie dopuszczę żeby flota Greków
Miała się drugi raz rozbić o te same skały.“

Drugi przykład:

„Mylisz się! ugnie ci pysznego karku jarzmo panowania,
Uskromi cię hartowne praw wędzidło.“

Bierzemy wtedy rzecz podobną, i oznaczające ją właściwe wyrazy, jak powiedziałem, na inną rzecz potem przenosimy.

XLI. Często powtarzane przenośnie są wielką mowy ozdobą, ale trzeba się ciemności wystrzegać; bo z nich wynika, co zagadką nazywamy. Figura wtedy nie jest w wyrazie, ale w mowie, to jest w ciągu następujących po sobie wyrazów.

Ma także miejsce w mowie użycie jednego wyrazu zamiast drugiego bez żadnej w nim odmiany, jak na przykład:

„Drży Afryka przerażona strasznem powstaniem 28).“

Afryka stoi tu zamiast *Afrykanów*; nie jestto wyraz nowo wynaleziony, jak: morze *skały falami rozbijające*, ani przenośny, jak: morze *się miękczy* (łagodzi, uspokaja), ale jestto wyraz właściwy dla przyozdobienia mowy na drugi odmieniony. Podobnież:

„Przestań, Rzymie, bać się swych nieprzyjaciół.“
albo:

„Świadkami są te rozległe pola 29).“

Ta figura jest piękną mowy ozdobą, i można jej często używać, równie jak następnych wyrażen: *Mars* jest na wojnie

28) Z Roczników Enniusza. Ta figura, to jest wzięcie jednego wyrazu za drugi nazywa się w retoryce metonymią.

29) W pierwszym przykładzie Rzym wzięty jest za mieszkańców Rzymu, w drugim pola za pól mieszkańców.

obu stronom spółny 30), *Ceres* zamiast zboża, *Bachus* zamiast wina, *Neptun* zamiast morza, *izba* zamiast senatu, *pole Marsowe* zamiast sejmików, *toga* zamiast pokoju, *oręż* zamiast wojny.

Tym samym sposobem używają się imiona cnót i wad dla oznaczenia osób, u których jedne i drugie się znajdują; i tak mówimy: *zbytek* wdziera się do domu, *chciwość* ten dom opanowała, albo *dobra wiara* przemogła, *sprawiedliwość* to dokonała. Widzicie, że ta figura odmieniając, odwracając, iż tak rzekę, wyraz od właściwego mu znaczenia, piękniej rzecz maluje. Pobliskie jej mniej ozdobne, ale warte poznania są inne figury, podług których bierzemy część za całość, i mówimy *dachy*, *mury*, chcąc nazwać domy, albo całość za część, kiedy nazywamy jeden szwadron *jazdą ludu Rzymskiego*. Używamy także liczby pojedynczej zamiast mnogiej, na przykład:

„Ale drży Rzymianin, chociaż pokonał nieprzyjaciela.“

albo mnogiej zamiast pojedynczej:

„Rzymianami teraz jesteśmy, my cośmy byli Rudiarmi 31).“

albo jakkolwiek się wyrażamy, ta figura ma miejsce, kiedy dajemy do zrozumienia nie co mówimy, ale co myślimy.

XLIII. Nadużycie wyrazu jest inną figurą mniej od przenośni ozdobną; jest ona śmielszą, ale czasem aż do zuchwałości, jak na przykład kiedy mówimy *olbrzymia mowa*, zamiast wspaniała, *szczupła odwaga*, zamiast mała. Widzicie tedy, że te figury składające się z pasma przenośni, nie zależą na jednym wyrazie, ale tworzą okresy; inne przeciwnie zależące na odmianie wyrazu lub znaczenia, są tylko odmianami przenośni.

Ztąd wypada, że zaleta pojedynczych wyrazów na trzech rzeczach polega, kiedy wyraz albo jest dawny, ale nie zupełnie wyszły z użycia, albo nowy z dwóch złożony, albo nowo utwo-

30) To jest zmienny, niepewny, wątpliwy jest los wojny.

31) Oba te wiersze są Enniusza, który był rodem z Rudiów w Kalabrii.

rzony, w czym na dźwięk i zwyczaj baczyć należy, albo przenośny, który jak gwiazda mowie przyświeca.

Następuje teraz połączenie wyrazów, w czym na dwie rzeczy przede wszystkim wzgląd mieć trzeba, naprzód na uszykowanie, potem na harmonię. Uszykowanie wyrazów wymaga takiego ich połączenia i spojenia, żeby ani przykro trącały się między sobą, ani się rozstępowały, ale żeby się gładko toczyły. Lucyliusz 32), który umiał tak przyjemnie żartować, włożył te dowiecipne słowa w usta mego teścia Scewoli.

„O! jakie śliczne słówka! a tak ładnie ułożone,
Jak kamyczki w mozajkowej posadzce lub kratki na szachownicy.“

Tak zażartowawszy z Albucjusza 33), i mnie także nie przebaczył, mówiąc przez usta Scewoli:

„Krassa mam za zięcia; nie myśl tedy, żebyś był mowcą.“

Cóż zatem? ten Krassus, którego nadużywasz imienia, co czyni? to samo, co chciał Albucjusz, tylko życzy sobie cokolwiek lepiej od Albucjusza w tem się sprawić; ale ten poeta i ze mnie także swoimi zwyczajem zażartował.

Zachowajmy w szykowaniu wyrazów ten porządek, o którym mówię, i który czyni mowę dobrze w swych częściach spojona, gładko i jednostajnie płynąca. To osiągniecie, jeżeli ostatnie słowa z następnymi tak połączycie, żeby ani się z przykrem brzmieniem zbiegały, ani daleko od siebie odstawały.

32) Obacz o nim notę 19 do XIęgi pierwszej.

33) Ten Tytus Albucjusz przed swem jeszcze wygnaniem za zdzierstwa popełnione w Sardynii, osiadł w Atenach, i zarzucając język, zwyczaje i obyczaje swego kraju, zupełnie zgreczał. Lucyliusz w żartobliwych na Albucjusza wierszach powiada, że Scewola przybywszy do Aten w urzędzie pretora, spotkał go i rzekł do niego: „Wolałeś udawać Greka, niżeli pozostać Rzymianinem, Sabinem, spółziomkiem Poncyusza, Trytaniusza, dzielnym setnikiem, chorążym w wojsku krajowem. Więc ja pretor Rzymski, witam cię, mój Tytusie, w Atenach po grecku: *Χαίρε, Τίτε*. Liktorowie, żołnierze, wszyscy obecni zawołali z śmiechem: *Χαίρε, Τίτε*. I toć to jest, dołaje Scewola, czego mi Albucjusz nie przebaczył za co jest moim nieprzyjacielem.“ Cicero, *de Finibus*, I, 3.

XLIV. Po ścisłem tych prawideł przestrzeganiu następuje harmonia i forma wyrazów, co, jak się obawiam, wyda się drobiazgowem i dziecinnelem naszemu Katulowi. Myśleli wszelako dawni retorowie, że niewiązana nawet mowa brzmieć jak wiersze, to jest pewien rytm zawierać powinna. Chcieli żeby w niej były przestanki dla odetchnienia znużonemu mowcy, nie znakami pisarskimi, ale regularnym spadkiem słów i myśli oznaczone. Pierwszy Isokrates, jak mówią, i jak pisze uczeń jego Naukrates, wprowadził do nieporządnego tłumy słów dawnych mowców rytm ucho głaszczący.

Śpiew i wiersze wynaleźli dla sprawienia przyjemności ludziom muzyce, którzy niegdyś byli zarazem poetami, żeby rytmem słów i melodyą śpiewu orzeźwić strudzone ucho. Uznano potem za rzecz dobrą wprowadzić oboje, to jest modulacją głosu i słów kadencyą, o ile powaga prozy dozwolić mogła, z poezji do wymowy.

Godna tu rzecz uwagi, że jeżeli w prozie z połączenia wyrazów wiersz wyniknie, jest to wada, a jednak wymagamy do wiersza podobnego słów połączenia, z miarą, kadencyą i harmonią. Między wielą innemi nie więcej nie odróżnia mowę od niebiegłego i nieświadomego gaduły, jak że ten tłumnie i nieporządnie wylewa ile może, i przestanki czyni nie podług prawideł sztuki, ale gdzie mu tchu niestanie; gdy przeciwnie mowca tak myśl z słowy złączy, że ją raz wolnym, drugi raz wiazanym rytmem wyraża. Zwiąawszy słowa rytmem i miarą, odmienia ich porządek i folguje sobie, tak iż słowa ani są połączone podług ścisłych prawideł wiersza, ani tak rozpuszczone żeby się samopas błakały.

XLV. Ale jak postąpimy, żeby dojść do nadania mowom naszym harmonijnego brzmienia? Nie tak to trudne, jak potrzebne; bo niema nic tak miękkiego i giętkiego, nie tak na wszelki kierunek powolnego, jak język. Z niego wiersze, z niego dają się tworzyć nierównej miary rytmy, z niego także niewiązana, różnemi tonami brzmiąca mowa. Tych samych wyrazów używamy w potocznej rozmowie i w najważniejszych rozprawach, z tego samego źródła czerpamy do codziennego użytku, z tegoż w komedjach i w tragediach; z tych wyra-

zów będących na zawołanie każdego wybieramy, i z nich jak z miękkiego wosku wszystko podług upodobania kształcimy i wyrabiamy. Czyli się podnosimy, czyli zniżamy, czyli średniej trzymamy się drogi, nasza mowa idzie za naszą myślą, przybiera wszelkie postaci, żeby się uszom podobać i do głębi serce przeniknąć.

Ale jak prawie wszystkim rzeczom, tak i mowie przyrodzenie nadało tę przedziwną własność, że co zawiera w sobie największy pożytek, to ma zarazem największą godność i wdzięk najprzyjemniejszy. Wszystko na tym świecie tak jest urządzone dla zachowania i dobra wszystkich jestestw, że niebo jest okrągłe, ziemia w środku zawieszona utrzymuje się własną siłą, że słońce koło niej się obracając, wstępuje w znak zimowy Koziorożca, i ztamtąd powoli w inną się stronę podnosi, że księżyc, w swych rozmaitych odmianach, odbiera światło od słońca, że pięć planet przebiega te same przestrzenie obrotem nierównej szybkości 34).

Ten świat powszechny jest tak dobrze urządzony, że za najmniejszą odmianą wszystkoby się rozchwiało, tak piękny, że o niczem piękniejszym pomyśleć nawet nie można. Spójrzcie teraz na kształt i postać człowieka i innych zwierząt, a zobaczycie, że u nich niema żadnej części ciała, któraby nie służyła do jakiegoś użytku, i że wszystko tak jest doskonałe, że w nim widać dzieło rozumu, nie przypadku.

XLVI. Spójrzcie na drzewa, których pień, gałęzie, liście nie mają innego przeznaczenia, jedno zachowanie i utrzymanie ich bytu, i zarazem wszystkie tę części piękność swą mają. Porzućmy przyrodzenie, sztukom się przypatrzmy. Co w okręcie jest tak potrzebne, jak burty, spód, przodek, tył okrętu, drągi żaglowe, żagle, maszty? Wszystkie te części

34) Ten sam błędny system powszechnego świata, że ziemia jest nieruchoma, że słońce około niej się obraca, wykląda obszerniej Cycero w dziele o Rzeczypospolitej, VI, 10, 11, to jest w pięknym Śnie Scypiona. Nie dziwnego, że Cycero zgłębiając więcej porządek moralny, niż fizyczny świata, nie odkrył, czego najslawniejsi w starożytności astronomowie, Hipparch i inni, przed nim nie odkryli. Świat czekał jeszcze przez lat tysiąc pięćset na Kopernika.

tak są piękne, iż się zdaje, że nie tylko dla bezpieczeństwa, ale dla przyjemności zostały wynalezione. Kolumny podpierają świątynie i krużganki; ale są nie mniej wspaniałe, jak pożyteczne. Nie dla piękności, ale z potrzeby wzniesiono szczyt Kapitolu i innych świątyn; bo gdy szukano sposobu sprowadzenia wody z obu stron dachu, znaleziono zarazem co służyć miało do zachowania świątyni i do dodania jej wspaniałości; tak iż gdyby Kapitol w niebie zbudowano, gdzie deszcz nie pada, bez szczytu nie miałby żadnej godności.

To samo się dzieje we wszystkich częściach mowy, gdzie wdzięk i słodycz idą za pożytkiem, a nawet za potrzebą. Zataśmowanie tehu i konieczność odetchnienia spowodowała przestanki i znamiona pisarskie między wyrazami. Ten wynalazek tak jest przyjemny, że choćby komu nigdy tehu nie zabrakło, nie chciałibyśmy żeby bez przestanku mówił; bo co miało sprawić ulgę wysiłonym piersiom, to i uchu się podoba.

XLVII. Szereg słów do jednego okresu należących nie powinien być nigdy tak długi, żebyśmy ich jednym tehem wymówić nie mogli. Ale ten kres przyrodzenie wskazało, inny sztuka: bo między rozmaitemi miarami czyli stopami wiersza, wasz Arystoteles, Katulu, zakazuje nam często używać jambów i trocheów 35), które naturalnie, choć ich nie szukamy, nawijają nam się w naszych mowach i rozmowach; ale te miary są zbyt wybitne, a stopy ich za krótkie. Radzi nam przed innemi używać miar heroicznego wiersza, daktyla, anapesta, spondeusza, których dwie stopy, albo mało co więcej, wygodnie po sobie następować mogą, żebyśmy zupełnie w wiersz, albo w co podobnego do wiersza nie wpadli, jak na przykład:

Altāe | sunt geni | nāc quibus,

trzy heroiczne stopy, które na początku okresu dość piękną mają kadencję.

35) Jamb składa się z krótkiej i długiej; trocheus, z długiej i krótkiej; anapest, z dwóch krótkich i z jednej długiej; daktyl, z jednej długiej i z dwóch krótkich; spondeusz, z dwóch długich. Trzy ostatnie są zwane heroicznymi, ponieważ używane są zazwyczaj w wierszach heroicznych, bądź epicznych, bądź lirycznych.

Ale Arystoteles najwięcej zaleca używać peonu, który jest dwojaki; bo albo zaczyna się od długiej sylaby, po której następują dwie krótkie, jak w słowach: *desinite, incipite, comprimate*, albo od trzech krótkich, do których przybywa końcowa przedłużona sylaba, jak w tych: *domuerant, sonipedes*. Ten filozof radzi zaczynać od pierwszego peonu, kończyć na ostatnim. Ten ostatni peon, nie liczbą syllab, ale miarą ucha, które prędko i trafnie sędzi, równy jest prawie kretykowi, z długiej, krótkiej i długiej sylaby złożonemu, na przykład:

Quid petam praesidi, aut exsequar? quove nunc?

Od tego rytmu zaczął swą mowę Fanniusz 36):

Si, Quirites, minas illius....

Tę stopę uważa Arystoteles za stosowniejszą przy zamknięciu peryodów, które podług niego po największej części długą syllabą kończyć się powinny.

XLVIII. Zresztą nie wymaga to wszystko takiej ścisłości i dokładności, jak u poetów, których potrzeba wraz z rytmem i iloczasem przymusza tak w wierszu zamknąć słowa, żeby w nich o jeden chuch nawet nie było nie krótszego lub dłuższego, jedno jak potrzeba. Swobodniejsza jest mowa, i, jak mówią, tak w rzeczy samej jest niewiązana; nie powinna jednak samopas biegać i błąkać się, ale wolna od więzów sama w mierze się trzymać. Zgadza się w tem z Teofrastem, który myśli, że każda wygładzona i wypracowana mowa w obrębach nie ścisłego, ale wolniejszego rytmu obracać się ma.

Z różnych stóp zwyczajny wiersz składających wykwitnął potem, jak się on domyśla, anapest, rytm okazalszy; z niego wypłynął wolniejszy i bogatszy dityramb, którego członki i stopy są, jak ten filozof mówi, w każdej okwitej mowie rozrzucone. A jeżeli to jest rytmicznym we wszystkich głosach i tonach, w czym słyszymy jakby wybijanie taktów, i co równymi prze-

36) K. Fanniusz Strabo, który będąc konsulem 122 roku, powstał w tej mowie na K. Gracha, po raz drugi trybuna ludu, wnoszącego podział gruntów między sprzymierzeńców i Latynów.

stankami mierzyć możemy, słusznie te rytmy, byle tylko nieprzerwanie po sobie nie następowały, za zaletę mowy uważamy. Bo jeżeli bezprzestannie płynąca wielomowność nam się nie podoba, jako szorstka i nieogładzona, nie inna jest tego przyczyna, jedno że ucho ludzkie z natury modulacją tonów czuje, co wtenczas dopiero nastąpić może, kiedy w tonach jest coś rytmicznego.

Niema w tem rytmu, co się bez przerwy ciągnie; rytm tworzy się z czasu, z wybijania taktu w równych, często w nierównych przestankach, i usłyszeć go możemy w spadających z pewnemi przestankami kroplach wody, ale nie w rzece szybko płynącej. Jeżeli wolne słów następstwo jest stosowniejsze i przyjemniejsze, kiedy się na części i członki dzieli, niżeli kiedy nieprzerwanem pasmem się ciągnie, to te członki mają mieć należytą miarę; bo jeżeli są krótsze przy końcu, urywa się peryod, jak Grecy taki okres słów nazywają. Ostatnie członki każdego peryodu mają być tedy równe poprzednim, albo, co nawet lepiej i przyjemniej, dłuższe od nich.

XLIX. Wszystko to powiedzieli ci filozofowie, których ty, Katulu, najwięcej lubisz, którymi często się świadczę, żeby cytując autorów unikać zarzutu, że o fraszkach mówię. — O jakich fraszkach? zapytał Katulus. Możnaż smak z gruntownem rzeczy zgłębieniem piękniej w opowiadaniu połączyć?

Obawiam się jednak, odpowiedział Krassus, aby te prawidła nie wydały się tym młodzieńcom przytrudniejsze do zachowania, albo, ponieważ nie wchodzą do zwyczajnej po szkołach nauki, aby się nie zdawało, jakobym chciał je za coś większego i ważniejszego wystawiać. — Mylisz się, Krassie, rzekł Katulus, jeżeli myślisz, że ja albo którykolwiek z obecnych oczekiwiał od ciebie powszednich, oklepanych prawideł. Co mówisz jest to właśnie, co słyszeć chcemy, i dziękuję ci, żeś to tym sposobem powiedział, za co ci bez żadnej wątpliwości ręczę nie tylko mojem, ale wszystkich obecnych imieniem.

A ja, rzekł Antoniusz, znalazłem nakoniec wymownego człowieka, któregom dawniej, jak napisałem w owej książeczce, nigdy nie napotkał. Jesli ci nie przerwał, żeby cię pochwa-

lić, to dla tego tylko, że krótkiego czasu twej mowy jednym nawet słowem skrócić nie chciałem.

Podług tego tedy prawidła, rzekł Krassus, macie się kształcić na mowców, uprawiając się w mówienie i pisanie, które was wydoskonalic może między innemi i w tej także części wysłowienia. Nie tak to trudno, jak się wydaje; nie idzie tu o zachowanie niewzruszonych prawideł wierszów miarowych i muzyki; o to tylko starać się trzeba, żeby mowa nie wylewała z brzegów, żeby od przedmiotu nie zbaczała, żeby się nie zatrzymywała, żeby daleko nie wybiegała, żeby była podzielona na członki, żeby miała pełne peryody. Nie trzeba jednak obracać się zawsze w okręgu peryodów, tylko trzeba mowę na drobniejsze części podzielić i te części rytmemi powiązać.

Nie starajcie się o peona i o heroiczną stopę; same do was nieproszone przyjdą i nastroczą się, bylebyśmy tylko, mówiąc lub pisząc, przyzwyczaili się zgadzać myśli z słów brzmieniem, zaczynać peryody od wolnych i wspinających rytów, mianowicie od pierwszego peona albo od kretyka, a rozmaicie i harmonijnie kończyć. Bo podobne zakończenia dają się najprędzej czuć uchu w odpoczynkach; jeżeli pierwsze i ostatnie stopy są tym sposobem utrzymane, środkowe utaić się mogą, byle tylko peryod nie był ani krótszy, niżeli ucho oczekuje, ani dłuższy, niżeli siła mówiącego i potrzeba odetchnienia dozwala.

L. Na końcowe wyrazy każdego peryodu pilniej podług mnie baczyć trzeba, niżeli na początkowe, bo z nich najwięcej o doskonałości peryodów sądzą. W wierszu patrzą zarówno na początek, środek i koniec; jest kulawy, na jakimkolwiek miejscu kuleje; w mowie zaś mało kto uważa na początek, wielu na koniec peryodu. Ponieważ koniec jest wydatniejszy i więcej pod uwagę podpadający, trzeba go urozmaicić, żeby ani sąd rozumu nie znalazł w nim nic na odrzucenie zasługującego, ani ucho jednostajnem brzmieniem przesycone nie było.

Nie ucinajcie zbyt krótko pierwsze członki peryodu, i miejcie baczenie na dwa lub trzy ostatnie, które mają być albo choreusze, albo rytmy heroiczne, albo naprzemian między sobą odmieniające się, albo z ostatnim peonem przez Arystotelesa

zalecanym, albo z równym mu kretykiem. Kolejne po sobie ich następowanie to sprawi, że ani słuchacze nie znużą się przykrą jednostajnością dźwięków, ani zdawać się będzie, żeście umyślnie sztucznymi być chcieli.

Jeżeli ów Antipater z Sydonu, którego, Katulu, dobrze pamiętasz, miał talent improwizować hexametry i inne wiersze różnych miar i rytów, jeżeli zdolność i pamięć przy wprawie tak mu dopisywała, że skoro przyszła mu myśl i ochota mówienia wierszami, słowa mu same przez się płynęły; nie łatwiejże dojdziemy do tego samego celu przez wprawę i zwyczaj mówienia?

Niech się temu nikt nie dziwi, jakim sposobem tłum nieświadomych nawet słuchaczów dostrzega mniej lub więcej harmonii w mowach naszych; jestto dziełem wrodzonego instynktu, który jak we wszystkim, tak w tem przedziwną moc swą objawia. Wszyscy ludzie, nie znając sztuki i jej prawideł, umieją sądzić tajemnem jakimśś czuciem co jest dobrego, co złego w dziełach sztuki, a nawet o jej prawidłach; a gdy umieją sądzić o obrazach, o posągach i o płodach innych sztuk, do ocenienia których mniej zdolności od natury odebrali, to daleko łatwiej sądzić mogą o słowach, rytmach i tonach, bo te się osądzić dają wrodzonym wszystkim ludziom czuciem, którego natura nikomu zupełnie nie odmówiła.

Dla tego nie tylko sztucznie ułożone słowa wszyscy czują, ale nawet rytmy i tony. Mało jest bez wątpienia takich, którzy się na poezyi i na muzyce znają; niechże tylko jaki aktor uchybi cokolwiek przeciw rytmowi, niech jaką sylabę zbyt krótko, lub zbyt długo wymówi, zaraz wszyscy widzowie powstają z krzykiem oburzenia. Czy nie tak samo w muzyce? Lud, pospolstwo wypędza z teatru nie tylko orkiestry i chóry nie zgadzające się z sobą, ale nawet pojedynczych śpiewaków, kiedy fałszywy ton usłyszy.

LI. Godną podziwienia jest rzeczą, że tak wielka zachodzi różnica w tworzeniu dzieł między światłym a nieoświeconym człowiekiem, a tak mała w sądzeniu o nich. Sztuka pochodząca z natury, chybiłaby celu, gdyby nie działała na nasze naturalne władze poruszającym i rozweselającym sposobem. Nie

zaś nie zostaje w tak blizkiem powinowactwie z wrodzonym ducha usposobeniem, jak rytmy i tony, które nas orzeźwiają, zapalają, łagodzą, w omdlenie wprawiają, do smutku, do radości często pobudzają; ale ich moc największa jest w wierszach ze śpiewem złączonych, która, jak mi się zdaje, nie uszła uwagi mądrego króla Numy i naszych praojców, jak świadczą wiersze Saliów śpiewane na ucztach uroczystych przy odgłosie muzyki na dętach i rżniętych instrumentach. Tych sposobów używano w szczególności w dawnej Grecyi, i lepiejby było, gdybyście woleli rozmawiać o tych i tym podobnych przedmiotach, niżeli o dziecinnych przenośniach.

Jak w wierszach gmin postrzega wszelkie uchybienie, tak czuje, jeżeli co w naszych mowach chroma. Poctom nie przebacza, nam pobłaża, ale nie nie mówiąc każdy czuje co w mowach naszych jest niestosowne i niedoskonałe. Nasi dawni mowcy, których naśladowają niektórzy dzisiejsi, nie znając sztuki tworzenia peryodów czyli słów okresów (bo dopiero niedawno zaczęliśmy na to się ośmielać i zdobywać), po trzy, po dwa słowa, jedno nawet czasem wymawiali; w tej jednak naturalnej owym czasem niemowności przestrzegali, czego ucho wymaga, to jest układali w jakimkolwiek porządku członki peryodów, i czynili równe dla odetchnienia przestanki.

LII. Wyłożyłem, jak mogłem, co mi się zdawało głównie należeć do ozdoby mowy; powiedziałem bowiem o piękności pojedynczych wyrazów, o ich połączeniu, o rytmie i o budowie peryodów. Jeśli mnie zapytacie, jaki ma być kształt i jakby koloryt mowy, odpowiem, że jest jedno wysłowienie pełne, okwite, ale zarazem polerowne, drugie proste, ale nie bez mocy i jędrności, trzecie z jednym i z drugim graniczące, i z środkowego między niemi miejsca swą zaletę mające. Każde z tych trzech wysłowień ma mieć koloryt, nie sztucznie ubarwiony, ale naturalny, jak świeża i rumiana cera czerstwego zdrowia.

Potrzeba nam nakoniec opatrzyć mowcę w taki zapas słów i myśli, żeby, jak szermierze nie tylko tną i odbijają cięcia, ale starają się o udatne ruchy, tak mowca używał słów do utworzenia z swej mowy przyjemnego i porządnego dzieła, myśli, dla dodania jej mocy i powagi.

Figury słów i myśli są prawie niezliczone, co, jak wiem, jest wam znane; ale ta zachodzi między jednemi a drugimi różnica, że za odmianą słów niknie figura słów, gdy przeciwnie figura myśli pozostaje, jakichkolwiek słów użyć zechcesz. Chociaż to wszystko wiecie, muszę wam jednak przypomnieć, że cała sztuka krasomowska, ta rzadka i przedziwna sztuka, co do pojedynczych słów, na tem zależy, żeby często używać przenośnych, czasem nowo utworzonych, rzadko przestarzałych; w całym zaś ciągu mowy na słodycz i harmonią rytmów baczyć mamy, i częstym używaniem figur słów i myśli jakby rzutem blasku oświecić ją i rozjaśnić.

LIII. Bardzo dobry skutek sprawuje dłuższe zastanowienie się nad jaką rzeczą, jasne wyłuszczenie i uobecnienie, które oczom prawie przedstawia, jak się co działo, figury, które do wyświecenia, objaśnienia i podwyższenia przedmiotu wiele się przyczyniają, tak iż ten tak podniesiony w takiej postaci słuchaczowi się wydaje, w jakiej mowca wystawić go może. Przeciwnie tej figurze są: spieszne pomijanie, natrącanie, które więcej niż mówimy dorozumieć się daje, z jasnością połączona zwięzła krótkość, zmniejszenie i pobliżkie mu wysmianie, na które Cezar podał już prawidła.

Należy tu także zboczenie od przedmiotu, po którym, sprawiwszy przyjemność, powrócić trzeba do głównej rzeczy gładko i bez przymusu; oznajmienie tego, co mamy powiedzieć, odłączenie tego, co się powiedziało, powrót do przedmiotu, powtórzenie i stosowne zaanknięcie dowodzenia; przesadzenie wychodzące po za obręby prawdy, dla jej powiększenia lub uszczuplenia, zapytanie i graniczące z niem wybadanie, tudzież własnego zdania oświadczenie; zmyślone utajenie swej myśli, kiedy co innego mówimy, co innego myślimy, figury najłatwiej wnikające w umysły słuchaczy i bardzo przyjemne, kiedy to jest nie gwałtownie, ale tonem zwyczajnej rozmowy powiedziane.

Następuje potem powątpiewanie, podział, poprawienie tego, co się powiedziało, lub ma powiedzieć, lub żeby przewidziany zarzut od siebie oddalić; obwarowanie się przeciw opaczniemu rozumieniu słów powiedzieć się mających, i zwalenie na przeciwnika zarzutu; zwierzenie się, będące jakby zasiąganiem rady

u słuchaczy; udawanie cudzych zwyczajów i obyczajów z wymienieniem lub bez wymienienia osób, wielka ozdoba mowy, bo bardzo zdolna zniewolić, często nawet wzruszyć umysły; zmyślone wprowadzenie osób (prosopopea) najświetniejsza może z figur, i mogąca sprawić wielkie wzruszenie; opisanie, wprowadzenie w błąd przeciwnika, rozweselenie; uprzedzenie zarzutów, porównanie i przykład, które sprawują szczególniejsze wrażenie; systematyczne uporządkowanie, zwrócenie mowy do kogo, mocne naleganie, zamilczenie, pochwalenie; swobodne wykrzyknienie, choćby nawet przesadzone, dla podwyższenia przedmiotu; oburzenie się, zgromienie, przyobiecanie, prośbienie za kim, zaklinanie; krótkie odstępianie od rzeczy, różne od powyższego zboczenie; oczyszczenie, jednanie życzliwości, zaczepienie przeciwnika, życzenie i przeklinanie. Te są bez mała figury myśli, które mowie blasku dodają.

LIV. Słowa jak broń służą nam do pogróżenia i do uderzenia, lub do ozdoby mowy samem zręcznem władaniem. Powtórzenie jednego lub kilku wyrazów dodaje raz mocy, drugi raz wdzięku mowie, podobnież nieznaczna odmiana i małe przekształcenie wyrazu, jego częste powtarzanie na początku i powrót na końcu peryodów, wymówienie z przyciskiem i dobitnością jakich wyrazów, dodanie na końcu stojącego na początku wyrazu 37), postępowanie do coraz ważniejszych rzeczy powtórzenie tego samego wyrazu w różnym znaczeniu, odwołanie wyrazu, wyrazy z podobnem zakończeniem lub spadkiem, wyrazy jednakowego lub podobnego znaczenia.

Należą tu także stopniowanie 38), wspaniałobliwość 39), dowolne wyrazów przełożenie, przeciwpołożenie 40), opuszcze-

37) Na przykład: multa super Priamo rogitan, super Hectore multa.

38) Stopniowe postępowanie do coraz mocniejszych wyrażań, jak na przykład: Przestępstwem jest więcże obywatela Rzymskiego, zbrodnią smagać, ojcobójstwem prawie zabijać: cóż dopiero na krzyż podnosić? Druga mowa przeciw Werrressowi, V, 66.

39) Na przykład: trzeba jeść, żeby żyć, nie żyć, żeby jeść; wódz bez wojska i wojsko bez wodza.

40) Na przykład: których z gór spędziliśmy, mielibyśmy na równinach się obawiać?

nie spajających wyrazów, użycie wyrazu w różnych zakończeniach 41), nagananie, wykrzyknienie, zmniejszenie 42), co się rozciąga do różnych przypadków, wyrażenie tej samej myśli różnemi słowami 43), dodanie dowodu do twierdzenia i do każdej części twierdzenia, pozostawienie 44), znowu drugie powątpiewanie 45), coś niespodziewanego, wyliczanie 46), drugie poprawienie, rozłączenie 47), nieprzerwane wyrazów następstwo, przerwa, obraz 48), sobie samemu odpowiadanie, odmiana wyrazu 49), odróżnienie 50), porządek 51), relacja 52), zboczenie 53).

41) Na przykład: sprawiedliwy, co jest sprawiedliwe, sprawiedliwie wykonywa.

42) Kwintylijan, IX, 3, 90, myśli, że *imminutio* jest to samo co *extenuatio*, i czyni Cyceeronowi słuszny wyrzut, że pomieszał figury słów z figurami myśli. Ernesti, że *imminutio* jest skrócenie wyrazu przez wyrzucenie jednej lub kilku liter, *nosse* zamiast *novisse*.

43) Na przykład: „Jest prawo, któregośmy się nie nauczyli, od przodków nie wzięli, w książkach nie wyczytali, ale któreśmy z samego przyrodzenia wyjęli, wydobyli i wyczerpnęli. „Mowa za Milonem, 4.

44) Sądu słuchaczom lub sędziom, podobne do powyższego zwieźnienia się *communicatio*.

45) *Dubitatio*, jednym słowem wyrzeczone, gdy powyższe było w całej myśli.

46) Szczegółów z dodanemi wyrazami: naprzód, powtórę, potrzebie, nakoniec; albo, naprzód, potem, następnie.

47) Kilka zdań wyrazami, tu, tam, gdzieindziej.

48) Pośredni między porównaniem a przenośnią, i niedający się ściśle od nich odróżnić.

49) Nie bardzo różna od metonymii, o której była wzmianka między przenośniami. Obacz notę 28.

50) Zdań różnem na końcu każdego z nich słowem, na przykład: *Populus Romanus Numantium deleuit, Carthaginem sustulit, Corinthum disjecit, Fregellas evertit*

51) Podług Ernestego w naturalnym porządku stopniowe wzmocnienie wyrażań; a zatem tu *Ordo* to samo znaczy co *gradatio*. Obacz notę 38.

52) Co przez relacją Cyceero rozumiał, Kwintylijan, IX, 3, 97, zgadnąć nie umiał, a wiadomo, że w logicznych podziałach Cyceero nie zawsze był ścisły i dokładny.

53) *Digressio*, drugi raz niepotrzebnie tu powtórzona, bo nie jest słów figurą.

i omówienie 54). Te są figury, a może jest więcej im podobnych, które myślom i połączonym z sobą mowy wyrazom blasku dodają.

LV. Myśląc, jak widzę, rzekł Kotta, że te figury są nam znane, wszystkie razem, Krassie, wyliczyłeś bez definicyi, bez przykładów. — Nie myślałem w rzeczy samej, rzekł Krassus, żeby com powiedział było dla was nowością, ale woli waszej byłem posłuszny. Kiedym zaczął o tych figurach mówić, przypomniało mi szybko ku zachodowi zstępujące słońce folgować krótkości, i przymusiło mnie prawie rzecz tę prędko rozwinąć i zamknąć. Zresztą wszystko co powiedzieć można o nauce figur i sama o nich nauka jest pospolita, tylko ich użycie jest ważne i w całej sztuce krasomowskiej najtrudniejsze.

Ponieważ, jeżeli nie rozwinąłem, to przynajmniej wskazałem wszystkie sposoby przyozdobienia mowy, zobaczmy teraz co jest stosowne do każdej mowy, to jest co jej najbardziej przystoi. Jasną jest rzeczą, że jeden i ten sam rodzaj mowy nie może zarówno przydać się do każdej sprawy, do każdego słuchacza, do każdej osoby, do każdego czasu.

Sprawy sądowe wymagają innego tonu mówienia, a innego znowu pomniejszych między prywatnymi osobami. Insze jest wystąpienie w publicznych obradach, insze w mowach pochwalnych, insze w sądach, insze w rozmowach, insze w pocieszeniach, insze w zgromieniach, insze w uczonych rozprawach, insze w historii. Wiele także na tem zależy, kto nas słucha, senat, lud czy sędziowie, wielu czy niewielu, czy jeden człowiek, i jacy ludzie; trzeba równie mieć baczenie na wiek, dostojność, znaczenie samychże mówców, na czas pokoju lub wojny, na to nakoniec, czy sprawa jest nagląca, czy ją można puścić w odwłokę.

Nie można podać na to żadnych prawideł, tylko że trzeba wybrać jeden z trzech rodzajów wystąpienia, wzniosły, prosty lub pośredni, do przedmiotu, o którym mówimy, stosowny.

54) Zapewne *circutus loquendi*, *circumlocutio*, jako to: Scipionis providentia Carthaginis opes fregit, zamiast Scipio Carthaginem fregit.

Ozdoby mowy są w nich bez mała te same, z tą tylko różnicą, że je raz hojną ręką rozrzucać, drugi raz skąpić mamy, radząc się sztuki i natury, żeby potrafić przystojnie mówić, rozsądku, żeby wiedzieć co i kiedy przystoi.

LVI. Ale te wszystkie ozdoby tylko za pomocą akcyi mają swą zaletę. Akcya, mówię, sama jedna panuje na polu wymowy; bez niej największy mówca nie może się w rzędzie mówców liczyć; z nią mierny mówca może często najcelniejszych przewyższyć. Powiadają, że Demostenes zapytany, co jest pierwszym w wymowie, przyznał akcyi pierwszą, drugą i trzecią nagrodę. Tym trafniejszymi zdają się być słowa Eschinesa, który skazany hańbiącym wyrokiem, ustąpił z Aten i udał się do Rodu, gdzie na prośbę Rodów odczytał, jak powiadają, ową wyborną mowę, jaką miał oskarżając Ktesifona bronionego od Demostenesa 55). Po jej odczytaniu, proszono go nazajutrz, żeby także odczytał przeciwną mowę Demostenesa za Ktesifonem, która przeczytana doniosłym i przyjemnym głosem, gdy wzbudziła wszystkich podziwienie, rzekł Echines: „Jakieżby było wasze zdumienie, gdybyście go samego słyszeli!“ przez co dostatecznie okazał, jaką moc ma akcya, ponieważ myślał, że mowa nie jest ta sama, jeżeli jej sam mówca nie powiedział.

Co było w Grachu, którego Katulu, lepiej pamiętasz, co go na taki szczyt sławy wyniosło? Często słyszałem w mojej młodości powtarzane te jego słowa: „Dokąd się nieszczęśliwy udam? dokąd się obrócę? Do Kapitolu? zboczony jest krwią brata. Do domu? zobaczę tam nieszczęśliwą matkę, zalaną łzami, mdlejącą z bólesci. „Tak te słowa, jak wiadomo, wymówił, z taką akcyą w oczach, w głosie i gestach, że sami nawet nieprzyjaciele od łez wstrzymać się nie mogli. Obszerniej o tem dla tego mówię, że mówcy, którzy, są tłu-

55) Obie mowy w sprawie o złotą koronę Eschinesa i Demostenesa, do nas doszły, i są miane za arcydzieła sztuki, wyjąwszy obelgi, jakie obaj na siebie miotali. Cycero przełożył mowę Demostenesa, ale na nieszczęście ten przekład zaginął.

maczami prawdy, opuścili akcyą i zostawili ją aktorom, którzy są tylko naśladowcami prawdy.

LVII. Prawda jest, bez wątpienia, we wszystkim lepsza od naśladowania; ale gdyby prawda sama przez się była dostateczna do ukształcenia akcyi, tobyśmy pewnie sztuki nie potrzebowali. Ale że wzruszenia umysłu, które akcyą ma wyrazić lub naśladować, są często tak z sobą mieszaną, że pozostają zaćmione i prawie przytłumione, trzeba rozpedzić i te ciemności i wybrać znaki widoczne, żeby się za ich pomocą jawnie okazały.

Każda bowiem namiętność, każde uczucie ma z natury swój wyraz, głos, gest; całe ciało człowieka, cała jego postać, wszystkie tony jego głosu, uderzone jaką namiętnością, brzmiają jak struny na lirze. Organ głosu gotów jest, jak napięte struny za każdym dotknięciem, wydać wysokie i niskie, prędkie i powolne, mocne i słabe dźwięki, a między nimi wszystkimi jest także dźwięk pośredni. Z nich powstają różne inne tony, łagodne lub cierpkie, lub przeciągłe: z zatrzymanym lub wypchniętym oddechem, przerywane, przecięte, przytłumione, nadęte. Wszystkie te do siebie podobne tonów gatunki potrzebują sztuki, i są na zawołanie mowcy, równie jak kolory są na zawołanie malarza, żeby sprawić rozmaitość.

LVIII. Innym tonem gniew przemawia, brzęczącym, przyspieszonym, często ucinanym:

„Z ciał synów moich zabitych chce mi mój brat bezbożny
Sprawić ucztę 56).“

i w przytoczonym już przez Antoniusza wierszu:

„Śmiesz sam, bez niego wchodzić do Salaminy 57)?“

i

„Czy nie słyszycie? związać go 58)!“

i podobnie w całym prawie Atreuszu.

56) Słowa Tyesta z tragedji Atreusz Akcyusza.

57) Obacz xięgę drugą, 46.

58) Także z tragedji Teucer Pakuwiusza.

Innym smutek i narzekanie, to jest tkliwym, pełnym, przywanym, płaczliwym tonem:

„Dokąd się obróć? jaką pójdę drogą?

Mamże do domu ojca, do córek Peli zię udać 59)?“

i ten wiersz:

„O! ojcie! o! ojczyzno! o! Priama domie 60)!“

i następne:

„Wszystko to widziałam pastwą płomieni,
I jak Priamowi życie wydzierano 61)!“

Innym bojaźń, to jest pokornym, drżącym, załkłym głosem:

„Choroba, nędza, wygnanie, zewsząd mnie dociska,
Strach mi wydiera całą przytomność umysłu,

A on mi straszną męką i śmiercią grozi.

Nikt nie jest tak mężnego serca i niezachwianej w sobie
ufności,

Żeby mu się krew w żyłach nie ścięła, twarz nie zbladła 62).“

Ton przemocy jest nagły, gwałtowny, popędliwy, grożący:

„Znowu Tyestes powraca, Atreusza napada,

Znowu się zbliża, żeby zakłócić moją spokojność;

A więc żwawo do wielkiego, okropnego dzieła!

Wydrzimy i skruszymy mu serce 63)!“

Głos rozkoszy jest słodki, łagodny, spokojny, wesoły:

„Dla mnie to ona przyniosła ślubny wianek,

I udając że mi go daje, na skronie twoje włożyła.“

Markotność, nie wpadając w ton żałosny, mówi tonem poważnym, smutnym, jednostajnym:

„Kiedy Parys z Heleną nieszczęsne zawarł śluby,

Kiedym była brzemienią i już na złączeniu,

Wtedy Hekuba ostatniego syna, Polidora, na świat wydała.“

59) Z tragedji Medea Enniusza.

60) Z Adromachy Enniusza. Obacz xięgę drugą, 26.

61) Z tejże tragedji Enniusza.

62) Z tragedji Alkmeon Enniusza.

63) Z tragedji Atreusz Akcyusza.

LIX. Ale te wszystkie wzruszenia mają iść w parze z gestami, nie słowa, jak na scenie, tylko w ogólności treść mowy i myśli wskazującami bez wyrażenia każdej z nich osobno; co do postawy i ruchów ciała, te mają być męzkie i szlachetne, na podobieństwo człowieka z orężem w ręku lub zapaśnika, a nie takie jak u aktorów na scenie. Ręką nie trzeba bardzo wymachiwać, palce słowom posłuszne, nie mają każdego z nich wskazywać; niech ramie nieco podniesione i naprzód wyciągnięte, będzie jakby gotowe do miotania pocisków wymowy; można tupnąć nogą, zaczynając lub kończąc jaką żwawszą i zapalczywszą rozprawę.

Ale cała moc wyrazu jest w twarzy, a mianowicie w oczach, które tu nad wszystkim panują. Trafnie o tem sądzą starzy ludzie, którym sam nawet Roscyusz w masce nie bardzo się podobał (64); bo akcja jest tłumaczem duszy, obrazem zaś duszy jest twarz, jej zwierciadłem są oczy. Jedna tylko ta część ciała może wyrazić wszystkie wzruszenia duszy i w jej stanie odmiany, tak iż nikt tego dokazać nie zdoła wlepiwszy w co oczy. Teofrastus przytacza słowa niejakiego Tauryka, który mawiał, że aktor, który grając swą rolę ciągle na co patrzy, nie lepszy jest od tego, któryby się tyłem do słuchaczy obrócił.

Trzeba więc dobrze wiedzieć, jak wzrokiem kierować, wyraz zaś twarzy nie bardzo odmieniać, żebyśmy nie zrobili z siebie cudaków lub dziwolągów. Ale w oczach raz żywych, drugi raz omdlałych, raz wesołych, drugi raz smutnych, malować się mają wszystkie mowy wzruszenia stosownie do rodzaju mowy. Akcja jest jakby językiem ciała, i dla tego z duszą ma się zgadzać; oczy zaś dała nam natura jak lwowi i koniowi grzywę, ogon i uszy, dla wyrażenia wewnętrznych wzruszeń.

64) Aktorowie na teatrach Greckich i Rzymskich w maskach grali, jak już powiedział Antoniusz, 11, 46, o tymże Roscyuszu, że mu oczy z pod maski błyszczały. Oprócz tej osobliwości nieznanej na naszych teatrach, i ta także była, że role kobiet mężczyźni grali. Obszerniej o tem pisze Kwintylian, XI, 3. Zwyczaj grywania w maskach nastał, jak mówi Festus, po śmierci poety Newiusza, który umarł roku 204 przed Chr.

A tak w całej naszej akcji, po głosie twarz pierwsze trzyma miejsce, a twarzą oczy rządzą. We wszystkim, co do akcji należy, jest pewna moc naturalna, która nawet na ludziach prostych, na gminie, na Barbarzyńcach nakonieć głębokie sprawuje wrażenie. Żeby być mową wzruszonym, trzeba mówić tym samym co mówca językiem; bystre myśli często nie są zrozumiane przez ludzi nie mających bystrego pojęcia; ale akcja, która wyraża wzruszenia duszy, wszystkich wzrusza; bo wszyscy ludzie doznają tych samych uczuć, wszyscy je temi samymi znakami objawiają, i te znaki w drugich postrzegają.

LX. Między wszystkimi akciami zaletami głos ma bez wątpienia pierwsze miejsce; życzyć go sobie z najmilszym brzmieniem możemy; ale jaki mamy, na takim poprzestać musimy. Kształcenie głosu jest wprawdzie podług mnie rzeczą bardzo ważną, ale nie tu miejsce podawać na to prawidła, tylko to nie zdaje się oddalać od celu naszej rozmowy, że, jak pierwaj powiedziałem, co po największej części jest bardzo pożyteczne, to, nie wiem jakim sposobem, najlepiej przystoi. I tak nie jest przydatniejszego do ukształcenia głosu, jak częste onego odmienianie, nie gorszego, jak jednostajne jednym tchem mówienie.

Co głośnie uszy słuchaczy, co dodaje wdzięku akcji, jeżeli nie rozmaita odmiana następujących po sobie tonów? Słyszałeś zapewne, Katulu, od swego klienta Licyniusza, uczonego człowieka, który był dawniej niewolnikiem i sekretarzem K. Gracha, że ten mówca, ile razy mówił do ludu, miał zwyczaj stawiać za sobą w ukryciu biegłego muzykanta z fletem z kości słoniowej w ręku, który mu prędko stosowny ton podawał, żeby albo go obudzić, kiedy głos jego opadał, albo przestrzedz, kiedy przeraźliwie mówić zaczął (65). — Słyszałem to od niego, odpowiedział i często miałem w podziwieniu troskliwość Gracha w tej mierze, jego talent i naukę.

Co do mnie, rzekł Krassus, mocno żałuję, że tacy jak Grachowie ludzie mogli tak daleko zabrnąć ze szkodą Rze-

65) Obacz notę 53 do pierwszej xięgi.

czypospolitej, chociaż teraz takie knują się spiski, taki nieporządek grożący przyszłym pokoleniom wszczynają się w Rzecząpospolitą, że życzylibyśmy sobie mieć ludzi podobnych owym obywatelom, których ojcowie nasi cierpieć nie chcieli. — Proszę cię Krassie, rzekł Juliusz, przestań o tem mówić i powróć do piszczałki Gracha, której użytku jeszcze dobrze nie rozumiem.

LXI. Każdy głos, rzekł Krassus, ma pewien sobie właściwy pośredni ton, od którego zaczynać trzeba, a potem stopniowo głos podnosić. Ten sposób jest przyjemny i pożyteczny (bo zaraz z początku krzycheć zarywa na coś prostakowatego), i zarazem służy do wzmocnienia głosu. Po wysokich tonach następuje ton najwyższy, a po nim najpiskliwszy, do którego piszczałka dojść ci nie pozwoli, a nawet od wyższych tonów do niższych cię sprowadzi. Jest przeciwnie w spuszczeniu głosu ton najniższy, do którego jakby po stopniach tonów schodzimy. Ta rozmaitość i to przez wszystkie tony głosu w górę i na dół przebieganie dopomaga do zachowania onego, i akcyi nie mało wdzięku doda. Ale piszczka w domu zostawicie, i tylko zwyczajem nabyte czucie z sobą na Forum przyniesiecie.

Opowiedziałem wam co mogłem, nie jak sobie życzyłem, ale jak krótkość czasu dozwalała; jestto zresztą zręczny wybieg składać winę na czas, kiedy dokładniejszemu opowiadaniu niemożność stoi na przeszkodzie.

Wszystko, rzekł Katulus, zebrałeś, i, o ile o tem sądzić mogę, tak przedziwnie, iż się zdaje, że nie nauczyłeś się tego od Greków, ale że mógłbyś być ich nauczycielem. Cieszę się, żeś należał do tej rozmowy, i tego tylko życzyłbym sobie, żeby mój zięć Hortensiusz 66), twój przyjaciel, był tu obecnym,

66) Hortensiusz, starszy o lat ośm od Cycerona, skończył rok dwudziesty trzeci w czasie tej rozmowy, a już nabył w dwóch sprawach niejakiej sławy z wymowy. Kiedy Cycero po raz pierwszy w dwudziestym szóstym roku stanął w obronie Kwincjusza, Hortensiusz jaśniał już całym blaskiem talentu, i, jak mówi jego spółzawodnik, w sądach sam jeden panował. Starł się z nim po raz drugi Cycero w sprawie Werresa, przyćmił blask jego sławy, i daleko za sobą swego przeci-

który, jak z pewnością spodziewam się, zajaśnieje kiedyś wszelkimi zaletami mowcy, które w tej rozmowie ogarnąłeś i wyłożyłeś.

Kiedys? mówisz, rzekł na to Krassus, a ja sądzę że już zajaśniał, i tak osądziłem, kiedy za mego konsulatu bronił w senacie sprawę Afryki, a niedawno jeszcze się lepiej o tem przekonałem, kiedy mówiłem za królem Bitynii. Nie mylisz się o nim, Katulu; widzę bowiem, że temu młodzieńcowi ani ze strony darów przyrodzonych, ani ze strony nauki na niczem nie schodzi.

Tym więcej tedy, Kotta i Sulpicyuszu, trzeba wam czuć i pracować; bo nie mierny jaki waszego pokolenia wznasta mowca, ale człowiek bystrego rozumu, palącej chęci, wybornej nauki, szczególniejszej pamięci. Chociaż mu z całego serca sprzyjam, pragnę jednak, żeby tylko rowienników swoich przewyższył; wam zaś nie byłoby z honorem, gdyby o tyle młodszy od was człowiek miał was prześcignąć.

Ale wstańmy już, dodał, odpocznijmy i pofolgujmy sobie, bośmy się tak długą i ważną mową utrudzili.

wnika zostawił. Mimo to jednak żył z nim w przyjaźni, która wtedy dopiero niejakiego uszczerbku doznała, kiedy Cycero przed przemocą Kłodiusza z Rzymu ustępował. Przywidziało się na wygnaniu Cyceronowi, że Hortensiusz dawał mu w tej walce unyśnić złe rady, żeby go się z Rzymu pozbyć, i w tem mniemaniu wylewał swe żale w listach do brata i do Attyka. Cicero ad Quintum, I, 3, 4. Ad Atticum, III, 8, 9, 14, 15. Trzeba mu to przebaczyć, bo ludzie w nieszczęściu bywają podejrzliwi i niesprawiedliwi. Ale potem przekonał się o niesłuszności swych podejrzeń, i szczerze się z Hortensiuszem pojednał. Wracając roku 50 z wielkorządów Cylicy, dowiedział się w Rodzie z listu zapewnienia Celiusza, *Epist. ad fam.* VIII, 12, o śmierci Hortensiusza, co go niezmiernie zmartwiło. W cztery lata potem żałośnie oplakiwał śmierć jego na początku i przy końcu następnego o sławnych mowcach dzieła, i bez żadnej zazdrości przyznał mu pełną wymowę. Hortensiusz zszedł z tego świata na siedm lat przeszło przed Cyceronem. Żadna jego mowa do nas nie doszła.

WSTĘP
MARKA TULLIUSZA

CYCERONA

BRUTUS

CZYLI

O SŁAWNYCH MOWCACH.

WSTĘP.

Cycero, który jał się był strony Pompejusza, nie chcąc po bitwie Farsalskiej próbować dalszego szczęścia w obronie sprawy, którą miał za straconą, wyładował w Brundyzum na początku listopada 48 roku, jak wiemy z jego listu do żony Terencyi. *Epist. ad fam.* XIV, 12. Pojednawszy się z Cezarem podczas tam swego jedenastomiesięcznego pobytu, wrócił do Rzymu w grudniu 47 roku, jak świadczy list jego do Treboniusza. *Epist. ad fam.* XV, 21.

Dzieło o sławnych mowcach napisał bez wątpienia na początku następnego 46 roku; bo naprzód jest w niem wzmianka jako o żyjących jeszcze, Katonie Utyceńskim, Scypionie Metellu, Marcellu, którzy, jak wiadomo, w tym roku poginęli; powtóre, Brutus do tej rozmowy wprowadzony, był pierwój w Azyi, zkąd do Cycerona zmartwionego złym obrotem sprawy publicznej z pocieszeniem pisał (rozdział 3, 96), potem w tym roku przez krótki czas w Rzymie, zkąd na objęcie wielkorządów Gallii Cis-

alpińskiej pojechał (rozdział 46), i w tym czasie Cycero tę rozmowę umieścił.

Wyłożywszy w poprzednim dziele przez usta zeszlých ze świata osób, Antoniusza i Krassa, prawidła wymowy, wprowadził w niniejszem rozmawiających z sobą o sławnych mowcach żyjących ludzi, Brutusa z Attykiem, i trafnie ich wybrał. Omylony w nadziei, jaką w Kurionie i Celiuszu pokładał, których na obrońców chylące się do upadku Rzeczypospolitej w swej myśli przeznaczał, a którzy chwytając się strony Cezara, haniebnie zawiedli jego oczekiwanie, zwrócił sześćdziesiątletni starzec swą uwagę na młodego Brutusa. Na nim także polegały nadzieje innych przyjaciół Rzeczypospolitej, ugruntowane na jego republikańskim sposobie myślenia, wielkości duszy i talentach, które on uścił, poświęcając w parę lat potem wolności swego przyjaciela i dobroczyńcę, i znowu w parę lat potem ginąc za nią z własnej ręki pod Filippi, kiedy jej nie mógł obronić. Do niego przy końcu tej rozmowy obracając mowę, zachęca go Cycero do wytrwałości, upomina żeby pomimo nieszczęść publicznych nie przestawał bronić sprawy Rzeczypospolitej, żeby się odróżnił od tłumu innych mowców, żeby utrzymał wymowę w dawnym jej blasku, i swój obowiązek jemu niejako zdaje i przekazuje. Mając chwalić lub ganić tylu swych spółobywatelów, mając dotknąć samego nawet wszechwładnego Cezara, potrzebował bezstronnego świadka, i tego znalazł w swoim przyjacielu Attyku, człowieku uczonym, do żadnego stronnictwa nie należącym, u wszystkich wielkie zachowanie

mającym. Attykus tedy, nie Cycero, daje swe zdanie o Cezarze jako o mowcy w rozdziałach 72 i 75.

Cycero przebiega w tem dziele wszystkich mowców Greckich i Rzymskich, poczynawszy od Peryklesa do Demetriusza Falerejskiego, od Juniusza Brutusa do Hortensiusza, wskazując każdego z nich wady i zalety. Największy mowca jest ich sędzią. Czytającemu to dzieło, mówi jego tłumacz Burnouf, przychodzi na myśl Apelles przechadzający się w galeryi obrazów i dający swe zdanie o arcydziełach sztuki malarskiej.

Nie wymieniając zagranicznych tego dzieła wydań, wspominam tylko o dwóch u nas wyszlých. Pierwsze jest: *M. Tullii Ciceronis de claris oratoribus liber qui dicitur Brutus juxta Aldi exemplar*, Cracoviae, 1528, in 4o, in officina Hieronymi Vietoris. Drugie nowe, bardzo dobre wydanie u Zawadzkiego w Wilnie: *M. Tullii Ciceronis de claris oratoribus liber qui dicitur Brutus*, Vilnae, 1815, in 8o.

MARKA TULLIUSZA CYCERON A BRUTUS

GZYLII

O SŁAWNYCH MOWCACH.

I. Kiedy powracając z Cylicyi do Rodu wstąpiłem, i tam mi doniesiono o śmierci Kw. Hortensiusza, doznałem w sercu większej nad mniemanie wszystkich boleści. Tracąc tego przyjaciela, nie tylko ujrzałem się pozbawionym słodkiego z nim obcowania i dla wielu oddanych mi usług miłych mi związków, ale ubolewałem nad zmniejszoną zgonem takiego augura powagą naszego zgromadzenia. Wśród tych rozmyślań przypomniałem sobie, że mnie wezwał do tego zgromadzenia, że pod przysięgą zaświadczył, że godzien byłem tego uczczenia, że mnie nakoniec uroczyście przyjmował, co podług statutu augurów wkładało na mnie obowiązek miłować go jak ojca. Pomnażało i to także moje żmartwienie, że ten mąż wyborny, najściślej ze mną spółnością tych samych widoków politycznych złączony, zgaśł wśród wielkiego niedostatku zacnych i mądrych obywateli, zgaśł w najgorszym dla Rzeczypospolitej czasie, i zostawił nam smutny żal po stracie swych rad i swego doświadczenia. Ubolewałem, bo utraciłem, nie, jak wielu myślało, przeciwnika i uwłoczyciela mej sławy, ale towarzysza i w chwalebny zawód współpracownika. Bo jeżeli w dziejach sztuk pomniejszych czytamy, że sławni poeci ubolewali nad śmiercią społecznych poetów, cóż się dzieć w sercu mojem musiało, kiedym się dowiedział o zgonie człowieka, z którym chlubić było waleczyć, niżeli nie mieć żadnego zgola przeciwnika? zwa-

szcza że nigdy żaden z nas jeden drugiemu w drodze na przeszkodzie nie stanął, ale przeciwnie jeden drugiemu dopomagał udzielaniem się, radą, życzliwym sprzyjaniem.

Ale ponieważ, używszy nieprzerwanej prawie szczęśliwości, zszedł z tego świata w dogodniejszym dla siebie, niż dla swych spółobywatelów czasie, ponieważ umarł, kiedy, gdyby dłużej pożył, łatwiej mógłby opłakiwać Rzeczpospolitą, niżeli jej dopomódz, a żył, dopóki można było żyć w niej uczciwie i szczęśliwie; ubolewajmy, gdy tak być musi, nad naszą stratą, ale niech raczej nasza życzliwość, niżeli żal towarzyszy Hortensiusza śmierci w swoim przypadłej czasie, iżby się nie zdawało, ilekroć o tym sławnym i czcigodnym mężu pomyślimy, że więcej siebie samych, niżeli jego miłujemy. Bo jeżeli z tego się smucimy, że nim dłużej cieszyć się nie możemy, jestto nasze nieszczęście, które spokojnie znieść musimy, żeby nie okazać, że więcej nasz własny pożytek, niżeli przyjaźń mamy na względzie. Jeżeli zaś ta myśl nas trapi, jakoby rozstając się z tym światem wychylił kielich goryczy, nie dość się radujemy z jego nieograniczonej szczęśliwości.

II. Gdyby żył jeszcze Kw. Hortensiusz, żałowałyby zapewne wraz z innymi dobrymi i dzielnymi obywatelami straty innych rzeczy; ale sam jeden tylko, albo pospołu z niewielką osób uczułyby boleść, widząc że Forum ludu Rzymskiego, na którem niegdyś jego geniusz w całym blasku jaśniał, zostało ogołocone i osierocone z ozdoby sztuką wykształconego głosu, godnego uszu Rzymian i Greków. Dla mnie zaś jestto nader boleśnie, że Rzeczpospolita nie potrzebuje już broni rozumu, talentu, wziętości, którą władać nauczyłem się, do której się przyzwyczaiłem, która przystoi celującemu mężowi stanu, równie jak dobrze urządzonej i rządnej Rzeczypospolitej. Jeżeli był kiedy czas, w którym mowca i powaga cnotliwego obywatela mogłaby wytrącić oręż z rąk rozgniewanych obywateli, wtedy właśnie przez błąd lub z bojaźni odjęta została pokojowi publicznemu pomoc wymowy. Chociaż miałem inne powody narzekania, ja sam przy schyłku wieku pełnego znakomitych czynów, kiedy spodziewałem się zawinąć do portu, nie żeby żyć w gnuśnej nieczynności, ale żeby po trudach spokojnie

i uczciwie odpocząć, kiedy mój krasomowski talent, dochodząc do swej dojrzałości, siwieć, iż tak rzekę, zaczął, — ja sam żałować musiałem, że wtedy wzięto się do oręża, kiedy owi mężowie, którzy nim władać nauczyli się dla dostania sławy, nie wiedzieli jak go dla uratowania się od zguby użyć¹⁾. Zdaje mi się tedy, że jak w innych państwach, tak mianowicie w naszej Rzeczypospolitej, ci tylko szczęśliwie żyli, którzy ze swego znaczenia, ze sławy swych czynów, z uznania swej mądrości cieszyć się mogli. Ich pamięć niemało mnie orzeźwiła wśród trosk najcięższych, kiedy się o tem w pewnej rozmowie nie dawno zgadało.

III. Kiedy wolny od zatrudnień przechadzałem się po krużganku, przyszedł jak zazwyczaj do mnie M. Brutus z Tytusem Pomponiuszem, ścisłą z sobą złączeni przyjaźnią, a mnie tak drodzy i mili, że na ich widok uspokoiła się we mnie wszelka troska o sprawę publiczną. Gdy ich przywitałem: Z czem przychodzicie, zapytałem, Brutusie i Attyku? czy jest co nowego? — Nie bez wątpienia, odpowiedział Brutus, co byś rad słyszał, lub o czem z pewnością mógłbym powiedzieć. — Przyszliśmy do ciebie, rzekł Attykus, w tej myśli, żeby nie mówić o Rzeczypospolitej, i usłyszeć co raczej od ciebie, niżeli cię nieprzyjemnymi wiadomościami zasmucić. — Wasza, Attyku, rzekłem obecność jest ulgą w mojem strapieniu, a będąc daleko odemnie niemałości mnie pocieszyli. Waszemi listami pokrzepiony, powróciłem do moich dawnych zatrudnień. — Z wielką przyjemnością, rzekł Attykus, czytałem list, co ci go Brutus z Azyi napisał, i zdawało mi się, że ci w nim mądrze radził i po przyjacielsku pocieszał. — Dobrze ci się zdawało, odpowiedziałem; bo trzeba ci wiedzieć, że ten list przywiódł do ładu co się we mnie oddawna rozchwiało, i dał mi, iż tak rzekę, światło ujrzeć. Jak po klęsce pod Kannami, lud Rzymski pocieszył się naprzód bitwą Marcella przy Noli,

¹⁾ Pisał to Cycero po bitwie Farsalskiej, przed rozgromieniem republikanów w Afryce pod Thapsus. Jest tu przytyk Pompejuszowi, który w tej wojnie domowej okazał się daleko niższym od swego w sztuce wojennej biegłego przeciwnika.

po której nastąpiło wiele pomyślnych wypadków, tak po moich własnych przygodach²⁾ i ze wszystkimi spólnych nie mi się przed listem Brutusa nie zdarzyło, coby mi albo pożądanem było, albo ciężaru mych trosk choć cokolwiek ulżyło. — Było to przynajmniej moim celem, rzekł Brutus, i bardzo rad jestem, jeśli go w tak ważnej rzeczy osiągał. Ale chciałbym wiedzieć, jaką przyjemność sprawił ci list Attyka. — Nie tylko mi, Brutusie, sprawił przyjemność, ale mnie uzdrowił. — Uzdrowił! zawołał; jakież to doskonały list być musiał! — Mogłoby mi być przyjemniejsze jakie pozdrowienie nad przybycie jego xięgi, którą do mnie przemawiając jakby upadłego podźwignął? — Jestto zapewne, rzekł Brutus, ta xięga, w której pokrótce przywodzi na pamięć wszystkie dawne dzieje, które, jak mi się zdaje, bardzo dokładnie zebrał. — Ta, mówię, Brutusie, xięga mnie uzdrowiła.

IV. Attykus tak na to odpowiedział: Nader miło mi jest słyszeć co mówisz; ale co ta xięga zawierała, coby ci nowem lub tak bardzo pożytecznem być mogło? — Nie tylko zawierała wiele nowych rzeczy, ale i ten, jakiego żądałem, osiągnąłem z niej pożytek, że w rozwiniętem pasmie następujących po sobie czasów wszystko jednym rzutem oka ogarnąłem. Kiedy zaczął twą xięgę pilnie roztrząsać, samo to zatrudnienie naukowe było mi zbawienne, i wzbudziło we mnie, Pomponiuszu, chęć szukania w samym sobie, coby mnie pokrzepić mogło i odsłuszenia ci się jeżeli nie równym, to przynajmniej przyjemnym darem. Wiem, że uczeni ludzie chwala słowa Hezioda, który każe odebrane dobrodziejstwa równą, a możliwą, większą miarą oddawać. Nie pozostanę ci pewnie dłużnym co do dobrej woli; ale skutkiem uiścić ci się jeszcze nie mogę,

²⁾ Ma tu zapewne Cycero na myśli uszczerbek, jakiego doznał na majątku podczas swej dwuletniej bez mała w Rzymie niebytności, a to z winy żony Terencyi, z którą dla tej przyczyny na początku tego roku rozwieść się musiał. Może także sobie przypominał, jak nieszlachetnie ukochany brat Kwintus z nim postąpił, chcąc kosztem jego pojednać się z Cezarem, na co Cycero w kilku listach do Attyka z Brundyzum pisanych gorzko narzekał.

i dla tego proszę cię o przebaczenie. Nowemi owocami, jak zwykli rolnicy, nie mogę ci oddać co wzięłem, bo cała moja siejba przepadła, a kwiat mojej dawniejszej płodności zwiadł i spłowił od posuchy; ani też płodami złożonemi w ciemnych zakątach, do których przystęp, mnie tylko prawie jednemu znany, jest teraz zawalony. Posieję więc cokolwiek na nieuprawnem i opuszczonem polu, około którego pilnie chodzić będę, żebym mógł oddać ci z ryczałtem twój suty podarunek; byle tylko mój umysł był podobny do roli, która kilka lat wypocząwszy, bujniejsze wydaje plody.

Oczekiwać będę, rzekł Attykus, dopełnienia twej obietnicy, i domagać się onego nie będę, jedno w dogodnym ci czasie, lubo rad bardzo będę, jeśli mi się prędko wypłacisz. — I ja także, odezwał się Brutus, czekać muszę na uczynioną Attykowi obietnicę, chociaż może, jako dobrowolny sprawca jego interesów, zażądam od ciebie, o co twój wierzyciel przyobiecał nie upominać się, aż kiedy ci to dogodnie będzie.

V. Nie zapłacę ci, Brutusie, aż mi dasz zaręczenie, że nikt o ten sam dług pozywać mnie nie będzie. — Nie śmiem, na Herkulesa, za to ci ręczyć; bo, chociaż Attykus przyrzeka teraz być cierpliwym, wiem że jeżeli nie natrętnie, to zapewne ustawicznie i usilnie domagać się od ciebie będzie. — Myślę, rzekł Attykus, że się Brutus nie myli, i że wkrótce ośmielę się dać ci rok zawity, ponieważ po niemałym czasie dziś dopiero widzę cię nieco weselszym; a że Brutus oświadczył, że się o to upomni, co mi się należy, ja także tego żądam, coś mu winien. — Co takiego? — Musisz, odpowiedział, coś napisać, bo już oddawna twoje pióro spoczywa, tak iż po wydaniu twych xiąg o Rzeczypospolitej, nie zgola dotąd od ciebie nie otrzymaliśmy³⁾. To dzieło dało mi poehop i zachęciło mnie do napisania dawnych Roczników. Ale zadosyć uczynisz temu żądaniu, kiedy będziesz mógł, życzę tylko żebys mógł.

³⁾ Po dziele o Rzeczypospolitej z roku 54, napisał w parę lat Cycero o Prawach; ale to drugie dzieło nie było jeszcze skończone i wydane, jak powiedzieliśmy we wstępie do niego, i dla tej przyczyny Attykus tu o niem zamilczał.

Teraz zaś, jeżeli masz wolną myśl, daj nam objaśnienie, którego od ciebie żądamy. — Jakie objaśnienie? — Które niedawno w Tusculanum o mowcach zacząłeś, kiedy nastali, którzy i jacy byli. Kiedym to powiedział twemu, czyli raczej naszemu Brutusowi, oświadczył wielką chęć słyszenia cię o tem. Wybraliśmy tedy ten dzień, wiedząc że wolnym od zatrudnień jesteś. Jeżeli zatem nie sprawi ci to przykrości, mów dalej o tem, co zacząłeś, a ja i Brutus radzi słuchać cię będziemy. — Będę mógł, zadosyć wam uczynię. — Będiesz mógł, odpowiedział; staraj się tylko oderwać umysł od trosk, które go zaprzatają, czyli raczej całkiem go od nich uwolnić. — Nasza o tem, Pomponiuszu, rozmowa ztąd się wszczęła, iż namieniem, że Brutus, jak słyszałem, bronił wymownie sprawy Dejotara, najlepszego i najwierniejszego króla 4).

VI. Tak jest, rzekł Attykus, od tego zaczęła się nasza rozmowa; użalając się nad losem Brutusa, opłakiwałeś prawie pustki w sądach i na Forum 5). — Prawda, odpowiedziałem, i to mi się często zdarza. Kiedy cię widzę, Brutusie, zapytuję z obawą sam siebie, jaki zawód pozostanie otwarty twoim przedziwnym zdolnościom, twojej wybornej nauce, twej szczególniejszej czynności. Kiedy nabyłeś wprawy w najważniejszych sprawach sądowych, kiedy dla wieku ustępowałem ci miejsca

4) Tegoż Dejotara, króla Galacyi, oskarżonego przez wnuka o chęć zgładzenia w domu własnym Cezara ciągnącego z Egiptu na Farnacesa, bronił Cycero przed Cezarem pod koniec roku 45. Wiemy z listu Cyce-rona do Attyka, XIV, 1, że Brutus bronił tegoż roku Dejotara w Nicy, mieście Liguryi, przed Cezarem wracającym z Hiszpanii po pokonaniu tam synów Pompejusza. A że ta rozmowa jest z początku roku 46, więc Brutus bronił już zapewne pierwaj Dejotara gdzieś w Azji roku 47 przed Cezarem wracającym do Rzymu po zniesieniu Farnacesa. Jeżeli zaś raz go tylko bronił, to trzeba czytać w owym liście zamiast w Nicy, w Nicei, mieście Bitynii.

5) Podobnie jak najwyższą władzę, tak i sądownictwo Cezar sobie przywłaszczył, przynajmniej w ważniejszych sprawach. *Ius laboriosissime ac severissime dixit.* Suetonius, *Julius Caesar*, 43. I tak na przykład, sam zasiadł do sądenia swej sprawy z królem Dejotarem. Za takim przywłaszczeniem nastąpić musiała przerwa w wymiarze sprawiedliwości, na Forum i w sądach panowało głuhe milczenie, były pustki.

i pęki różg przed tobą schylałem, znagła wszystko w Rzeczypospolitej upadło, i ta sama, o której mówić zaczynamy, wymowa umilkła. — Dla innych przyczyn, rzekł Brutus, ubolewam nad tem nieszczęściem, którego dosyć opłakać nie można; ale wymowa nie tak dla pożytku i sławy, jak dla nauki i ćwiczenia się w niej rozkosz mi sprawuje, której mi nie nie wydrze przy twojej zwłaszcza o mnie troskliwości. Nikt nie może dobrze mówić, kto nie nauczył się mądrze myśleć. Nauka prawdziwej wymowy jest zatem szkołą mądrości, bez której w największych nawet wojnach nikt obejść się nie może. — Bardzo dobrze, Brutusie, i tym większy sława z wymowy ma dla mnie powab, że inne zalety, miane niegdyś w Rzeczypospolitej za najpiękniejsze, każdy pospolity człowiek może lub myśli że może osiągnąć; ale nie widzę żeby kto po wygranej bitwie mowcą został. Zresztą, żebyśmy naszą rozmowę wygodniej prowadzić mogli, usiądźmy, jeśli wam się podoba.

Kiedy się na to zgodzili, usiedliśmy na murawie pod statuą Platona.

Chwalić, rzekłem wtedy, wymowę, opowiadać jaka jej po-tega, ile tym dodaje godności, którzy jej nabyli, nie jest teraz celem moim, i tego tu nie potrzeba. Ale bez żadnego wahania się twierdząc, że, czyli ona jest dziełem sztuki, czyli pracy, czyli darem przyrodzenia, ze wszystkich rzeczy jest najtrudniejszą. Z pięciu nawet ją składających części 6), każda sama przez się jest wielką sztuką. Miarkować ztąd można, jak ważne, jak trudne są te razem wzięte pięć części.

VII. Świadkiem jest Grecya, która, lubo pałająca gorliwością o wymowę, i oddawna nad innemi narodami w niej celująca, ma jednak wszystkie sztuki nie tylko od niej dawniejsze, ale i daleko pierwaj wydoskonalone, niżeli doprowadziła do doskonałości sztukę mocnego i okwitego mówienia. Kiedy na ten kraj patrzę, twoje, Attyku, Ateny stają mi przed oczyma w największym blasku. W tem ci to mieście powstał

6) Te pięć części są: wynalezienie, uporządkowanie, spamiętanie, wysłowienie, wyraz twarzy, ruchy ciała, gesta, czyli jednym słowem akcja.

najpierwej mowca, i tam najpierwej zaczęto przekazywać mowę na piśmie potomnym wiekom. Ale przed Peryklesem, którego kilka pism mamy 7), przed Tucydydesem, który równie jak on żył kiedy Ateny nie w dzieciństwie, ale już w wieku dojrzałym były 8), niema ani jednego dzieła zalecającego się jakkolwiek pięknnością, lub napisanego przez jakiego mowcę. Jest jednak mniemanie, że na wiele lat dawniejszy od nich Pizystrat, nieco jeszcze dawniejszy Solon, a potem Klistenes 9), mieli, jak na ów wiek, wielki talent krasomowski. W kilka lat potem nastąpił, jak jasno daje się widzieć w pomnikach Ateńskich, Temistokles, który, jak wiadomo, wymową i mądrością celował, po nim Perykles jaśniejący wszelkimi zaletami, a najwięcej darem pięknego mówienia. Do nich należy także Kleon, burzliwy obywatel, ale dobry mowca. Alecybiades, Krytias, Teramenes, byli prawie im współczesni. Jaki rodzaj wymowy wtedy był panujący, poznać najlepiej z pism Tucydydesa, który żył w tymże czasie: wspaniałość wyrażen, wielka okwitość myśli, zwięzłość, i dla tego czasem brak jasności.

VIII. Kiedy zrozumiano jaką ma moc doskonała i wypracowana mowa, nastało od razu wielu nauczycieli wymowy. W wielkiem poważaniu wtedy byli Gorgias Leontyński, Tra-

7) Natrąca tu Cycero nie o mowach Peryklesa zebranych lub napisanych przez Tucydydesa, ale o innych jego dziełach, których Kwintylianus nie znając utrzymywał, XII, że Perykles żadnych dzieł nie wydał. To twierdzenie tak stanowczo wyrzeczono, i wręcz przeciwnie Cyceronowemu, dało pochop Fabrycyuszowi w jego Bibliotece Greckiej, t. II, p. 746, do poszukiwania, czyli w przeciągu czasu między Cyceronem a Kwintylianiem dzieła Peryklesa nie zaginęły.

8) Perykles umarł trzeciego roku wojny Peloponezkiej na lat 429 przed Chr. Od Cekropsa, założyciela Aten, do owego czasu upłynęło lat 1127.

9) Pizystrat żył na lat sto przed Peryklesem i Tucydydesem. Solon nadał prawa Atenom roku 594 przed Chr., i był współczesnym Tarkwiniuszowi Staremu. Klistenes, po wypędzeniu tyrana Hippiasa, na nowo urządził Ateny roku 510, w którym Rzymianie pozbyli się władzy królewskiej. Z pomiędzy następnych lepiej znanych, mowca Kleon zginął roku 422, był współczesnym Arystofanowi, który go w swych sztukach wysmiewał. O Teramenesie i Krytiaszu obacz Rozmowy Tuskulańskie, I, 40.

symachus z Chalcedonu, Protagoras z Abdery, Prodykus z Ceos, Hippiasz z Elis 10), i wielu innych z tegoż czasu, którzy zapowiadali pełnemi zarozumiałości słowy, że mogą nauczyć sztuki wzmocnienia wymową słabej, jak nazywali, sprawy. Przeciw nim powstał Sokrates, który subtelnem rozumowaniem zbijał ich naukę. Z nim o wielu rzeczach rozmawiając, ukształcili się najuczeńsi ludzie. Wtedy, jak powiadają, została wynaleziona filozofia, nie owa naturalna, która jest dawniejsza, ale która traktuje o tem, co jest dobre, a co złe, która podaje prawidła życia i moralności. Ale że ta umiejętność obca jest naszemu przedmiotowi, zachowajmy filozofów na inny czas, a do mowców, od których zboczyliśmy, powróćmy.

Ludzie, o których dopiero mówiliśmy, już się postarzel, kiedy się ukazał Isokrates 11), i otworzył w swoim domu szkołę wymowy, możnaby powiedzieć dla całej Grecji. Wielki mowca i doskonały nauczyciel, który, lubo nie jaśniał blaskiem publicznego życia, zarobił między ścianami swego domu na sławę, jakiej, zdaniem mojem, żaden po nim nie osiągnął. Sam doskonale pisząc, drugich także doskonale pisać nauczył. Nie tylko znał lepiej od swych poprzedników resztę swej sztuki, ale pierwszy zrozumiał, że w niewiązanej nawet mowie trzeba zachować rytm i miarę, strzegąc się wszelako wiersza. Nieznane przed nim było uporządkowanie słów i zaokrąglenie peryodów, albo jeżeli kiedy było, nie widać było, żeby się o to umyślnie starano, co może jest zaletą; było to raczej dziełem natury, czasem przypadku, aniżeli staranności lub zachowaniem prawideł. Bo sama natura zamyka i zawiera myśl pewnem słów połączeniem, a kiedy ta myśl wyrażona jest dobrze dobranemi słowy, peryod zazwyczaj się kończy harmonijnym spadkiem. Samo ucho bardzo dobrze rozróżnia pełność od czercości,

10) O tych wszystkich retorach z piątego przed Chr. wieku, była już wzmianka w dziele o Mowcy.

11) Plutarch wspomina o jego sześciudziesiąt mowach, między którymi było zapewne wiele, jak tenże autor powiada, pod jego imieniem, z których nam tylko dwadzieścia jeden pozostało. Isokrates był uczniem Gorgiasa, nauczycielem Iseusza, Xenofona, Demostenesa. Mając lat sto bez mała, umorzył się głodem, nie chcąc przeżyć niepodległości swej ojczyzny straconej w bitwie pod Cheroneą roku 338 przed Chr.

o długości zaś peryodu stanowi nieuchronne prawo oddychania, w którym ustać lub wysilić się równie jest niepięknie.

IX. Lysiasz 12) potem nastąpił, który wprowadził w sprawach nie stawał, ale tak gładko i smacznie pisał, że go prawie doskonałym mówcą nazwać można. Ale jeżeli chcesz mieć doskonałego pod każdym względem mówcę, któremu na niezem nie schodzi, Demostenesa bez żadnej wątpliwości wymienić możesz. Niema bystrej myśli, i, iż tak rzekę, przebiegłej obrotności i krasomowskiego fortelu, którychby w jego mowach nie było. Chciałli styl swój wygładzić, starał się o delikatność i zwięzłość z jasnością; chciałli zaś podnieść się, nie szlachetniejszego, nie wspanialszego, nie piękniejszego, tak w godności wyrażen, jako też we wzniosłości myśli. Najpierwsi po nim byli Hyperides, Eschines, Lykurg, Dynarchus, Demades, którego żadnych pisma niema, i wielu innych. Takie mnóstwo mówców ten wiek wydał, tak czysty, zdaniem mojem, sok wymowy przeszedł do tego pokolenia mówców, którzy naturalnym blaskiem nie błyskotkami jaśnieli. Już się oni postarzel, kiedy młody Demetriusz Falerejski 13) po nich nastąpił, od nich wszystkich uczeńszy, ale nie na placu broni, tylko w szkole zapaśniczej wyćwiczony, i dla tego bawił Ateńczyków, ale ich nie zapalał. Bo wyszedł na światło i kurzawę świata nie z pod żołnierskiego namiotu, ale z zacisza szkoły Teofrasta, najuczniejszego człowieka. On pierwszy uczynił mowę gietką, nadał jej

12) Był w młodości jednym z założycieli osady Thurium, którą przez lat pięćdziesiąt wraz z drugimi rządził. Przeniósł się potem do Aten, które od panowania narzuconych przez Spartę trzydziestu tyranów czyli możnowładców pospołu z Trazybulem uwolnił, i tam umarł roku 376, mając lat ośmdziesiąt. Focysz przyznaje mu mów dwieście trzydzieści trzy, z których tylko trzydzieści cztery pozostało.

13) Uczeń Teofrasta, rządził przez lat dziesięć Atenami z ramienia Kassandra, z pożytkiem i szczęściem swych spółobywateli, przyozdobił to miasto wspaniałymi gmachami, za co mu oni postawili tyle miedzianych posągów, ile jest dni w roku. Wypędzony z Aten przez Antigona i Demetriusza Poliorcetes, schronił się do Egiptu, do króla Ptolemeusza Filadelfa, któremu do świeżo założonej biblioteki w Alexandryi podarował przeszło 200,000 woluminów, i poradził kazać księgi Żydowskie na język Grecki przełożyć. Zadał sobie śmierć, dając się żmii ukąsić.

miękkosć i delikatnosć. Wolał uchodzić za słodkiego, jakim był, niżeli za jędrnego i dobitnego mówcę; ale jego słodycz lekko tylko wzruszała, głębokiego nie sprawiała wrażenia, tak iż tylko pamięć swego słodkiego wysłowienia, nie zaś, jak Eupolis o Peryklesie napisał, obok przyjemności kolce także pozostawiał w duszy słuchaczów.

X. Widzicie tedy, że w tem samym nawet mieście, gdzie wymowa urodziła się i wychowała, jak późno na światło wyszła. Przed wiekiem Solona i Pizystrata, niema w dziejach wzmianki o żadnym wymownym człowieku. Są oni, podług wieku ludu Rzymskiego dawnem, ale jeżeli lata bytu Aten policzysz, nowem zjawiskiem. Bo lubo kwitnęli za panowania Serwiusza Tulliusza, stały już Ateny daleko dłużej, niżeli Rzym od swego założenia aż do dnia dzisiejszego 14). Nie wątpię atoli, aby wymowa nie wywierała zawsze wielkiego wpływu; bo gdyby nie była miana w poszanowaniu od czasu wojny Trojańskiej, Homer nie chwaliłby tak bardzo mów Ulisesa i Nestora, przyznając pierwszemu moc przekonywającą, drugiemu słodycz, aniby ten poeta nie upiękniał swego stylu, jak gdyby sam był doskonałym mówcą. Lubo czasy Homera są niepewne, żył jednak na wiele lat przed Romulem, bo nie może być późniejszym od starszego Lykurga, który nadał prawa Lacedemonom. W Pizystracie dostrzegamy już naukowe w tym przedmiocie wykształcenie i moc większą. W sto lat bez mała Temistokles po nim nastąpił, dla nas bardzo dawny, dla Ateńczyków nie bardzo dawny; bo za jego czasu Grecya była już potężną 15), Rzym zaś za ledwie uwolnił się od panowania królów. Straszna wojna z Wolskami, do której wygnany Koriołan należał, przypada na czas wojny Greków z Persami, i ci

14) Żył jeszcze Solon, kiedy Pizystrat dopiął najwyższej władzy w Atenach roku 561 przed Chr. Serwiusz Tulliusz panował od 578 do 534. Cekrops założył Ateny 1556, Romulus Rzym 754.

15) Po zwycięstwie odniesionem nad Persami przez Milcyadesa pod Maratonem roku 490, przez Leonidasa w Termopylach, przez Temistoklesa przy Salaminie roku 480, a w rok potem pod Plateami i Mykale. — Koriołan prowadził Wolsków przeciw Rzymowi 484.

dwaj sławni ludzie podobnego doznali losu. Obaj wyborni obywatele, przez lud niewdzięczny niesprawiedliwie wypędzeni, udali się do nieprzyjaciół, gdzie śmierć wyrzucić im zemsty nie dała. Chociaż inaczej, Attyku, mnie masz o Koriolanie, pozwól mi pozostać przy tym jego śmierci rodzaju.

XI. Mniemaj o niej podług swego widzimi się, rzekł Attykus z uśmiechem; bo wolno wam mowcom bając w historii, kiedy tym sposobem myśl waszą dowcipnie wyrazić możecie. Jak ty teraz o Koriolanie, tak Klitarch i Stratokles o Temistoklesie zmyślili. Bo gdy Tucydides, wysokiego rodu Ateńczyk, i mało co od niego późniejszy, mówi tylko, że umarł i w Attyce pochowany został, z tym dodatkiem, iż domysłano się, że sam się otrul; tamci powiadają, że poświęciwszy wołu na ofiarę, zebrał krew w czaszę, wypił i padł nieżywy. Taką śmierć mogli oni retorycznie i tragicznie przyozdobić; gdy przeciwnie śmierć zwyczajna nie dawała się tym sposobem opisać. Jeżeli tedy tak ci się upodobało, żeby w Temistoklesie i Koriolanie wszystko było jednakowe, możesz wziąć sobie czaszę, dam ci nawet bydlę ofiarne, żeby Koriolan był zupełnie drugim Temistoklesem. — Dobrze, rzekłem, niech co do Koriolana tak jak chcesz będzie; ale ja potem ostrożniej, mając cię za słuchacza, o rzeczach historycznych mówić będę, bo cię najściślej badaczem dziejów Rzymskich nazwać można. Około owego czasu Perykles, syn Xantypa, o którym wprzód mówiłem, pierwszy wziął sztukę na pomoc, pod którą chociaż wymowa nie była jeszcze podciągnięta, łatwo mógł ten uczeń naturalnego filozofa, Anaxagora, przenieść do spraw sądowych i ludowych umysł wyćwiczony w zgłębianiu tajemnic przyrodoznictwa i metafizyki. Zachwycał Ateńczyków słodyczą wyśłowienia, wzbudzał w nich podziwienie bujnością i okwitością, potęgą słowa przestraszał.

XII. Ten zatem pierwszy wiek wydał w Atenach doskonałego prawnika mowcę. Bo ani w ludziach zakładających Rzeczpospolitą, ani w toczących wojny, ani w skrupowanych pętami władzy królewskiej, nie zwykła obudzać się chęć do wymowy. Przyjaciółka pokoju, towarzysza spokojności, jest poniekąd wy-

chowanicą dobrze urządzonego państwa. Arystoteles powiada, że gdy po zniesieniu tyranów w Sycyli dochodzono w sądach krzywdoddawna doznanych, Korax i Tysiasz, oba Sycylanie, pierwsi napisali reguły mówienia dla tego bystromyślnego i skłonnego do pieniężstwa narodu. Bo przedtem nikt nie mówił podług reguł sztuki, tylko każdy z pisma mowę czytał. Arystoteles dodaje, że Protagoras zebrał i ułożył roztrząsanie ważnych przedmiotów, które teraz prawdami powszechnemi zwiemy. Gorgias poszedł tą samą drogą w piśmie o pochwałę i naganie różnych rzeczy, myśląc że głównem dziełem mowy jest zdołać chwalać rzecz wywyżżyć, ganiąc upośledzić. Mówi także Arystoteles, że Antyfon z Attyckiego powiatu Rannus napisał kilka dzieł do Gorgiaszowych podobnych, a wiarogodny Tucydides upewnia, że nigdy nie słyszał nikogo lepiej broniącego sprawy gardłowej, jak Antyfona w własnej obronie. Lysiasz przyznawał zrazu, że jest sztuka mówienia; ale widząc potem, że Teodor biegły w tej sztuce oschłym był w mowach, zaczął pisać mowy dla drugich, a retorykę porzucił. Podobnie Isokrates utrzymywał z początku, że niema sztuki mówienia, i pisywał mowy dla drugich, któremi się w sądach bronili; ale że przekraczał niejako prawo, kiedy kto sprawę przegrał, i za to często do sądu był pozywany, przestał dla drugich mowy pisać, i całkiem się ułożeniu reguł sztuki poświęcił.

XIII. Widzicie tedy powstających mowców i jakby wytryskujące źródła Greków wymowy, niedawne podług naszej, dość późne podług ich czasu i rachuby. Nim Rzeczpospolita Ateńska w zaletach wymowy rozkosz znalazła, wiele już dzieł pamiętnych w pokoju i na wojnach dokazała. Ale ta sztuka nie należała do całej Grecji, tylko wyłącznie do Aten. Bo kto zna jakiego owych czasów mowcę z Argos, z Teb, z Koryntu? chyba że na domysł cokolwiek wymowy Epaminondasowi, uczonemu człowiekowi, przyznamy. O żadnym Lacedaemońskim aż do dnia dzisiejszego nie słyszałem. Samego nawet Menelausa odmalował nam Homer jako człowieka słodko ale niewiele mówiącego. Ale krótkość będąca czasem zaletą niektórych części mowy, nie jest w ogólności wymowy zaletą.

Po za Grecyą z wielkim zapamiętaniem przykładano się do sztuki mówienia, i wielka cześć oddawana ludziom w niej celującym uświetniła imię mówców. Skoro tylko mymowa wypłynęła z portu Pirejskiego, odwiedziła wszystkie wyspy, i podróżowała po całej Azji. W tej podróży przejęła cudze obyczaje, straciła czystość i, iż tak rzekę, zdrowość Attyskiego wysłowienia, mówić na koniec prawie zapomniała: ztąd mowcy Azjatyccy, nie zasługujący wprawdzie na pogardę pod względem szybkości i bogactwa, ale nie dość zwięzli, owszem zbyt rozwlekli. Mowcy z Rodu smaczniejsi i do Ateńskich podobniejsi.

Ale dosyć o Grekach, a i to nawet, co o nich powiedziałem, może nie było potrzebne. — Nie mógłbym łatwo powiedzieć, rzekł Brutus, czy te szczegóły były potrzebne, to tylko z pewnością mówię, że mi sprawiły przyjemność, i nie tylko nie były długie, ale nawet krótsze, niżbym sobie życzył. — Bardzo dobrze, odpowiedziałem; ale przejdźmy już do naszych, o których tyle tylko wiemy, ile z pomników historycznych domyślić się możemy.

XIV. Kto może powiedzieć, że nie miał bystrego rozumu ów L. Brutus, głowa waszego szlachetnego rodu, który tak trafnie i dowcipnie domyślił się co znaczy wyrocznia Apollona o pocałowaniu matki 16), on, który utaił głęboką mądrość pod pokrywką zmyślonej głupoty? albo że nie miał wymowy ten człowiek, który wypędził potężnego króla syna sławnego króla, i państwo uwolnione od dziedzicznego panowania przez ustanowienie rocznych urzędników w klubę praw i sądów ujął, ów Brutus, który odjął władzę towarzyszowi w konsulacie 17),

16) Synowie Tarkwiniusza Pysznego, mając z sobą Lucyusza Juniusza, który udawał głupiego, i dla tego Brutusem został przezwany, pytali się wyroczni Apollona w Delfach, który z nich po ojeu w Rzymie panować będzie. Kapłanka odpowiedziała: „Który pierwszy matkę pocałuje. „Brutus zbiegając z góry, na której stała świątynia, upadł na ziemię i dotykając jej ustami odgadnął przepowiednię wyroczni. Livius, I, 56.

17) L. Tarkwiniuszowi Kollatynowi. Livius, II, 2. Obacz także o Rzeczypospolitej księgę II, 31.

żeby zgładzić samą nawet pamięć królewskiego imienia? czyżby pewnie nie mógł dokazać, gdyby nie zniewolił Rzymian mocą przekonania. Kiedy w kilkanaście lat, 18) po wypędzeniu królów lud osiadł nad brzegiem Anienu około trzeciego milowego słupa, i tak zwaną górę świętą zajął, dyktator M. Waleriusz przemówiwszy do niego uśmierzył niesnaskę, któremu dla tego największą cześć wyrządzono, i dla tej samej przyczyny drugie imię Maximus nadano. Nie mogę także przypuścić, żeby schodziło na zdolnościach krasomowskich L. Waleriuszewi Petytusowi 19), który po znenawidzonem panowaniu decemwirów uspokoił swemi prawami i mowami lud na senat oburzony.

Domyślić się także możemy, że Appiusz Klaudiusz był wymowny, ponieważ potrafił odwieść skłaniający się już senat od zawarcia pokoju z Pyrrusem 20); że był wymowny K. Fabrycyusz, ponieważ go od Pyrrusa posłano dla wymiany jeńców; podobnie Tyb. Korunkaniusz 21), ponieważ jego górujące zdolności umysłowe widocznie się okazują w pamiętnikach kapłańskich; także Maniusz Kuriusz, który będąc trybunem ludu, i widząc, że międzykról Appiusz Ślepy, wymowny człowiek, zwołał przeciw prawu sejmik, i plebejusza za konsula przyjąć nie chciał, do poprzedniego uznania onego senatorów przymusił 22), co przed prawem Meniuszowem bardzo trudno

18) W czternaście lat po wypędzeniu królów, roku Rzymu 258. Livius, II, 30.

19) Który został konsulem na miejscu decemwirów, roku Rzymu 305.

20) Appiusz Klaudiusz już był ociemniał, i nie chodził do senatu; ale gdy szło o zawarcie pokoju z Pyrrusem, kazał się w krzesło zanieść. Wtem miejscu jest przerwa u Liviusza, którą dopełnić tylko można słowy Plutarcha włożonemi w usta Appiusza Klaudiusza.

21) Konsul roku Rzymu 574, mądrym nazwany, który pierwszy z plebejów został wielkim kapłanem.

22) Stało się to roku Rzymu 447, w którym plebejusz L. Wolumniusz został konsulem wybrany, a od możnowładnego Appiusza Ślepego nie przyjmowany, chociaż plebejusze przed pięć laty, roku Rzymu 388, konsulat byli utrzymali. Trybun Maniusz Kuriusz Dentatus został roku Rzymu 464 konsulem, potem znowu 479, i tegoż roku pobiwszy Pyrrusa tryumf z niego odprawił.

było 23). Można także domyślić się cokolwiek o talencie krasomowskim M. Popiliusza, który będąc konsulem i zarazem jako kapłan Karmenty 24) gdy odprawił ofiarę w szacie kapłańskiej, a doniesiono mu, że lud zburzył się i powstał przeciw senatowi, jak był tą szatą odziany, tak przed ludem stanął, i przemówiwszy do niego bunt uśmierzył. Ale żeby oni miani byli za mowców, albo żeby wymowa w jakiegokolwiek nagrodzie zachętę miała, o tem, zdaje mi się, nigdzie nie czytałem, tylko mnie do tego o nich mniemania domysł doprowadził. Mówiąc także o K. Flaminiuszu, który będąc trybunem ludu przewodził prawo o podziale na głowy gruntów Gallii i kraju Picenów, a będąc konsulem poległ nad jeziorem Trazymańskim 25), że wielkiego nabył znaczenia przez mowy miane do ludu. Kw. Maxymus Verrucosus mianem był także za mowcę w owych czasach, równie jak Kw. Metellus 26), który w drugiej wojnie Punickiej wraz z L. Weturiuszem Filonem konsulem został.

XV. Ale pierwszy, o którym dzieje świadczą, że był wymowny i za takiego mianym, jest M. Korneliusz Cetegus. Ręczy nam za to Kw. Ennius, bestronny, zdaniem mojem, sędzia, zwłaszcza że go nie tylko sam słyszał, ale dopiero po jego śmierci pisał, i dla tego przypuścić nie można, żeby dla przyjaźni zmyślił. Oto co o nim mówi w dziesiątej, jeśli się nie mylę, księdze swych Rocznych Dziejów:

„Dodano Tudytanowi za towarzysza w konsulacie
Marka Korneliusza Ceteya, syna Marka, mowcę zna-
nego z słodkiej wymowy.“

Nazywa go mowcą, i przyznaje mu słodką wymowę, która te-

23) To prawo nastąpiło dopiero roku Rzymu 467, i odtąd wybrani urzędnicy nie potrzebowali potwierdzenia senatu.

24) Ubóstwionej matki Ewandra. Ovidius, *Fasti*, I, 461—540. Od sukni kapłańskiej, *laena*, ten Popiliusz Lenasem nazwany.

25) W bitwie z Annibalem, roku Rzymu 537, przed Chr. 217.

26) Pierwszy Fabiusz nazwany *Cunctator* za wyczekiwanie dogodnej pory w wojnie z Annibalem, był pięć razy konsulem od roku Rzymu 521 do 545, przed Chr. od 233 do 209, drugi roku Rzymu 548, przed Chr. 206.

raz nie jest pospolitą; bo nasi mówcy szczerkają, nie mówią. Ale oto bez zaprzeczenia największa pochwała jego wymowy:

„Wszyscy jego rodacy, wszyscy współcześni nazywali go kwiatem i chlubą ludu Rzymskiego.“

Bardzo dobrze bo jak geniusz jest ozdobą człowieka, tak wymowa jest światłem geniuszu; a zatem męża w niej celującego bardzo pięknie współcześni nazwali kwiatem ludu i

„Duszą mocy przekonania.“

Ennius nazywa *suada*, co grecy *πειθω* być mienili, to jest przekonaniem przez mowcę sprawionem; a jak Eupolis napisał, że ta bogini przesiadywała na ustach Peryklesa, tak Ennius o naszym mówcy powiedział, że był jego duszą. Ten Cetegus był konsulem wraz z P. Tudytanem, a za ich konsulatą sprawował kwesturę M. Kato, na spełna sto czterdzieści lat przed moim konsulem 27). Gdybyśmy o tem nie wiedzieli, ze świadectwa jednego tylko Enniasza, czas zagrzebałby Cetega w niepamięci, jak może wielu innych. Jaki był język tego wieku, poznać z pism Newiusza; bo za tych konsulów, jak stoi napisano w dawnych pamiętnikach, zszedł z tego świata Newiusz. Ale nasz przyjaciel Warro, najpilniejszy badacz dawnych dziejów, myśli że ta data jego śmierci jest mylna i życie jego dalej przedłuża. Bo Plaut umarł we dwadzieścia lat po wyżej wymienionych konsulach, za konsulat P. Klaudiusza i L. Porcyusza, a za cenzury Katona.

XVI. Po Cetegu nastąpił w porządku czasu Kato, który w dziewięć lat po nim został konsulem. Mamy go za bardzo dawnego mowcę, umarł bowiem za konsulat L. Marcyusza i Maniusza Maniliusza, na ośmdziesiąt trzy lat przed moim konsulem 28).

27) Roku Rzymu 550, przed Chr. 204; byli konsalami M. Cetegus z P. Tadytanem, Cycero był konsulem roku Rzymu 691 przed Chr. 63; a zatem między temi dwoma konsulatami upłynęło lat sto czterdzieści. — Newiusz za targanie się w swych sztukach na urzędników wygnany do Utyki, umarł tamże roku 204 przed Chr. podług Warrona i Euzebiusza daleko później.

28) L. Marcyusz Cenzorynus, i Maniusz M. Luliusz Nepos byli konsulami roku Rzymu 605, przed Chr. 149; więc podług tej rachuby upłynęło od ich do konsulat Cyserona lat ośmdziesiąt pięć.

Nie znam dawniejszego mówcy, którego pisma mógłbym ukazać, chyba że kto może lubi czytać mowę Appiusza Slepigo o Pyrrusie lub niektóre pochwały pogrzebowe. Jest ich, na Herkulesa, nie mało; same bowiem familie przechiowywały te pisma jako chlubne pomniki, tak dla użytku, kiedy kto z tegoż rodu umarł, jako też na pamiątkę swych znakomitych czynów, tudzież dla wywyższenia swego szlachectwa. Ale te mowy pochwalne zesześciły mylnemi wiadomościami nasze dzieje; bo w nich wiele napisano, czego nigdy nie było: urojone tryumfy, zmyślane konsulatory, sfalszowane rodowody, przejścia z ludu do szlachty, kiedy przenoszono ludzi niższego stanu do cudzego rodu tegoż imienia, jak na przykład, gdybym ja wywodził się od patrycyusza Maniusza Tulliusza, który w dziesięć lat po wypędzeniu królów, wraz z Serwuszem Sulpicyszem konsulem został. Mów Katona jest bez mała tak wiele, jak Ateńczyka Lysiasza, którego podobno jest najwięcej. Ateńczykiem jest Lysiasz, bo w Atenach z pewnością urodził się i umarł, i tam także używał praw obywatelskich, chociaż Tymeusz upomina się o niego dla Syrakuzy, jak gdyby na mocy prawa Licyniuszowego i Mucyuszowego 29). Jest także niejaki podobieństwo między Lysiaszem a Katonem: obaj są bystromyślni, polerowni, zwięzli, dowcipni; Grek wszelako jest szczęśliwszym, bo ma swych osobnych wielbicieli, a to takich, którzy lepiej lubią wysmukłą kibić, niżeli dobrą tuszę, którym, byle było zdrowie szczupłość nawet się podoba. Często atoli przebija się w Lysiaszu jedrność, nad którą nie silniejszego być nie może; ale w ogólności jest nieco chuderlawy, a pomimo tego ma swoich chwalców, którzy w tej właśnie jego smagłości mają wielkie upodobanie.

XVII. Ale Katona który z naszych mówców, zwłaszcza z dzisiejszych czyta? ale który go nawet zna? A jaki to był

29) Roku Rzymu 659, przez Chr. 95, za konsulatu L. Licyniusza Krassa i Kw. Mucyusza Seewoli, najwyższego kapłana, postanowiono prawo odejmujące Latynom i sprzymierzeńcom Rzymskie obywatelstwo, nakazujące im ustąpić z Rzymu, przenieść się do swego kraju i tam zapisać się w księgę obywatelską, co dało pochoch do wojny soecyalnej. Livius, XXXIX—XLII.

człowiek, dobrzy bogowie! Nie mówię o obywatelu, o senatorze, o wodzu: mamy tu tylko z mowcą do czynienia. Kto nad niego poważniejszy w pochvale, cierpszy w naganie? bystrzejszy w myślach? biegleszy w opowiadaniu i roztrząsaniu? Mamy przeszło sto pięćdziesiąt mów jego (tyle przynajmniej dotąd wynalazłem i przeczytałem), w których pełno słów wybornych i znakomitych rzeczy. Można z nich wybrać, co godne uwagi i pochwały: znajdują się tam wszystkie krasomowskie zalety. Same jego Początki 30) jak są kwieciste, jakim blaskiem wymowy jaśnieją! Nie ma czytelników, jak przed dwoma wieki nie miał Syrakuzanin Filistus, i sam nawet Tucydides. Bo jak Teopompus 31) przyemił wzniosłym swej myśli polotem ucinkowe, czasem nawet dla zbytniej zwięzłości lub subtelności nie dość jasne tych pisarzy wyrażenia, co także Lysiasza od Demostenesa spotkało; podobnież coraz wyżej wznosząca się budowa mów późniejszych mówców zasłoniła światło Katona. Ale w naszych mowcach jest ta niewiadomość, że rozpluwając się z rozkoszy nad Grecką starożytnością i nad Attycką, jak ją nazywają, prostotą, Katonowej nie znają. Chcą być Hyperydesami, Lysiaszami: chwalą ich za to; ale czemuż Katonami być nie chcą? Dla tego, powiadają, że polubiliśmy sposób Attycki. Bardzo to mądrze; ale niechże naśladować nie tylko kościoskład, ale i pożywne tego ciała soki. Wdzięchen im jednak jestem za ich dobrą dolą. Dla czegoż polubili Hyperydesa, Lysiasza, kiedy Katona całkiem nie znają? Mowa jego jest przestarzała, i niektóre słowa odrażające; bo tak wtenczas mówiono. A więc odmień, czego on odmienić nie mógł, dodaj rytmy, żeby mowa piękniej brzmiała, słowa nawet podobierać i skleić z sobą musisz, czego dawni Grecy nie zwykli byli czynić; a tak nikogo nad Katona nie przeniesiesz. Za ozdobę mowy poczytują Grecy używanie niewłaściwych wyrazów, *tropami* nazywają, jako też myśli i postaci mowy, które *figurami* mienia. Niepobdona do uwierzenia, jak ich często i rozmaicie Kato używa.

30) Na wzór tego dzieła Katona, *Origines*, z którego pozostały szczupłe tylko ułamki, Appian ułożył, podług Niebuhra, plan swego dzieła.

31) Ten historyk, rodem z Chios, kontynuator Tucydidesa, na lat 300 przed Chr. żyjący, objął w swem dziele okres lat siedemnastu.

XVIII. Wiem że ten mowca nie jest dość gładki, i że czegoś doskonalszego szukać nam trzeba. Nic dziwnego; bo jest tak dawny względem naszych czasów, że niema pisma żadnego dawniejszego autora, któreby było warto czytać. Pracowała starożytność z większą zaletą we wszystkich innych sztukach, tylko jedną wymowę zaniedbała. Pomiedzy tymi, którzy na pomniejsze rzeczy baczenie dają, jestże kto, co by nie wiedział, że posagi Kanacha są zbyt sztywne, żeby mogły być wiernem naśladowaniem natury? Twarde są wprawdzie Kalamisa, ale jednak miększe od Kanachowych. Myrona nie dość się jeszcze do prawdy zbliżają, ale nie wahamy się nazywać jego dzieła pięknymi. Piękniejsze są Polykleta 32), i, jak mi się przynajmniej zdaje, doskonałymi już są arcydziełami. Podobnie w malarstwie. U Zeuxysa, Polygnota, Tymantesa, jako też u tych, którzy tylko czterema kolorami malowali, chwalimy rysunek i kształty. Ale u Echiona, Nikomacha, Protogenesa, Apellasa, wszystko już jest doskonałe. Tak się podobno dzieje we wszystkim: nic nie zostało wynalezione i zarazem do doskonałości doprowadzone. Byli bez wątpienia poeci przed Homerem, jak można wnosić z pieśni śpiewanych u niego na biesiadach Feaków 33) i zalotników. A u nas gdzie się podziały dawne pieśni,

„.... Które niegdyś Faunowie i wieszczowie śpiewali, kiedy nikt jeszcze nie wdarł się na skały Muz, kiedy nikt nie uczył się sztuki mówienia przed nim....“

mówi Ennius o sobie, a tak sam siebie chwalać nie zmyśla, bo to istna prawda. Łacińska Odyseja Liwiusza 34) jest jak jakie dzieło Dedala, a jego sztuki dramatyczne nie warte powtórnego czytania. Ten Liwiusz jest pierwszym, który ukazał swą sztukę na teatrze za konsulatu K. Klaudiusza, syna Ap-

32) O tych snycerzach obszerniejsza wiadomość u Pliniusza, XXXIII do XXXV.

33) Odyseja, III, 44. O zalotnikach Penelopy jest mowa w ostatnich pieśniach.

34) Przełożył Odyseję Liwiusz Andronikus, rodem Grek, który wzięty do niewoli w Tarencie roku Rzymu 514, przed Chr. 240, dostał się do Rzymu, gdzie pisał i wystawiał pierwsze sztuki dramatyczne, tragedye i komedye. — Dedal, snycerz z Sycyonu.

piusza Ślepego, i M. Tudytana, na rok przed urodzeniem Enniusza to jest roku od założenia Rzymu 514, jak mówi autor, za którym idziemy, bo co do daty, nie zgadzają się z sobą pisarze. Attiusz powiada, że Liwiusz wzięty został do niewoli w Tarencie przez Kw. Maxyma, konsula po raz piąty, to jest w trzydzieści lat od czasu, w którym, jak Attykus pisze i jak ja w dawnych pamiętnikach znajduję, ukazał na teatrze tę sztukę. Attiusz dodaje, że była grana w jedenaście lat potem, za konsulatu K. Korneliusza i Kw. Minucjusza, podczas igrzysk na cześć bogini Młodości, które Salinator ślubował w bitwie pod Seną. Ale błąd Attiusza jest widoczny; bo za tych konsulów Enniusz miał lat czterdzieści 35); a gdyby był współczesny z Liwiuszem, to ten ostatni, który ukazał na teatrze pierwszą sztukę, byłby nieco młodszym od Plauta i Newiusza, którzy przed tym konsulem wiele już sztuk do grania na teatrze dali.

XIX. Jeżeli te szczegóły wydają ci się, Brutusie, nie dość ściśle związane z naszą rozmową mając, przypisz winę Attykowi, który zapalił mnie chęcią wysłedzenia, w jakim czasie, w jakim wieku żyli sławni ludzie. — Owszem, rzekł Brutus, podoba mi się to oznaczenie czasów, jak mi się zdaje, ta dokładność odpowiada twemu zamiarowi podzielenia mowców na pewne okresy. — Dobrze, Brutusie, pojmujesz myśl moję. Czemuż nie mamy owych pieśni, które, jak Kato w swych *Początkach* powiada, na wiele wieków przed nim śpiewano na biesiadach na pochwałę wielkich ludzi! Sprawia nam jednak przyjemność wojna Punicka poety 36), którego Enniusz do wieszczów i Faunów liczy, jak jakie dzieło Myrona. Jest pewnie Enniusz od niego doskonalszym; ale gdyby gardził, jak

35) M. Liwiusz Salinator zniósł pod Seną (Sienną) Asdrubala, brata Annibala, roku Rzymu 547, przed Chr. 207. — Cycero powyżej powiedział, że Enniusz urodził się roku 515, i to samo w Tuskulańskich Rozmowach, I, 1, powtórzył; więc miałby za konsulatu K. Korneliusza Cetege i Kw. Minucjusza Rufa, roku Rzymu 557, lat czterdzieści trzy.

36) Newiusza, Greka z Kampanii, który służył w pierwszej wojnie Punickiej, i opisał ją wierszem. Enniusz służył w drugiej wojnie Punickiej, i także wierszem ją opisał.

ndaje, tym dawnym poetą, on, który wszystkie wojny opiewa, nie pominąłby pierwszej Punickiej najzaciętszej wojny. Sam mówi, dla czego ją pominął:

„Już ją drudzy wierszem opisali.“

Tak jest, Enniuszu, i jasno ją opisali, chociaż nie tak jak ty gładko. Nie powinienes być innego o tem zdania, ty który, jeżeli się do tego przyznasz, wiele rzeczy od Newiusza pożyczyles, jeżeli zaprzeczysz, wykradłeś.

W tymże czasie starsi od Katona żyli K. Flaminius, K. Warro, Kw. Maxymus, Kw. Metellus, P. Lentulus, P. Krassus, który był konsulem z starszym Scypionem Afrykańskim. Sam Scypio nie był bez krasomowskiego talentu. Syn jego, który przysposobił młodszego Scypiona z rodziny Pawła Emiliusza, byłby uważany za najpierwszego mowcę, gdyby miał lepsze zdrowie: dowodem są tego krótkie jego mowy i historia Grecka słodko napisana.

XX. Do tychże liczy się Sextus Eliusz, w prawie cywilnem ze wszystkich najbieglejszy i do mówienia zawždy gotów, z młodszych K. Sulpicyusz Gallus 37), który najwięcej ze wszystkich szlachty przykładał się do nauk Greckich, i z innych umiejętności miał piękną zaletę. Był już wtenczas styl gładszy i jaśniejszy. Kiedy on będąc pretorem sprawował igrzyska Apollinarskie, zszedł z tego świata Ennius za Kw. Marcyusza i Kn. Serwiliusza, wystawiwszy na scenie Tycesta, swą ostatnią tragedją. W tymże czasie żył Tyb. Grachus 38), syn Publiusza, dwa razy konsul i cenzor, znany jako cnotliwy i wymowny obywatel, którego jest mowa po grecku do Rodów powiedziana. Są także miani za wymownych P. Scypio Nazyka, przezwany *Corculum* 39), równie dwa razy konsul i cenzor, syn Publiusza,

37) Obacz o nin notę 32 do pierwszej xięgi Rzeczypospolitej.

38) Ojciec sławnych Grachów, konsul roku 177 i 163 przed Chr.

39) Nazywali Rzymianie tych ludzi *Corculum*, *Cati*, którzy mądrością innych przewyższali. *Praestitere ceteros mortales sapientia*, ob id *Cati*, *Coreuli*, apud Romanos cognominati. Plinius, VII, 31. Scypio Nazyka, brat stryjeczny starszego Scypiona Afrykańskiego, był konsulem roku 162 i 155. Syn jego Serapio zabił Tyberiusza Gracha.

który wprowadził do Rzymu obrządek matki Idejskiej 40); L. Lentulus, konsul wraz z K. Figulem; Kw. Nobilior, syn Marka, przykładem ojca naukom oddany, a który będąc tryumwirem do zaprowadzenia osady, uderował obywatelstwem Enniusza, który z jego ojcem w Etolii wojował 41); podobnie Tytus Annusz Luskus, i jego towarzysz w konsulacie, Kw. Fulwiusz 42) nie byli także bez daru wymowy. L. Paulus, ojciec młodszego Scypiona Afrykańskiego, otrzymał także wymowę pierwsze miejsce między obywatelami Rzymskimi, a to jeszcze za życia Katona, który zszedł z tego świata mając lat ośmdziesiąt pięć 43), powiedziawszy w tym samym roku gwałtowną do ludu mowę przeciw Serwiuszowi Galbie, którą na piśmie zostawił.

XXI. Ale za życia Katona wielu młodszych mowców w jednymże czasie kwitnęło. A. Albinus, który napisał historją po grecku, i sprawował konsulat z L. Lukullem, był uczonym i wymownym człowiekiem. Obok niego zajmował miejsce Serwiusz Fulwiusz, równie jak Serwiusz Fabiusz Pictor, w prawie, w literaturze i starożytnościach wielce biegły. Kw. Fabiusz Labeo te same prawie ma zalety. Między mowcami pierwszego rzędu liczył się Kw. Metellus 44), który miał czterech konsularnych synów, i który bronił L. Kottę pozwanego od młodszego Scypiona Afrykańskiego. Są także inne jego mowy, a między niemi jedna miana przeciw Tyb. Grachowi, umieszczona w Rocznikach K. Fanniusza. Sam L. Kotta ucho-

40) Cybeli czczonej na górze Ida we Frygii.

41) Kw. Fulwiusz Nobilior, ojciec, był konsulem roku 189, syn jego 153, a tryumwirem roku 184 do zaprowadzenia osady albo do Pollencyi w kraju Picenów, albo do Pizaurum na ziemi Gallów między rzekami Esis i Rubikonem. Livius, XXXIX, 44.

42) Byli oni konsulami roku Rzymu 601, przed Chr. 153, i pierwsi podług Idelera, t. II, p. 50, weszli w urzędowanie 1 stycznia, gdy poprzedni konsulowie obejmowali ten urząd 15 marca.

43) Podług Liwiusza, Kato dożył aż do dziewięćdziesiątego roku.

44) Macedoński, konsul 143 roku. Czterej jego synowie są: Kwintus Balearski, konsul 123, Lucyusz Diadematus, konsul 117, Marek, konsul 115, Kajus Caprarius, konsul 113 roku.

dził za chytrego mowcę. Ale najwymowniejsi byli K. Leliusz i P. Scypio Afrykański 45), o których geniuszu sądzić można z mów po nich pozostałych. Nieco od nich starszy Serwiusz Galba przewyższył ich bez zaprzeczenia w wymowie: on pierwszy między Latynami władał tem wszystkiem, co właściwie i słusznie do mowcy należy; zbaczając od rzeczy dla upiększenia mowy, starał się sprawić przyjemność, wzruszyć, rozczulić, pobudzić do litości. Ale nie wiem dla czego mowy tego, jak wiadomo, znakomitego mowcy, są tak chude i więcej starożytnością trące, a niżeli mowy Leliusza, albo Scypiona, albo samego nawet Katona: stały się przeto tak rzadkie, że zaledwie dostać ich można.

Co do Leliusza i Scypiona, lubo im obudwom wszyscy przyznają celujący talent, sławniejszy jest atoli Leliusz z mowy. Mimo to jednak mowa Leliusza o zgromadzeniach kapłanów nie jest lepsza od jakiegokolwiek z wielu mów Scypiona, Niema wprawdzie nic słodsze nad tę mowę Leliusza, nie można wznioślej o religii mówić; ale styl jego jest bardziej przestarzały i najeżony niż Scypiona; a ponieważ w wymowie różne są gusta, zdaje się, że Leliusz miał szczególniejsze upodobanie w staroświeczyźnie i rad używał dawnych wyrazów. Ale taki jest zwyczaj ludzi, że nie łatwo jednemu człowiekowi wiele zalet przyznają. Bo jak w sławie nikt nie może zrównać się z Scypionem, chociaż i Leliusz także w wojnie z Wiriatem dzielny się okazał; tak co do geniuszu, nauki, wymowy, samej nawet mądrości, lubo przodkowie nasi obudwom pierwszą zaletę przyznali, chętnie atoli Leliuszowi dali pierwszeństwo. Zdaje mi się nawet, że tak ich osądzili nie tylko współcześni, ale oni sami za wzajemną zgodą. Taki był zwyczaj owego wieku, jak w innych rzeczach od naszego lepszy, tak w tem sprawiedliwszy, że łatwo oddawano co się komu należało.

XXII. Przypominam sobie, że słyszałem w Smyrnie od P. Rutyliusza Rufa co się za jego młodości zdarzyło, kiedy

45) Pierwszy, Mądrym nazwany, był konsulem roku 140. Drugi, zdobywca Kartaginy i Numancyi, został konsulem roku 147, zszedł z tego świata 129, uduszony we śnie.

uchwałą senatu polecono konsulom, jak mi się zdaje, P. Scypionowi i D. Brutusowi, śledzenie wielkiej i strasznej zbrodni. Popelnione zostało w lesie Sila 46) zabójstwo na osobach znanych, o co obwiniano niewolników, częścią także wolnych ludzi należących do towarzystwa, które wzięło od cenzorów P. Korneliusza i L. Mummiusza w dzierżawę wypalanie smoły w tym lesie. Polecił tedy senat konsulom rozpoznanie i osądzenie tej sprawy. Leliusz bronił publicznych dzierżawców podług swego zwyczaju pięknie i gruntownie. Kiedy po wysłuchaniu obrony konsulowie dla lepszego wybadania sprawę za zdaniem rady na czas dalszy odłożyli, stanął po kilku dniach Leliusz z daleko lepszą obroną, ale znowu konsulowie jak pierwszy raz sprawę odroczyli. Spólnicy odprowadzili do domu Leliusza, podziękowali mu i prosili, żeby nie ustawał w trudach. On im odpowiedział, że ich szczerze i gorliwie dla ocalenia ich dobrego imienia bronił, ale że, jak mu się zdawało, Serwiusz Galba, mający więcej zapału i dzielniejszy mowca, mocniej i dosadniej obroniłby ich sprawę. Za radą tedy K. Leliusza, dzierżawcy publiczni zanieśli swą sprawę do Galby. Ale on mając nastąpić po takim mężu, przyjął ją skromnie i z pewnem wahaniem się; a że sprawa była odłożona na pojutrze, cały dzień następny strawił na przygotowaniu i ułożeniu środków obrony. Za nadejściem dnia sądu, Rutyliusz poszedł z rana na prośbę spółników do Galby, żeby go uwiadomić i na czas przywołania sprawy przyprowadzić. Tymczasem Galba, nie przypuszczając nikogo do siebie, ciągle pracował w swoim gabinecie ze swymi piśmiennymi niewolnikami, z których każdemu miał zwyczaj co innego w tym samym czasie dyktować, czekając ażby mu dano znać, że już konsulowie zasiedli. Kiedy mu oznajmiono, że już czas, poszedł do izby sądowej z takim wyrazem w twarzy i w oczach, iżbyś myślał, że nie gotował się na sprawę, lecz że już ją obronił. Rutyliusz dodawał za rzecz do tej sprawy należącą, że owi pisarze

46) W kraju Bruttów w dzisiejszej Kalabryi. Dochód ze smoły wypalanej w tym lesie należał do skarbn. — Konsulowie, o których powyżej, są P. Korneliusz Scypio, Nazyka Serapio i D. Juniusz Brutus Calpurnius, z roku 138.

wyszli z Galbą z siniakami na czole, z kąd wnosili, że ten mowca nie tylko w mówieniu, ale i w rozmyślaniu był porywym i gwałtownym. Krótko mówiąc, wśród wielkiego oczekiwania, przed licznie zgromadzonymi słuchaczami, między którymi Leliusz także był obecnym, Galba tak mocno i dobitnie bronił tej sprawy, że każda prawie część jego mowy znalazła głośną pochwałę: a tak spólnie, nad którymi ubolewano i litowano się, z powszechnym poklaskiem onego dnia od dalszego poszukiwania uwolnienia zostali.

XXIII. Dwie główne mowy zalety są, jedna dobrze rozumować dla oświecenia, druga mocno mówić dla wzruszenia słuchaczów; ale więcej dokaże kto zapali sędziego, niżeli kto go nauczy. Z tego więc oświadczania Rutyliuszowego domyślić się można, że Leliusz był polerownym, Galba potężnym mowcą. Ta potęga najwidoczniej się okazała kiedy trybun Libo poduszczył lud na Serwiusza Galbę, i wniósł przeciw niemu prawo do osobistego podobne za to, że Galba rządząc Luzytanią w urzędzie pretora, wymordował Luzytanów, jak mówiono, po zawarciu z nimi przymierza 47). M. Kato w późnej starości, jak pierwaj powiedziałem, doradzając przyjęcie tego prawa, wiele przeciw Galbie mówił. Mowę tę mianą na kilka dni lub na kilka miesięcy przed śmiercią w swych Początkach umieścił. Wtedy Galba nie odpierając poczynionych mu zarzutów, błagał łaski ludu Rzymskiego, z płaczem polecał mu raz swoje dzieci, drugi raz syna K. Galla, którego łzy i sieroctwo niewypowiedziane wszystkich rozczuliły dla świeżej jeszcze pamięci jego dostojnego ojca, Wyrwał się wtedy tym sposobem Galba z płomieni, że lud dał się pobudzić do litości nad dzie-

47) Galba wyrzwał wtedy (roku 151) podług jednych (Val. Max. VIII, 1.) 9,000, podług drugich (Suetonius) 30,000 Luzytanów. Ocalał w tej rzezi Wirriatus, i wkrótce potem podniósł wojnę przeciw Rzymowi która przez lat dziesięć z wielkim krwi rozlewem trwała, i dopiero po podstępem zamordowaniu tego dzielnego wodza ustała. — Prawo osobiste, *privilegium*, to jest *lex privo homini irrogata*, było takie prawo, w którym po imieniu wymieniono osobę, przeciw której do ludu wnoszono. Przed takim prawem Cycero z Rzymu ustąpił. — K. Gallus, o którym poniżej, był krewnym Galby, i o nim była już wzmianka w rozdziale 20

ćmi, jak to nam Kato na piśmie zostawił. Sam Libo umiał się także wysłowić, jak z mów jego zrozumieć można.

Kiedym to powiedział i nieco się zatrzymał, rzekł Brutus: Jeżeli Galba tak potężnym był mowcą, jaka jest przyczyna, że w jego mowach nie tego nie widać? ci przynajmniej, którzy nie zgola nie zostawili na piśmie, nie dali nam tego powodu powątpiewania o swych zaletach.

XXIV. Nic zgola nie pisać, Brutusie, lub nie tak dobrze napisać, jak się powiedziało, są to dwie rzeczy pochodzące z różnych przyczyn. Niektórzy mowcy, jak widzimy, nie nie zapisali z lenistwa, żeby praca domowa nie przybyła do sądowej. Najczęściej piszą się mowy już powiedziane, a nie mające się powiedzieć. Drudzy nie dbają o wydoskonalenie się, chociaż nie tak nie dopomaga do mówienia, jak pisanie. Nie chcą zostawić pamiątki swego geniuszu potomnym wiekom, kiedy myślą, że nabyli dość wielkiej sławy z wymowy, i że ta jeszcze urośnie, jeżeli ich pisma pod sąd znawców nie przyjdą. Inni nakoniec mniemają, że mogą lepiej mówić niż pisać, co się najczęściej zdarza ludziom wielkich zdolności, ale nie dość uczonym, jakim był Galba. Kiedy mówił, może go nie tylko geniusz zapalał, ale rozczulała tkliwa z przyrodczenia dusza, przez co mowa jego stawała się szybką, porywającą, gwałtowną. Ale kiedy zasiadł do pisania ze spokojnym umysłem, kiedy wzruszenie jak burza się uspokoiło, styl jego stawał się rozlazłym, co się tym nie zdarza, którzy mają na celu poprawne wysłowienie, dla tego że rozsądek nigdy nie opuszcza mowcę, a kto go bierze za przewodnika równie doskonale pisze jak mówi. Zapał, przeciwnie, nie zawsze jest na nasze zawołanie, a gdy ostygnie, cała moc mowcy ustaje, płomień jego gaśnie. I toć to jest, dla czego dusza Leliusza oddycha jeszcze w jego pismach, mocy zaś Galby ani śladu niema.

XXV. W rzędzie miernych mowców byli bracia L. i Spuriusz Mummiusz 48), których obu mamy mowy. Lucyusz

48) L. Mummiusz będąc konsulem roku 146, zburzył Korynt. Posy-

jest prosty i staroświecki; Spuriusz nie jest ozdobniejszy, ale zwięźlejszy, bo był wychowany w szkole Stoików, Mamy wiele mów Spuriusza Albina, mamy także niemało L. i K. Aureliuszów Orestów, których widzę zajmujących niejake miejsce między mowcami. Nie schodziło także na wymowie P. Popiliuszowi, wybornemu obywatelowi, syn zaś jego Kajus był wymownym. K. Tudytanus, człowiek światowego poloru, miany był za wytwornego mowcę. Słynął z podobnego sposobu mówienia M. Oktawiusz, obywatel ciągle broniący dobrej sprawy, który ukrzywdzony przez Tyb. Gracha 49), pokonał go cierpliwą wytrwałością. M. Emiliusz Lepidus, nazwany Poreyna, spółczesny prawie Galby, ale nieco młodszy, uchodził za wielkiego mowcę, i był jak się z mów jego okazuje, prawdziwie dobrym pisarzem. W tym mowcy Rzymskim widać dopiero jak mi się zdaje, po raz pierwszy delikatny smak Greków, zaokrąglenie peryodów, i styl, który iż tak rzekę, jest sprawcą wymowy. Pilnie zwykli go byli słuchać dwaj wielkich zdolności i prawie równego wieku młodzieńcy, K. Karbo i Tyb. Grachus, o których będzie mowa, kiedy cokolwiek o starszych powiem. Nieladajakim był na owe czasy mowcą Kw. Pompejusz, który winien był wszystko sobie samemu, i który bez polecenia przodków dostąpił najwyższych godności 50). Wtedy także L. Kassiusz 51), nie będąc wymownym, wiele mógł sło-

żając do Rzymu zabrane w tem mieście posągi, wiozł na przewoźników obowiązek dostawienia drugich. jeśliby te w przewozie uszkodzone zostały.

49) Tyb. Grachus, towarzysz M. Oktawiusza w trybunacie złożył go za to z urzędu, że mu się sprzeciwiał w jego zamiarach. Florus, III, 14, Vell. Patere. II, 2, Plutarch w Żywocie Gracha.

50) On pierwszy z Pompejuszów został konsulem 141 roku. Ojciec jego, podług Plutarcha, był fletnistą, wnuczka była żoną Juliusza Cezara. Wielki Pompejusz pochodził z innej późniejszej gałęzi Strabonomi zwanej.

51) We wszystkich prawie wydaniach stoi tu niewiadomo jaki Krasus. Ellendt poprawił ten błąd przepisywaczy, błąd widoczny, bo nie kto inny, jedno Kassiusz Longinus przewiódł roku 137 prawo tajemnego wotowania w sprawach pod sąd ludu przychodzących, o którym poniżej wzmianka. Tenże Ellendt położył na końcu tego rozdziału Kw. Cepiona zamiast Pompejusza, który tam wtrącił się niewiedząc po co.

wem dokazać, człowiek, który zasłużył na miłość u ludu nie jak drudzy hojnością, lecz że był surowym i posępnym M. Antiusz Briso, trybun ludu, długo sprzeciwiał się jego tabliczkowemu prawu, mając ku pomocy konsula M. Lepida, i ganił P. Scypiona Afrykańskiego, że swą powagą odwiódł jak myślano, Brisona od jego postanowienia. Byli także obaj Cepionowie słowem i radą, ale więcej jeszcze znaczeniem i łaską u ludu wielką swym klientom pomocą. Mamy pisma Kwinta, które chociaż podobne do dawniejszych, nie są tak suche, a ktemu pełno w nich mądrości.

XXVI. Z tegoż prawie czasu znamy P. Krassa 52), bardzo chwalonego mowcę, człowieka wielkich zdolności i nauki, posiadającego pewne w domu nabyte wiadomości. Spowinowacił się z owym wielkim mowcą, Serwuszem Galbą, za którego syna Kaja wydał swą córkę, a będąc synem P. Mucyusza, bratem P. Scewoli, nauczył się w domu prawa cywilnego. Wiadomo, że czynność i wziętość jego była bardzo wielka, bo i wielu się go radziło, i często spraw bronił. Do tegoż wieku należą obaj Kajowie Fanniusze, Kaja i Marka synowie. Syn Kaja, który był konsulem z Domicyuszem, zostawił nam jedną mowę przeciw Grachowi o sprzymierzeńcach i Latynach bardzo dobrze i wzniosłym stylem napisaną. — Ale, rzekł Attykus, pewniali to rzecz, że ta mowa jest Fanniusza? W naszym młodym wieku różne były o tem zdania: jedni mówili, że ją napisał K. Persiusz, człowiek posiadający naukowe wiadomości i bardzo uczony, jak świadczy Lucyliusz; drudzy, że wielu ze szlachty przyczyniło się do tej mowy, każdy wedle swej możliwości. — Słyszałem wprawdzie o tem od starszych osób, ale nigdy wmówić w siebie tego nie dałem, i zdaje mi się że dla tego tak się domyślano, że Fanniusza w rządzie miernych mowców liczono, a ta mowa ze wszystkich onego czasu jest najlepsza. Ale ani jest taką, żeby ją za zbiorowe wielu dzieło uważać można (jeden w niej ton od początku do końca, ten

52) Obacz o nim notę 35 do pierwszej księgi Mowy. — Brat jego P. Scewola, założyciel prawoznawstwa Rzymskiego, był konsulem 133 roku.

sam styl), aniły Grachus o Persiuszu zamileczał, kiedy mu Fanniusz Menelausa Marateńskiego 53) i wiele innych rzeczy zarzucił. Nakoniec Fanniusz nie był nigdy miany za nieumiejącego się wysłować: często stawał w sprawach i trybunał jego sprawowany za radą i powagą P. Scypiona Afrykańskiego nie był bez pewnej sławy. Drugi K. Fanniusz syn Marka, zięć Leliusza, miał w obyczajach, równie jak w wysłowieniu coś przytwardszego 54). Za przykładem świekra (którego nie bardzo lubił, dla tego że go do zgromadzenia augurów nie wprowadził, a zwłaszcza że młodszemu od niego zięciowi, Kw. Scewoli, dawał pierwszeństwo, z czego się Leliusz tak wymawiał, że miał wzgląd nie na młodszego zięcia, ale na starszą córkę), mimo to jednak, za radą świekra słuchał Panecyusza. Można dostrzedz zdolności krasomowskich Fanniusza z jego dość gładko napisanej historyi, w której nie ma ani znacznych uchybień w stylu, ani bardzo wymownego wysłowienia. Mucyusz, augur, wtedy tylko mówił, kiedy mówić potrzebował, jak na przykład w sprawie o zwrot wydartych pieniędzy wytoczonej Tytusowi Albucyuszowi 55). Nie należał on do liczby mowców, ale znał doskonale prawo cywilne, i celował w odpowiedziach na wszelkie prawne pytania. L. Celiusz Antipater był, jak wiecie, na owe czasy znakomitym pisarzem, bardzo biegłym prawnikiem i wielu, między innemi L. Krassa nauczycielem.

XXVII. Oby Tyb. Grachus i K. Karbo mieli byli taką chęć dobrego sprawowania Rzeczypospolitej jaki mieli dar wymowy, niktby zapewne tych mężów w sławie nieprzewyższył. Ale pierwszy przypłacił śmiercią z woli samejże Rzeczypospolitej swój bardzo burzliwy trybunał, o który się postarał w gniewie na dobrych obywateli, mających niechęć ku niemu z przyczyny zawartego z Numantynami układu 56). Drugi, nieustannie pło-

53) Mowca Grecko-Azyatycki, z którego Grachus miał czerpać. Meratum, miasto w Fenicyi, o którym Pomponiusz Mela, I, 12.

54) Znany nam już jest ten K. Fanniusz, jako przysłuchujący się rozmowie o Rzeczypospolitej.

55) Którego Mucyusz Scewola, augur, pozwał o zdrzierstwa w Sardynii. Obacz notę 33 do xięgi trzeciej Mowcy.

56) Tyb. Grachus podpisał ten układ, będąc kwestorem nieszczę-

chy w popieraniu sprawy ludu, uwolnił się dobrowolną śmiercią od surowego sędziów wyroku 57). Ale jeden i drugi był wielkim mowcą. Ręczy nam zato i świadczy o tem pamięć naszych ojców, bo miany mowy Gracha i Karbona nie jaśniejące wprawdzie wielkim co do wysłowienia blaskiem, ale pełne bystrych myśli i głębokiego rozumu. Grachus był od dzieciństwa, dzięki troskliwości matki Kornelii, w Greckich naukach wyćwiczony; bo miał zawsze najdoskonalszych mistrzów z Grecyi, a będąc już młodzieńcem Diofana z Mityleny, najwymowniejszego w owym czasie Greka; ale żył zbyt krótko, żeby geniusz jego mógł się rozwinąć i zabłysnąć. Karbo, póki mu życia stało, dał się poznać z obrony wielu spraw w różnych sądach. Ludzie znający się na tem, którzy go słyszeli, a między nimi mój przyjaciel L. Gelliusz, który powiadał, że za jego konsulat nigdy go nie odstępował, malują jego wysłowienie jako mile brzmiące, potoczyste, dość ożywione, czasem namiętne, i powiadają, że był zarazem bardzo słodkim i żartobliwym. Gelliusz dodawał, że był pilnym, pracowitym, że zwykł był wiele usilności dokładać, żeby się dobrze przysposobił i przygotował. Miany był za najlepszego w owym czasie obrońcę, a gdy on Forum zajmował, sprawy sądowe mnożyć się zaczęły. Za jego młodości ustanowiono sądy nieustające, których wprzód nie było. L. Pizo, trybun ludu, za konsylatu Cenzoryna i Maniliusza, pierwszy przewodził prawo o zwrocie wydartych pieniędzy. Tenże Pizo stawał w wielu sprawach, i wielu praw przyjęcie albo doradzał, albo odradzał. Zostawił mowy, które już zaginęły, i roczne dzieje sucho napisane. Wracając do Karbona dodam, że gdy wtenczas, za konsylatu Lepida i Mancyna, przyjęto prawo o tajemnem głosowaniu przez L. Kassiusza podane, obrońca w sprawach pod sąd ludu przycho- dzących stał się potrzebniejszym.

XXVIII. Wasz także D. Brutus, syn Marka, był, jak często słyszałem od przyjaciela jego, poety L. Attiusza 58),

śliwego Mancyna, o którym obacz notę 22 do xięgi trzeciej Rzeczypospolitej. Dobrymi obywatelami nazywa tu Cycero możnowładców, *optimates*, a mówiąc, że Grachus zabity został z woli Rzeczypospolitej, stronnym się okazuje; bo, jak wiadomo, ani lud ani senat na śmierć go nie skazał.

57) Obacz o Karbonie notę 29 do xięgi drugiej Mowcy.

gładkim mowcą, oraz tak w Łacińskich, jako też w Greckich naukach, ile na owe czasy, wyéwiczonym. Tenże Attiusz przyznawał tę samą zaletę Maxymowi 69), Paula Eniliusza wnukowi, i mawiał, że przed tym Maxymem ów Scypio, pod którego prywatnem przewodnictwem Tyb. Grachus zabity został, jak we wszystkim był popędliwym, tak w mowach żartkim i gwałtownym. Pierwszy także senator, P. Lentulus, tyle miał, jak powiadają, wymowy ile mu tylko do spraw publicznych potrzeba było. W tymże czasie L. Furiusz Filus 60) uchodził za bardzo dobrze mówiącego po łacinie, i za posiadającego więcej od innych wiadomości naukowych. P. Scewola był bardzo rozumnym i dowcipnym, w mowach dość okwitym. Maniusz Maniliusz nie ustępował mu w rozumie. Appiusz Klaudiusz płynnie mówił, ale z większym nieco zapalem. M. Fulwiusz Flakkus i K. Kato 61), siostrzeniec Scypiona Afrykańskiego, należąc do rzędu miernych mowców; są jednakże pisma Flakka dowodzące jego zamiłowania w naukach. Spółzawodnikiem Flakka był P. Decyusz 62), umiejący się wystawić, ale jak w życiu, tak w mowach wicherzący. M. Druzus 63),

58) Poeta Attiusz czyli Akeyusz, urodzony roku 170 przed Chr., umarł roku 86, mając lat ośmdziesiąt cztery. Cycero zaczynał wten czas rok dwudziesty pierwszy.

59) Z czterech synów Pawła Emiliusza, dwóch zmarło w roku jego z Perseusza tryumfu. Trzeci przysposobiony przez syna Scypiona Afrykańskiego starszego, wszedł do domu Korneliuszów, i został sławnym Scypionem Afrykańskim młodszym. Czwarty przeszedł także przez przysposobienie do domu Fabiuszów, nazywał się Kw. Fabiuszem Maxymem Emilianem, i był ojcem Maxyma, o którym tu mowa.

60) Konsul roku 136, znany nam już z rozmowy o Rzeczypospolitej równie jak poniżej wspomniany Maniusz Maniliusz, prawnik, konsul roku 149.

61) Appiusz Klaudiusz, teść Tyb. Gracha, konsul 143 roku. — M. Fulwiusz Flakkus, konsul roku 125, pozwał Scypiona. Nazykę Scypiona o zabiciu Tyb. Gracha, i zginął wraz z K. Grachem. — Kato, wnuk Katona Cenzora, konsul 114 roku, był synem Tercyi, siostry Scypiona Afrykańskiego.

62) Który będąc pretorem 115 roku pozwał Opimiusza za zabiciu K. Gracha, ztąd spółzawodnikiem Flakka nazwany.

63) Za to pokonanie K. Gracha M. Liwiusz Druzus nazwany obrońcą senatu, został konsulem 112 roku, i był w linii żeńskiej przodkiem cesarza Tyberiusza.

syn Kaja, który będąc trybunem pokonał swego towarzysza w urzędzie, K. Gracha, po raz drugi trybuna, miał wielkie znaczenie z wymowy i z godności charakteru. Brat jego K. Druzus, obok niego się mieści. Twój także imiennik, Brutusie, M. Pennus 64) łatwo brał w obroty w swym trybunacie K. Gracha, od którego o niewiele lat był starszym; bo za konsulów M. Lepida i L. Orestesa Grachus był kwestorem, Pennus trybunem, syn Marka, który sprawował konsulat z Kw. Eliuszem. Mając nadzieję osiągnąć najwyższe dostojęstwa, umarł edylem. O Tytusie Flaminiuszu, którego jeszcze widziałem, nie wiem, jedno że bardzo poprawnie po łacinie mówił.

XXIX. Obok nich stoją K. Kurio, M. Skaurus, P. Rutyliusz, K. Grachus. O Skaurze i Rutyliuszu krótko można powiedzieć; bo żaden z nich nie miał sławy wielkiego mowcy, ale obaj pilnie około spraw sądowych chodzili. Niektórzy ludzie, chociaż nie mają wielkiego geniuszu, zasługują na pochwałę za swą pracę. Nie można jednak powiedzieć, żeby tym dwóm mężom całkiem talentu niedostawało, tylko im na geniuszu wymowy schodziło. Nie dosyć wiedzieć, co mamy do powiedzenia, kiedy nie możemy płynnie i słodko powiedzieć; ale i na tem nie dosyć, jeżeli co mówimy nie jest ożywione głosem, wzrokiem, gestem. Mamże mówić, że trzeba nauki? bez której acz się co dobrze powie za pomocą przyrodzonego daru, atoli co się przypadkiem zdarzy, zawsze na pogotowi być może. Mowa Skaura, mądrego i prawego człowieka, miała wielką godność i jakby przyrodzoną moc przekonywającą, ale taką, iżbyś myślał, że nie bronił sprawy, ale składał świadectwo, kiedy za obżalowanym mówił.

Ten sposób mówienia na mało przydatny w obronach sądowych, jak najlepiej przypadł do obrad w senacie ze strony pierwszego senatora; bo w nim się wydawała nie tylko jego mądrość, ale, co więkza, dobra wiara 65). Miał to z przy-

64) Nazywa go imiennikiem, dla tego że Pennus i Brutus pochodzili z domu Juniuszowego. Ojciec Penna był konsulem roku 167.

65) Obacz o Skaurze notę 46 do mowy za Sextiuszem

rodzenia, czego od sztuki łatwo dostać nie można; ale i na to, jak wicie, są prawidła. Mamy prócz mów Skaura trzy xiegi przypisane L. Fufidiuszowi, zawierające historią jego życia: bardzo pożyteczne pismo, chociaż go nikt nie czyta, gdy tymczasem czytają Żywot i wychowanie Cyrusa, doskonałe bez wątpienia dzieło, ale ani tak bardzo do obyczajów naszych stosowne, ani zasługujące na pierwszeństwo przed Skaura zaletami. Sam także Fufidiusz miał między obrońcami nieposłędnie miejsce.

XXX. Sposób mówienia właściwy Rutyliuszowi był surowy i posępny. Obaj z przyrodzenia byli drażliwi i popędliwi; dla tego kiedy oba razem starali się o konsulat, Rutyliusz, który nie utrzymał się, nie tylko pozwał wybranego spółzawodnika o nieprawne otrzymanie tego urzędu, ale i Skaurus także, skoro od winy uwolniony został, zaraz Rutyliusza do sądu powołał 66). Był zresztą Rutyliusz bardzo pracowitym i usłużnym, co tem było chwalebniejsze, że pełnił zarazem ciężki obowiązek odpowiadania na pytania prawne. Suche są jego mowy, ale zawierają wiele wybornych objaśnień w materii prawa. Był bardzo uczonym, w Greckich naukach biegłym, Panecyusza słuchaczem, i prawie doskonałym Stoikiem, a wiesz, Brutusie, że sposób mówienia Stoików bystry i subtelny, jest ośchły i niemogący podobać się ludowi. Mniemanie o sobie, właściwe filozofom tej szkoły, było mocne i niewzruszone w tym człowieku. Pozwany pomimo swej niewinności do sądu, tak mało troszczył się o tę sprawę, która, jak wiemy, zaburzyła prawie Rzeczpospolitą, że chociaż byli wtenczas najwymowniejsi L. Krassus i M. Antoniusz

66) Skaurus był dwa razy konsulem 115 i 107 roku. W parę lat potem został także konsulem Rutyliusz, człowiek cnotliwy, i dla tego przez nienawiść dzierżawców publicznych, których zdzierstwom w Azji wraz z prokonsulem Seevolą augurem chciał tamę położyć, wyrokiem przekupionego przez nich sądu na wygnanie skazany, osiadł w Smyrnie, gdzie go Cycero zastał, i z jego niby opowiadania dzieło o Rzeczpospolitej napisał. Mieszkał tam jeszcze rok 89 podczas rzezi Rzymian w całej Azji na rozkaz Mitrydatesa sprawionej. Zapraszany od Sylli, o Rzymu nie powrócił.

konsularni mężowie, żadnego z nich nie chciał użyć pomocy. Sam mówił za sobą, kilka słów powiedział jego siostrzeniec K. Kotta, który, chociaż jeszcze bardzo młody, okazał się biegłym mowcą. Kw. Mucyusz mówił także, jak zazwyczaj, jasno i gładko, ale bez tej mocy i okwitości, jakiej ten rodzaj sądu i ważność sprawy wymagała. Mamy więc w Rutyliuszu stoickiego, w Skarze staroświeckiego mowcę; ale ich obu pochwalamy, bo przez nich i te także rodzaje wymowy zjednały w Rzeczypospolitej zaletę. Chcę, żeby, jak na scenie, tak też na Forum, nie tylko tych chwalono, których ruchy ciała są szybkie i wyszukane, ale i tak zwanych stojaków 67), których gra prosta i prawdziwa nie ma nie trudzącego.

XXXI. Ponieważ uczyniliśmy wzmiankę o Stoikach, przypomnę z owego czasu Kw. Eliusza Tuberona, wnuka L. Paula 68). Nie był on mowcą, ale życie jego było surowe i zgodne z nauką szkoły filozoficznej, którą polubił. Przesaadzał nawet w jej zasadach; bo będąc trybunem oświadczył się przeciw świadectwu swego wuja, P. Scypiona Afrykańskiego, utrzymując, że angurowie nie mieli uwolnienia od obowiązków sędziowskich. Podobnie jak obyczaje, mowa jego była cierpka, szorstka, niepoprawna. Nie mógł przeto dostąpić swych przodków dostojenstw. Ale był dzielny i niezachwianym obywatelem, a mianowicie uciążliwym Gracha przeciwnikiem, jak widać z mowy przeciw niemu Gracha. Są także mowy Tuberona przeciw Grachowi: mierny w sztuce mówienia, był bardzo biegłym dialektykiem.

Wtedy Brutus tak się odezwał: Widzę że to samo zdarza się naszym spółobywatelom co Grekom, i że ledwie nie wszyscy Stoicy są bardzo biegli w roztrząsaniu, postępują w niem podług prawideł sztuki, i są poniekąd słów budowni-

67) Aktorów nie robiących wiele gestów, nie ruszających się prawie z miejsca, zwano *statarii*, drugich przeciwnie mocno gestykujących zwano *motorii*.

68) Wnuka po córce wydanej za Kw. Eliusza Tuberona. O jego stoickiej szorstkości wspomniął także Cycero żartobliwie w mowie za Mureną, 37.

kani; ale przeszedłszy z pola roztrząsań na mownicę, okazują się w całej goliznie. Jednego tylko wyjmuję Katona, któremu, acz doskonałemu Stoikowi, nie schodzi na wymowie, którą widzę szczupłą w Fanniuszu, niewielką w samym nawet Rutyliusz, a w Tuberonie żadnej zgoła nie znajduję.

Nie jestto bez przyczyny, Brutusie, odpowiedziałem: obracając wszelkie staranie ku dialektyce, nie dbają o swobodne, płynne, rozmaite wysłowienie. Twój zaś wuj 69) ma, jak wiesz, od Stoików, co od nich zasięgnąć należało; ale nauczył się od mistrzów wymowy sztuki mówienia, i w niej ich obyczajem się ćwiczył. Gdyby wszystkiego od filozofów zasięgnąć należało, łatwiej możnaby nabyć talentu wywowy w szkole Perypatetyków. Tym bardziej chwałę, Brutusie, twe rozeznanie, żeś się jął sekty filozofów, w których nauce i prawidłach sztuka roztrząsania łączy się z słodkiem i okwitem wysłowieniem; chociaż sposób mówienia właściwy Perypatetykom i Akademikom jest taki, że nie może sam przez się utworzyć mowcy, z drugiej zaś strony nie można zostać bez niego doskonałym mowcą. Bo jak mowa Stoików jest zbyt zwięzła, zbyt kusa dla ucha ludu, tak mowa owych filozofów jest wolniejsza i roz-
wleklejsza, aniżeli zwyczaj sądowy i na mownicy zachowywany dozwala. Kto w mówieniu nad Platona okwitszy? Tak mówi Jowisz, powiadają filozofowie, jeżeli po grecku mówi. Kto od Arystotelesa jędrniejszy, od Teofrasta słodszy? Mówią, że Demostenes pilnie czytywał Platona, że go nawet słuchał: widać to ze wspaniałości jego wyrażen; mówi to o sobie w jednym z swych listów. Ale jego wymowa, przeniesiona do filozofii, wydałaby się, iż tak rzekę, zbyt do boju skora, a wymowa owych filozofów zbyt spokojną w sporach sądowych.

XXXII. Przebieżmy teraz, jeśli wam się podoba, innych mowców, kolejną czasu i podług stopnia ich zalety. — Nam się to, rzekł Attykus, bardzo podoba, bo i za Brutusa odpowiadam. — W owym prawie czasie, Kurio był sławnym mowcą, którego talent z jego mów osądzić można. Pomiędzy innemi jest jego wyborna mowa za Serwuszem Fulwuszem

69) Kato był wujem Brutusa przez Serwilią, swą siostrę przyrodną.

o kazirodztwie 70). W moich młodych latach miano ją za najlepszą ze wszystkich; ale teraz zaledwie ją widać w tłumie nowych dzieł.

Bardzo dobrze, rzekł Brutus, wiem, kto jest autorem tego mnóstwa nowych dzieł. — I ja także, Brutusie, wiem, o kim mówisz. Usłużyłem zapewne cokolwiek młodzieży, dając jej przykład wznioślejszej, niżeli wprzód była, i ozdobniejszej wymowy; ale mogę jej zarazem zaszkodzić; bo po ogłoszeniu mów moich zaprzestano po większej części czytać dawne mowy, które nad swoje przenoszę. — Policz mnie, rzekł Brutus, do tej większej części; ale podług tego, co powiedziałeś, widzę że mi wiele pism czytać trzeba, któremi pierwaj gardziłem.

Mowa o kazirodztwie jest w wielu miejscach dziecinna: takimi są ustępy o miłości, o katuszach, o dobrej sławie, płytkie bez wątpienia; ale dopóki ucho naszych spółobywateli nie było wprawne, dopóki nie było oświecenia w Rzeczypospolitej, mogły wydawać się znośnemi. Kurio wydał także kilka innych pism, w wielu sprawach stawiał, i liczono go do znakomitych obrońców. Dziwno mi tedy, że nie został konsulem, bo żył dość długo, i nie schodziło mu na uświetnieniu.

XXXIII. Ale oto z kolei staje przed nami mąż wzniosłego geniuszu, pałającej do nauk chęci, od młodości wyuczony, K. Grachus. Wierz mi, Brutusie, nikt go nie przewyższył okwitszą i bujniejszą wymową. — Jestem zupełnie tego zdania, rzekł Brutus, i czytam go z dawniejszych prawie jednego. — Tak jest, Brutusie, trzeba go czytać. Przez śmierć jego przedwczesną Rzeczpospolita Rzymska i literatura Łacińska poniosła wielką szkodę. Czemuż, niestety! więcej brata, niż ojczyznę kochał? Z takim geniuszem, jakżeby łatwo mu było osiągnąć

70) Za kazirodztwo uważano także cielesne spółkowanie z westalką. Zdaje się że tu mowa o trzech westalkach, Emili, Marcyi i Licynii, które się uwieść dały. Wszystkie trzy zostały potępione, roku 114, pierwsza przez zgromadzenie kapłanów, drugie dwie uwolnione od winy przez toż zgromadzenie, zostały skazane przez sędziów, których lud mianował, skasowawszy wyrok pierwszego sądu. Licynii bronił wielki mowca Krassus. — Kurio był pretorem 121 roku.

sławy ojca lub dziada 71)! Nie wiem, czyby znalazł równego sobie w wymowie. Jest wspaniałość w jego słowach, mądrość w myślach, godność we wszystkim. Ale ostatniej ręki nie przyłożył do dzieł swoich, wiele pięknie zaczął, żadnego zupełnie nie wykończył. Powtarzam, Brutusie, jeżeli jest jaki mowca, którego młodzież ma czytać, takim on jest bez wątpienia: nie tylko może zaostrzyć, ale i posilić rozum.

Z kolei czasu nastąpił K. Galba, syn wielkiego mowcy Serwiusza, zięć P. Krassa, wymownego człowieka i biegłego prawnika. Chwalili go nasi ojcowie, sprzyjali mu dla pamięci ojca; ale upadł w biegu, broniąc sam siebie, i przytłoczyło go prawo Mamiliusza wniesione z powodu nienawiści powziętej do wicherzącego Jugurty 72). Mamy zamknięcie tej mowy, zwane Epilog, które za naszej młodości tak było szacowane, żeśmy się go na pamięć uczyli. Galba pierwszy ze zgromadzenia kapłanów, od założenia Rzymu, wyrokiem w sprawie kryminalnej potępiony został.

XXXIV. P. Scypio 73), który umarł konsulem, niewiele wprawdzie i nie często mawiał, ale równy był każdemu w wysłowieniu, a dowcipem i żartami wszystkich przewyższał. Towarzysz jego w konsulacie, L. Bestia, który dobrze zaczął swój trybunat (bo P. Popiliusza wygnanego gwałtownością K. Gracha, swem wniesieniem do praw obywatelskich przywrócił), mąż dzielny i nie bez wymowy, smutny miał w konsulacie koniec. Bo podczas z nienawiści pochodzącego poszukiwania sądowego, prawem Mamiliusza nakazanego, kapłan Galba i czterej konsularni mężowie, L. Bestia, K. Kato, Spurriusz Albinus, i wyborny obywatel L. Opimiusz, zabójca Gra-

71) Dziadem jego po matce Kornelii był Scypio starszy Afrykański. K. Grachus zabity został przez szlachtę mającą na czele konsula Opimiusza, roku 121, w dziesięć lat po zabiciu brata.

72) Trybun Mamiliusz wniósł do ludu, żeby wysłedzono i oddano tych pod sąd, którzy doradzili Jugurcie przekroczyć postanowienia senatu lub którzy dali mu się przekupić. Sallustius, *Bellum Jugurth.* 40, 36.

73) Syn Scypiona Nazyki Serapiona, zabójcy Tyb. Gracha, konsul roku 111 wraz z L. Kalpurniuszem Pizonem Bestią, który dał się Jugurcie przekupić. Sallustius, *Bellum Jugurth.* 27.

cha, wyrokiem ludu uwolniony, acz przeciw woli ludu go zabił, przez sędziów Grachowych 74) obaleni zostali. Różny od poprzedniego w trybunacie i w całym życiu, niegodziwy obywatel, K. Licyniusz Nerwa nie był niewymowny. W tymże prawie czasie, ale daleko starszy, K. Fimbria miany był za porywczego, cierpkiego, uszczypliwego mowcę. W ogólności zbyt żartki i namiętny, ale prawy, rozumny i sumienny, dawał dobrą radę w senacie. Był niezłym obrońcą, dość biegłym w prawie cywilnem, i niezależnym przez szlachetność swego charakteru i przez sam rodzaj swego talentu. Czytaliśmy w młodym wieku jego mowy, które teraz zaledwie znaleźć można.

Był także przyjemny z dowcipu i z wymowy K. Sextiusz Kalwinus, ale chorowity, który, kiedy mu ból w nogach pofolgował, nie uchylał się od spraw sądowych, nie często jednak w nich stawał. Zasięgali więc ludzie jego rady, kiedy chcieli, obrońcę z niego mieli, kiedy można było. W tymże czasie żył M. Brutus, zakała waszej rodziny, Brutusie: mając tak świetne imię, ojca wybornego obywatela i biegłego prawnika, bawił się rzemiostem oskarżyciela, jak Lykurg w Atenach. Nie starał się o urzędy, ale był gwałtownym i uciążliwym oskarżycielem, tak iż łatwo widzieć było, jak przewrotność charakteru skazić może dobre z przyrodzenia szczepu przymioty. Tegoż czasu żył oskarżyciel z ludu, L. Cესulenus, którego słyszałem w podeszłym już wieku, kiedy domagał się od L. Sabelliusza na mocy prawa Akwilliuszowego wynagrodzenia poniesionej szkody. Nie wspominałbym o tym człowieku najniższego prawie stanu, gdybym nie myślał, że nikogo nie słyszałem, żeby w wynalezieniu podejrzeń i obwinień biegłej od niego mówił.

XXXV. Tytus Albucyusz posiadał nauki Greków, czyli raczej było prawie Grek 75). Mówię, jak myślę; ale można z mów jego osądzić. Żył w Atenach od młodości, i wyszedł na doskonałego Epikurejczyka; ale ten rodzaj filozofii nie jest

74) Sędziami byli wtenczas sami rycerze Rzymscy, którym prawo K. Gracha, *lex judiciaria*, władzę sądowniczą nadało.

75) Obacz o nim notę 33 do XIęgi trzeciej o Mowcy.

bynajmniej do wymowy stosowny. Potem Kw. Katulus 76), który nie podług dawnego, ale podług naszego sposobu (jeżeli niema doskonalszego), nauki pobierał. Rozległe wiadomości naukowe, niewypowiedziana łagodność nie tylko obyczajów, charakteru, ale i wysłowienia, czystość języka wolna od wszelkiej skazy: te są zalety, które można widzieć tak w jego mowach, jak też szczególnie w dziele, które poświęcił swemu przyjacielowi, poecie Furiuszowi, i w którym opisał dzieje swego konsulatu i swe czyny z całą delikatnością stylu Xenofona. Ale to dzieło równie jest mało znane, jak trzy wiegi Skaura, o których pierwszej wspominałem.

Ja, rzekł Brutus, nie znam ani dzieła Katula, ani xiąg Skaura; ale to moja wina: nigdy mi w ręce nie wpadły. Wezmę je od ciebie, a potem z większą ciekawością starać się o podobne dzieła będę.

Posiadał więc Katulus w całej czystości język Łaciński: jestto nieladajaka zaleta, którą mowcy po największej części zaniedbują. Nie będę mówił o tonie jego głosu, o słodyczy wymawiania, i nie oczekujesz tego odemnie, ponieważ znałeś jego syna. Chociaż syn nie był w liczbie mowców, nie schodziło mu jednak w głosowaniu na rozumie, ani na gładkiem i starannem wysłowieniu. Ojciec także nie był miany za pierwszego między obrońcami: kiedy go słyszano mówiącego obok najcelniejszych owego czasu mowców, zdawał się być od nich niższym; ale kiedy go bez porównania z drugimi kto słyszał, nie tylko rad był z niego, ale nie lepszego nie żądał. Kw. Metellus Numidyjski 77) i jego towarzysz w konsulacie M. Syllanus, mówiąc o sprawach publicznych, umieli utrzymać swą osobistą i konsularną godność. M. Aureliusz Skaurus 78) nie często ale gładko mówił, i najlepiej naszym językiem władał. Tę samą dobrego mówienia zaletę miał A. Albinus 79). Ma

76) Konsul z Mariuszem roku 102, zginął z jego rozkazu w rzezi roku 87 w Rzymie przez niego i przez Cynę sprawionej.

77) Konsul roku 109. W ośm lat potem wołał ustąpić na wygnanie, jeżeli zaprzysiądz prawo rolne trybuna Saturnina.

78) Konsul roku 108, różny od powyższego Skaura z rodu Emiliuszów.

79) Konsul 99 roku wraz z M. Antoniuszem.

także swe miejsce między mowcami flamin Albinus, równie jak Kw. Cepio, dzielny i waleczny człowiek, któremu los przeciwny na wojnie poczytano za występki, a nienawiść ludu zgubę zrzuciła 80).

XXXVI. Byli wtedy także K. i L. Memmiiusze 81), mierni mowcy, ale zawzięci i zapalczywi oskarżyciele, i dla tego wielu do sądu w sprawach gardłowych pozwali, obżalowanych nie często bronili. Spuriusz Toriusz dość dobrze mówił sposobem ludowi podobającym się, ten sam, który błędnem i szkodliwem prawem uwolnił od podatków dobra publiczne. M. Marcellus, ojciec Esernina, nie należał wprawdzie do lepszych, ale do zawsze gotowych głos zabrać i nie bez wprawy mówiących obrońców, równie jak syn jego P. Lentulus. Były pretor L. Kotta zajął także między miernymi mowcami nie bardzo wysokie miejsce, ale umyślnie naśladował staroświeckość i starał się ją udać tak słowy, jako też nieco rubasznym tonem głosu 82).

Wiem że przywołując tego Kottę i wielu innych, nie policzyłem i nie policzę bardzo wymownych ludzi w rządzie mowców; ale zamiarem moim jest tych wszystkich wymienić, którzy w Rzymie przykładali się do sztuki mówienia. Do jakiego podnieśli się stopnia, i jak trudno we wszystkim zupełną doskonałość osiągnąć, z tego, co powiem, poznać można. Iluż to już mowców wspomnieliśmy, jak długo wyliczając ich zabawiliśmy, aż nakoniec wśród tłoku i z niemałym trudem doszliśmy, jak dawniej do Demostenesa i do Hyperydesa, tak

80) Kw. Serwiliusz Cepio, konsul roku 106, w którym się Cycero urodził, w tym roku zdobył Tolosę, Gallów Tektosagów wielkie miasto, gdzie zabrał skarby, które niegdyś Gallowie w Delfach złupili. Ale w roku następnym przegrał walną bitwę z Cymbrami, w której 80,000 Rzymian z sprzymierzeńcami zginąć miało, zaco z senatu wypędzony, z dóbr ogłoszony, a w dziesięć lat potem przez Norbana zapozywany, na wygnanie skazany został.

81) K. Memmiusz, więcej nieco od brata Lucyusza znany, jest ten sam, który starając się roku 100 o konsulat, z naprawy pretora Glaucyi i trybuna Saturnina zamordowany został.

82) To samo mówi o nim Cycero w dziele o Mowcy, III, 11, i w rozdziale 74 niniejszego dzieła.

teraz do Antoniusza i do Krassa. Mam ich za największych mowców, za pierwszych, którzy zrównali się ze sławnymi Grecyi mowcami.

XXXVII. Antoniusz 83) myślał o wszystkim, i jak wódz stawia jazdę, piechotę, lekko uzbrojonych żołnierzy, tak on mieścił swoje dowody w tych częściach mowy, gdzie największy skutek sprawić mogły. Miał wyborną pamięć, nie było u niego widać żadnego namysłu, i zdawało się że zawsze bez przygotowania głos zabierał. Ale w rzeczy samej tak był przygotowany, iż kiedy mówił, zdawało się że sędziowie nie byli dość przygotowani, żeby się mieć na ostrożności. Jego wyrażenia nie były dość gładkie, i dla tego nie miał sławy starannego wysłowienia; ale też nie zupełnie płasko mówił, i takich słów używał, jakich mowca używać powinien. Czyste wysłowienie jest wprawdzie, jak nieco pierwej powiedziałem, bardzo chwalebna rzeczą, ale nie tak samo przez się, jak że go wielu zaniedbuje. Nie jest tak pięknie umieć swój język, jak haniebnie nie umieć, a tę zaletę, zdaje mi się, nie tylko dobry mowca, ale każdy obywatel Rzymski mieć powinien. Dobierając słowa nie dla wdzięku, ale dla mocy i dobitności, szykując i wiążąc w okresy, miał Antoniusz baczenie na prawidła i na sztukę; ale daleko więcej ich przestrzegał w przyozdobieniu i w malowaniu pod postaciami swych myśli. Ponieważ w tem Demostenes nad wszystkich celował, dla tego najpierwszym z mowców przez ludzi uczonych uznanym został. Bo figury, jak je Grecy nazywają, są główną wymowy ozdobą, a ich skutek nie tak się wydaje w kolorach wysłowienia, jak w blasku na myśli rzuconym.

XXXVIII. Miał tę zaletę Antoniusz w wysokim stopniu, a ktemu szczególniejszą akcją, która jeżeli ma dwie części, gest i głos, gest u niego nie słowa wyrażał, ale z myślami się zgadzał. Ręce, ramiona, piersi, tupanie nogą, chód, postawa,

83) Ten największy z Krassem przed Cyceronem mowca, urodzony roku 143, został konsulem 99, zginął 87 w rzezi przez Mariusza i Cynnę w Rzymie sprawionej, którzy głowę jego na mownicy zatknąć kazali.

każdy ruch nakoniec słowom i myślom odpowiadał. Głos jego był donośny, lubo nieco chrypliwy; ale on jeden umiał tę wadę na pożytek obrócić; bo w narzekaniach było w nim coś płacznego, co mogło zjednać zaufanie i do litości pobudzić; tak iż usprawiedliwił odpowiedź, jaką Demostenes miał dać pewnemu człowiekowi, który go pytał, jaka jest pierwsza mowcy zaleta: „Akeya,” rzekł; a druga? „akeya;” a trzecia? „jeszcze raz akeya.” Nic tak do serca nie przenika, nie wzrusza, nie rozczula, jak akeya, przez którą mowcy takimi się okazują, jakimi chcą się okazać.

Jedni mówili, że L. Krassus 84) był mu równy, drudzy go nad niego przenosili; ale wszyscy się na to zgadzali, że kto miał jednego z nich za obrońcę, nieczyjgo talentu nie potrzebował. Ja sam, chociaż Antoniusza tak wysoko wynoszę, jak się wyżej rzekło, wyznaję, że nie doskonalszego od Krassa być nie mogło. Była w nim największa godność, a z nią złączona światowa polerowność i żartobliwość nigdy w płaskość nie wpadająca. Jego wysłowienie było staranne i bez przysady wytworne. W roztrząsaniu przedziwna jasność, a gdy mówił o prawie cywilnem, o słuszności lub niesłuszności, mnóstwo dowodów i podobieństw.

XXXIX. Jak Antoniusz był niedowierzenia zdolny naprowadzić na domysł, obudzić lub uspić podejrzenie, tak nikt nie był okwitszym od Krassa w tłumaczeniu, określaniu, w rozwijaniu zasad słuszności. Poznano to w wielu razach, a mianowicie w sprawie Maniusza Kuriusza w sądzie stu mężów sądownej 85). Mówił wtedy tak wiele przeciw literze pisanej za słusznością i sprawiedliwością, że pokonał mnóstwem dowodów i przykładów Kw. Seewolę, człowieka bardzo bystrego i w prawie, na którem ta sprawa polegała, najbieglejszego. Ci obrońcy, obaj równego wieku, obaj konsularni mężowie,

84) L. Licyniusz Krassus, urodzony roku 140, został konsulem wraz z Kw. Mucyuszem Seewolą, najwyższym kapłanem, roku 95, umarł 91 w siedm dni po gwałtownej mowie przeciw konsulowi L. Marcyuszowi Filippowi.

85) Obacz o Mowcy, I, 39, 57.

tak dobrze popierali swą sprawę, każdy z nich uważając prawo cywilne z różnego stanowiska, że odtąd Krassus miany był za najbieglejszego prawnikawcę między mowcami, a Scewola za najwymowniejszego prawnikawcę. Ten ostatni miał zmysł bardzo bystry do odróżnienia w prawie lub słuszności prawdy od fałszu. Przy wielkiej zwięzłości, był niewypowiedzianie szczególnie trafnych wyrażeniach, a ze strony wyluszczenia, objaśniania, roztrząsania tak przedziwnym, zdaniem mojem, mowcą, że podobnego mu nie widziałem. Ale kiedy szło o wywyższenie, przyozdobienie swego przedmiotu, o zbicie zarzutów, był raczej strasznym sędzią, niżeli godnym podziwienia mowcą. Ale do Krassa powróćmy.

XL. Tu Brutus tak się odezwał: Zdawało mi się, że dość znałem Scewolę z częstego o nim opowiadania K. Rutyliusza, który będąc przyjacielem naszego Scewoli, miał także z nim zażyłość; ale nie wiedziałem, że miał taką z wymowy zaletę: miło mi jest tedy, że mąż tak znakomity, że tak wzniosły geniusz był w naszej Rzeczypospolitej.

Wierz mi, Brutusie, nigdy nie było w Rzymie nikogo nad tych dwóch ludzi. Bo, jak dopiero powiedziałem, że jeden był najwymowniejszym prawnikawcą, drugi najbieglejszym w prawie mowcą, tak i w innych rzeczach byli do tego stopnia niepodobni, że trudno byłoby powiedzieć, do którego z nich wolałbyś być podobnym. Z pomiędzy strojnych mowców, Krassus najoszczędniej ozdób używał; Scewola był najstrojniejszy pomiędzy tymi, którzy wolą prostotę. Krassus przy największej słodyczy, był dość poważny; Scewoli przy wielkiej powadze nie szkodziło na słodyczy. Można by dalej ciągnąć to porównanie; ale możeby kto pomyślał, że zmyślam, żeby coś osobliwszego powiedzieć, tak jednak było w istocie. Dawna Akademia wyrzekła, Brutusie, że każda cnota trzyma się w średniej mierze. Każdy więc z nich dążył do pewnego środka; ale tak się zdarzyło, że każdy część zalety drugiego pozyskał, a przy swej całej pozostał. — Zdaje mi się, rzekł Brutus, że z twego opowiadania dobrze Krassa i Scewolę poznałem; a kiedy pomyślę o tobie i o Serwiuszu Sulpicyuszu 86), sądzę że pomię-

86) Został konsulem roku 51, rządził potem Achają, zkał napisać

dzy wami a nimi jest niejake podobieństwo. — Jakie? zapytałem. — Takie, iż, zdaniem mojem, tyle prawa umieć chciałeś, ile mowca potrzebuje, a Serwiusz tyle nabył wymowy, ile obrona spraw wymaga. Między latami także waszemi, równie jak między wiekiem Scewoli i Krassa, żadna albo niewielka zachodzi różnica.

XLI. Nie trzeba, rzekłem, mówić o mnie; o Serwiuszu zaś dobrze mówisz, i ja powiem, co myślę. Trudno znaleźć drugiego, któryby się przyłożył z większą usilnością do sztuki mówienia i do wszystkich pożytecznych nauk. W naszych młodych latach ćwiczyliśmy się w tych samych naukach; potem ze mną do Rodu pojechał, żeby się stać lepszym i uczęszszym, a po swoim ztamtąd powrocie wołał, jak mi się zdaje, być pierwszym w drugiej, niżeli drugim w pierwszej sztuce. Nie wiem, czyby mógł zrównać się z pierwszymi mowcami; ale może wołał, co też osiągnął, być pierwszym prawnikiem nie tylko tego, ale i dawniejszego wieku. — Jak to! zawołał Brutus; nawet nad Kw. Scewolę naszego Serwiusza przenosisz? — Myślę, odpowiedziałem, że Scewola, równie jak wielu innych, miał wielkie doświadczenie w prawie cywilnem, ale że jeden tylko Serwiusz posiada gruntowną onego naukę. Sama znajomość prawa nigdyby go tak wysoko nie wyniosła, gdyby prócz niej nie nabył tej sztuki, która uczy ogólne wyobrażenie dzielić na części, prawdę nieznana dociekaniem wydobyć z ukrycia, ciemną wyjaśnić, wątpliwe punkta dostrzedz, potem rozróżnić, utworzyć sobie nakoniec prawidło do osądzenia, co jest prawdą, a co fałszem, co z położonych zasad wypada, a co nie wypada. Onci to przyniósł z sobą tę sztukę, wszystkich innych sztuk największe światło, do bez ładu dawanych przez drugich odpowiedzi prawnych, i do nieporządnie prowadzonych obron sądowych.

XLII. Zdaje mi się, rzekł Brutus, że o dialektyce mó-

piękny list do Cycerona z pocieszeniem po śmierci córki jego Tullii, umarł na początku roku 43 posłem od senatu do Antoniusza oblegającego D. Brutusa w Modenie.

wisz. — Dobrze mnie rozumiałeś, odpowiedziałem, ale Serwiusz połączył z nią naukowe wiadomości, i wytworność wyśłowienia, które z jego pism, nie mających sobie podobnych, łatwo poznać można. Wziąwszy z chęci wydoskonalenia się za wzór dwóch najbieglejszych prawników, L. Lucyliusza Balbę i K. Akwilliusza Galla, przewyższył pilnością i przenikliwością prędką i gotową szybkość Galla w odpowiedziach prawnych i w obronach sądowych, człowieka bystrzomysłnego i mającego wielkie doświadczenie; a przed namyślającą się w obojgu powolnością Balba, uczonego człowieka, szybkim spraw załatwianiem otrzymał pierwszeństwo. A tak ma Serwiusz, co oni obaj nieli, i dopełnił, czego obydwóm brakowało. Zdaje mi się że Krassus mędrzej sobie od Scewoli począł; bo ten chętnie podejmował się spraw, w których go Krassus zwyciężał, gdy tymczasem Krassus nie chciał odpowiadać radzącym się, żeby w czem niższym od Scewoli nie pozostał. Ale Serwiusz mędrzej od nich obydwóch postąpił: widząc że w Rzymie i na Forum dwie nauki najłatwiej do znaczenia i wziętości doprowadzić mogą, tego dokazał, że w jednej otrzymał przed wszystkimi pierwszeństwo, z drugiej tyle wziął, ile mu dosyć było do rozpraw o prawie cywilnem i do utrzymania konsularnej godności.

Tak zupełnie, rzekł Brutus, o nim i pierwszej mniemałem. Niedawno temu słuchałem go często i pilnie w Samos 87), chcąc się od niego dowiedzieć, z jakiej strony prawo nasze cywilne styka się z kapłańskim; a teraz twem świadectwem i twym sądem mój sąd o nim potwierdzonym widzę. Cieszy mnie to, że pomimo równości waszych wieków, równych stopni godności, nauk waszych jakby poblizkiego sąsiedztwa, tak dalecy jesteście od wzajemnego sobie uwłaczania i zazdrości, która dręczy po największej części spółzawodników, że to wszystko nie tylko nie narusza waszej przyjaźni, ale zdaje się ją utwierdzać. Bo jakim cię względem niego widzę, takie same dobre jego ku tobie chęci w nim poznałem. Boleję tedy, że lud Rzymski jest

87) Serwiusz Sulpicyusz przez dwa lata rządził Achają, od 47 do 45 roku. Pierwszego z tych lat musiał go widzieć Brutus w Samos; bo ta rozmowa jest z początku 46 roku.

